

JAKUB KRÓL

ŁOWCA

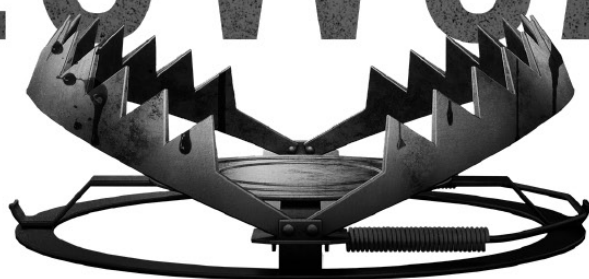


CZASEM POTRZEBNY JEST JEDEN ŁOWCA,
ABY SCHWYTAĆ DRUGIEGO.

FILIA

JAKUB KRÓL

ŁOWCA



FILIA

Copyright © by Jakub Król, 2023
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.
Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: © Pola i Daniel Rusiłowiczowie
Zdjęcie na okładce: © Aliaksandr Marko / Adobe Stock

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-005-1

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Wtedy

Prolog

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

CZĘŚĆ DRUGA

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

CZĘŚĆ TRZECIA

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

CZĘŚĆ CZWARTA

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

Wtedy

Już wtedy czuła, że to może być zły pomysł. Oczywiście, wówczas jeszcze nie wiedziała, że „zły” nie do końca opisuje skalę tego, co miało się stać.

Pozwoliła sobie wmówić, że warto zaryzykować.

Przez pewien czas wydawało się nawet, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, aż do momentu, gdy nic nie szło zgodnie z nim. Kiedy krwawiła na wysuszoną przez słońce trawę, potykając się o własne nogi, zdała sobie sprawę, że zrobi wszystko, byle tylko wyjść z tego cało.

Tamtego lata poznała prawdziwą siebie, a to, co zobaczyła, nie było pięknym widokiem.

Jednak przeżyła. Zostawiła tamto za sobą. W ciemnym, gorącym lesie straciła coś więcej niż krew i łzy.

Straciła cząstkę siebie.

Czuła, że kiedyś tamto przyjdzie za nią, węsząc, zlizując z gorących liści jej strach i wstyd. Że każe jej zapłacić.

Miała rację.

Prolog

Marcin lubił pracę na nocnej zmianie w krakowskim zoo. Szczególnie cenił sobie brak nadzoru i zawsze z utęsknieniem czekał na moment, kiedy jego przełożony się wyniesie.

W końcu trzasnęły drzwi samochodu i silnik rodzinnego citroena zawarczał. Marcin odetchnął głębiej. Wyciągnął z plecaka szkicownik z niedokończonym rysunkiem przedstawiającym epicką scenę walki rycerza ze smokiem, ale przypomniał sobie o śmieciach. Dzienna zmiana zostawiła dwa wielkie plastikowe worki, co zaczynało wchodzić im w nawyk.

Noc była gwiazdzista i ciepła jak na późny październik. Przez kilka godzin miał być sam w tym pawilonie, dopóki wcześniej rano nie pojawi się pierwsza zmiana. Kiedy włożył worki w stronę kontenerów, usłyszał głośne nawoływanie małp. Wyczuł ruch po lewej stronie i kiedy tam spojrzął, zobaczył błyszczące w ciemności oczy. Nowy wilk, Brutus, znajdował się tymczasowo w osobnej zagrodzie i patrzył teraz na Marcina.

Worki były ciężkie i tak duże, że szurał nimi po betonie. Droga do kontenera prowadziła naokoło wybiegów dla żyraf i wielbłądów. Kawał drogi.

Zatrzymał się i sięgnął do kieszeni. Zwykle wołał poczekać, ale dziś czuł, że jego wena potrzebuje dodatkowego paliwa. Otworzył plastikowy woreczek i wyciągnął jego zawartość. Odgarnął dredy sprzed oczu. Pstryknął zapalniczką i odpalił skręta.

W noc taką jak ta, mógł wyobrazić sobie, że jest sam na całym świecie. Tylko on, jego rysunki i ponad tysiąc trzysta zwierząt należących do dwustu siedemdziesięciu różnych gatunków. Prawdziwa arka Noego. Zaciągnął się i ruszył dalej. Kiedy zakręcał, poczuł, że dno worka zaczęło się o nierówny róg krawężnika. Szarpnął mocniej, od razu wiedząc, że tego pożałuje. Z rozdartego worka wytoczyła się zgnieciona puszka po pepsi i kilka zlepionych chusteczek, pokrytych podejrzanie wyglądającą substancją.

Marcin ocenił to z miną filozofa, zaciągnął się skrętem i spojrzął w stronę wybiegu. Od miesiący debatowano nad koniecznością lepszego zabezpieczenia tej konkretnej zagrody, ponieważ wzdłuż niej biegła ścieżka serwisowa, z której pracownicy nie mogli korzystać. Musieli przez to nadkładać dobre pół kilometra, żeby dostać się do kontenerów. Nie oni, poprawił się w myślach. On. Ścieżkę od zagrody Brutusa oddzielała wysoka siatka, a furtka prowadząca na zewnątrz zoo miała na szczycie drut kolczasty.

Marcin wycelował palec w przyglądającego mu się wilka.

– Zostaniesz tam, co?

Wepchnął puszkę i chusteczki do worka, zawiązał go i podszedł do pierwszej furtki. Wyciągnął z kieszeni bojówek gruby pęk kluczy, nie spuszczać wilka z oczu. Drapieźnik stał w odległej części zagrody i nawet gdyby zaczął teraz biec, dotarcie do płotu zajęłoby mu sporo czasu. Musiałby go przeskoczyć, co do tej pory nigdy mu się nie udało. Marcin przekręcił klucz. Furtka z napisem: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony” otworzyła się z głośnym skrzypnięciem.

Po dwudziestu krokach dotarł do drugiej furtki. Tym razem znalezienie odpowiedniego klucza zajęło mu dłuższą chwilę. Kiedy w końcu otworzył kłódkę i zerknął w stronę zagrody, wilcze oczy wydawały się znajdować nieco bliżej, ale nie usłyszał żadnego ruchu. Palił trawkę zbyt długo, żeby wierzyć, że może mieć po niej jakiegokolwiek zwidy. Czuł się po prostu bardziej wyluzowany.

Otworzył furtkę. Po drugiej stronie szutrowej drogi Las Wolski zdawał się słuchać. Kontenery stały pod zewnętrzną ścianą pawilonu, która tonęła w kompletnym mroku. Pojedyncza, słabo świecąca lampa migiała nieregularnie, jakby próbowała ostatnim tchnieniem wysłać komuś sygnał alfabetem Morse'a. To właśnie lubił w ziole. Pobudzało jego wyobraźnię. Niemal wyłącznie w dobry sposób. Musiał użyć obydwu

rąk, żeby otworzyć metalową pokrywę kontenera i pchnąć ją tak, żeby oparła się o mur. Wrzucił do środka pierwszy worek – ten nierozdarty, zastanawiając się, jak ten wybór o nim świadczy. Fakt, że zawsze zaczynał od prostszego zadania. Kiedy pochylił się, żeby wziąć drugi worek, poczuł na plecach czyjś wzrok... To uczucie sprawiło, że włosy zjeżyły się mu na karku, a serce zaczęło łomotać w piersi. Zamknął furtkę, był prawie pewny, ale co, jeżeli...

Odwrócił się, trzymając przed sobą worek jak tarczę. Lampa zgasła. Spróbował przebić wzrokiem ciemność i wydało mu się, że coś przesunęło się w mroku. W tym momencie obwód lampy trzasnął, jak zawsze przed tym, kiedy na sekundę miała zaświecić się blado, potem znowu sekunda ciemności i znowu kilka sekund przyzwoitego światła. Lampa zajarzyła się niepewnie. Marcin wypuścił powietrze z ust i dotknął skroni. To nie był wilk. Sylwetka, słabo widoczna, była definitywnie ludzka.

– Mogę panu w czymś pomóc?

Lampa zgasła. Żadnej odpowiedzi. Ten sam dźwięk, oznaczający, że coś się poruszyło. Włosy na jego karku wciąż były podniesione. Żałował, że jest zjarany. Musiał myśleć szybciej. Postać była ludzka, ale mimo to coś nie dawało mu spokoju, coś...

Lampa zaświeciła się jaskrawo. Marcin krzyknął. Dźwięk był wysoki, przeraźliwy, ponieważ cokolwiek stało nie więcej niż dwa metry przed nim, nie było człowiekiem. Chłopak cisnął worek przed siebie i ruszył w stronę furtki, tak szybko, jak tylko mógł. Usłyszał ruch za sobą. Potknął się i zatoczył. Dopadł do furtki i szarpnął nią. Była zamknięta. Odkrycie sparaliżowało go na sekundę, zanim zdał sobie sprawę, że kłódka jest otwarta. Odrzucił ją, pchnął furtkę i ruszył biegiem. Klucze przy jego pasku brzęczały, dredy przesłaniały mu widok. Brakowało mu tchu. Druga furtka. Zatrzasnął ją za sobą kopniakiem i skierował się w stronę pawilonu.

Zamknął drzwi za sobą, przekręcił klucz i zgiął się wpół, dysząc ciężko. Paliły go płuca i mięśnie. Przez moment nasłuchiwał, ale słyszał jedynie buczenie starej lodówki. Wyciągnął komórkę i próbował przypomnieć sobie numer na policję. Wbił trzy cyfry i zawahał się. Co im powie? Że coś zobaczył? Zgubił skręta po drodze, ale zdołał go sporo wypalić. Nigdy nie było wiadomo, na jakiego glinę się trafi. Ostrożnie wyjrzał przez małe okno. Plac przed pawilonem był dobrze oświetlony. Powoli uchylił drzwi. Nikogo nie było. Wrócił do furtki. Wciąż nic. Otworzył ją i ruszył w stronę drugiej, ale zatrzymał się po kilku krokach. Zatrzasnął ją, prawda? Ale teraz była uchylona. Miał ochotę się roześmiać. Ten joint smakował dziwnie. Bardziej chemicznie. Może wszystko to wydarzyło się tylko w jego głowie?

Jego wzrok padł na coś poruszającego się na wietrze. Fragment srebrnego futra na szczycie płotu. Spojrzał w stronę zagrody. Brutus zniknął.

Mam przesrane, pomyślał.

CZEŚĆ PIERWSZA

Ada była spięta. Powtarzała sobie, że nie ma ku temu powodów. To tylko randka, a ona była już dużą dziewczynką. Była też rozwódką w wieku dwudziestu siedmiu lat i jeżeli ktoś wiedział coś o paskudnych związkach i porąbanych kolesiach, to tylko ona. Może to właśnie był problem. Od rozwodu nikogo od siebie nie dopuściła. Pracowała jak wariatka, minimum sześćdziesiąt godzin każdego tygodnia.

Co minutę albo dwie na jej służbowym telefonie pojawiała się nowa wiadomość. Dowód na to, że nawet w piątkowy wieczór piętrzyły się problemy. Przez chwilę rozważała, czy nie powinna przypadkiem odpuścić sobie całego poronionego pomysłu randkowania i po prostu posiedzieć wieczorem nad mailami. Pracowała tego dnia zaledwie dziesięć czy jedenaście godzin. Nie było powodu, aby nie robić tego przez kolejne dwie lub trzy, być może przy wsparciu czerwonego wina. Ale odsunęła od siebie tę myśl i dobrze wiedziała dlaczego – praca nie sprawiała jej już takiej przyjemności jak kiedyś. Jasne, była numerem dwa w firmie i pracowała nad tym, aby finansowo zabezpieczyć nie tylko własną przyszłość, ale również przyszłość swoich dzieci, o ile w ogóle miałyby je kiedyś mieć. Jednak czuła, że musi dokonać ekspansji, że potrzebuje przeciwwagi dla swojej silnej osobowości, inaczej zacznie zjadać własny ogon. Telefon od jej byłego męża nie zrobił na niej większego wrażenia. Facet był godny pożałowania i nawet przez sekundę nie rozważała, czy warto dać mu kolejną szansę.

Ironię stanowił fakt, że flagowym produktem firmy Yakamoz, w której pracowała, była aplikacja randkowa Big Bang. Ada uczyniła z niej żyłę złota, ale sama idea nigdy do niej nie przemawiała. Założyła testowe konto dla żartu, przynajmniej tak sobie powiedziała, ale jeśli tak było, to dlaczego podała prawdziwe informacje o sobie? Założeniem było, że oni łączą ludzi „głębiej”. Czuwały nad tym specjalne algorytmy. Należało odpowiedzieć na dwadzieścia losowych pytań. Pula była ogromna i nikt tak naprawdę nie rozumiał zasad, ale najwyraźniej działały, ponieważ Big Bang zyskiwał na popularności w błyskawicznym tempie. Niektóre pytania, na przykład o gust muzyczny albo ulubiony wakacyjny kierunek, były oczywiste, jednak inne poruszały trudne, nacechowane moralnie tematy: „Co sądzisz o klonowaniu człowieka?”, „Co sądzisz o aborcji?”, „Czy przemoc bywa usprawiedliwiona?”. Na tej podstawie otrzymywało się kilka trafień wraz z profilem. Żadnych zdjęć czy też faktów w rodzaju sytuacji materialnej lub rodzinnej. Nick zamiast imienia i nazwiska. To całkowicie odpowiadało Adzie. Nie chciała, aby facet, z którym ma się spotkać, mógł ją wygooglować i dowiedzieć się, że jest dziana. To wydawało się proszeniem o kłopoty. Po kilku dniach wahania wybrała W01fa – mężczyznę, który lubi przekraczać granice, jest twórcą, ceni sobie niezależność i gdyby mógł, żyłby w prostszych, bardziej prymitywnych czasach. To mogło znaczyć wszystko, prawda? A jednak do niej przemawiało. Zdała sobie sprawę, że jest zdenerwowana. Uczucie było niemal przyjemne. Długo przeglądała garderobę i w końcu zdecydowała się na obcisłą, czarną spódnicę, bluzkę w kolorze popiołu i skórzaną kurtkę, nabijaną na ramionach ćwiekami. Październik był zimny jak cholera, ale zawsze dobrze znosiła chłód. To ona zaproponowała kameralną restaurację z dala od centrum. W01f odpowiedział znaczkim wzniesionego kciuka. Wydawał się facetem oszczędnym w słowach. Ostatni raz zerknęła w lustro. Założyła kosmyk włosów za ucho, odsłaniając platynowe kolczyki, zwyczajne prostopadłościanny – jak z tego nudnego jak flaki z olejem filmu science fiction. Sądziła, że ma nieco zbyt wydatny nos, ale jej usta pierwsze przyciągały uwagę, więc nie stanowiło to problemu. Kiedyś wyglądała inaczej – miała dłuższe włosy, pryszcze, miała w sobie tę samą energię, ale mniej sposobów, żeby ją rozładować. Może dlatego wtedy... – Sygnał nadchodzącej wiadomości wytrącił ją z toku myśli, nie pozwolił podążyć utartą ścieżką. Myślała o tym ostatnio. Mimo że

zamknęła tamto w skrzyni, zakopała głęboko w lesie i wyrzuciła klucz. Jednak z jakiegoś powodu wydawało się, że mentalna sztuczka przestała działać.

Uber był już na miejscu. Uśmiechnęła się szeroko do lustra. Na perłowobiałych zębach osiadło trochę szminki. Starła ją czubkiem wypielęgnowanego paznokcia.

Upewniła się, że wisiorek jest ukryty pod bluzką. Zakładała go, kiedy czuła taką potrzebę, w ważnych chwilach, ale nie chciała, aby ktoś postronny go zobaczył. Traktowała to jak przesąd, chociaż po tylu latach wydawało się to być już nadmierną ostrożnością.

Wsunęła telefon i klucze do torebki. Dodatkowo małą butelkę gazu. Parys, jej pers, otarł się leniwie o nogi właścicielki, kiedy odciągała łańcuch i otwierała zamek.

Wieczór był chłodny. Dom, w którym mieszkała, był otoczony murem i wyróżniał się w okolicy nowoczesną, prostokątną bryłą. Samochód czekał za bramą. Czarny albo granatowy sedan. W bładym świetle latarni trudno było dociec. Wciąż nie padało, ale poczuła powiew wiatru na twarzy. Na później zapowiadano ulewę. Prawdopodobnie do tego czasu będzie już z powrotem w domu, bo facet okaże się kimś zupełnie nie w jej typie.

Kierowca miał obco brzmiące imię, jak większość kierowców ubera. Czarne włosy, skórę, która wyglądała na ogorzałą – przynajmniej fragment jego karku, który miała okazję zobaczyć. Nie odwrócił się, więc nie zobaczyła jego twarzy. Wnętrze samochodu pachniało specyficznym – wygarbowaną skórą. Mocny zapach wybielacza był ledwo zamaskowany sosnową choinką dyndającą z lusterka. Cicho kliknęły blokujące się zamki. Elektryczny silnik pracował niemal bezgłośnie.

Upewniła się, że gaz jest w torebce, upominając się w myślach, aby nie być rasistką. Mężczyzna, którego głęboko osadzone oczy złapała raz w odbiciu lusterka, był profesjonalnym kierowcą. Fakt, że prawdopodobnie urodził się w innym kraju, w innych warunkach niż ona, nie oznaczał, że musiała automatycznie spodziewać się najgorszego.

Wciąż o tym myślała, kiedy zorientowała się, że nie jada właściwą drogą. Nie widziała, aby kierowca używał jakiegokolwiek nawigacji. Może znał Kraków na pamięć? Ale płaciła za najkrótszą drogę, nie za najlepszą, jaką facet miał w głowie.

– Przepraszam – odezwała się – ale chyba nie jedziemy dobrą trasą.

Znowu to samo spojrzenie ciemnych oczu. Cisza się przeciągała. Pięć sekund, dziesięć. Poczowała gęsią skórę na ramionach.

– Przepraszam – powtórzyła głośniejszym głosem. – To nie jest najkrótsza trasa!

Obserwowała, jak kierowca unosi dłoń. Zauważyła, że była potężna, żylasta i śniada. Na sekundę przyłożył palec do ucha, a później wycelował kciuk w jej stronę.

Co to miało znaczyć? Że miała być cicho?

– Proszę się zatrzymać! Jeżeli się pan nie zatrzyma...

Znowu ten sam ruch, tym razem znacznie szybszy i bardziej niecierpliwy. Sięgnęła po telefon i gdy to zrobiła, przekonała się, że mężczyzna nie wskazywał na nią. Wskazywał na oparcie siedzenia przed nią. Znajdowała się tam kartka, której wcześniej nie zauważyła. Jej jeden róg odkleił się, przez co zwisała smętnie, tak, że jej właściwa, laminowana powierzchnia była niewidoczna. Ada odwróciła ją.

UWAGA!!! Kierowca tego pojazdu jest osobą głuchoniemą. W razie potrzeby proszę zasygnalizować dłonią, że chcę Państwo coś zakomunikować, i użyć czatu aplikacji...

Ada się zaczerwieniła.

– Przepraszam! – powiedziała głośno i przyłożyła dłoń do ust, zdając sobie sprawę, jak głupie to było.

Kiedy rzuciła okiem za okno, przekonała się, że tak naprawdę byli na dobrej drodze, nie takiej, którą sama by wybrała, ale być może dlatego, że przywykła do utartej trasy. Nic jej nie groziło, niebezpieczeństwo było jedynie w jej głowie. Nieznajomy nie miał zamiaru jej uprowadzić i zamordować. Takie rzeczy się nie zdarzały. Nie jej. Były gdzieś daleko, po drugiej stronie ekranu, na Netflixie albo

w wiadomościach. No i było jeszcze tamto. Wypadek, nic więcej. Wypadki się zdarzały. Zdała sobie sprawę, że byli na miejscu. Pomimo tego, że kurs był opłacony, zakłopotana wygrzebała dwadzieścia złotych z portfela i podała kierowcy przez oparcie siedzenia, lekko dotykając jego ramienia. Odebrał pieniądze z nieznacznym skinieniem głowy. Wysiadła. Obcasy zastukały na krawężniku. Ochłodziło się w czasie krótkiego kursu, który odbyli. Opatuliła się szczelniej kurtką. Była kilka minut przed czasem. Za przeszkloną ścianą restauracji migotały płomyki świeczek, a goście siedzieli w zrelaksowanych pozach. Kieliszki, butelki wina, wielkie talerze. Ludzie lubili celebrować jedzenie. Nie Ada. Odruchowo uszczypnęła skórę na swoim brzuchu, przekonując się, że tak jak zawsze warstwa tłuszczu na nim jest minimalna. Uber odjechał. Powiodła za nim wzrokiem i zauważyła, że kawałek dalej, przy krawężniku, zaparkowała biała furgonetka. Stała w sporej odległości. Nie było w niej nic szczególnego, nic podejrzanego. Próbowała odczytać rejestrację. Samochód stał jednak zbyt daleko, a jego nadwozie, w tym tablica, było zachlapanie błotem. Nic dziwnego w październiku. Być może widziała ten wóz wcześniej tego dnia, to wszystko. Próbowała sobie przypomnieć, gdzie. Z rury wydechowej sączył się dym, światła były zapalone. Wiedziona przecuciem ruszyła w stronę auta, ale w tym samym momencie furgonetka odbiła od krawężnika i włączyła się do ruchu. Na jej boku znajdowała się resztką wytartego napisu, ale samochód przyspieszył i nie zdążyła zobaczyć innych szczegółów. Co się z nią działo? Czy na siłę szukała problemów, ponieważ za kilka minut czekało ją spotkanie z W01fem? Miała tremę? Możliwe, że mężczyzna już był w środku i ją obserwował. Być może właśnie wyrabiał sobie zdanie na jej temat.

Energicznym krokiem wkroczyła do środka, w gwar głosów i zapach dobrego jedzenia.

Piętnaście minut później podniosła do ust szklanekę wody gazowanej i zerknęła w komórkę. W01fa wciąż nie było. Czy to możliwe, że pomyliła miejsce? Sprawdziła. Nie, napisała wyraźnie nie tylko nazwę lokalu, ale i pełny adres. Godzina także się zgadzała. Od kilku minut powinni przełamywać lody i decydować, jak skończy się ten wieczór. Być może pan niezależny i tęskniący do dawnych czasów tęsknił do okresu przed odkryciem zegarków? Skarciła się w myślach. Może był dobry powód. Wypadek. Sytuacja kryzysowa. Postanowiła opanować swoją naturalną niecierpliwość. Wytrzymała całe pięć minut.

Jestem na miejscu – napisała w czacie aplikacji. – *Wszystko gra?*

Przez moment nie działo się nic, a później trzy migające kropki na ekranie zasygnalizowały, że W01f coś pisał. Trwało to dłuższą chwilę. Spodziewała się, że otrzyma wyczerpującą odpowiedź – coś wiarygodnego, opatrzonego przeprosinami i obietnicą, że za kilka minut będzie na miejscu. Zamiast tego dostała trzy słowa i przez moment wpatrywała się w nie oniemiała. Oniemiała i wkurwiona.

Coś mi wypadło.

Tyle właśnie napisał facet, który hipotetycznie miał być jej drugą połową. Pomimo złości parsknęła śmiechem. Dotarło do niej, że Big Bang to ściema. Ada nienawidziła niepunktualności. Bardziej od niepunktualności złościł ją tylko „tumiwizm”, który przejawiał W01f. Nie było najmniejszej szansy, żeby mieli się zgrać, nie wspominając o czymś więcej.

Byliśmy umówieni – napisała po prostu i bębniąc palcami w stół, czekała dobre pół minuty, zanim dostała lakoniczną odpowiedź.

Możemy to przełożyć?

Mimo wszystko zawahała się, ponieważ już zainwestowała czas w tego idiotę. Poza tym była rozluźniona, bo wiedziała już, że nic z tego nie będzie. Postanowiła potraktować kolejne, domniemane spotkanie jako poligon doświadczalny, ćwiczenia przed powrotem do gry. Musiała też przyznać, że była zaintrygowana. Chciała przekonać się, jak wygląda facet, który tak źle traktuje kobiety.

Może – napisała. – *Odezwę się.*

I może miała to zrobić. Teraz poczuła głównie ulgę, jakby odwlekała wizytę u dentysty.

Noc zrobiła się zbyt chłodna, nawet jak na jej standardy. Pomimo tego, że był piątkowy wieczór, ulice były puste. Tym razem kierowca był gadatliwym facetem po pięćdziesiątce. Nie miała nic przeciwko rozmowie, zwłaszcza że musiała angażować do niej wyłącznie małą część swojej uwagi. Myślami była już w domu. Zdecydowała, że tego wieczoru jeszcze popracuje, nadrobi czas stracony na tę, pożałuj się Boże, randkę.

Poczuła ukłucie zaniepokojenia, kiedy wysiadała pod swoją bramą. Nie potrafiła jednak zidentyfikować źródła tego uczucia. Piętrowa bryła ziała czernią. Może to było to? Może chciała, aby magicznie w którymś z okien zapaliło się światło, żeby ktoś na nią czekał. Przeszła przez bramę i wyciągnęła klucze w drodze do drzwi wejściowych. Wierzyła w staroświeckie zabezpieczenia. Zbrojne drzwi, dwa zamki, na temat których zrobiła wcześniej dokładne rozeznanie. Były podobno nie do otworzenia bez oryginalnych kluczy, a klucze z kolei miały być niemożliwe do podrobienia poza warsztatem producenta.

Tym razem, kiedy włożyła klucz w zamek, wydało jej się, że słyszy nowy dźwięk – kliknięcie, którego nie słyszała wcześniej. Poczuła zimny wiatr na karku. I coś jeszcze, jakby ktoś na nią patrzył. Odwróciła się, ale nie było tam nikogo, mimo to pospieszenie pchnęła drzwi, aby jak najszybciej znaleźć się w środku. Kiedy to zrobiła, kątem oka dostrzegła ruch.

Rudy kształt wystrzelił spomiędzy jej nóg i skierował się w stronę drogi.

– Parys! – syknęła.

Kot nie zareagował, dopóki nie prześlizgnął się pod dolną krawędzią bramy. Dopiero wtedy, będąc już na chodniku, zatrzymał się i rozejrzał uważnie. Ada nie chciała, aby spędzał wieczór na zewnątrz, zwłaszcza że czuła w powietrzu zbierającą się ulewę. Westchnęła. Przymknęła drzwi. Parys ją obserwował, jego wielkie oczy lśniły w półmroku. Otworzyła furtkę. Dopiero wtedy kot odbiegł kilka metrów w dół ulicy, gdzie możliwości ucieczki było o wiele więcej. Mógł ruszyć dalej, przebiec na drugą stronę ulicy i wskoczyć na podwórko sąsiadów.

– Parys – powiedziała łagodnie – idziemy do domu.

Zrobiła krok w jego stronę, a on odbiegł o kolejne kilka metrów.

– Dobrze, jeżeli tak planujesz to rozegrać – stwierdziła.

Była gotowa wrócić i zostawić kota w jego własnym świecie, kiedy stanęła jak wryta. Dziesięć metrów dalej, przy chodniku, częściowo zasłonięta przez drzewo – stała ta sama furgonetka, którą widziała pod knajpą. Nadwozie było tak samo pochłapane błotem, ten sam zatarty napis na boku. Kabina i przednia szyba wozu tonęły w półmroku, osłonięte przed światłem latarni przez drzewo, ale wydawało jej się, że widzi kogoś na miejscu kierowcy. Kogoś, a może coś. Kształt nie przypominał ludzkiej twarzy.

Cofała się, krok za krokiem, podczas gdy Parys zatrzymał się i również patrzył w stronę kabiny furgonetki. Co dokładnie widział? Cokolwiek to było, sprawiło, że przylgnął do podłoża i przyczajony zaczął wycofywać się tak jak ona.

Ada była już przy bramie, gdy truchtem ruszyła do drzwi wejściowych. Parys był tuż za nią. Znaleźli się w środku w tym samym momencie. Zatrzasnęła drzwi, przekręciła klucz w zamku. Zaciągnęła łańcuch. Serce jej waliło.

Była bezpieczna. Ktokolwiek siedział w furgonetce, wcale z niej nie wysiadł. Oddzielały ich teraz drzwi niemożliwe do sforsowania. Weszła na piętro, do domowego biura. Jego okno wychodziło na front domu. Nie zapaliła światła. Zbliżyła się do okna i uchyliła zasłonę. Furgonetka wciąż tam stała.

Telefon na policję wydawał się oczywistym wyborem. Ale teraz, kiedy była bezpieczna, zaczęła mieć wątpliwości. Nie wiedziała, z czym ma do czynienia. Czuła jednak, że musi z kimś porozmawiać. Tylko jedna osoba przysła jej do głowy. Nie użyła komórki. Na jej biurku stał telefon stacjonarny – linia wciąż była aktywna, kiedy kupiła dom i postanowiła ją zatrzymać, choć była prawdopodobnie jedną z ostatnich osób, które się na to zdecydowały. Podniosła słuchawkę i wybrała numer. Kilka długich sygnałów. *No dalej*, powtarzała w myślach. *Odbierz, odbierz.*

Dotarło do niej, że coś jest nie tak. Kiedy wyszła za Parysem, jedynie przymknęła drzwi. Zobaczyła coś w furgonetce, to fakt, ale co dokładnie? Nawet jeżeli ktoś w niej siedział, to w tym czasie ktoś zupełnie inny mógł wślizgnąć się do jej domu. Co oznaczało, że teraz mogli być w środku razem.

Uświadomiła sobie, że słyszy wyraźnie czyjś oddech. I wcale nie poza pokojem, ale tuż za sobą... Próbowała się odwrócić, ale poczuła na ustach wilgotny, śmierdzący materiał. Jej świat rozmył się, dźwięki stały się odległe. Poczuła, że upada, ale niczym we śnie, zanim uderzyła o podłogę, zapadła się w miękką watę.

Odzyskała przytomność w ciemności, trzęsąc się z zimna. Zajęło jej dłuższą chwilę połączenie w myślach ostatnich wydarzeń sprzed utraty świadomości aż do teraz. Poczowała wodę kapiącą za kołnierz jej kurtki. Siedziała, opierając się o pień drzewa. Sięgnęła po torebkę, ale nigdzie jej nie było. Podobnie jak telefonu. Czy napastnik zgwałcił ją i porzucił? Wciąż kręciło się jej w głowie po tym, czym ją odurzył, ale szybko wracała do siebie. Nie czuła bólu, była jedynie zdrętwiała. Wciąż miała na sobie to samo ubranie, co wcześniej – poza butami. Jej szpilki i rajstopy zniknęły. W półmroku widziała swoje nogi, które zawsze uważała za zgrabne. Podkurczyła je i dotknęła stóp. Były zimne i mokre. Przesunęła dłonią wzdłuż ud i z pewną ulgą stwierdziła, że wciąż ma na sobie bieliznę, ale teraz pożałowała, że były to stringi. Nie czuła, żeby została zgwałcona, ale musiała dotrzeć do lekarza, zrobić obdukcję, wziąć tabletkę „dzień po” i coś na wypadek chorób wenerycznych.

Kiedy tylko zrozumie, gdzie jest.

Miała wrażenie, że minęła tylko chwila, kilka minut, od kiedy straciła przytomność. Mogła być w niewielkim zagajniku, który znajdował się niecałe pół kilometra od jej domu, ale drzewo, o które się opierała, i inne, które niewyraźnie widziała w półmroku, wydawały się zbyt potężne. Nie widziała też żadnego źródła światła – korony drzew zasłaniały widok nocnego nieba.

Powinna się ruszyć. Zrobiła to, podniosła się, czując liście i drobne gałązki pod podeszwami stóp. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności i zobaczyła coś znajomego. Jeden znajomy kształt, ale to wystarczyło. Przekrzywiona latarnia. Była tylko jedna taka latarnia – w lesie, który znajdował się za jej biurowcem. Przy ścieżce, którą czasem biegała podczas przerwy na lunch.

To była dobra wiadomość, ponieważ świetnie wiedziała, że budynek Yakamoz był blisko. Zła wiadomość była taka, że znalazła się daleko od domu. Ponad pięć kilometrów, jeżeli miała być dokładna. Pamiętała nawet, że z tego miejsca do biurowca jest niemal kilometr. Cztery minuty, jeśli pobiegnie. Może nieco więcej, biorąc pod uwagę, że nie miała butów. W budynku na pewno ktoś będzie. W najgorszym razie ochrona. Za dwadzieścia minut mogła być w szpitalu.

Ruszyła w stronę ścieżki, kiedy dostrzegła coś jeszcze. Przez moment sądziła, że to tylko powidok – ostatni z efektów substancji, pod której wpływem się znalazła. Zmrużyła oczy, jednocześnie się kuląc. Coś obserwowało ją z ciemności – niski, dziwny kształt, zlewający się ze zgniłą zielenią i brązem drzew. Cokolwiek to było, wyglądało na kompletnie nieruchome. Woda spływała po jakiejś... twarzy – czy to mogła być twarz? Włosy zjeżyły się jej na karku. Zrobiła krok wstecz, aż zatrzymała się przy pniu drzewa.

To coś wyprostowało się, przybrało postać bardziej ludzką – mężczyzny w ubraniu moro.

Jego ramiona wydawały się nieproporcjonalnie długie, sięgające niemal do kolan. Zdała sobie sprawę, dlaczego tak było. Dłonie mężczyzny były niewidoczne – w ich miejscu dostrzegła czarne konstrukcje. Z każdej z nich wyrastały cztery długie szpony.

Na głowie miał wilczą maskę, bardzo realistyczną, pokrytą wilgotnym futrem, ale przez wycięcia patrzyły na nią ludzkie oczy.

– Proszę! – Jej gardło był ściśnięte.

Tylko to przyszło jej do głowy.

Mężczyzna przez moment nie poruszał się, a gdy później się odezwał, Adzie zakręciło się w głowie.

To był on, to musiał być on, nie było innego wytłumaczenia, ale jak...

– Jesteś w stanie biec? – zapytał.

- Czy... czy jestem w stanie biec? To ma być żart?

- Myślisz, że to żart?

- Ja... - zabrakło jej słów. - Nie rozumiem...

- Nie szkodzi. - Jego głos, choć cichy, wyraźnie przebiegał się przez szum deszczu. - Nie obchodzi mnie, czy rozumiesz, czy nie.

- Ale...

- To proste - przerwał jej, podnosząc jedno z ramion tak, że miała okazję zobaczyć ostrza z bliska. Wyglądały jak z koszmaru. Przypominały średniowieczne narzędzie tortur. Były wielkie, a przy tym wydawały się ostre jak brzytwy. - Masz jedną szansę. Jedną szansę na ucieczkę. Wiesz, gdzie jesteś, prawda?

Powoli skinęła głową.

- Więc wiesz, że ratunek jest niedaleko. Wystarczy, że mi uciekniesz, i będziesz bezpieczna.

- Ale...

Wydał z siebie syk - wiedziała, że to moment, kiedy powinna się zamknąć, ale nie potrafiła. Drżała na całym ciele.

- Zrobię wszystko, jeżeli tylko...

- Pomyśl o tym, jak długo cię szukałem. Jak daleką drogę przebyłem. Naprawdę myślisz, że będziesz potrafiła mnie przekonać?

- Nie musisz tego robić - powiedziała słabo.

Opuścił ramiona, oddychając ciężko.

- Policzę do dziesięciu. Dam ci fory. Dziesięć sekund przewagi. Możesz być daleko stąd. Albo możesz marnować oddech. Biegnij - powiedział. - Biegnij po swoje życie.

Ada pobiegła.

Nigdy jeszcze nie była tak szybka. Co więcej – nie sądziła, by ktokolwiek był kiedyś równie szybki. Znała ścieżkę jak własną kieszeń. Większość latarni nie działała, ale gdzieś przed sobą dostrzegła słabą żółtawą poświatę. Ścieżka była asfaltowa, popękana i Ada czuła, że jej stopy już krwawią, ale to w jakiś sposób dodawało jej sił. Zwłaszcza świadomość, że walczy o życie. Jej spódnica podniosła się tak, że nie blokowała ruchów. Deszcz zelżał. Jej zmysły były wyostrzone. Nie słyszała kroków za sobą. Prawie się roześmiała. On nie miał pojęcia, jak szybka była. Popenił idiotyczny błąd. Za kilka minut dotrze do biurowca, prosto do budki ochrony. Będzie bezpieczna.

Kiedy znalazła się w plamie światła rzucanego przez jedną z latarni, zerknęła przez ramię, aby upewnić się, że wciąż jest sama. Nie dostrzegła, ani nie usłyszała niczego.

Zwolniła odrobinę, oszczędzając siły. Ominęła niewyraźny kształt w ciemności – połamaną ławkę. Była nawet bliżej, niż sądziła. Zostało jej nie więcej niż sto metrów. Ostatnia prosta. W oddali dostrzegła budynek i zalany światłem dziedziniec z abstrakcyjną rzeźbą pośrodku. Jeszcze nigdy ten widok nie wydał jej się tak piękny. Pokonała ostatnie pięćdziesiąt metrów niemal sprintem. Dyszała teraz tak ciężko, że nie słyszała niczego poza własnym oddechem. Uda piekły ją z wysiłku. Drzewa rozrzedziły się i zobaczyła furtkę – plac przed budynkiem oddzielał od parku siatkowy płot. W ciągu dnia furtka była otwarta, ale nie teraz.

Musiała ją sforsować. Widziała metalowe bolce na jej szczycie – może nie tak złe jak drut kolczasty, ale niewiele lepsze. Zaplanowała wszystkie ruchy, wciąż biegnąc. Gdzie położyć stopę, za którą część bramki chwyci. Jak się podciągnie.

Gdzieś w ciemności trzasnęła gałąź. Rzuciła nerwowo okiem przez ramię. Ścieżka była pusta. Ale później, wciąż daleko w tyle, zobaczyła go.

Zbliżał się.

Krew w jej żyłach zamieniła się w płonącą lawę.

Nie musiała więcej się odwracać, aby wiedzieć, że jest szybszy od niej. Potrzebowała cudu. I cud się zdarzył. Zobaczyła snop światła latarki. Strażnik w czarnym uniformie szedł wzdłuż ściany budynku. Był jednak zwrócony bokiem do niej i wciąż dzieliło ich co najmniej pięćdziesiąt metrów. Spróbowała krzyknąć, ale z jej ust wydobył się jedynie chrapliwe, niemal bezgłośnie po-mo-cy! Nie miała w płucach wystarczająco dużo powietrza, żeby biec i krzyczeć. Strażnik dotarł do rogu biurowca, zwolnił, światło latarki zmieniło się w żółtą aureolę wokół jego drobnej, zgarbionej sylwetki. Zrozumiała dlaczego – był teraz plecami do niej i zaczął się oddalać. Metr od furki odbiła się i skoczyła. Oparła stopę na metalowej poręczy i wybiła się w górę, jednocześnie łapiąc za jej górną część. Lewą dłoń udą jej się wcelować pomiędzy kolce, ale prawą trafiła z całym impetem na jeden z nich.

Poczuła uderzenie i ból w boku. W następnej sekundzie oderwał ją od bramki tak gwałtownie, że kolec rozdarł jej dłoń i wyszedł pomiędzy serdecznym a środkowym palcem. Poczuła cięcie na ramionach, cięcie na brzuchu. Był na niej, wilczy pysk, maska śmierdząca lateksem i sztucznym futrem, tuż przy jej twarzy. Pomiędzy kołnierzem jego kurtki a krawędzią maski dostrzegła fragment gołej skóry. Kierując się instynktem, ugryzła go. Poczuła w ustach ciepłą krew. Była pewna, że to nie wystarczy, ale jej atak go zaskoczył. Odsunął się, a jej udało się wyswobodzić.

Resztką sił zerwała się na nogi. Złapała za uchwyt furtki i może by się roześmiała, gdyby nie miała krwi w ustach. Bramka otworzyła się z cichym skrzyknięciem. Ada znowu zaczęła biec. Jeżeli tylko uda jej się dotrzeć do budynku... Rzeźba na dziedzińcu Yakamoz wydawała się z niej drwić. Ostatni wysiłek,

powiedziała sobie, przyspieszając. Ale nie miało znaczenia, jak szybka była. Był tuż za nią. Dała się porwać ciemności.

Cieślak siedział na długiej ławce po drugiej stronie policyjnej szatni. Wyglądał dobrze, ale to nie było nic nowego. Adam Cieślak był przystojnym gliną. Gliną, którego miejsce było na plakatach zachęcających do wstąpienia do policji. Teraz miał na sobie galowy mundur. Spod czapki wciśniętej nisko na czoło wymykały się kasztanowe włosy.

– Może po drugiej stronie jednak coś jest? – zapytał. – To całe gadanie o raju albo o czterdziestu dziewicach. Może nie wzięło się z niczego?

– Nie z niczego. Wiara w raj daje komfort. Co nie dowodzi, że raj istnieje – odpowiedział Wadim.

– Nie możesz wiedzieć na pewno.

– Wiem, że po drugiej stronie nic nie ma.

– Nie. Ty wierzysz, że tak jest. Muszę ci powiedzieć, że to najgorszy sposób na użycie wiary.

– Nazywaj to, jak chcesz. Sądziłem, że z nas dwóch, to ty jesteś głosem rozsądku?

Cieślak wyszczerzył zęby.

– Raczej logiki. Więc jak?

– Daj mi chwilę.

Szatnia mieściła się w piwnicy nowego budynku policji. Zapach farby, potu i wilgoci tworzył oszałamiająco paskudną mieszaninę. Na razie byli sami, ale to mogło się lada chwila zmienić.

– Wierzę w ciebie – powiedział Cieślak z sarkastycznym uśmiechem. – Jeżeli to ma dla ciebie znaczenie.

– Powiedziałem, żebyś dał mi chwilę.

Cieślak pokiwał głową i wyciągnął się na ławce. Jego skórzane półbuty były zakończone tak ostro, że mogłyby posłużyć przy upuszczaniu krwi.

Wadim sięgnął pod kurtkę i wyciągnął przedmiot, na którego pojawienie się Cieślak czekał tak długo. Udawał, że nie patrzy, poruszał ustami, jakby coś nucił – jakby był zupełnie zrelaksowany.

Wadim przejechał palcami po metalowej powierzchni. Była ogrzana od jego ciała i od jego krwi.

– Zobacz, jakie to będzie uczucie – powiedział Cieślak.

Wadim oblizał wargi. W końcu to Cieślak był głosem rozsądku. Z ich dwójki to Wadim szedł za głosem serca. Trzeba było tylko zsynchronizować głowę z sercem.

Otworzył usta. Metal zazgrzytał na jego zębach. Nie mógł się powstrzymać i dotknął językiem lufy. Cieślak już nie leżał ani nie nucił. Siedział naprężony jak struna i patrzył na Wadima z rozchylonymi ustami.

Trzymał pistolet tak, że był skierowany w stronę jego podniebienia. Pozycja była niewygodna i wydawało się głupie naciskać na spust kciukiem. Przecież łatwiej byłoby odwrócić pistolet do góry nogami i trzymać palec wskazujący na spuście? Zdawał sobie sprawę z tego, co robił. Odwlekał ten moment. Jego oddech przyspieszył. Trudno było oddychać z lufą w ustach.

Na szczycie schodów otworzyły się drzwi. Ktoś schodził do szatni.

Wadim wyciągnął pistolet z ust. Jego kark pokrywał pot.

Cieślak wstał i poprawił mundur.

– Do zobaczenia wkrótce – powiedział.

Policjant, który zszedł po schodach, był niższy od Wadima, ale widać było, że jest w formie, a mięśnie wyrobił sobie na siłowni. Mogli być w podobnym wieku. Jego włosy w kolorze zboża były krótko przystrzyżone. Miał na sobie dżinsy, biały T-shirt i skórzaną kurtkę, podobną do tej, którą nosił Brad Pitt w *Fight Clubie* – czerwoną z białymi epoletami i dwoma białymi paskami na obu rękawach. Nosił też okulary przeciwsłoneczne oparte o czoło. Kiedy zorientował się, że w szatni ktoś jest, wyprostował się i wysunął szczękę.

– To moja szafka.

Wadim, który wciąż czuł posmak żelaza w ustach, przez moment rozważał, czy nie powinien się postawić. Nie dlatego, żeby obchodziło go, czy to była szafka polskiego Brada Pitta, czy nie. Raczej z powodu jego braku elementarnej kultury. Zamiast tego się odsunął. Kręciło mu się w głowie. Z zasady nie pił dużo, ale w ostatnich tygodniach wiele jego zasad trafiło do kosza. Spora część poprzedniej nocy tonęła dla niego we mgle. Jeden z rękawów kurtki nosił ślady zaschłego błota. Bolały go ramię i głowa, choć nie potrafił przypomnieć sobie żadnego upadku. Kłykie prawej pięści również były obolałe, a skóra zdarta. Bójka? To także nie było w stylu Wadima. Zauważył na sobie nieprzychylne spojrzenie blondyna, który wrzucił do szafki plecak adidasa i użył dezodorantu w spreju w takiej ilości, że Wadim pomyślał, że może to być kolejny przejaw mikroagresji. Wadim był w domu rano i wziął prysznic, tego był pewny, ale miał na sobie tę samą kurtkę, co poprzedniej nocy. Poza tym alkohol prawdopodobnie wciąż z niego parował.

Wadim wstał. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a glany dodawały mu jeszcze kilka centymetrów. Jego ciemne, niemal czarne włosy były teraz w jeszcze większym nieładzie niż zwykle. Nie był piękny, chociaż nikt też nigdy nie powiedział, że jest brzydki. Miał głęboko osadzone oczy. Niektórzy nazywali je zamyślonymi lub ponurymi, ale byli też tacy, którzy nazwali je złowieszczymi. I to tego złowieszczego spojrzenia użył teraz. Bez zamierzonego efektu.

– Masz jakiś problem? – warknął blondyn.

Wadim stłumił śmiech.

– Zastanawiałem się, czy masz może papierosa.

– Nie palę. Poza tym nie mamy czasu, odprawa jest za trzy minuty.

– Trzy minuty to dużo czasu. Dużo rzeczy może wydarzyć się w ciągu trzech minut.

– Jesteś pijany?

Wadim nie odpowiedział.

Blondyn tylko potrząsnął głową.

– Musisz być tutaj nowy, co? Jestem Oskar. Szawiłow. – Podał Wadimowi dłoń.

– Ee... Artem – skłamał Wadim.

Oskar zmrużył oczy.

– Jak bohater *Metra 2033*?

– Nie mam pojęcia.

– Nieważne. Z kim latasz?

– Chwilowo z nikim.

– Bez przydziału? Gdzie byłeś wcześniej?

Wadim bez słowa rzucił okiem na plastikowy zegar wiszący na ścianie. Prosta, ale niezawodna sztuczka.

– Cholera – powiedział Oskar – spóźnimy się.

Wadim pozwolił się poprowadzić przez budynek, którego kompletnie nie znał. Oskar coś mówił, ale Wadim ledwo rejestrował jego słowa. Najlepiej, żeby Oskar myślał, że Wadim jest ponurym, opryskliwym typem. Zdecydował, że zrobi to, co zamierzał – zanim Oskar mu przerwał – zaraz po odprawie. Pistolet w usta. Bum. Po bólu. Tylko że po odprawie mogło być trudno znaleźć ustronne miejsce.

– Co tam jest? – Wskazał na jedne z ciężkich, zamkniętych na głucho drzwi.

– Nie wiem – przyznał Oskar. – Sami przenieśliśmy się tutaj dopiero dwa tygodnie temu. Spora część budynku jest wciąż nieużywana, a plany są niekompletne. Ale prawdopodobnie to wejście do piwnicy. Pod budynkiem jest ponoć cały system podziemi.

Mijali uchylone drzwi do kolejnych pokoi, w których gliniarze ustawiali coś na biurkach albo przybijali obrazy do ścian. Nowy początek. Dla niektórych.

Kiedy weszli do sali odpraw, komendant na moment zawiesił głos i spojrzął na nich z dezaprobatą. Wadim wbił wzrok w podłogę. Czuł na sobie spojrzenia i zastanawiał się, ilu z policjantów go rozpoznaje, ilu z nich wie, co zrobił. Najwyraźniej udało mu się skutecznie ukryć za szerokimi plecami Oskara, ponieważ komendant podjął poranny briefing, mówiąc o liczbie nocnych interwencji, bójek, rozbojów, domowych dysput, które skończyły się źle albo tragicznie.

Tradycyjnie piątkowe noce były kiepskie i wyglądało na to, że ta ostatnia nie należała do wyjątków.

Wadim usiadł w ostatnim rzędzie, częściowo ukryty za szerokim filarem, i wyciągnął przed siebie długie nogi. Wielka sala o łukowym sklepieniu była jedynie prowizorycznie doprowadzona do porządku. W rogu wciąż stało metalowe rusztowanie i kilka wiader farby.

Na sali musiała być blisko setka policjantów, zwróconych w stronę podwieszonego pod sufitem wielkiego ekranu.

– W końcu – powiedział komendant. – Mamy jedną śmierć.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie. Ekran był kiepsko skalibrowany, więc było ono ucięte. Poza tym stanowiło miszmasz czerni, czerwieni i szarości, niczym abstrakcyjny obraz.

Skrzypnęły krzesła. Kilkoro policjantów poruszyło się niespokojnie. Wadim zdał sobie sprawę, że sam wpatruje się w ekran, próbując zrozumieć, na co patrzy.

– Pierwsza opinia wskazywała na to – ciągnął komendant – że to atak dzikiego psa albo innego zwierzęcia. Ale przeczy temu fakt, że głowa została całkowicie oddzielona od tułowia.

To nie zdjęcie było ucięte, to głowa była ucięta. Obrażenia kobiety były tak poważne, jakby coś próbowało rozszarpać ją na strzępy.

Wadim pożałował, że tu jest. Nie tylko w tej sali, nie tylko w tym budynku, ale też na tym świecie. Na świecie, gdzie istniały obrazy takie jak ten na ekranie. Widział wystarczająco dużo ciał zwierząt zabitych przez inne zwierzęta, żeby mieć stuprocentową pewność, że to nie mogło być dzieło ani dzikiego psa, ani niczego innego, co nie było obdarzone ludzką inteligencją. Tylko ludzie byli w stanie zrobić ludziom coś podobnego. Ktoś na sali stłumił wymioty. Wadim nie zamierzał czekać na resztę odprawy. Poczul nagłą potrzebę natychmiastowego wyjścia. Zaczął wstawać, kiedy zdał sobie sprawę, że na zdjęciu było coś jeszcze. Coś, co się nie zgadzało, domagało się jego uwagi i co ze wszystkich sił próbował zignorować. To dlatego chciał, a raczej musiał wyjść, ale zamiast tego opadł na krzesło i jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran.

Na piersi kobiety znajdował się uwalany krwią wisiołek na srebrnym łańcuszku.

Wadim znał ten wisiołek, chociaż nie widział go od ponad siedemnastu lat. Wisiołek, który należał do jego zaginionej siostry, Viry.

Tuż po odprawie Wadim poszedł za inspektor Jadwigą Czajkowską, zwaną Czajką, do jej gabinetu. Ostatnią rzeczą, która dotarła do niego podczas odprawy, było to, że to ona zajmie się zabójstwem.

Zapukał, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, otworzył drzwi.

Czajka pochylała się nad szufladą biurka. Uniosła głowę i spojrzała na Wadima z niechęcią. Wiedział o niej to, co wszyscy: miała czterdzieści pięć lat, brała udział w kilku ważnych sprawach i wyrobiła sobie opinię twardej, bezkompromisowej policjantki. Fakt, że miała i mózg, i jaja sprawiał, że mogła pozwolić sobie na trochę niezależności. Komendant główny ją lubił i nawet pozwolił jej na stworzenie swego rodzaju małej grupy dochodzeniowej. Jej proste, jasne włosy sięgały do ramion i zakładała je za uszy, ozdobione srebrnymi kolczykami. Miała wysokie kości policzkowe i klasyczną urodę, która przywodziła na myśl grecką rzeźbę albo Mona Lisę.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytała.

Wadim zamknął za sobą drzwi.

– Chciałbym dołączyć do pani zespołu – powiedział.

Raz jeszcze zajrzała do szuflady i zamknęła ją.

– Jak się nazywasz?

Wadim rozważył, czy warto kłamać i jak daleko może go to zaprowadzić. Wnioski nie były zachęcające.

– Brodzki. Wadim Brodzki.

Czajka przechyliła głowę.

– Skąd pamiętam twoje nazwisko?

Wadim chrząknął.

– Sprawa Lili Frankowskiej.

Od kiedy wszedł do gabinetu, twarz policjantki była nieprzychylna, ale teraz zamieniła się w lodową maskę.

– Myślałam, że cię zdegradowali.

– Jeszcze nie.

Czajka potrząsnęła głową, sygnalizując niedowierzanie.

– Dlaczego nie jesteś w mundurze?

Powinien odpowiedzieć, że nikt nie przejmował się nim na tyle, żeby zwrócić mu na to uwagę. Uznali, że jego dni są policzone. Poruszał się po komisariacie jak duch.

– Oddałem go do pralni – powiedział.

Czajka nie uśmiechnęła się.

– To miał być dowcip?

– Sekundę temu wydawało mi się, że może być.

– Źle ci się wydawało.

Sięgnęła po kaburę i po pikowaną kurtkę. Wadim się nie poruszył. Stał na baczność, świadom tego, że jego wyciągnięty sweter, dżinsy i stara wojskowa kurtka nie sprawiają, że może u kogokolwiek zapunktować.

Powiedział jedyną rzecz, która wydała mu się właściwa.

– Jestem dobrym policjantem.

Czajka się nie odezwała.

– Będę pracował ciężiej niż ktokolwiek inny – dodał.

Inspektor wyłowiła z szuflady klucze. Wadim rozejrzył się, szukając ratunku. Na ścianie wisiało oprawione zdjęcie: inspektor Czajkowska, surowo wyglądający glina po trzydziestce i jeden młodszy policjant, którego Wadim w pierwszej chwili nie rozpoznał, bo na zdjęciu Oskar Szawiłow miał dłuższe włosy i jasną brodę, która upodabniała go do członka gangu motocyklowego. Teraz, kiedy zobaczył jego inne oblicze, przypomniał sobie o jego reputacji i jakiejś problematycznej sprawie sprzed paru miesięcy, ale nie pamiętał szczegółów. Mimo wszystko był to jedyny punkt zaczepienia, który miał.

– Wiem, że mieliście kilka kiepskich miesięcy – zaryzykował.

Czajka uniosła na niego wzrok.

– Co powiedziałaś?

Wadim przestąpił z nogi na nogę. Żałował, że nie ugryzł się w język, ale nie miał innej amunicji, której mógłby użyć w tej chwili.

– Nic – mruknął.

– Im dłużej pozostajesz w zasięgu mojego wzroku, tym mniej cię lubię. A powiem ci, że nie polubiłam cię od pierwszej chwili.

Wadim wbił wzrok w swoje wojskowe buty w rozmiarze czterdzieści sześć.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała Czajka. – Zamknij za sobą drzwi.

Wadim wyszedł na dziedziniec komendy. Pod kamiennym murem stał rząd radiowozów.

Zobaczył znajomego policjanta – Olgierda, pakującego się do jednego z samochodów. Operacja była powolna ze względu na rozmiary mężczyzny, ale każdy z etapów wsiadania był dobrze wyćwiczony. Wadim zbliżył się, kiedy Olgierd, przytrzymując się otwartych drzwi samochodu, zamierzał właśnie wsadzić prawą nogę do kabiny.

– Co powiesz na to, żebym ja poprowadził? – zapytał Wadim.

– Nie trzeba, dzięki.

– Proszę, Olgierd.

Wielki policjant miał łagodne oczy, a jego gęste, siwe włosy wymykały się spod policyjnej czapki.

– Nie.

– Zrobię całą papierkową robotę. Nie będziesz musiał kiwnąć palcem.

– Nie mam nic przeciwko papierkowej robocie.

– Ale nie masz też wiele przeciwko skończeniu wcześniej, co?

Olgierd pociągnął nosem i powiódł wzrokiem po budynku komendy, jakby sprawdzał, czy ktoś na nich patrzy.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Powiedzieli mi, żeby cię nie zabierać.

Wadim wiedział, że jego akcje nie stały wysoko, ale nie spodziewał się tego.

– Kim są oni?

– Po prostu – oni.

Olgierd wsiadł do samochodu. Pod lusterkiem poruszało się zdjęcie pary uśmiechniętych dzieciaków. Wnuki Olgierda? Wadim nie miał pojęcia.

– Potrzebuję tego – powiedział.

Olgierd poprawił lusterko. Odpalił silnik. Jego oczy nie wydawały się już takie łagodne.

– Każdy czego potrzebuje – stwierdził, zatrzasnąwszy drzwi.

Wadim wrócił do dyspozytorni, gdzie wydawano kluczyki do radiowozów. Nie mógł po prostu dostać własnego. Miał trzymać się z daleka od aktywnych spraw. Pozwalano mu jeździć na patrole, ale nie samemu, tylko zawsze pod egidą starszego gliny. Począł, aż dyspozytor pójdzie do toalety, i zwinął klucz do radiowozu. Później, już w samochodzie, zadzwonił na jeden z nielicznych numerów, które miał zapisane w swoim telefonie.

Niechętny, oschły głos odezwał się po czterech długich sygnałach.

– O co chodzi?

– Dzień dobry, panie Frankowski, tu Brodzki.

– Kto?

– Wadim Brodzki, policjant, który...

– Jasne, Wadim, posłuchaj, jest sobota, jesteśmy na wakacjach, więc jeżeli to może poczekać...

– Jak się czuje Lilia?

Na linii nastąpiła długa pauza. Jak na wiceministra Frankowski nie wydawał się przesadnie szybki w używaniu słów. Może dlatego, że tym razem odpowiedź naprawdę wymagała od niego namysłu, a nie powiedzenia czegoś zgodnie z oficjalną linią partii.

– Lepiej – powiedział polityk. W tle szumiało morze. – W końcu znowu będzie sobą.

Wadim nie był pewny, czy ostatnie zdanie było czymś, w co Frankowski wierzył, czy czymś, do czego chciał przekonać samego siebie.

– Pamięta pan noc, kiedy przywieźliśmy ją do domu?

– Jak mógłbym nie pamiętać?

– Pamięta pan, co wtedy powiedział?

Frankowski odkaslnął.

– Na pewno mówiłem wiele rzeczy.

– Powiedział pan, że jeżeli będzie cokolwiek, czego będę potrzebował, to wystarczy, żebym zadzwonił.

– Nie przypominam sobie dokładnie tych słów – próbował wykręcić się polityk.

– Były dokładnie takie. A teraz potrzebuję przysługi.

– Jestem wdzięczny całej małopolskiej policji za jej wysiłek włożony w odnalezienie mojej córki. – Miętko wszedł w rolę Frankowski.

Przez chwilę Wadim rozważał, czy po prostu się nie rozłączyć. Ale wiedział, że nie może. Nie, dopóki nie przekona się, kim była zamordowana kobieta.

– Zdaje pan sobie sprawę, że była cena za odzyskanie pana córki?

– Oczywiście, ale nie miałem wpływu...

– Posłuchaj uważnie – odparł Wadim ze złością. – Jesteś mi winny przysługę. Zastanów się, czy Lilia nie chciałaby, żebyś choć raz dotrzymał słowa.

Wiceminister milczał przez dłuższą chwilę. W tle zaskrzeczała mewa.

– Myślałem, że jesteś jednym z tych dobrych glin – powiedział Frankowski z rozczarowaniem w głosie.

– W porządku. Co chcesz, żebym zrobił?

Wadim mu powiedział.

– To będzie wszystko? – zapytał Frankowski. – Ta jedna przysługa i będziemy kwita?

Wadim przytaknął i polityk nieco się rozluźnił.

– To zajmie trochę czasu, będę musiał wykonać kilka telefonów i...

– To będzie jeden telefon. Wystarczy, że będzie pan przekonujący. I musi pan zadzwonić teraz.

– Teraz?

Wadim zerknął na GPS.

– Za kwadrans będę na miejscu. Niech pan nie udaje, że nie załatwia pan większych rzeczy w krótszym czasie.

Wadim nigdy nie był w tej okolicy. Nie miał żadnych powodów, aby tutaj bywać. Na leżący na przedmieściach Krakowa business park składało się kilka małych, trzy- i czterokondygnacyjnych biurowców w beżu i brązie. Przed każdym z nich znajdowała się tablica z enigmatycznie brzmiącą nazwą. Była sobota, więc większość parkingów była pusta. Przez moment jeździł w kółko, próbując znaleźć właściwy budynek. To miało swoją zaletę – Frankowski będzie miał więcej czasu, żeby załatwić dla niego to, o czym rozmawiali.

W końcu Wadim zrozumiał, w czym problem. Budynek, którego szukał, znajdował się na uboczu i dopiero kiedy zauważył radiowóz zaparkowany na końcu bocznej drogi, wiedział, gdzie dokładnie się kierować. Ominął tablicę. Był na niej tylko jeden znak – litera „Y”. Ale znak był na tyle prosty, że mógł nawet nie być literą. Skojarzył mu się z uproszczoną ikonografią koncernów posiadających świat: nadgryzionym jabłkiem Apple’a, kolorowymi oknami Microsoftu albo „f” Facebooka.

Budynek miał trzy kondygnacje i nowoczesną fasadę z ostrymi kątami, dużą ilością ciemnego szkła i gładkich brązowych paneli. Dopiero tutaj zobaczył pełną nazwę firmy: Yakamoz. Brzmiało egzotycznie, ale wydawało mu się, że gdzieś już się z nią zetknął. Od odprawy nie minęła nawet godzina i zaczynał zastanawiać się, czy nie wmówił sobie tego, co widział na zdjęciu. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej prawdopodobne mu się to wydawało. Tym większa szkoda, jeżeli zmarnował przysługę u Frankowskiego. Później przypomniał sobie o swoim planie i odprężył się. To wszystko nie miało znaczenia. Upewni się, że wisiołek nie należy do jego siostry i że ofiara bez głowy to nie sama Vira, i powróci do realizacji swojego planu.

Właśnie, ofiara. Jakiś policjant wyszedł zza rogu budynku. Był blady jak płótno i szedł w pośpiechu w stronę kosza na śmieci, ale do niego nie dotarł. Przyłożył dłonie do ust i zwymiotował przez palce.

Wadim poszedł w kierunku, z którego przyszedł glina, i trafił na duży, kamienny dziedziniec, w którego centrum stała abstrakcyjna rzeźba.

Jadwiga Czajkowska, z rękami wbitymi w kieszenie kurtki, rozmawiała z policyjnym technikiem. Nieco dalej, obok rzeźby, stało dwóch policjantów z jej zespołu. Tych samych, których widział na zdjęciu w gabinecie inspektor. Oskar i trochę starszy glina z zapadniętymi policzkami, ostrym nosem i świdrującymi oczami inkwizytora, który ma ochotę spalić kogoś na stosie.

Nad ciałem rozpięto improwizowany namiot, w którym technik w białym kombinezonie robił zdjęcia małym aparatem. Z tej odległości Wadim nie mógł zobaczyć więcej szczegółów. Poza krwią. Morzem krwi.

Twarz Czajki zmieniła się, kiedy go zauważyła. Wadim zerknął na zegarek. Minęło dwadzieścia minut, od kiedy rozmawiał z Frankowskim.

– Chyba robisz sobie ze mnie jaja – powiedziała inspektor, sięgając po komórkę.

Zanim wybrała numer, jej telefon zaczął dzwonić. Zmarszczyła brwi i odebrała. Przez moment słuchała, zerkając na Wadima. Odeszła na bok i mówiła coś przyciszonym głosem. Później jej ramiona opadły. Oskar zauważył Wadima i podszedł do Czajki.

– Co się dzieje, szefie? – Inspektor wciąż wyglądała, jakby nie otrząsnęła się po telefonie, który otrzymała.

– Młodszy aspirant Wadim Brodzki dołączy do nas na czas śledztwa – powiedziała.

Oskar miał minę, jakby ktoś powiedział mu, że dwa plus dwa równa się pięć.

– To nie jest Wadim, tylko Artem.

Czajka spojrzała na niego ze znużeniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Oskar zmarszczył brwi, myśląc intensywnie.

– Ale Brodzki to ten od Lilii Frankowskiej i...

– Powiedziałam, że Brodzki do nas dołączy. Koniec dyskusji. Jeżeli masz jakąś opinię na ten temat, to zachowaj ją dla siebie. To dotyczy też ciebie, Piłat.

Policjant o wyglądzie smutnego inkwizytora skinął głową. Patrzył uważnie na Wadima, który starał się określić, jaki jest kolor jego oczu. W końcu doszedł do wniosku, że musi to być kolor stosów, na których płonęli grzesznicy.

– Dobrze. – Czajka się rozejrzała. – To będzie długi dzień. Ciało zaraz pojedzie na patomorfologię. Za kwadrans będę rozmawiała z prokuratorem. Zaczniemy formułować jakiś plan działania. – Spojrzała na Wadima. – W środku jest automat z kawą. Chodź ze mną.

Przeszli przez przeszklone drzwi i znaleźli się w zimnym lobby, które wyglądało równie nieprzyjaźnie, jak fasada budynku i granitowa rzeźba na zewnątrz. Rozczarowany Wadim odkrył, że nie widzi żadnego automatu z kawą.

Inspektor poczekała, aż drzwi dokładnie się za nimi zamkną. Szkło było przyciemnione i choć widzieli Piłata i Oskara, to dwójka policjantów nie mogła ich zobaczyć.

– Domyślam się, jak udało ci się sprawić, że właśnie dostałam telefon od komendanta, ale nie myśl, że twoja pozycja jest w jakiś sposób uprzywilejowana. Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo zależy ci, aby pracować przy tej sprawie. Prawdę mówiąc, nawet mnie to nie obchodzi. Chcę ją tylko rozwiązać i nigdy więcej cię nie oglądać.

Wadim jedynie skinął głową, choć nie był pewny, czy było to konieczne.

– Mogę teraz spojrzeć na ciało? – zapytał.

Zatrzymał się kilka metrów od ciała. Czuł, jakby odpychała go od niego jakaś siła, ale przemógł się i podszedł bliżej. Obrażenia były koszmarnie, zwłaszcza na tułowiu i ramionach. Skóra i ciało były rozcięte głęboko, w niektórych miejscach do kości, ale w ranach była pewna symetria. Jakby każde z uderzeń prowadziło do czterech równoległych rozcięć. Dzikie zwierzę. Wyobrażał sobie, że ktoś mógł tak pomyśleć. Wydało mu się dziwne, że pomimo że głowa została oddzielona od ciała, wisiorek wciąż tam był. Tak jakby ktoś zostawił go specjalnie dla niego. Podszedł kilka kroków i kucnął nad ciałem. Pochylił się i wbrew sobie wyciągnął dłoń w stronę pokrytego krwią kawałka metalu.

– Nie dotykaj niczego.

To były pierwsze słowa, które usłyszał od Piłata. Policjant miał niski, lekko ochryply głos.

– Nie zamierzałem – powiedział Wadim. Na tyle, na ile widział, serce wyglądało dokładnie jak wisiorek Viry, ale musiał zobaczyć, co jest na jego drugiej stronie.

Oparta o policzek głowa leżała jakieś pół metra od ciała. Ciemne włosy niczym aureola rozsypywały się na kamieniach, a cięcie na szyi, choć nieregularne, musiało zostać wykonane ostrym narzędziem – być może piłą albo nożem myśliwskim.

– Wszystko to wygląda jak surrealistyczny obraz, prawda? – Wąskie usta Piłata układały się w grymas, którego Wadim nie potrafił nazwać. Uśmiech? Miał nadzieję, że nie.

Wadim musiał w kucki obejść głowę wokół, żeby spojrzeć na twarz. Usta były rozchylone, a oczy otwarte. Widział krwawe żyłki zatopione w białkach, ale oczy nie były tak ciemne jak oczy Viry. Twarz kobiety, prawdopodobnie jeszcze niedawno piękna, nie była twarzą jego siostry. Vira i Wadim byli bliźniakami, ale choć podobni do siebie, to nie byli identyczni. Ta kobieta miała nieco inny kształt nosa, inny wykrój ust, wyższe czoło, odmienny kolor oczu. Zgadzał się wiek, zgadzały się czarne włosy i zgadzał się wisiorek, ale to było wszystko.

- Mamy szczęście - powiedziała Czajka. - Ochroniarz, który rano znalazł ciało, myśli, że wie, kto to taki. Kobieta, która tutaj pracowała. Co lepsze, mają system biometryczny dla pracowników - czytnik linii papilarnych przy wejściu.

- Jak się nazywała? - zapytał Wadim.

- Ada Jurczyk. Za chwilę powinniśmy mieć więcej danych, łącznie z adresem.

- Jeżeli tutaj pracowała, to pewnie stało się tuż po jej wyjściu z pracy - stwierdził Oskar. - Ktoś na nią czekał i...

- Nie sądzę - powiedział Wadim.

- Dlaczego nie?

- Z powodu jej stóp.

Ada Jurczyk, jeżeli to rzeczywiście była ona, nie miała na sobie rajstop ani butów.

- Możliwe, że buty zabrał morderca - stwierdził Oskar bez przekonania.

- Nie - pokręcił głową Piłat. - Wadim ma rację. Przypatrzcie się.

Podeszwy stóp ofiary pokrywało błoto i fragmenty liści. Stopy miały też mnóstwo drobnych rozcięć i zadrapań.

- To wygląda, jakby... - zaczęła Czajka, patrząc na Wadima odrobinę inaczej.

- Szła lub biegła przez las. Albo park. - Wadim wskazał w stronę przeciwną do budynku Yakamoz. Za siatkowym płotem znajdował się park. Część liści opadła, ale te, które wciąż były na gałęziach, tworzyły brązowo-pomarańczową mozaikę.

Czajka, Piłat i Oskar zapatrzili się w tamtą stronę. Przez chwilę Wadim, który kuczał tuż obok ciała, nie był przez nikogo obserwowany. Policyjny technik stał po drugiej stronie rzeźby. Wadim skorzystał z okazji i wyciągnął dłoń w stronę wisiorka, który był mały i tak bardzo pokryty krwią, że wątpliwe było, żeby ktoś zwrócił na niego większą uwagę. Chciał jedynie przekonać się, co jest po jego drugiej stronie, ale kątem oka dostrzegł, że Piłat zaczął się odwracać. Wadim zacisnął palce na wisiorku i schował go do kieszeni kurtki. Wszystko to trwało może dwie sekundy. Mimo to policjant patrzył na niego, marszcząc brwi, i otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć.

- OK - powiedziała Czajka energicznie. - Mamy nad czym popracować. Piłat, Oskar, zostaniecie tutaj, dopóki nie zabiorą ciała. Dowiedźcie się czegoś o firmie, sprawdźcie monitoring i ustalcie, kiedy ostatni raz Ada Jurczyk była w budynku i kto z pracowników wie o niej coś więcej. Zbierzmy wszystko, co o niej mamy. Wadim i ja pojedziemy pod jej adres. Z tego, co wiemy, nie była mężatką, ale to nie znaczy, że z nikim nie mieszkała. Do tej pory nie znaleźliśmy jej komórki. Po południu spotkamy się i zestawimy to, co mamy.

Kaśka próbowała się skoncentrować i przypomnieć sobie, o czym myślała sekundę wcześniej, kiedy ktoś ją potracił. Wybita z rytmu rozejrzała się, ale ktokolwiek to był, zniknął w alejce ze słodyczami. Dlaczego ludzie zachowywali się w ten sposób? Czy zwykle „przepraszam” naprawdę tyle kosztowało? Zanim urodził się Kacper, a już na pewno zanim pojawiła się na świecie Sara, Kaśka nie odpuściłaby i ruszyłaby w pogoń. Ale po trzecim dziecku czas zaczynał działać inaczej. Spojrzała na zegarek, poprawiła torebkę, która zsunęła się jej z ramienia, i pognęła w stronę działu kosmetyków, pchając przed sobą wózek, którego jedno koło kręciło się, jakby chciało, a nie mogło. Jej pieprzone szczęście. Wrzuciła do koszyka kilka paczek pieluch. Zauważyła z irytacją, że cena jednej pieluszki wzrosła o dziewiętnaście groszy. Jej telefon zawibrował. Spojrzała na wiadomość od Leszka: *Kacper ma gorączkę, kup coś na grypę.*

Kacper, ich czterolatek, stale chorował i ciągle płakał. W Sparcie prawdopodobnie już dawno gryzłby ziemię. Czy gdyby mieli tylko śliczną jak obraz Botticellego Sarę, życie nie byłoby piękniejsze? Czy naprawdę właśnie to pomyślała? Musiała być niespełna rozumu. Może sprawiła to cena pieluch albo fakt, że teraz musiała jeszcze zapłacić za tabletki, które tak naprawdę poprawią głównie ich samopoczucie. Zatrzymała się przed półką i powiodła wzrokiem po lekarstwach. Same *strong* i *forte*. Wybrała coś ze średniej półki, kalkulując w myślach, ile będą kosztowały wszystkie zakupy. Pchając wypełniony po brzegi wózek, zaczęła nagle fantazjować, że jest zupełnie gdzie indziej i żegluje po bezkresnym morzu w towarzystwie opalonego, żylastego mężczyzny. Czula słońce na swojej twarzy i słyszała fale uderzające o burtę jachtu. Ale chodziło przede wszystkim o uczucie – spokoju, szczęścia i wolności. Zawsze miała bujną wyobraźnię. Wystarczyło, aby przymknęła oczy, a w jej głowie tworzył się cały scenariusz.

– Karta czy gotówka? – Błada dziewczyna za kasą wyglądała, jakby miała ochotę podciąć sobie żyły.

Kaśka zapłaciła, pospiesznie wrzucając wszystko do toreb i czując na sobie nienawistny wzrok innych klientów.

Dlaczego wszyscy wybrali właśnie ten moment na zakupy? Parking był zapchany i musiała zaparkować na jego odległym końcu.

Jej komórka zawibrowała. Wyciągając ją, przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru miała nieodebrane połączenie z nieznanego numeru. Właśnie kąpała Kacpra i zapomniała to sprawdzić. Zawsze było coś ważniejszego. Numer nic jej nie mówił poza tym, że był z Krakowa, z telefonu stacjonarnego. Pewnie agresywny telemarketing. Sprawdzi później. Albo nie. Nie dostała żadnej nowej wiadomości od Leszka, więc czemu jej telefon zawibrował? W końcu na to wpadła. To była ta nowa aplikacja, którą zainstalowała, ponieważ zobaczyła jej reklamę w internecie. A w reklamie były morze, plaża i para szczupłych, szczęśliwych, bezdzietnych ludzi. Big Bang. Aplikacja obiecywała, że znajdzie dla każdego drugą połówkę. I była anonimowa. To nie była żadna zdrada, tylko coś bardziej jak gra. Stworzyła swoje alter ego, które mogło zostać dopasowane do innego alter ego. Zupełnie jak gra. Przez wiele tygodni aplikacja milczała, aby nagle wypluć z siebie wynik: *Idealne dopasowanie w twojej okolicy!* Jacht, morze, opalony mężczyzna. Jej palec zawisł nad ikonką „nawiąż kontakt”. Naprawdę chciała ją kliknąć, ale wtedy wyobraziła sobie rozgorączkowaną buzię Kacpra. Wsunęła telefon do kieszeni, decydując, że później odinstaluje aplikację.

Przepchała wózek w stronę bagażnika kilkuletniego renaulta i przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu kluczyków. Czy schowała je gdzie indziej? Nie miała żadnych wspomnień z drogi do sklepu ani z zakupów, niczym ci rodzice, którzy zapominają o dziecku na tylnym siedzeniu samochodu. Wysła z domu, a później ktoś potracił ją w sklepie, tyle pamiętała. Droga do sklepu była zamazana, jakby się tam

teleportowała. Idiotyczne. Przy kluczykach nosiła też klucze do domu. Złapała za klamkę bagażnika i pociągnęła z całej siły, czując, jak plastik się napręży. Była silną kobietą, w lepszej kondycji niż połowa facetów w jej wieku, i miała ochotę roznieść francuskiego grata na kawałki.

– Przepraszam?

Odwróciła się zaskoczona. Była na samiutkim końcu parkingu. Nie usłyszała mężczyzny, dopóki nie znalazł się tuż za nią.

Idealne dopasowanie w twojej okolicy! – przemknęło jej przez myśl.

Mężczyzna nie był dokładnie taki, jak sobie wyobrażała, ale miał w sobie coś, co w niej rezonowało. Nieśmiałość połączoną z wrażeniem siły.

Wyciągnął dłoń w jej stronę. Zamrugała i zajęło jej sekundę, zanim rozpoznała przedmiot znajdujący się na dłoni nieznanego. Jej kluczyki.

– Skąd...

– Zostawiła je pani przy kasie podczas płacenia.

Odebrała od mężczyzny kluczyki, czerwieniąc się jak idiotka i patrząc na swoje stopy.

– To jeden z tych dni – wymamrotała.

Było dopiero południe, ale cały dzień wydawał się jednym długim zmierzchem. Czuła na sobie intensywne spojrzenie, które sprawiło, że miała ochotę uciec. Ale nie zrobiła tego. Miała nieodparte uczucie, jakby to spotkanie zostało zaplanowane gdzieś dawno temu. Wydało jej się, że mężczyzna zamierza coś powiedzieć, kiedy usłyszała huk za plecami. Antycznie wyglądający volkswagen właśnie uderzył w wyjeżdżające z miejsca parkingowego bmw. Kierowcy natychmiast wyskoczyli z samochodów, obrzucając się wyzwiskami. Tak, to musiał być jeden z tych dni. Odwróciła się, aby powiedzieć coś jeszcze, ale mężczyzna zniknął.

Łowca obserwował, jak krew znika w odpływie zlewu. Dokładnie wytarł każde z ostrzy i odłożył na blat. Powinien być zmęczony, ale było dokładnie przeciwnie. Czuł napływ energii. To było pierwsze zabójstwo od długiego czasu. Zdążył zapomnieć, jak dobre to uczucie. Nie w filozoficznym znaczeniu tego słowa. Raczej w sensie fizycznym, namacalnym. Zabicie było spełnieniem.

A to zabójstwo było dla Łowcy szczególnie ważne z wielu powodów. Rozbudziło w nim pragnienie, sprawiło, że jego zmysły się wyostrzyły. Wiedział, kto będzie następny. Już niedługo. Jeżeli coś go rozczarowało, to to, jak szybko wszystko się skończyło. Kolejnym razem miał zamiar bardziej się tym napawać. Być może użyje jednej z nowych zabawek. Puścił mocny strumień wody na drugi zestaw ostrzy, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi.

Zakręcił wodę i spojrzął na zegarek. Coś było nie tak.

Zostawił ostrza w zlewie i wytarł dłonie o ręcznik. Chwilę później patrzył przez wizjer. Po drugiej stronie drzwi stał mężczyzna, który niecierpliwie zerkał na zegarek. Na jego piersi wisiała policyjna odznaka. Znów spojrzął na zegarek i ponownie wduśił dzwonek. Łowca otworzył drzwi i pytająco spojrzął na policjanta.

– Jesteś wcześniej – powiedział.

Policjant przestąpił z nogi na nogę.

– Coś się stało – powiedział. – To nie może czekać.

Gospodarz pozwolił, aby cisza się przeciągnęła, aż wyraz twarzy policjanta się zmienił.

Przetrzymał go w niepewności przez dłuższą chwilę, zanim otworzył drzwi szerzej.

– Oczywiście, że nie – powiedział Łowca z uśmiechem. – Wejdz.

Przez cały poranek Czajka i jej zespół starali się zebrać wszystkie informacje, które pozwoliłyby im: po pierwsze, dowiedzieć się jak najwięcej o Adzie Jurczyk, a po drugie, wytypować wiarygodnego podejrzanego.

Tuż po południu mieli w nadmiarze odpowiedzi na pierwsze pytanie i żadnej na drugie.

Ada Jurczyk miała dwadzieścia siedem lat i była rozwódką. W wieku dwudziestu czterech lat wyszła za mąż za adwokata Janusza Kromera. Rozwiedli się po czterestu miesiącach. Niedługo przed rozwodem policja pojechała na sąsiedzkie wezwanie do domowej awantury i zastała Adę, wówczas mieszkającą jeszcze u Kromera, z podbitym okiem i rozciętą wargą. Ada powiedziała, że upadła. Czajka, która miała kiedyś do czynienia z Kromerem, skrzywiła się, kiedy o tym usłyszała.

Od ponad dwóch lat Ada pracowała dla Yakamoz, firmy, której sztandarowym produktem był Big Bang – aplikacja randkowa. Pomimo młodego wieku zajmowała stanowisko szefa marketingu. Jej dom, mieszczący się na Zwierzyńcu, był nowoczesny, odstający od innych. Kupiła go na kredyt, niedługo po tym, jak dołączyła do Yakamoz. Wciąż czekali na informacje o jej finansach, ale nie było wątpliwości, że jej pensja musiała być wysoka. Ada była młodą profesjonalistką w najczystszyemu tego słowa znaczeniu: pracowała ciężko na swoją pozycję i wydawało się, że czerpała satysfakcję, jeżeli nie przyjemność, z tego, co robiła. Kiedy otworzyli drzwi wejściowe, na środku przedpokoju zobaczyli rudego, długowłosego kota, który przypatrywał im się uważnie. Nie wyglądał na przestraszonego, raczej na zdziwionego. Z pewnym dystansem usunął się z drogi, kiedy Wadim pochylił się, aby go pogłaskać. Czajka powiedziała Wadimowi, żeby się skoncentrował. Odpowiedział, że jest skoncentrowany, ale kiedy inspektor zniknęła, Wadim nasypał kotu jedzenia do miski i nalał świeżej wody, zanim wrócił do sprawdzania domu. Jeden z pokoi był przeznaczony na biuro. Na masywnym biurku stał laptop, dodatkowy ekran, kubek po kawie. Nic więcej. Wadim zauważył luźny kabel od telefonu stacjonarnego. Ale aparatu nie było ani na biurku, ani w żadnej z szuflad. To na moment dało mu do myślenia, ale nie miał pojęcia, jakie mogłoby mieć znaczenie. Wydawało mu się, że czuje w powietrzu słodkawy zapach, ale wrażenie było ledwo uchwytnie, a inspektor Czajkowska weszła do pokoju i zapytała, dlaczego tak się guzdrze. W innym pomieszczeniu znajdowała się mała domowa siłownia. Telewizor był ustawiony na National Geographic. Ada miała biblioteczkę, która w połowie składała się z książek dotyczących marketingu, a w połowie – z powieści. Wadim zamierzał przyjrzeć im się bliżej, wychodząc z założenia, że książki, które człowiek ma na półce, mogą wiele powiedzieć, jeżeli nie o tym, jaki jest, to na pewno o tym, jaki chciałby być. Zanim znalazł ku temu okazję, Czajka przypomniała mu, żeby skoncentrował się na szukaniu śladów włamania albo walki, albo przynajmniej telefonu Jurczyk. Więc Wadim to zrobił i znalazł komórkę pod fotelem w sypialni. Telefon natychmiast został zabezpieczony i trafił do analizy. Poza tym w domu nie było śladów włamania. Drzwi wejściowe, kiedy dotarli na miejsce, były zamknięte, ale dlatego, że ktoś je zatrzasnął. Klucze do domu znajdowały się w torebce, która leżała na podłodze w przedpokoju. Poprzedniego dnia Ada wyszła z pracy przed osiemnastą i pojechała, jak wszyscy zakładali, do domu. Jej czteroletni volkswagen tiguan był wciąż zaparkowany na podjeździe. W domu Jurczyk nie było żadnych kamer, podobnie jak na sporym odcinku ulicy, przy której mieszkała. Tego popołudnia mieli dostać większość wyników sekcji zwłok. Rodzice Ady, Klaudia i Henryk Jurcykowie, zostali poinformowani o tym, co się stało, ale decyzja, kiedy i w jaki sposób będą mogli zobaczyć zwłoki córki, nie została jeszcze podjęta.

Do tej pory nikt nie zwrócił uwagi na to, że wisiołek zniknął. Kiedy tylko Wadim na moment znalazł się sam w samochodzie, jeszcze przed tym, zanim pojechali do domu Jurczyk, wyciągnął wisiołek. Czuł, że

jego serce wali, a gardło zaciska się z emocji. Na odwrotnej stronie małego srebrnego serca był grawerunek, którego się spodziewał. Prosty napis, cztery litery. Vira. W zagłębieniach grawerunku osiadła krew. Wadim wsunął wisior do foliowego woreczka i włożył go do kieszeni. Wciąż nie rozumiał, co to może znaczyć. Ale nagle myśl o tym, żeby się zabić, przestała dawać mu ukojenie. Miał coś do zrobienia. Coś od niego zależało. Nie było nikogo innego, komu mógłby zostawić tę sprawę. A wcale nie chciał się nią zajmować. W swojej głowie pogrzebał Virę dawno temu. Aż do tego poranka nie miał w sobie żadnej nadziei. I nie zamierzał jej ożywiać, tylko po to, żeby musieć pogrzebać ją po raz kolejny.

Młody technik, którego Czajka przedstawiła jako Stefana Grima, wyglądał na podekscytowanego. Miał długie, pofarbowane na czarno włosy i czarną koszulkę z logo zespołu metalowego, które wyglądało jak olbrzymia popękana sieć, i z którego odczytanie liter było dla niewprawnego oka praktycznie niemożliwe.

– Udało mi się wyciągnąć z telefonu niemal wszystkie informacje. – Uśmiechnął się i powiódł wzrokiem po zespole Czajki, aż dotarło do niego, że nikt nie odwzajemnia jego uśmiechu. Grim chrząknął.

– Jasne, przejdźmy do rzeczy. – Rzucił na ekran mapę miasta. – Zaczniemy od lokalizacji. Prześledźmy trasę, którą przebyła wczoraj Ada... a raczej jej telefon. Cały dzień, do siedemnastej czterdzieści, spędziła tutaj. – Wskazał na mały kompleks budynków otoczony zielenią. – To oczywiście miejsce jej pracy, słynny Yakamoz. Kilka minut później telefon znajdował się w ruchu. Mamy całkiem dokładną trasę, którą pojechała do domu.

– Jakies przystanki? – zapytała Czajka.

Technik skinął głową, jakby oczekiwał tego pytania.

– Trudno mieć stuprocentową pewność. Sygnał jest szczytywany z wież co kilka minut, więc nie można wykluczyć, że zatrzymała się gdzieś na chwilę. Ale czas przejazdu zgadza się z natężeniem ruchu, korkami i tak dalej. Od osiemnastej dwadzieścia do dziewiętnastej czterdzieści telefon znajdował się w domu Ady. Później znowu był aktywny, tym razem tylko kwadrans. O dwudziestą trafił tutaj. – Grim postukał palcem w mapę.

Wszyscy zbliżyli się, żeby lepiej widzieć.

– Jak dokładna jest ta lokalizacja? – zapytał Piłat.

– Co do kilku metrów. Parter to restauracja. Ada spędziła tam około dwudziestu minut. Później trasa z powrotem – podobny czas. Telefon znalazł się w domu o dwudziestą czterdzieści pięć. – Grim zamilkł i sam spojrzął na ekran w zadumie.

– I? – zapytała Czajka, kiedy cisza się przeciągnęła.

– To wszystko. Od tamtego momentu telefon się nie przemieszczał. To znaczy, dopóki nie został zabezpieczony w domu denatki.

– Są tylko dwie opcje – powiedział Piłat. – Albo Ada wyszła gdzieś bez telefonu, albo morderca zabrał ją z domu. Przybliżony czas śmierci to pomiędzy dziesiątą wieczorem a pierwszą w nocy. Nie ma wątpliwości, że została zabita tam, gdzie znaleźliśmy ciało. Wciąż przeszukujemy park. To z tamtej strony musieli przyjść Ada i jej morderca. Na froncie budynku były kamery. Po drugiej stronie parku, jakieś czterysta metrów dalej, jest droga szybkiego ruchu. Jest tam stacja benzynowa, fast food i parking, więc morderca mógł tam zaparkować.

– Co z telefonami i wiadomościami? – zapytała Czajka.

– Nic na prywatnym telefonie w ciągu dnia. Odebrała telefon o osiemnastej trzydzieści. Rozmowa trwała niewiele ponad minutę. Później Ada zamówiła ubera.

– Wiemy, z kim rozmawiała?

Grim sprawdził notatki.

– Numer należy do Janusza Kromera. W zasadzie to jedyny numer, który powtarzał się przez ostatnie miesiące. Kromer dzwonił do Ady regularnie, ale w większości przypadków odrzucała połączenie. Było też

kilka wiadomości tekstowych. Ostatnia z przedwczoraj.

– Jaka? – zapytała Czajka.

Grim odchrząknął.

– Cytuję: Nie możesz odebrać *biip* telefonu?

– *Biiip?*

– To przekleństwo.

– Twoja praca nie polega na cenzurowaniu wiadomości.

Grim chrząknął.

– OK, całość brzmiała: Nie możesz odebrać jebanego telefonu?

W pokoju zaległa cisza.

– Dziękuję, Grim – powiedziała Czajka. – Pracuj dalej.

Inspektor poczekała, aż technik zniknie za drzwiami, i spojrzała wymownie na Piłata.

– O co chodzi? – zapytał Wadim.

Czajka zassała policzek, rozmyślając.

– Janusz Kromer, były mąż Ady, to adwokat. Kiedyś pracował w prokuraturze. W tamtych czasach bywało, że pracowaliśmy razem. Nigdy za nim nie przepadałam, ale to dobry prawnik. Jeżeli to on ją zabił... cóż, będzie nas czekać ciężka batalia.

W południe Janusz Kromer wrócił z biura do domu i zastał Martynę śpiącą na kanapie. Przez moment stał w drzwiach salonu, kontemplując ten widok. Ślad czekolady na dolnej wardze, włosy w nieładzie, pozbawione gęstości i lekko opuchnięta twarz. Telewizor nastawiony na kanał z telewizją śniadaniową był wyciszony niemal do zera, ale wciąż dało się słyszeć dwóch idiotów komentujących coś, o czym nie mieli pojęcia. Janusz wyłączył telewizor i dotknął nagich palców stóp Martyny. Zielony lakier był lekko zdrapany. Legginsy i długa szara bluza z podobizną Myszki Miki powinny powędrować do prania. Okrągły brzuch Martyny, większy, niż Janusz oczekiwałby w ósmym miesiącu ciąży, sprawiał, że była stale śpiąca albo zirytowana. Zanim zaszła w ciążę, nie robiła wiele, ale teraz kompletnie sobie odpuściła.

Otworzyła oczy i przez moment mrugała, jakby go nie rozpoznawała.

– Która godzina? – zapytała.

– Jadłaś coś?

– Nie.

– Nie? – Janusz próbował dotknąć palcem śladu czekolady na jej ustach. Martyna poruszyła głową, nie pozwalając mu na to. – Dziecko potrzebuje energii.

Janusz przez moment patrzył na jej twarz. Zupełnie inną niż przed rokiem, kiedy się spotkali. Potarł palcami lewej dłoni prawą. Zaciśniętą w pięść.

– Sądziłem, że masz dziś zajęcia? Pilates dla ciężarnych?

Martyna długo tarła oczy, zanim uniosła się do pozycji siedzącej.

– Gdzie byłeś? – zapytała.

– W biurze, przecież ci mówiłem.

– Nie pytam o teraz. Gdzie byłeś w nocy?

– W domu.

Przyjrzała mu się. Wiedział, o czym myśli. Jego partnerka zastanawiała się nad dwiema rzeczami. Po pierwsze – czy popełniła błąd, wiążąc swoje życie z życiem Janusza Kromera. Po drugie, dlaczego Janusz kłamał na temat tego, że w nocy był w domu.

Później przejechała dłonią po brzuchu, jej rysy się wygładziły.

– Rusza się – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – Potrzebuję pieniędzy, kochanie.

– Mogę kupić ci cokolwiek...

– Potrzebuję pieniędzy dla siebie. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Zobacz, co dla ciebie robię! Ty masz swoje życie. A ja mam swoje.

Krew pulsowała mu w skroniach. Martyna nazwała rzeczy po imieniu. Nie dotknęli się od miesiący. Nie w intymny sposób. A obydwójce mieli nienasycone apetyty, jeżeli chodzi o seks. Zakładał, że Martyna po prostu zmieniała się przez ciążę, ale co, jeżeli było inaczej? Co, jeżeli potrzebowała tego, co kiedyś, w innej formie? I czy było coś, czym Janusz mógł ją powstrzymać?

Prawda była taka, że Janusz Kromer nie miał pieniędzy. Pomimo tego, że dobrze zarabiał, pracując w całkiem prestiżowej kancelarii. Ale dobrze zarabiać – nie oznaczało mieć pieniądze. Nie, jeżeli miało się potrzeby takie jak on.

– Zamówię coś do jedzenia – powiedział.

Martyna przewiercała go wzrokiem. Sięgnął po telefon, ale zanim zdążył zadzwonić do tajskiego baru, jego komórka zawibrowała. Numer wydał mu się znajomy, ale nie był zapisany w jego kontaktach, co

nigdy nie było dobrym znakiem. Odebrał niechętnie.

– Kromer.

– Janusz, tu Grzesiek.

Grzesiek pracował w prokuraturze i był kimś, kogo Janusz mógł nazwać przyjacielem.

– Skąd dzwoniisz?

– Z sądowej knajpy. Nie chcę, żeby ten telefon był z mojej komórki.

Kromer się nie odezwał.

– Jesteś tam? – zapytał Grzesiek.

Kromer przeszedł do sypialni i przymknął za sobą drzwi.

– O co chodzi?

Grzesiek odkasznął. Jego głos zaczął nagle brzmieć odlegle.

– Dostaliśmy cynk o morderstwie. Miało miejsce tej nocy. Ciało znaleziono rano. Na razie nie zaczęliśmy nad tym oficjalnie pracować, ale to tylko kwestia czasu i...

– Grzesiek!

Grzesiek znowu odkasznął.

– Nie ma innego sposobu, więc po prostu to powiem. Chodzi o Adę.

Janusz wyjrzał za okno. Do niedawna mieli przyzwoity widok z piątego piętra, łącznie z malowniczymi wschodami słońca, ale teraz jakieś pięćdziesiąt metrów dalej straszyl szkielet wysokościowca z martwymi dziurami okien. Deweloper się nie spieszył. Będą mieli szczęście, jeżeli budynek zostanie skończony za pół roku.

– Nie żyje – stwierdził Kromer.

– Wiedziałaś?

Kromer zignorował pytanie. Wstał i otworzył szafę, na dnie której leżała mała walizka, idealna na kilkudniowy wyjazd służbowy. Ale możliwe, że ten potrwa dłużej.

– Wiadomo, kto zajmie się sprawą?

– Z naszej strony jeszcze nie wiem. Ale wygląda na to, że od glin będzie zespół Jadwigi Czajki.

– Doceniam, że zadzwoniłaś.

– Naprawdę mi przykro – stwierdził Grzesiek, co zabrzmiało szczerze. – Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebował. Nie mów, że rozmawiałeś ze mną, kiedy przyjdą cię przesłuchać.

Janusz powiedział, że tego nie zrobi, i się rozłączył.

Zastanawiał się, ile Grzesiek wiedział o jego małżeństwie z Adą. Prawdopodobnie niewiele. Bo czy gdyby znał prawdziwe oblicze Janusza Kromera, to w ogóle by zadzwonił?

Walizka była do połowy pełna, kiedy Martyna zajrzała mu przez ramię.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Widziałaś gdzieś mój paszport?

– Co masz na myśli?

Janusz powoli wstał i odwrócił się w jej stronę. Wzdrygnęła się i oparła o framugę drzwi.

– To nie jest trudne pytanie. – Starał się panować nad głosem, ale jego zęby starły się ze sobą, a palce zwinęły w pięści.

Podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy. Zdał sobie sprawę, że Martyna się go nie boi. Ani że go nie nienawidzi. Odkrył, że jego policzki były mokre, i usłyszał dźwięk, który dopiero po kilku sekundach rozpoznał jako swój własny szloch.

Martyna trzymała go za ramiona, ale nie objęła go, wciąż patrząc na niego z konsternacją.

– Co zrobiłeś, Janusz? Powiedz mi, co zrobiłeś...

Zespół Czajki wciąż zastanawiał się, co zrobić, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Sygnał był znanym utworem. Edvard Grieg i Peer Gynt? Wadim nie potrafił sobie przypomnieć.

Piłat zerknął na swoją komórkę i ściągnął brwi, a później spojrzał na Czajkę.

– To Kromer – powiedział. – Mam odebrać?

Inspektor zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

– Daj go na głośnik.

Piłat położył telefon przed sobą na stole.

– Janusz – powiedział Piłat, pochylając się nad komórką. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Na moment zaległa cisza, a później Janusz Kromer się odezwał. Wydawał się w stu procentach panować nad głosem.

– Czy Czajka tam jest?

– Dlaczego pytasz?

– Jestem na głośniku?

Piłat bezgłośnie poruszył wargami, formułując pytanie, ale Czajka podeszła i pochyliła się nad telefonem.

– Jestem tutaj, Kromer.

– Kto jeszcze słucha?

– Tylko mój team. Łącznie cztery osoby. – Kiedy cisza przeciągnęła się, zapytała: – Kromer?

– Tak. – Tym razem głos adwokata brzmiał mniej wyraźnie. – Chcę się spotkać.

– Dlaczego?

Kromer roześmiał się, ale jego śmiech nie miał w sobie nic wesołego.

– Ponieważ chcę oszczędzić wam rozczarowania, kiedy spróbowacie mnie aresztować za zabójstwo Ady.

– Wiesz, że sam twój telefon do nas działa na twoją niekorzyść?

– Wiem, że jest kilka rzeczy, które działają na moją niekorzyść – sarknęła. – Znam was. Jestem oczywistym podejrzanym. Pierwszą osobą, na której się skupicie.

Wadim miał wrażenie, że temperatura w pokoju się podniosła.

– Dlaczego nie porozmawiamy na posterunku?

– Dobrze wiesz dlaczego. Muszę myśleć o mojej karierze i o... innych rzeczach. – Jego głos stał się ledwie słyszalny.

– To wszystko nie brzmi przekonująco.

Kromer westchnęła.

– Jesteś doświadczona, Jadwiga. Ja też. Kiedy już raz pociąg zwany prawem ruszy w złą bocznice, trudno go zatrzymać, dopóki nie jest za późno.

– Niby dlaczego to miałyby być zła bocznica?

– Mam dużo do stracenia. Ale wy również. To, czego nie macie do stracenia, to czas. Jeżeli chcecie złapać prawdziwego zabójcę.

– Jesteś w domu? Przyjedziemy do ciebie.

– Nie – powiedział pospiesznie. – Ani w moim biurze. Ani na posterunku.

– Więc gdzie?

- Spotkajmy się nad rzeką – powiedział. – Tam, gdzie wyławiają topielców. Bądź sama.

- Skąd przyszło ci do głowy, że to ty dyktujesz warunki?

Kromer westchnął.

- W porządku. Ty i ktoś jeszcze, za dwadzieścia minut. Będę miał dla was coś, co was zainteresuje.

- Będziemy musieli to przemyśleć. Kromer?

Piłat powoli pokręcił głową.

- Rozłączył się.

Czworo policjantów spojrzało po sobie.

Oskar zdjął kurtkę z oparcia krzesła i zanim ją założył, poprawił kaburę z bronią i przeciągnął palcami przez włosy.

- Nie mogę uwierzyć, że Kromer myśli, że się na to nabierzemy.

- Usiądź, Oskar – powiedział Piłat, splatając palce za głową.

Oskar wyglądał, jakby miał wybuchnąć śmiechem.

- Przecież jedziemy go aresztować? Kromer właśnie dowiódł, że wie o morderstwie, zanim miał prawo się o nim dowiedzieć.

- Informacja jest w systemie od wielu godzin – stwierdziła Czajka. – Kromer wciąż ma przyjaciół w prokuraturze.

Oskar zrobił minę, jakby sądził, że Czajka żartuje.

- Przeciek z prokuratury?

- Wystarczy, że ten ktoś nie wierzy, że Kromer jest mordercą – stwierdził Piłat.

- Niekoniecznie. Jeżeli zakładamy, że ktoś z prokuratury byłby tak niemoralny, żeby zadzwonić do Kromera, czemu nie pójdziemy krok dalej i nie uznamy, że ktoś mógł myśleć, że Kromer zabił Adę, i mimo wszystko dać mu znać? – Oskar wyszczerzył zęby, sygnalizując, że to, co mówi, to farsa, ale nikt inny się nie uśmiechnął.

- To prawda – przyznał Piłat.

Oskar otworzył i zamknął usta jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Co z innymi dowodami? Telefonem? Co z faktem, że prawdopodobnie ją bił?

- To wszystko poszlaki – powiedziała Czajka.

- Które zignorujemy?

Czajka ścisnęła palcami mostek nosa.

- Przesadziłeś dzisiaj z kawą, Oskar? Siadaj i pozwól nam pomyśleć.

Wadim chrząknął.

- Oskar ma rację. Czy Kromer może po prostu grać na zwłokę?

- Jasne, że Oskar ma rację – powiedział Piłat.

- Ale?

- Kromer też ma rację – powiedziała Czajka. – Nie mamy wystarczająco dużo, żeby mieć pewność. Jeżeli popełnimy błąd i aresztujemy go bez wystarczających dowodów, zniszczy oskarżenie.

- Więc co zrobimy?

Czajka spojrzała na zegarek.

- Posłuchamy, co ma do powiedzenia. Ja i ktoś jeszcze, tak jak powiedział Kromer. Piłat skinął głową i zaczął się podnosić, ale Czajka powstrzymała go gestem dłoni.

- O co chodzi? – zapytał.

- Lepiej, jeżeli to będzie ktoś, kogo Kromer nie zna. I ktoś, kto nie będzie wyraźnie przeciwko niemu – jak Oskar.

Wyraz twarzy Piłata zmienił się prawie niedostrzegalnie, zanim skinął głową. Czajka zarzuciła kurtkę.

- Wadim? Potrzebujesz pisemnego zaproszenia?

Przez kilka minut jechali w milczeniu. W końcu Czajka się odezwała.

- Nie zapytasz, dlaczego wzięłam ciebie?
- Ponieważ chcesz mieć mnie na oku?
- Chcę się przekonać, czy muszę mieć cię na oku. Muszę?

Długie światła Sheratona kładły się na Wiśle. W dzieciństwie noc znaczyła dla Wadima więcej. W miejscu, gdzie się wychował, miała swoją wagę. W mieście nie znaczyła tak wiele. Tutaj dzień nigdy się nie kończył i nie zaczynał. Wadim przez chwilę zastanawiał się, czy świat nie był kiedyś lepszy, ale skarcił się za takie myślenie. Był na nie zbyt młody. Postęp miał przede wszystkim dobre strony. Ci, którzy narzekali na zmiany, po prostu nie chcieli myśleć o tym, że gdy ich zabraknie, świat z tego powodu wcale się nie zatrzyma.

- Nie musisz mieć mnie na oku - powiedział.
- Przekonamy się - mruknęła Czajka.

Zjechali w stronę Wisły, w ciemniejszą, biegnącą w dół drogę. Zaniedbane budynki ustąpiły miejsca kamienicom, które miały brudne szmaty w oknach i elewacje pozbawione tynku - przypominały obdarte ze skóry zwłoki. W drodze było więcej dziur niż asfaltu. Samochód kołysał się jak łódź na falach, papierosy żarzyły się w ciemności, a pies, pozbawiony tylnej łapy, wyskoczył na drogę tuż przed samochodem, jakby chciał popełnić samobójstwo. Czajka przekleła i odbiła w bok, omijając go o włos.

- Okolice jak z kiepskiego dramatu - stwierdził Wadim. - Dobrze znasz się z Kromerem?
- Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, aż zaczął sądzić, że wcale nie uzyska odpowiedzi.
- Popracuj tutaj wystarczająco długo, a zaczniesz dobrze znać wszystkich, którzy się liczą.
- Nawet jeżeli znajdują się po przeciwnej stronie barykady?

Spojrzała na niego z uśmiechem pełnym politowania.

- Jesteś jednym z tych, którzy uważają prawników za wrogów policji?
- Miałem na myśli mężczyzn, którzy maltretują kobiety.
- Uśmiech zniknął z jej twarzy.
- Nie znam go aż tak dobrze - mruknęła.

Ominęli zagajnik, w którym drzewa kołysały się na wietrze, i wjechali na błotnistą drogę, prowadzącą nad wybetonowany brzeg Wisły. Dopiero teraz Wadim dostrzegł, że nad powierzchnią rzeki unosi się mgła. Na nabrzeżu Janusz Kromer opierał się o maskę czarnego mercedesa. Wyglądał jak kościotrup, ubrany w garnitur i płaszcz z wielbłądziej wełny. Pomimo że nie mógł mieć jeszcze czterdziestki, jedynie cienka aureola włosów okalała jego wielką, bladą czaszkę. Miał szerokie, sine usta, mały, zadarty nos, odsłaniający nozdrza, i szeroko osadzone, mikroskopijne oczy, ukryte wewnątrz głębokich oczodołów. Wyglądał jak przybysz z innej planety.

Kiedy wysiedli, Wadima zaskoczyły cisza i bezruch powietrza. Kromer był chorobliwie chudy, ale jego długie kończyny i wielkie, blade dłonie kazały Wadimowi podejrzewać, że mężczyzna byłby niebezpiecznym przeciwnikiem w walce na pięści. Zwłaszcza jeżeli po drugiej stronie ringu postawić kobietę.

Wadim odruchowo próbował odgrodzić Czajkę od Kromera, aż zrozumiał, że to nie ona potrzebuje ochrony.

To prawnik pierwszy spuścił wzrok. Zrobił się mniejszy – niczym tragiczny szkielet w płaszczu. Jego ramiona poruszyły się kilka razy, jakby przeszło przez niego małe trzęsienie ziemi. Podniósł dłonie do oczu i otarł łzy. A może tylko udawał, że je ociera? Ani jedno, ani drugie nic nie znaczyło. Kromer mógł zabić Adę i mimo to oplakiwać jej śmierć.

– Co dla nas masz? – zapytała Czajka bez cienia współczucia w głosie.

Adwokat pociągnął nosem i uśmiechnął się smutno. Wadim zrozumiał, że mężczyzna płakał naprawdę.

– Nigdy nie przestałem żałować tego, co stało się pomiędzy mną i Adą – powiedział. – Naprawdę ją kochałem. Ciągle ją kocham, ja...

– Myślisz, że nas to obchodzi? – spytała Czajka. – Jedyne, czym powinienes się przejmować, to rosnący z każdą chwilą materiał dowodowy przeciwko tobie.

Janusz Kromer skinął głową.

– Nie potrafię uwierzyć, że to prawda. Zawsze na sali zwracałem uwagę na szok, jaki przeżywa rodzina, ale teraz... wciąż nie dociera do mnie, że ona nie żyje.

– Chryste, Kromer...

– W porządku! – Przeciągnął językiem po wargach, nabrał powietrza i wypuścił je. – Wiem, że nie jest dobrze. Rozstaliśmy się z Adą dwa lata temu. Rozwód po krótkiej separacji. Przez jakiś czas było w porządku, to znaczy, w porządku dla mnie. Miałem swoje sposoby na radzenie sobie z napięciem. Poznałem Martynę i sądziłem, że wszystko idzie w dobrą stronę. Zaszła w ciążę. Nie spodziewaliśmy się tego. Ja się nie spodziewałem. Już organizowałem wypad do Czech, żeby to szybko załatwić, ale okazało się, że ona nie chce pozbywać się dziecka. Pod koniec pierwszego trymestru zdałem sobie sprawę, że jej nie kocham. Pomyślałem, że mógłbym naprawić sprawy z Adą. Pary rozwodzą się i wracają do siebie, prawda? Zacząłem wysyłać jej wiadomości.

– Wiemy. Mamy całą historię – stwierdziła Czajka.

– Więc wiecie, że mnie ignorowała. Chciałem tylko porozmawiać. To wszystko, o co prosiłem. Wysyłałem jej wiadomość pewnie raz na tydzień. A raz na dwa próbowałem zadzwonić. Byłem ciekaw, czy kogoś ma. Sądząc po Facebooku, nie miała, ale z drugiej strony nie mogłem mieć pewności.

– Czy kiedyś odebrała?

Kromer się zawahał. Zerknął na Wadima, ale chyba bardziej po to, żeby zyskać na czasie. Mógł zastanawiać się, czy warto skłamać, choć wiedział, że kłamstwo w niczym mu nie pomoże, skoro mają dane z komórki Ady.

– Dopiero wczoraj – przyznał w końcu. – Byłem nawet zaskoczony.

– Jak przebiegła rozmowa?

Kromer przechylił głowę. To mogło być odbicie światła albo coś innego, ale gdzieś w czeluściach jego oczodołów pojawił się błysk. Adwokat musiał wiedzieć, że znają tylko czas rozmowy, nie jej treść. A w ciągu sześćdziesięciu siedmiu sekund można powiedzieć bardzo dużo.

– Dobrze – stwierdził.

– Zgodziła się spotkać?

Kromer prawie skinął głową, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Powiedziała wtedy, że wieczorem jest zajęta, ale że się nad tym zastanowi.

– Co jeszcze?

– Co jeszcze miałyby być?

– Wiemy, że przynajmniej raz ją pobiłeś. Na jej miejscu miałabym ci więcej do powiedzenia.

Kromer lekko się skurczył i przygryzł wargę, co nadało mu wygląd wielkiego gnoma.

– To był wypadek i ona dobrze o tym wiedziała.

– Nieważne – mruknęła inspektor, ale Wadim zauważył drzenie w jej głosie. – Co zrobiłeś później?

– Później – powiedział do siebie Kromer, jakby zapadał w trans. – Wróciłem do domu, do Martyny.

- O której?
- Około siódmej.
- Ona to poświadczy?

Kromer skinął głową.

- To wszystko? - zapytała Czajka.
- Dlaczego sądzicie, że miałyby być coś jeszcze?
- Co robiłeś przez resztę wieczoru i noc?
- Oglądaliśmy film z Martyną, wcześniej zasnąłem. Rano musiałem być znowu w kancelarii.
- Wiesz, czym Ada miała być zajęta tamtego wieczoru?

Potrząsnął głową.

- Nie wiesz, że niedługo po twoim telefonie pojechała do restauracji?

Kromer przez moment patrzył na nich zbity z tropu.

- Oczywiście byliby sądzić, że pojechała spotkać się z panem - powiedział Wadim.

Adwokat odchylił głowę, przyglądając się policjantowi, jakby przemówił do niego nieożywiony przedmiot.

- Nie - powiedział po prostu. - Było, jak mówię. Ada miała się nad tym zastanowić.
- Nie interesuje pana, z kim się zobaczyła?

Kromer się zamyślił. Wadim poczuł mrowienie z tyłu głowy. Chłód ciągnął od Wisły. Chłód i zapach rozkładu.

- Interesuje mnie o tyle, że teraz jest martwa. Sądzicie więc, że osoba, z którą miała się spotkać, mogła być mordercą?

Mrowienie się nasiliło.

- Wiesz, co myślę? - zapytała Czajka. - Myślę, że marnujesz nasz czas. Spotkaliśmy się w dobrej wierze, ponieważ powiedziałeś, że będziesz coś dla nas miał. I dlatego, że miałeś przedstawić solidne alibi. Na razie nie widzę ani jednego, ani drugiego.

Kromer pociągnął się za kołnierz, który wcale nie przywierał dobrze do jego chudej szyi. Kolejne z jego natręctw.

- Bo mam - powiedział. - Możecie myśleć, że rozstaliśmy się z Adą z mojego powodu. Ale było coś jeszcze.

- Oświeć nas.

- Yakamoz. Między nami było lepiej, dopóki nie zaczęła tam pracować. Ale kiedy zaczęła... kompletnie wsiąkła. Pracowała więcej niż ja, a gdy tego nie robiła, była jakby nieobecna.

- Więc musiałeś ją przywołać do twardej rzeczywistości?

Kromer to zignorował, ale znów pociągnął za kołnierz.

- Zacząłem nawet myśleć, że ma romans, ale nie o to chodziło. To miejsce przypomina sektę. Jej ciało znalezione na terenie firmy, prawda? - Kiedy ani Czajka, ani Wadim nie zaprzeczyli, ciągnął: - Dlaczego nie przyjrzyjcie się jej szefowi, Emirowi Kaplanowi?

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić? Bo go nie lubisz?

- Ponieważ to nawiedzony facet. Jest jednym z tych dupków, którym sukces uderzył do głowy. Ma obsesję na punkcie broni i polowań. Na jedno ze spotkań w pracy przyniósł turecką szablę. Jego rodzice wyemigrowali z Turcji, bo mieli tam jakieś problemy. Nie chcę zabrzmieć jak rasista, ale czy można ufać komuś, kto nie ma tu korzeni? - Szybko zerknął na Wadima. Oczywiście było, że rozważał, czy odrobinę ciemniejsza cera policjanta i jego bardziej wschodnia uroda są wystarczającym powodem, żeby zakwalifikować go do grona tych, którym nie można ufać. - Bez urazy - dodał.

Wadim wyciągnął ręce z kieszeni. Nie miał pewności po co, ale tak było mu wygodniej.

– Dlaczego kłamie pan, że spędził wieczór w domu? – zapytał.

Kromer stłumił śmiech.

– Co? Skąd ten pomysł?

– Nasi koledzy rozmawiali z pana partnerką.

Czajka przestąpiła z nogi na nogę. Kromer spojrzął na nią.

– To prawda? Myślałem, że mieliśmy umowę?

Rysy inspektor stwardniały.

– Umowę? To morderstwo, Janusz. Ktoś odciął głowę twojej byłej żonie.

Wargi adwokata zadrżały.

– Nie możesz... – zaczął, ale przerwał, jakby miał kłopoty z przełknięciem śliny.

– Gdzie byłeś wieczorem? – powtórzyła Czajka.

Kromer wbił wzrok w ziemię. Wydało się niewiarygodnym, że jego chuda szyja jest w stanie utrzymać ciężar tak wielkiej głowy.

– Mam potrzeby, których Martyna nie potrafi zaspokoić – powiedział po chwili milczenia. – Zwłaszcza teraz, kiedy jest w ciąży.

– Jakie potrzeby?

– Możecie sobie wyobrazić – powiedział ze złością. – Ale nie robię niczego nielegalnego. Dziewczyna, z którą się spotykam, jest zawsze ta sama i należy do profesjonalistek. Nazywam ją Agnes. Nie znam jej prawdziwych danych. Ani ona moich. Wczoraj, po tym jak zadzwoniłem do Ady, byłem w kiepskim stanie. Więc niedługo później pojechałem spotkać się z Agnes. Wyłączyłem komórkę, to jedna z zasad. Byłem tam kilka godzin, czasem... – zawahał się – trudno mi przestać. Byłem tam do pierwszej w nocy, później pojechałem do Pięknego Psa na Kazimierzu. Potrzebowałem drinka i czasu, żeby się wyciszyć. Wróciłem do domu około trzeciej. Może chwilę po.

– Sprawdzimy monitoring z Kazimierza i klubu. Nie powinno być problemów z udowodnieniem, że tam byłeś, ale to nie da ci alibi. Morderstwo mogło nastąpić znacznie wcześniej, nawet o dziesiątej wieczorem. Gdzie spotkałeś się z tą dziewczyną?

Kromer pociągnął nosem.

– Są takie lofty na Zabłociu. Ale nie ma tam żadnych kamer. Upewniłem się. To jedna z rzeczy, które są istotne. Miejsce jest pustawe, dobrze wyciszone. Agnes powiedziała mi kiedyś, że wynajmuje je na godziny. Więc pewnie da się namierzyć właścicieli po adresie, ale nie miałem czasu tego zrobić.

– Jak Agnes się tam dostaje? – zapytał Wadim.

Kromer zamrugał.

– Nie mam pewności – powiedział, jakby to go zaskoczyło. – Przystanek tramwajowy jest niedaleko, ale jakoś nie wyobrażam sobie, żeby jechała tramwajem. Musi przyjeżdżać samochodem. Ja zawsze parkowałem pod loftem, ale nie widziałem tam innych samochodów. Myślę, że po drugiej stronie znajduje się większy parking, a może parkuje przy MOCAK-u?

– Więc nie znasz jej tablicy rejestracyjnej ani nie wiesz, jak się naprawdę nazywa? To jak umawialiście się na spotkanie?

– Wysyłałem jej wiadomość z datą i godziną, a ona potwierdzała lub podawała mi inny czas, w którym będzie dostępna. Wczoraj, kiedy się widzieliśmy, powiedziała mi, że weekend spędzi poza Krakowem.

– Myślałam, że utrzymujecie życie prywatne w tajemnicy?

– Cóż, w pewnym momencie... – zawahał się. – Nie wiem niczego, co pozwoliłoby odkryć jej prawdziwą tożsamość, uwierzcie mi, już o tym myślałem.

– Wierzmy. Będziemy potrzebowali jej numeru.

– Jasne. – Kromer podał numer, który Wadim zanotował, podobnie jak adres loftu, w którym Agnes i adwokat mieli się spotykać. – Ale telefon jest wyłączony. Napisałem jej kilka wiadomości i próbowałem

zadzwoń, chociaż to wbrew zasadom.

– Cóż. – Czajka zapięła szczelniej kurtkę. – Robi się zimno. Będzie dla ciebie lepiej, jeżeli ją znajdziemy.

Policjanci ruszyli w stronę samochodu. Czajka krok przed Wadimem. Dopiero gdy Wadim otworzył drzwi, inspektor odwróciła się w stronę adwokata, który wciąż stał w tym samym miejscu ze zwieszoną głową.

– A tak na marginesie, wcale nie rozmawialiśmy z twoją narzeczoną.

Kromer przez moment patrzył na nich bez słowa.

– To nieważne. Powinienem być powiedzieć wam prawdę.

– Tak – mruknęła – ale tego nie zrobiłeś.

Dopiero minutę po tym, jak odjechali, Wadim się odezwał.

– Dzięki, że mnie wsparłaś, kiedy powiedziałem, że rozmawialiśmy z Martyną.

Czajka rzuciła na niego okiem.

– Nie myśl, że to świadczy o tym, że wszystko jest w porządku.

– Miałem rację.

Uderzyła otwartą dłonią w kierownicę. Wybuch zaskoczył Wadima.

– To nie ma znaczenia!

Oczywiście, że ma – chciał odpowiedzieć, ale nie zrobił tego. Miał przeczucie co do Kromera, to wszystko. A raczej to i jeszcze fakt, że chciał go pokonać. I może też trochę upokorzyć za jego pieprzenie o tym, że nie jest rasistą. Ale ta myśl ustąpiła innej, której wcześniej nie wziął pod uwagę. Jego pochopna decyzja naraziła Martynę, ciężarną partnerkę Kromera. Gdyby Czajka nie była na tyle przytomna, żeby powiedzieć adwokatowi, że Martyna wcale z nimi nie rozmawiała, Kromer mógłby chcieć się na niej zemścić. Spojrzał raz jeszcze na przełożoną i chciał jej podziękować, ale stwierdził, że inspektor jest na tyle inteligentna, że musi wiedzieć, iż jest jej wdzięczny.

Oparł się wygodniej i przez kilka minut obserwował pejzaż miasta za oknem. Zamknął oczy. Miał ochotę porozmawiać z Cieślakiem. Zapytać, co on sądzi na ten temat.

- To tym narzędziem została zamordowana Ada Jurczyk – obwieścił Grim.

Dochodziła jedenasta wieczorem. Wciąż nie mieli podstaw, aby aresztować Kromera, chociaż nie udało im się całkowicie potwierdzić jego alibi. Czajka zadzwoniła do Wadima i powiedziała, że to ważne. I tak nie miał innych planów.

Wszyscy pochyliли się nad stołem, na którym zadźwięczał metal. Nie dlatego, żeby lepiej widzieć, ale raczej, by upewnić się, że dobrze widzą.

- Chciałeś powiedzieć: takim? – zapytał powoli Piłat, który stał najdalej od broni.

- Hm?

- Powiedziałeś tym narzędziem, ale oczywiście to nie było to narzędzie, tylko podobne?

Grim skinął głową. Jego oczy były przekrwione, ale wydawało się, że jest w swoim żywiole. Wciąż miał na sobie bojówki i koszulkę z logo zespołu heavymetalowego – nie tę samą, ale z równie nieczytelnym logo. Jego ramiona były szczupłe, z niebieskimi żyłami dobrze widocznymi pod bladą skórą.

- Jak udało ci się... Gdzie można kupić coś takiego? – zapytała Czajka.

- Kupić?

- Tak, przecież nie skonstruowałeś tego sam?

Technik uśmiechnął się nieznacznie.

- Zebrałem wszystkie dane na temat ran, między innymi rozstawienie ostrzy oraz fakt, że na pierwszy rzut oka można pomyśleć, że zadało je zwierzę. Ale oczywiście nie ma takiego zwierzęcia, na pewno nie w tej strefie klimatycznej. Pazury wilków są słabe i nie służą do ataku. Pazury niedźwiedzi są tępe. A te ostrza były raczej jak szpony ptaka, tnące jak brzytwy. Stwierdziłem, że nie chodziło o symulację jakiegoś zwierzęcia, raczej o esencję zwierzęcości. O bycie bestią.

- O co chodzi ze skórą? – zapytał Wadim.

- Myślałem, że to będzie... miły dodatek. – Grim chrząknął. – Oczywiście, nie mam pewności, czy w rzeczywistości zostały użyte skórzane rękawiczki. Teoretycznie mogło w ogóle ich nie być, a wyłącznie metalowe uchwyty. Jednak stwierdziłem, że tak byłoby wygodniej. – Grim spojrzał na swoje dzieło z widoczną czułością.

Na stole leżały dwie skórzane rękawiczki, wyglądające jak stare rajdowe rękawice. Palce były zagięte i usztywnione drutami, a każdy z nich otaczała ciasna stalowa klamra. W ten sposób, wkładając dłoń w rękawiczkę, trzeba było przeciągnąć ją przez metal, dając solidne oparcie dla czterech długich, stalowych ostrzy. Każde miało około dziesięciu centymetrów długości, zaczynało się zgrubieniem o trójkątnym przekroju i zwężało na końcu.

- Na początku myślałem o czymś w rodzaju rękawic Freddy'ego Krugera – powiedział Grim – ale przypomniałem sobie, o czym mówił Robert Englund, aktor grający Freddy'ego. O tym, jak musiał uważać, żeby nie zranić samego siebie. Z oczywistych względów to narzędzie było mało praktyczne. To. – Wskazał na swoje dzieło. – Jest znacznie lepsze.

- Przypomina ostrza Wolverine'a – stwierdził Oskar.

Grim pokiwał głową.

- Trochę, ale te ostrza są krótsze i bardziej zakrzywione. Było kiedyś takie narzędzie tortur, nazywało się kocia łapa albo hiszpański łaskotacz.

W sali na moment zaległa cisza.

- W porządku - powiedziała ciężko inspektor. - Więc kogo szukamy? Kogoś z domowym warsztatem i zbyt dużą ilością wolnego czasu?

- Trudno sobie wyobrazić, żeby Kromer skonstruował coś takiego - stwierdził Piłat.

- Chyba że właśnie o to mu chodziło - powiedziała Czajka.

- O co? - zapytał Oskar.

- Żebyśmy pomyśleli, że nie zadałby sobie takiego trudu. To nie pasuje do Kromera, ale do kogo o zdrowych zmysłach mogłoby pasować?

- Do nikogo - powiedział Wadim.

Spojrzeli na niego.

- To nie pasuje do nikogo o zdrowych zmysłach - powtórzył. - Ale może pasować do kogoś, kto nie jest zdrowy. Do kogoś, kto może wierzyć, że jest zwierzęciem. Albo że staje się zwierzęciem. Jak... wilkołak.

- Jasne... - prychnął Oskar. Rozejrzał się, szukając aprobaty, ale nikt mu nie zawtórował.

Patrzyli na długie ostrza i zastanawiali się nad tym, kto, poza Grimem, mógłby chcieć wykonać podobną broń, a później użyć jej w tak okrutny sposób.

- Zadzwoń do kilku osób - stwierdziła inspektor. - Możemy potrzebować specjalisty od podobnych zaburzeń. Jeżeli ktoś taki jest.

Z okna siedziby Yakamoz Robert nie mógł dostrzec krwi na kamiennych płytach. Ale nie musiał jej widzieć, by wiedzieć, że tam jest. Za to w półmroku widział złowieszczą sylwetkę rzeźby, którą kazał postawić tam jego szef, Emir Kaplan.

Robert nie cierpiał tej rzeźby. Wyglądała jak prorok nie z tej ziemi, jakby obca religia zasiała tu swoje ziarno. Nie żeby Robert był religijny. Ani żeby miał coś przeciwko tureckiemu pochodzeniu Kapłana. Po prostu nie kupował całej tej otoczki, którą serwował im szef, jego pretensjonalności. Robert chciał robić dobre aplikacje. Tylko tyle i aż tyle. Firma zawsze była toksyczna, ale nigdy bardziej niż przez ostatnie miesiące, kiedy okazało się, że Big Bang naprawdę chwycił. Emir stał się nie do zniesienia. A teraz Ada... Co się właściwie stało? Została zamordowana? To właśnie przeczytał w sieci, choć tekst był napisany na platformie, gdzie publikowali niezależni dziennikarze. Poważne sieci powoli podłapywały temat.

Robert przyjechał wieczorem do firmy, kiedy tylko się o tym dowiedział. Nie był pewny, dlaczego to zrobił. Lubił Adę, chociaż słabo ją znał. Zawsze uważał ją za prawą rękę Emira, kogoś, kto pomimo młodego wieku potrafił wyjść cało z wielu wizerunkowych wpadek, których inaczej by nie uniknęli. Sądził, że może ktoś inny też pomyśli o przyjechaniu do biura, ale budynek wydawał się pusty. Policyjna taśma szeleściła na wietrze. Robert westchnął i ruszył w dół sterylnego korytarza z powrotem w stronę schodów, żeby jak najszybciej znaleźć się w swoim minivanie i jak najprędzej dotrzeć do domu. Usłyszał coś, kiedy przywoływał windę. Zatrzymał się i przez moment nasłuchiwał. Stukanie klawiatury. Ruszył za dźwiękiem i odkrył, skąd pochodził. Z biura Emira, ukrytego za mlecznymi, przeszklonymi ścianami. Mógł nawet dostrzec rozmytą sylwetkę szefa. Zawrócił automatycznie, ponieważ była to ostatnia osoba, którą miał ochotę teraz oglądać.

– Robert?

Emir stał na progu gabinetu w uchylonych drzwiach. Jak zawsze wywarł na Robertcie niepokojące wrażenie. Gładko zaczesane, lśniąco włosy były spięte w kucyk. Miał zmrużone oczy i szerokie usta, które układały się w wilczy uśmiech.

– Słyszałem, co stało się z Adą. – Robert czuł się, jakby musiał usprawiedliwić swoją obecność w firmie.

Twarz Emira wydała mu się bledsza niż zwykle, a jego brązowe oczy bardziej taksujące, jakby szef usiłował ocenić, czy w tym, co mówi Robert, nie ma drugiego dna.

– Tragiczne – stwierdził Emir. – To po prostu tragiczne, co stało się z naszą Adą.

– Czy policja wie, kto to zrobił?

– Policja? – Emir przechylił głowę, jakby ta myśl nie przyszła mu do głowy. – Nie, nie sądzę.

Robert miał zamiar odejść, ale coś nie dawało mu spokoju.

– Czy jest coś do zrobienia?

– To znaczy?

– Jakiś problem z kodem? Usłyszałem, że pan pracuje i...

Emir przez moment patrzył na niego w milczeniu.

– Nie, wszystko w porządku – powiedział w końcu.

Robert skinął głową i się wycofał.

– Dobranoc.

Kiedy drzwi windy zamykały się za nim, zastanawiał się, dlaczego Emir skłamał. Jedynym powodem, dla którego szef miałby używać komputera w swoim biurze, byłoby wprowadzanie zmian do systemu.

Robert nie miał pojęcia, co takiego nie mogło poczekać do poniedziałku. I dlatego jego szef próbował utrzymać to w tajemnicy.

Łowca obserwował usypiony dom. Wcześniej tego dnia wpadł na Kaśkę w supermarkecie i wyciągnął jej klucze z torebki. Zrobił ich odciski, a później oddał jej klucze na parkingu. Proste. Niemal zbyt proste. Zauważył wtedy pieluchy w wózku i dziecięce foteliki w samochodzie. Więc Kaśka Tadejko miała rodzinę. Nie było w tym nic dziwnego. Oczywiście, że mogła mieć rodzinę. Ale czy na nią zasługiwała? Co do tego Łowca miał poważne wątpliwości.

Wysiadł z samochodu. Nie padało, ale w powietrzu unosiły się drobinki wilgoci, które natychmiast osiadły na jego twarzy. Niska furtka otworzyła się z cichym skrzypnięciem. Pierwszy z kluczy, które dorobił, nie pasował, ale kolejny przekreślił się gładko w zamku. Drzwi otworzyły się bezgłośnie. Poczekał, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności. Wszedł do małego salonu, a później do kuchni. Księżyc oświetlał wiszące na lodówce zdjęcia. Przez moment przyglądał się każdemu z nich. Na jednym Kaśka stała z inną, podobną do niej, kobietą. Uśmiechały się. Wszyscy na zdjęciach się uśmiechali, dzieci idiotycznie szczerzyły zęby. Wakacje, pikniki, wyprawy rowerowe, jakby to z takich rzeczy składało się życie.

Nie było pośpiechu. Miał czas. Wyciągnął z kieszeni maskę. Poczł szorstkie futro. Zapach gumy. Naciągnął maskę na głowę. Wyciągnął nóż z kabury. Wielki, myśliwski nóż, ostry jak brzytwa. A później ruszył na górę.

Kaśka obudziła się z przeświadczeniem, że dzieje się coś złego. Miała dziwny sen. Przyśniło jej się, że nie może mówić. Nie chodziło o to, że nie miała języka albo nie była w stanie sformułować słów, ale raczej, że nie mogła otworzyć ust, a później... Wolała o tym nie myśleć. To musiało być coś, co gdzieś zobaczyła. Oglądała za dużo horrorów, za dużo programów o seryjnych mordercach. Poruszyła szczęką, przejechała językiem po wargach. Były suche, ale to wszystko. Promień księżycy wpadał przez okno sypialni, oświetlając policzek śpiącego obok niej męża. Przez moment patrzyła na niego, mając dziwne wrażenie wychodzenia poza własne ciało, a może i nawet – poza swoje życie. Czy to rzeczywiście był mężczyzna, którego poślubiła? Czy naprawdę miała się z nim zestarzeć? Wciąż była taka młoda, czy wszystko nie działo się za szybko? Ale nie czuła, żeby tak było. Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy Leszka. Zmarszczył nos, ale się nie obudził.

Zaczęła znowu zapadać w sen, kiedy coś usłyszała. I, skoro już o tym mowa, czy nie było jeszcze innego dźwięku? Wcześniej, kiedy wciąż spała? Jakby skrzypnięcie furtki prowadzącej do drzwi wejściowych? Lekko uniosła się na ramionach, nasłuchując.

Znowu ten sam szmer. A później coś jeszcze. Śmiech. Cichy śmiech jej siedmioletniej córeczki. Zegar na szafce wskazywał 2.36. Potrząsnęła Leszkiem. Zamruczał coś i przewrócił się na drugi bok.

Zamierzała nim znowu potrząsnąć, kiedy przypomniała sobie, że Sara może mieć tablet. Leszek miał go jej zabierać na noc, ale, choć wszyscy uważali go za surowego człowieka, miał miękkie serce. Albo po prostu nie obchodziło go, co wyrosnie z ich córki.

Kaśka postawiła stopy na zimnej podłodze. Ich dom łatwo tracił ciepło. Deski skrzypnęły pod jej stopami. Nie zapalając światła i trąc oczy, wyszła do przedpokoju. Drzwi do pokoju Sary były zamknięte. Weszła bez pukania. Pokój był ciemny i jeszcze zimniejszy niż ich sypialnia. Zasłona poruszyła się lekko. Sylwetka Sary rysowała się wyraźnie pod kołdrą. Dziewczynka podciągnęła ją tak wysoko, że na poduszce widać było tylko żółte loki.

- Wiem, że nie śpisz - stwierdziła Kaśka.

Żadnej odpowiedzi. Westchnęła i usiadła na łóżku.

- Słyszałam, jak się śmiałaś - powtórzyła.

Zamierzała potrząsnąć córką, kiedy usłyszała:

- Dlaczego nie śpisz, mamgo?

Wielkie oczy jej córeczki patrzyły na nią czujnie.

- Obudziłaś mnie. Nie jestem zła. Wiem, że tato zostawił ci tablet. Ale nie możesz używać go w nocy.

- Nie używałam go.

- Mam zapalić światło i się przekonać?

Kiedy nie dostała odpowiedzi, pstryknęła nocną lampkę. Miała wrażenie, że w pokoju było coś nie tak. Sara była blada. Kaśka wierzchem dłoni dotknęła jej czoła, ale okazało się chłodne.

- Tablet - powtórzyła.

- Nie mam go!

Kaśka westchnęła i pociągnęła za kołdrę, tylko po to, żeby przekonać się, że nie ma pod nią urządzenia. Zajrzała pod łóżko i za nocną szafkę.

- Słyszałam, jak się śmiałaś - powtórzyła Kaśka, zaczynając kwestionować to, że coś słyszała.

Sara zacisnęła usta. Przypominała bardziej Leszka niż ją. Miała ten sam uroczy, lekko zadarty nos i taki sam wyraźny podbródek.

- Dlaczego nigdy nie opowiadasz mi historii?

- Jakich historii?

Sara nie odpowiedziała od razu.

- O dziewczynce mieszkającej w lesie - powiedziała z namysłem.

- Czy to jedna z historii, którą opowiadała ci... - Kaśka się zacięła. Co się z nią działo? Musiała nie do końca się obudzić, skoro zamierzała wspomnieć swoją zmarłą siostrę. Do tej pory nie zdobyła się na odwagę, żeby porozmawiać o niej z Sarą. Myśl o siostrze była jak przyływ. Coś, co zdarzało się niezależnie od tego, czy chciała, czy też nie. Często, kiedy się budziła, bezgłośnie wypowiadała jej imię, wciąż śniąc, wciąż myśląc, że to nie stało się naprawdę. Czasem, tak jak teraz, czuła jej obecność, jakby siostra nad nią czuwała. Tym razem jednak nie miała wrażenia, żeby obserwator był jej życzliwy. Poczwała mrowienie na karku. W pokoju było lodowato.

- Co się dzieje? - Leszek stanął w drzwiach, pocierając oczy. Wyglądał jak wielki, niezdarny niedźwiedź.

Kaśka wróciła do rzeczywistości. Zasłona znowu lekko się poruszyła. Odsunęła ją i przekonała się, że okno było niedomknięte. Zobaczyła w szybie własną twarz i przez ułamek sekundy wydało jej się, że nakłada się na nią inne odbicie, ale to wrażenie szybko minęło.

Domknęła okno. Sara odwróciła się twarzą do ściany.

- Miałeś nie zostawiać jej tabletu - zwróciła się do męża.

- Nie zrobiłem tego.

- Musiałeś.

Przewrócił oczami. Nienawidziła tego.

- Jest w naszej sypialni. Oglądałem coś na nim przed snem.

Kaśka otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale poczuła ciarki na plecach. Spojrzała raz jeszcze na Sarę.

Dziewczynka mieszkająca w lesie.

Kilka minut wcześniej, jeszcze kiedy była w ich sypialni, zanim usłyszała śmiech Sary, Kaśce wydało się, że słyszy inny głos. Cichy, ponury, jak liście szeleszczące na wietrze.

Kobieta, która otworzyła drzwi Wadimowi, była wysoka. Wyglądała na załamana. Przyciskała ramię do brzucha. Jej oczy były tak opuchnięte, że trudno było stwierdzić ich kolor.

Spojrzała na odznakę.

– Wszystko już powiedziałam.

– To zajmie tylko chwilę.

Przez moment stała niezdecydowana, w końcu niechętnie otworzyła szerzej drzwi.

Przedpokój był wytapetowany. Na ścianach powtarzał się pogodny, egzotyczny wzór: palmy, tygrysy i małe łódki unoszące się na błękitnych falach. Nie był pewny, czego spodziewał się po domu rodziców Ady Jurczyk.

Na ścianie wisiało zdjęcie całej rodziny. Wadim wiedział, że Ada była jedynaczką. Fotografia przedstawiała jej rodziców, Klaudię i Henryka, i samą Adę. Młoda kobieta miała na sobie togę. Uśmiechała się, ale coś niepokojącego czaiło się na krawędzi tego uśmiechu, jakby nie była naprawdę szczęśliwa.

Wadim usiadł na kanapie zwróconej w stronę regału z książkami. Mały telewizor, znajdujący się w rogu pokoju, wydawał się służyć jedynie jako ozdoba. Ostre światło poranka wpadało przez panoramiczne okno. Skądś dochodził dźwięk, który przywodził na myśl piłowanie.

Klaudia przysiadła na brzegu fotela i poprawiła włosy, ścięte krótko i praktycznie, bez śladu siwizny. Nie wyglądała, jakby mogła mieć więcej niż czterdzieści pięć lat. Jej córka według dokumentów w grudniu skończyłaby dwadzieścia osiem.

W kącie pokoju spał kot i Wadim miał uczucie déjà vu, dopóki nie dotarło do niego, że to ten sam kot, którego poprzedniego dnia widział w domu Ady.

– Zastanawiałem się, co się z nim stanie – powiedział.

– Na razie mieszka tutaj, ale Henryk ma uczulenie, więc będziemy musieli zastanowić się nad innym rozwiązaniem. – Mówiła cicho, niemal sennie.

– Jak się nazywa?

Klaudia spojrzała na Wadima, jakby się ocknęła.

– Nie potrzebuję gadki-szmatki. Niech pan lepiej powie, czego chce się pan dowiedzieć.

Wadim chrząknął.

– Miałem nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać o przeszłości Ady.

– Dlaczego?

– To może pomóc nam zrozumieć, co się stało.

Jej oczy były czerwone, ale suche. Miała na sobie oliwkowe legginsy i błękitny sweter. Była szczupła i atletycznie zbudowana.

– Ada była bystra. Mam na myśli... naprawdę inteligentna. Wszyscy rodzice mówią podobnie o swoich dzieciach, ale w jej przypadku była to prawda. Dostała pracę w Yakamoz, a zaraz potem awansowała. Zarabiała więcej niż mój mąż. Nie wspominając o mnie. – W odpowiedzi na pytające spojrzenie Wadima, kobieta dodała: – Jestem pielęgniarką. Pracuję w Centrum Krwiodawstwa.

Wadim nie miał na to odpowiedzi.

– Miałem na myśli dzieciństwo Ady.

– Co ono może mieć wspólnego z tym, co się stało? – zapytała z widocznym zaskoczeniem.

Wadim nie zauważył w pokoju żadnego zdjęcia Ady z czasów, kiedy była dzieckiem. Nie wierzył, żeby Ada rzeczywiście mogła być Virą. Zamordowana kobieta zbyt różniła się od jego siostry – takiej, jaką pamiętał ze wspomnień. Ale natrętna wątpliwość powracała. Chciał zobaczyć zdjęcie Ady jako dziesięcioletki.

– Jaka była jako dziecko?

Klaudia odchyliła się w fotelu i skrzyżowała ramiona na piersi. Wadim wiedział, że to zmiana postawy ma znaczenie, a nie – jak powszechnie uważano – sama postawa. Fakt, że Klaudia skrzyżowała ramiona właśnie teraz, miał znaczenie. Problem w tym, że nie był pewny jakiego. A mogło być wiele powodów.

– Taka jak inne dzieci. Radosna. – Kobieta wypchnęła szczękę. Dźwięk piłowania urwał się i na moment zapadła całkowita cisza.

– Mógłbym zobaczyć jakiego jej zdjęcia?

Klaudia niespokojnie dotknęła ust.

– Czy są jakiego wątpliwości?

– Wątpliwości?

– Nie pozwolili nam zobaczyć ciała. Więc może nie jesteście pewni, czy to Ada?

Wadim zamierzał powiedzieć jej prawdę, że nie ma wątpliwości. Kobieta, której ciało znaleźli, była tą samą, którą widział na zdjęciu w przedpokoju.

– Mogę zobaczyć zdjęcia? – powtórzył.

Klaudia otworzyła kredens i wyciągnęła album.

– Mój mąż jest zapalonym fotografem. Kupił nawet drukarkę do cyfrowych zdjęć.

Wadim otworzył album i zaczął go powoli przeglądać. Stwierdził, że Henryk był przyzwoitym fotografem. Na rodzinnych zdjęciach Klaudia wyglądała niemal tak jak teraz. Henryk był niedźwiedziowatym mężczyzną, o ramionach i piersiach porośniętych czarnymi włosami, nosił grube okulary. Na żadnym ze zdjęć Ada nie patrzyła prosto w obiektyw. Ale było coś innego, co nie dawało Wadimowi spokoju – żadna z fotografii nie przedstawiała jej jako dziecka. Na wszystkich była już nastolatką.

– Co z poprzednimi latami? – zapytał Wadim.

– To znaczy?

– Gdzie są zdjęcia, gdy miała pięć lub dziesięć lat?

Klaudia otworzyła usta, ale zamiast się odezwać, wbiła wzrok w coś znajdującego się ponad ramieniem Wadima.

Henryk Jurczyk stał w progu, w krzasiastej koszuli z rękawami podwiniętymi do łokci. Bez słowa podszedł do Wadima, wyciągnął album z jego rąk i go zamknął.

– Jeżeli to nie ma nic wspólnego z zabójcą Ady, to nie będzie pan marnował naszego czasu.

– Henryk... – zaczęła Klaudia, ale mąż tylko na nią spojrzał. Zacięła się i spuściła wzrok.

– W tym momencie nie jesteśmy pewni, co jest ważne, a co nie – powiedział Wadim.

Jurczyk spojrzał na Wadima, jakby miał do czynienia z kimś niespełna rozumu.

– Wszyscy dobrze wiemy, kto to zrobił. – Głos był równy, ale tak niski, że brzmiał niemal jak warczenie.

– Wciąż badamy sprawę.

– Raczej szukacie sposobu, żeby uratować dupę waszego koleśka.

– Słucham?

– Ten gnój jest adwokatem. Gdyby był budowlańcem albo kasjerem, już siedziałby w areszcie. Chcesz mi pan powiedzieć, że nie traktujecie go inaczej?

Wadim otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się nie odezwał. Częściowo dlatego, że czuł, że ta rozmowa nie doprowadzi do niczego dobrego. A trochę dlatego, że Jurczyk miał rację: traktowali Kromera

inaczej. Wstał, sygnalizując, że wizyta jest skończona.

– Dziękuję za państwa czas. Naprawdę przykro mi z powodu państwa córki.

– Odłóż to! – Emir Kaplan klęczał na łóżku zupełnie nagi.

– Zmusz mnie!

W przeciwieństwie do szefa Yakamoz ona wciąż miała na sobie część ubrania: ciasny, czarny top, na tyle rozciągnięty przez piersi, że Emir mógł zobaczyć wyraźny zarys jej sutków. Czarne rajstopy były rozerwane tak, że odsłaniały drobne, nieco szerokie stopy z paznokciami pomalowanymi na czerwono. Nie były pomalowane idealnie. Nic w dziewczynie nie było idealne. Częściowo wiązało się to z jej wiekiem. Mając dwadzieścia lat, trudno odróżnić dobro od zła, prawdę od fałszu, piękno od brzydoty. Wszystko wydaje się ekscytujące.

Ostrze tureckiego noża, który trzymała w dłoni, było długie i lekko zawinięte, z wrytymi symbolami, które z tego, co wiedział Emir, nic nie znaczyły. Mógł to być antyk, tak jak twierdził sprzedawca, ale prawdopodobnie nóż nie był od niego starszy.

– Wiesz, że mogę cię zmusić – powiedział, robiąc surową minę.

Zbliżyła się na kolanach i przyłożyła czubek noża do jego piersi.

– Lubisz to?

Sypialnia była jasno oświetlona. Blask lamp odbijał się w ostrzu noża i w tanich, złotych kolczykach dziewczyny. Tak, lubił to. Lubił ją. Uwielbiał małą przerwę pomiędzy jej zębami i długie włosy. To, że była tak niska, że gdy stali obok siebie, mogła położyć głowę na jego sercu. Może ją kochał. Ale myślał tak już wcześniej i się mylił. Traktował dziewczynę jak dzieło sztuki. Była dla niego tym, czym muza dla renesansowego malarza. Chciał uchwycić jej istotę, jej prawdę.

Ale nie teraz. Ponieważ sprawy zaczęły się komplikować. Zastanawiał się, czy popełnił błąd. A jeżeli tak, to jak powinien go naprawić? Wierzył, że seks stymuluje jego kreatywność, ale tym razem miał wrażenie, że potrzebuje czegoś więcej.

Emir Kaplan rozumiał znaczenie widowiska. Wiedział, co znaczy dobry moment.

– Wystarczy na dzisiaj. – Zsunął się z łóżka i sięgnął po telefon. Śmierć Ady już teraz była głośnym tematem, a nie minęły od niej nawet dwie doby. W zasadzie to był zaskoczony tym, jak szybko wypłynęły szczegóły brutalnego morderstwa. Emir uznawał potęgę indywidualizmu, więc nie miał problemu z artykułami, których nie sygnowały duże gazety albo znane stacje. Potrafił ocenić, kiedy ktoś wiedział, o czym pisze. A autor tekstu o Adzie, Jacek Chaber, wiedział. Na jego stronie internetowej było ostrzeżenie, że wszystkie materiały są przeznaczone dla pełnoletnich czytelników, a niektóre mogą być drastyczne. *Wchodzisz na stronę wyłącznie na własną odpowiedzialność!* Rzeczywiście, zdjęcia na blogu okazały się drastyczne. To musiały być policyjne dowody, do których Chaber miał dostęp, ponieważ Kaplan nie wyobrażał sobie, żeby pozwolili zrobić je jakimkolwiek dziennikarzowi. Wpis kończył się sugestią, że morderca uderzy ponownie. Emir się zamyslił. Tak, to również było prawdopodobne. Jedna śmierć prowadzi do następnej. Naturalna kolej rzeczy.

Emir nie rozmawiał jeszcze z policją, ale wiedział, że prędzej czy później się zjawia. Yakamoz pojawiał się teraz w wyszukiwaniach coraz częściej, nie mówiąc już o ich aplikacji. Big Bang ściągnęło tego dnia tyle osób, co przez ostatni tydzień. A to był dopiero początek.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Odłożył telefon.

– Zamówię ci taksówkę.

– Myślałam, że już dzisiaj nie pracujesz?

– Mam coś ważnego do zrobienia.

– Nie chodzi o tę kobietę, prawda?

Emir odwrócił się i pocałował ją w usta.

– Oczywiście, że nie.

Wielkie okno mieszczącej się na pierwszym piętrze sypialni było odsłonięte i wychodziło na japoński ogród, który Kaplan sam zaprojektował. Patrzył na kamienie umieszczone w nieregularnych odstępach, jakby były tam rozrzucone ręką olbrzyma. Zmrużył oczy. Miał wrażenie, że coś jest nie tak, że kompozycja nieznacznie się zmieniła, choć oczywiście nie było to możliwe.

Rozległ się dźwięk domofonu. Emir spojrział na ekran, który pokazywał obraz z kamery. Przed zamkniętą bramą wjazdową stał samochód – tani, jeden z tych, którymi jeździli pracownicy sektora publicznego. Auto, które można było respektować, ale nie pożądać.

– Ubierz się – powiedział, nie odwracając się. Następnie wsunął słuchawkę bluetooth do ucha i odebrał połączenie z interkomu.

– Tak?

Głos należał do kobiety. Brzmiał oficjalnie. Głos, który miał mu powiedzieć, że to nie będzie przyjemna wizyta.

– Policja, panie Kaplan.

– Chciałbym pomóc – powiedział Emir Kaplan – ale nie mam pojęcia jak.

Siedzieli w przestronnym salonie, choć rzymskie atrium byłoby dla niego lepszym określeniem. Pomieszczenie było surowe. Cztery kamienne kolumny okalały znajdujący się w centrum czworokąt, do którego schodziło się po kilku kamiennych stopniach, aby w końcu spocząć na zaskakująco niewygodnych siedziskach. Wadim spojrział w górę, na galerię biegnącą przez piętro i szereg zamkniętych drzwi. Kiedy popatrzył w stronę sufitu, ze zdumieniem stwierdził, że widzi niebo. Zajął mu chwilę, zanim upewnił się, że fragment dachu jest rzeczywiście wykonany ze szkła.

Pomyślał o firmie Kaplana, o rzeźbie, pod którą zamordowana została Ada Jurczyk niczym ofiara złożona dla kogoś albo... czegoś. Kaplan pogładził się po brązowej brodzie. Dodawała mu lat, ale ciemne, błyszczące oczy były oczami młodego mężczyzny. Miał oliwkową cerę o ton ciemniejszą od skóry Wadima. Otworzył im w kimonie na tyle luźnym, że mogli dostrzec gęste owłosienie na jego szerokiej piersi. Gładko zaczesane do tyłu, długie włosy sprawiały, że wyglądał jak samozwańczy prorok.

Kaplan najwyraźniej lubił robić wrażenie na ludziach. Ewidentnie był miłośnikiem jeszcze jednej rzeczy.

– Poluje pan? – zapytał Wadim, patrząc na wiszącą na ścianie replikę afrykańskiej dzidy. O ile to była replika.

Kaplan poprawił rąbek kimona, odsłaniając fragment łydki, wyglądającej na wykutą z kamienia.

– Brałem udział w polowaniach.

– To znaczy? – zapytała Czajka.

Kaplan się uśmiechnął.

– Brałem udział w polowaniach w Namibii i Kirgistanie, chciałem uczestniczyć w czymś autentycznym. Przekonałem się, że zabijanie jest dla mnie trudne.

– Ale nie niemożliwe? – zapytał Wadim.

Niespeszony Kaplan spojrział mu w oczy.

– Przywykłem do śmierci. Moi rodzice byli lewicowymi działaczami w Turcji. Prześladowały ich Szare Wilki. Wyemigrowaliśmy tutaj, kiedy byłem mały. Niemcy nie wchodziły w grę, ponieważ tam organizacja naprawdę zapuściła korzenie. Mój ojciec chciał zostać w Polsce, ale matka nie wytrzymała i wróciła do

Turcji. W końcu ojciec pojechał za nią. Obydwoje zostali znalezieni z odciętymi głowami. Jedna z pomniejszych zbrodni Szarych Wilków.

Wadim wymienił spojrzenie z inspektorem.

– Wiem, makabryczny zbieg okoliczności – powiedział Emir.

– Z tego, co się dowiedzieliśmy, wynika, że blisko współpracował pan z Adą?

– Według kogo? Zatrudniam około osiemdziesięciu osób. Ada zajmowała się marketingiem. Była w tym bardzo dobra. – Emir się zamyślił. – Była skryta. Niewiele o niej wiedziałem.

– Więc nie wie pan nic o jej życiu osobistym? Na przykład, czy była z kimś związana?

– Przykro mi.

– Nie ma pan żadnych pomysłów co do tego, kto mógłby to zrobić?

– Żadnych. Jeżeli to wszystko...

– Jak to, co się stało, wpłynie na firmę? – zapytał Wadim.

Emir, który zaczął się już podnosić, opadł z powrotem na siedzisko. Nagle wydał się zirytowany.

– Będę musiał wyznaczyć kogoś na jej miejsce.

– Miałem na myśli, jak wpłynie to na przychody firmy?

– Trudno powiedzieć.

– Dużo pisze się dziś o Big Bang – powiedział Wadim. – To wasza aplikacja randkowa, prawda?

– To znacznie więcej! – Kaplan zdał sobie sprawę, że podniósł głos, i chrząknął. – Chcieliśmy, żeby to było znacznie więcej – dodał spokojnie.

– My?

– Nasz zespół.

– Czytałem, że to pan jest twórcą algorytmu, a działanie aplikacji to dobrze strzeżona tajemnica?

– Każdy artysta strzeże swoich tajemnic. – Kaplan się uśmiechnął.

– Aplikacja jest dużo warta? – zapytał Wadim.

Tym razem w spojrzeniu Emira widniało więcej niechęci.

– W tej chwili tak. Ale zawsze może być lepiej.

– Dziękujemy za pański czas, panie Kaplan – powiedziała Czajka.

Ruszyli do wyjścia, ale inspektor zatrzymała się w połowie holu wyłożonego marmurem.

– Mieszka pan sam, prawda?

– Dlaczego?

– Zastanawiałam się, co robił pan w piątek w nocy.

– Kiedy Ada została zamordowana? Nie sądziłem, że jestem podejrzany?

– Staramy się po prostu ustalić fakty.

– Więc nie muszę odpowiadać na pytanie?

– Nie.

– Emir był tutaj.

Nie usłyszeli młodej kobiety, dopóki nie pojawiła się za plecami Kaplana. Wadima zaskoczyło, jak przeciętnie wyglądała, biorąc pod uwagę całe otoczenie należące do właściciela Yakamoz. Miała na sobie dzinsy i wyciągnięty sweter, a jedynym świadectwem jej zdenerwowania był lekki rumieniec.

– Byłam tutaj cały wieczór i noc – powtórzyła. – Więc Emir nie miał nic wspólnego z tym, co się stało.

Sam Kaplan wyglądał na zakłopotanego.

– Czy to wszystko? – zwrócił się do policjantów.

– Tak – powiedziała Czajka. – Na ten moment.

Piotr Mirski, jedyny specjalista do spraw wilkołactwa, jakiego udało im się znaleźć, był szczupłym mężczyzną. Kiedy pojawił się na posterunku, nieśmiało pochylił głowę. Zatrzymał się na progu i poprawił okulary w rogowych oprawkach. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po łukowym sklepieniu i zatrzymało na tablicy, na której gromadzili wszystkie informacje.

– Myślałem, że policja używa czegoś podobnego tylko na filmach.

Czajka wstała i odwróciła tablicę w stronę ściany tak, żeby Mirski nie mógł widzieć, z czym dokładnie ma do czynienia.

Psycholog nosił beżowy golf pod sztruksową marynarką i miał krótką, jasną brodę. Piłat zaoferował mu kawę. Mirski spojrzął na zegarek. Nosił na palcu obrączkę.

– Nie mam dużo czasu – stwierdził, wciąż nie siadając.

– To zajmie tylko chwilę – powiedziała Czajka. – Mamy przywoić kawę.

Mirski uśmiechnął się, nie odsłaniając zębów.

– Czemu nie – powiedział. – O ile usprawiedliwicie mnie przed żoną.

Piłat postawił na stole kubek z napojem, a inspektor położyła obok niego teczkę.

– Doceniamy, że pan przyjechał. Chcemy, by powiedział nam pan, co o tym sądzi. A dokładnie, kto mógł zrobić coś podobnego.

Mirski skinął głową i przewrócił okładkę teczeki.

– Ostrzegam, że niektóre z tych zdjęć... – zaczęła Czajka, ale było za późno. Mirski gwałtownie odchylił się na krześle, jednocześnie strącając łokciem napój ze stołu. Kubek roztrzaskał się na podłodze, a kawa stworzyła na wykładzinie abstrakcyjny wzór.

– Przepraszam – powiedział szybko.

– Nic się nie stało. Jeżeli to dla pana za dużo, możemy poprosić o konsultację kogoś innego.

Mirski poprawił okulary.

– Nie. Wszystko w porządku.

Wziął głęboki oddech, a później raz jeszcze pochylił się nad dokumentami.

W skupieniu przewracał strony, wodził wzrokiem po tekście i zatrzymywał spojrzenie na zdjęciach. W końcu powoli zamknął teczkę i pogładził się po brodzie.

– To wszystkie materiały? – zapytał.

– Wszystkie najważniejsze. Dlaczego pan pyta?

– Sądziłem, że mam zająć się podejrzanymi w sprawie.

– Chodziło nam raczej o stworzenie profilu mordercy.

– Na podstawie tego? – Mirski postukał w teczkę.

– Czy to problem? – zapytał Wadim.

Psycholog spojrzął na niego, mrużąc oczy. Wadim siedział na parapecie – światło wpadające przez okno sprawiało, że Mirski prawdopodobnie nie widział go za dobrze.

– Nie ma żadnego dowodu na to, że podobne profilowanie działa – stwierdził. – To raczej mit, w który ludzie lubią wierzyć. Ale moim zdaniem to wróżenie z fusów.

– Więc nie potrafi nam pan niczego powiedzieć? – zapytał Piłat.

Piotr Mirski uśmiechnął się i po raz pierwszy Wadim pomyślał, że pod tą nieśmiałą i niezdarną powierzchownością może kryć się spore ego.

- Przeciwnie - stwierdził ekspert. - Mogę dużo wam powiedzieć na temat istoty, która to zrobiła.

- Istoty? - Oskar zachichotał.

- W przenośni. - Mirski nie spojrział na młodego policjanta. - Oczywiście, że technicznie rzecz ujmując, to człowiek dokonał ataku. Na tym właśnie polega problem.

- Na czym? - zapytał Piłat.

- Mogę wam coś powiedzieć na temat stanu psychicznego tego, co zabiło naszą ofiarę. Ale wy chcecie zidentyfikować człowieka. A ten jest dla mnie zagadką, podobnie jak i dla was.

- Jak to możliwe? - zapytał Wadim.

- Wilkołactwo to rzadkie schorzenie o charakterze psychotycznym albo dysocjacyjnym. Może wynikać z wielu różnych zaburzeń: schizofrenii, choroby dwubiegunowej, a nawet depresji. Nie mówiąc już o fizycznym uszkodzeniu mózgu albo o nadużywaniu narkotyków. Według mnie kluczowa dla ofiary wilkołactwa jest wiara, że zamienia się w stworzenie o wielkiej mocy. Jednak według innych teorii chodzi głównie o odseparowanie zwykłego ja od tego drugiego. Zasadniczym pytaniem jest, czy nasz wilkołak pamięta, co zrobił po swojej przemianie, a jeżeli tak, to na ile to pamięta. Wspomniała pani, że zrekonstruowaliście broń, która została użyta?

Czajka przytaknęła. Otworzyła kluczem jedną z metalowych szafek i wyciągnęła ostrza, które zmontował Grim.

Mirski z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Zdumiewające. A jednak... - Przechylił głowę i zmrużył oczy. Czekali, aż będzie kontynuował, ale on ponownie otworzył teczkę.

- O co chodzi? - zapytał Piłat.

Mirski przeglądał zdjęcia, w końcu odchylił się na krześle i wypuścił powietrze z ust.

- Nie jestem pewny. Ale coś się tutaj nie zgadza. Muszę się nad tym zastanowić. - Znowu spojrział na zegarek. - Naprawdę muszę iść. Czy macie już jakichś podejrzanych? To mogłoby mi pomóc.

- Prowadzimy wielotorowe śledztwo - powiedziała Czajka sucho.

- Zastanowię się nad tym wszystkim - powtórzył Mirski. - Spróbuję wrócić do was z czymś konkretnym, ale niczego nie obiecuję.

Niemal od razu po wyjściu Mirskiego Czajka dostała telefon.

- Rozumiem... Tak, wiem, że nie możemy czekać, chodzi o to, że... - Potarła skroń. - Dobrze, panie prokuratorze.

Odłożyła komórkę i zacisnęła wargi.

- Prokurator chce mieć Kromera w areszcie.

- Co z jego alibi? - zapytał Wadim.

Inspektor pokręciła głową.

- Jest na monitoringu z Kazimierza, ale tak jak nam powiedział, był tam dopiero około pierwszej w nocy. Nie mamy za to żadnego dowodu na jego wizytę na Zabłociu, wcześniej, w piątek wieczorem. A to wtedy została zamordowana Ada.

- A numer, który dał nam do Agnes?

Czajka spojrzała na Oskara. Policjant chrząknął i spojrzał do notatek.

- Próbowałem kilka razy, ale nie ma żadnej odpowiedzi. Telefon jest wyłączony. Powiedziałem Grimowi, żeby czegoś spróbował, tylko że to wszystko potrwa. Sprawdziłem też firmę, która zajmuje się wynajmowaniem tych przestrzeni, ale nie pracują w weekendy. Jej właściciel ma wpisany adres w Gdańsku, ale też nie odbiera. Poprosiłem Gdańsk, żeby złożyli mu wizytę, i obiecali dać znać.

Czajka spojrzała na zegarek.

- Nie mamy na to czasu. Jeżeli Kromer jest niewinny, to ma pecha.

- Popelniacie błąd - powiedział adwokat, kiedy otworzył im drzwi. Odwrócił się przez ramię, w stronę siedzącej na kanapie kobiety, która nawet na niego nie patrzyła. Chociaż Kromer twierdził, że się mylili, wydawał się przygotowany na ich wizytę. Prawdopodobnie kolejny przeciek z prokuratury. - Niedługo będę z powrotem - powiedział do swojej partnerki, ale nie dostał odpowiedzi.

- Żadnej wiadomości od Agnes? - zapytał już w radiowozie.

- Nie - stwierdziła Czajka.

Wadim prowadził.

- I naprawdę nie mogliście poczekać do jutra? Wiecie, że nie mam ochoty spędzać nocy w areszcie.

- Nie ma pan żadnego alibi, panie Kromer - powiedziała Czajka, przechodząc na oficjalny ton, co sprawiło, że adwokat się skrzywił. - Wysłał pan do swojej byłej żony wiadomość, którą każdy rozsądny człowiek uznałby za groźbę. W przeszłości znęcał się pan nad nią. Sam pan przyznał, że miał nadzieję na to, że coś jeszcze między wami będzie, ale Ada pana odrzuciła. Miał pan motyw.

- Ale wiecie, że to nie ja!

- Nie, nie wiemy. Prokurator zażądał pańskiego przesłuchania i jeżeli nie wyjdą na jaw żadne nowe fakty, zostanie pan przetransportowany do aresztu na Montelupich.

Adwokat nie wydawał się słuchać. Obrócił się i popatrzył przez tylną szybę, jakby zauważył coś niepokojącego.

- O co chodzi? - zapytał Wadim.

- O nic - mruknął Kromer.

Prokurator czekał już na komendzie. Umundurowani funkcjonariusze odebrali od nich adwokata.

- Jedź do domu, Wadim – powiedziała Czajka.

- Może jeszcze pani tego nie zauważyła, pani inspektor, ale nie jestem typem domatora. – Przez moment wydawało mu się, że Czajka się uśmiechnie, ale może po prostu wpadło jej coś do oka.

- Nie masz żadnego hobby? – zapytała takim tonem, jakby wcale nie interesowała jej odpowiedź.

- Filmy.

- Oryginalne.

Wadim chciał jej powiedzieć, że nie miał na myśli bezmyślnego siedzenia przed Netflikiem, ale że rzeczywiście oglądał filmy. Stare i nowe, dobre i złe. Uważnie i krytycznie. Często chodził do kina i nie cierpiał, kiedy ktoś traktował film jako rozrywkę w tle, gadając przy tym albo komentując. Przez ostatnią dekadę zobaczył kilka tysięcy filmów i cieszyła go myśl o obejrzeniu tysięcy kolejnych. Jako dziecko i nastolatek dużo czytał, ale od kiedy wyniósł się z rodzinnego domu, robił to znacznie rzadziej. Zamierzał do tego wrócić, kiedy poczuje znużenie kinem.

- Rzucę okiem na akta – powiedział.

Czajka stwierdziła, że spróbuje porozmawiać z prokuratorem, kiedy ten skończy z Kromerem.

Wadim pstryknął światło w biurze. Wstawił wodę w czajniku i stanął w oknie, obserwując kamienice naprzeciwko i niewielki fragment zachmurzonego nieba. Kiedy odwrócony plecami do drzwi zalewał wrzątkiem herbatę, poczuł czyjaś obecność.

- Nie powinienś tak się podkradać – stwierdził, nie odwracając się.

Cieślak zachichotał.

- Skąd wiedziałeś, że to ja?

- Tylko ty pojawiaasz się w najgorszym możliwym momencie.

Cieślak udawał, że jest urażony.

- Czemu? Masz coś lepszego do roboty?

- Zamierzałem przejrzeć akta.

- Jasne – sarknął jego przyjaciel. – Ostatni prawdziwy glina.

Wadim westchnął.

- Nie możesz zostawić mnie samego? Chcę pomyśleć.

- Kromer ma rację. Dobrze wiecie, że to nie on.

- Jeżeli nie on, to kto? – zapytał, chociaż czuł, że Cieślak nim manipuluje.

- Jestem pewny, że się tego dowiesz. A wtedy nie będzie już niczego więcej, żadnej zwierzyny, którą będziesz musiał ścigać, prawda?

Wadim nie odpowiedział.

- Prawda? – powtórzył Cieślak natarczywie.

- To był wisiołek Viry. Ada Jurczyk miała go na sobie, kiedy zginęła. Jak to możliwe?

Cieślak wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze.

- Niemożliwe. Masz po prostu nierówno pod sufitem. – Roześmiał się chrapliwie. Śmiech przeszedł w kaszel.

- A co, jeżeli Vira żyje?

Jego przyjaciel się zamyślił.

- Chcesz usłyszeć prawdę? Jeżeli żyje, to musi cię nienawidzić. Musi się zastanawiać, dlaczego przez tyle lat nawet nie próbowałaś jej odnaleźć. Dlaczego zaakceptowałaś jej śmierć.

- Wynoś się – powiedział Wadim.

Cieślak przewrócił oczami.

- Jestem głosem rozsądku, pamiętaj o tym.

Wadim ukrył twarz w dłoniach. Jego pierś unosiła się i opadała rytmicznie, ale płacz nie nadszedł. Nie miał pewności, jak długo siedział w ten sposób. Był niemal sparaliżowany myślą o tym, że jego siostra może żyć.

Kiedy podniósł głowę, Cieślaka nie było w pokoju, za to w drzwiach stała drobna szatynka, której Wadim nigdy wcześniej nie widział. Miała na sobie dżinsy i puchową kurtkę, wyglądała na zakłopotaną.

– Przepraszam, pukałam, ale chyba pan nie usłyszał.

Wadim chrząknął i spojrzął na zegarek. Spędził w pokoju prawie godzinę. Przesłuchanie Kromera mogło się już skończyć.

– Jak mogę pani pomóc?

Weszła do środka i rozejrzała się uważnie.

– Nie jestem pewna, czy pan może. Mój... klient poprosił mnie, żebym jak najszybciej się do niego odezwała, a jeżeli nie będę mogła się dodzwonić, żebym zjawiła się tutaj. Jego telefon nie odpowiada, więc jestem.

Kobieta, która mogła być tuż po trzydziestce, miała delikatny makijaż i wydatny nos. Mocno uściśniła dłoń Wadima.

– Agnieszka Jeżyńska – przedstawiła się.

– Agnieszka... Agnes? – zapytał zdumiony Wadim.

Uśmiechnęła się bez cienia zakłopotania.

– Czasem, ale nie teraz. Ten weekend spędziłam u rodziców. Niedaleko Sanoka.

– A pani klient to Janusz Kromer?

– Mój klient to John. Bardzo lubił, kiedy go tak nazywałam. Ale rozumiem, że sytuacja wymaga, żeby był Januszem. – Agnieszka podeszła do tablicy. – Mogę potwierdzić, że ten mężczyzna – powiedziała i ściągnęła z tablicy zdjęcie przyklejone do niej magnesem – spędził ze mną cały piątkowy wieczór. Od siódmej trzydzieści do niemal pierwszej w nocy. Mogę zagwarantować, że byliśmy cały czas razem. Mogę wystawić na to fakturę.

Podaa Wadimowi zdjęcie Kromera.

– Proszę pójść ze mną – powiedział.

– Jest pani pewna? – zapytała Czajka minutę później.

– Nie rozumiem – powiedziała Jeżyńska z irytacją. – Będziecie pytać, dopóki nie usłyszycie czegoś innego?

– Będziemy pytać, dopóki nie upewnimy się, że później nie zmieni pani wersji. Możliwe, że będzie pani musiała złożyć zeznanie przed sądem, a z tego, co rozumiem, natura pani pracy jest raczej delikatna.

– Naturą mojej pracy jest sprawianie przyjemności klientom. Nie wstydę się jej, jeżeli o to chodzi. Poza tym rozumiem, że od moich zeznań zależy wolność Johna... pana Kromera. Więc nie, nie obchodzi mnie niczyja reputacja ani opinie ludzi, którzy nie mają o niczym pojęcia.

Inspektor uniosła dłonie w obronnym geście i zerknęła na Wadima, który jedynie wzruszył ramionami. Wszystko, co mówiła Agnes, miało sens. Wadim pomyślał, że w jej zdecydowaniu i otwartości jest coś bardzo atrakcyjnego.

– Przyszła pani w dobrym momencie – stwierdziła Czajka. – Najlepiej, żeby teraz złożyła pani wstępne zeznania.

– Nie ma problemu.

Czajka wykonała telefon, aby znaleźć kogoś wolnego, kto odbierze zeznania od Jeżyńskiej, a kiedy ta zniknęła, odezwała się do Wadima.

– Kromer ciągle tu jest. Powiem prokuratorowi, co się stało. Jestem pewna, że będzie zachwycony.

Kwadrans później Czajka i Wadim wyprowadzili Kromera z posterunku. Zaczął siąpić deszcz. Adwokat bynajmniej nie promieniał. Przeciwnie, szedł z opuszczoną głową i powłóczył nogami.

– Nie cieszy się pan, że nie spędzi nocy w areszcie? – zapytał Wadim.

– Myślę, że Martyna mnie zostawi. I wcale się nie dziwię. Kto chciałby być z kimś takim jak ja?

Nie mieli dla niego odpowiedzi. Mimo że padało, powietrze śmierdziało smogiem. Kromer przystanął na kamiennych schodach i się rozejrzał. Po przeciwległej stronie ulicy, pod budynkiem starego centrum handlowego, stał rząd zaparkowanych samochodów. Wadim przypomniał sobie, jak Kromer spoglądał przez ramię, kiedy wieźli go na komendę. Najwyraźniej tym razem nie było niczego, co wzbudziłoby jego obawy. Odwrócił się w ich stronę i wyciągnął dłoń do Czajki.

– Mimo wszystko dziękuję. Mogliście potraktować mnie znacznie gorzej. Mam nadzieję, że złapiecie prawdziwego mordercę Ady. Jeżeli będzie cokolwiek, w czym będę mógł wam pomóc, dajcie znać.

Czajka nie podała mu ręki i w końcu Kromer opuścił ją, zaciskając usta. Z braku innego pomysłu, poklepał Wadima po ramieniu.

Wadim pomyślał, jak ta scena mogłaby wyglądać z zewnątrz, dla kogoś, kto znałby sytuację. Podejrzany o morderstwo adwokat, zamiast w kajdankach, opuszcza posterunek w niezłej komitywie z policjantami prowadzącymi śledztwo. Ale w pobliżu nie było nikogo, kogo by to obchodziło. Kawał dalej, w dole ulicy, szedł tylko jakiś krępy facet w kraciastej koszuli pod rozpiętym płaszczem.

– Zamów sobie taksówkę – powiedziała Czajka do Kromera.

Policjanci weszli z powrotem po schodach.

Przy drzwiach Wadim zwolnił. Było coś, co mu nie grało. Dwie, a może trzy rzeczy, które prosiły się o to, żeby je ze sobą połączyć. Odwrócił się. Kromer stał na chodniku z komórką przy uchu, prawdopodobnie zamawiając taksówkę.

Wadim ruszył biegiem w jego stronę. Nagle wszystko poskładało się w jego głowie w jedną całość. Fakt, że wcześniej Kromer zdawał się widzieć coś, co go zaniepokoiło, odgłos piłowania, który Wadim słyszał wcześniej w zupełnie innym miejscu. I taka sama kraciasta koszula, jaką już widział.

– Na ziemię! – wrzasnął Wadim. Skrócił dystans do adwokata i planował, jeżeli będzie to konieczne, wpełznąć go pomiędzy zaparkowane przy ulicy samochody.

Kątem oka dostrzegł, że mężczyzna w kraciastej koszuli jest już znacznie bliżej, może dwadzieścia metrów od nich. Pogoda była zbyt paskudna, żeby nosić rozpięty płaszcz. Chyba że planowało się szybko coś spod niego wyciągnąć.

Kromer odwrócił się i spojrzał zaskoczony na Wadima.

Nieznajomy mężczyzna ruszył truchtem i wyjął spod płaszcza dubeltówkę, której lufa była krótko spiłowana. Właśnie to piłowanie słyszał Wadim poprzedniego dnia w domu Jurczyków. Bez lufy i bez czoka, który mógłby zredukować rozrzut śrutu, przy odległości wynoszącej teraz jakieś dwanaście metrów, siąpiącym deszczu i, miał nadzieję, nikłych umiejętnościach strzeleckich Henryka Jurczyka, Kromer mógł przeżyć. Wadim pchnął adwokata w tym samym momencie, w którym usłyszał huk.

Udało mu się jedynie odrobinę zepchnąć go z linii strzału. Większa część wiązki trafiła Kromera, obracając go wokół własnej osi, i cisnęła nim na zaparkowaną tam mazdę. Adwokat bezwładnie osunął się na chodnik. Przednia szyba samochodu została rozstrzaskana.

Henryk Jurczyk wciąż się zbliżał. Właśnie wybił łuski i sięgnął do kieszeni po kolejne naboje. Dym unosił się z obydwu luf. Zatrzasnął zamek i ściskając broń w obu dłoniach, wycelował w Wadima, stojącego tylko cztery metry dalej.

– Jedna banda – powiedział Jurczyk.

Zanim zdążył pociągnąć za spust, Czajka wpadła na niego, wytrącając mu broń z ręki, powaliła go na kolana, założyła chwyt na gardło i trzymała, dopóki nie przestał walczyć.

Wadim kucnął obok Kromera. Jego ubranie było przesiąknięte krwią. Kilka kawałków śrutu trafiło adwokata w pierś i szyję. Jego oczy były zamknięte. Deszcz spływający w dół krawężnika zabarwił się na czerwono.

Gdy kilka minut później karetka zabierała Kromera do szpitala, jeden z pielęgniarzy spojrzał na Wadima.

– Lepiej, żebyś pojechał z nami.

– Czemu? On nie jest już podejrzanym, jeżeli o to chodzi.

Pielęgniarz wskazał na ramię Wadima. Ciepła, gęsta krew spływała po dłoni policjanta i skapywała z jego palców. Zaskoczony Wadim znalazł dziurę na prawym ramieniu kurtki, w okolicy bicepsa. Rękaw zdążył przesiąknąć od rany. Dopiero teraz poczuł ból.

CZĘŚĆ DRUGA

Wadim lubił swoją samotność. Czasami powtarzał w głowie litanię dobrych rzeczy, które przynosiło życie w pojedynkę. Niezależność, wolny czas, umiejętność koncentracji na tym, co ważne. Być może to wszystko było półprawdą, ale nikt nie mógł zaprzeczyć, że czasem wynikało z tego coś dobrego dla innych. Na przykład dla Lilii Frankowskiej, córki wiceministra. Czy gdyby Wadim miał dziewczynę, kolegów, z którymi mógłby spędzać wieczory, włożyłby tyle samo wysiłku w studiowanie materiału dowodowego? Czy odkryłby na czas, gdzie trzymali Lilię? Prawdopodobnie nie. Oczywiście, wszystkie te pytania miały też drugą, negatywną stronę, na myśl której czuł żelazną obręcz zaciskającą się na jego sercu.

Cieślak stał wśród żałobników, lekko kołysząc się na piętach i kiwając głową, jakby słowa księdza go przekonywały. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.

Wadim wyobraził sobie, jak mało osób przyszłoby na jego własny pochówek. Mógłby je policzyć na palcach jednej ręki.

Pogrzeb Ady Jurczyk przyciągnął spory korowód żałobników. Minęło południe, powietrze było przejrzyste, a obraz cmentarza ostry jak żyłtka. Nie było żadnego szczególnego powodu, aby Wadim tu był. Żadnego racjonalnego powodu. Nie wierzył, by prawdziwy morderca miał się tu zjawić. Stał z tyłu, lekko górując nad tłumem. Nie miał wystarczającej liczby czarnych ubrań, odpowiednich na tę okoliczność, więc włożył czarną koszulę pod zgniłozieloną parkę i granatowe dżinsy, które mogły uchodzić za eleganckie.

Najbliżej otwartego grobu stali rodzice Ady. Jej matka niczym zjawa, na którą ktoś zarzucił czarny welon, i ojciec z pochyloną głową, w pękatym czarnym garniturze. Henryk Jurczyk miał złożone dłonie i przerzucony przez nie płaszcz. Wadim wiedział, że było tak dlatego, że miał na rękach kajdanki. Para policjantów, która go eskortowała, stała niezupełnie dyskretnie za jego plecami. W pewnym momencie Henryk odwrócił się i spojrzał wprost na Wadima. Miał dziwny wyraz twarzy. Nie przepełniony żałobą. Raczej jakby wciąż miał coś do zrobienia i nie mógł się doczekać, by znaleźć się na wolności. Wadim odnosił wrażenie, że Jurczyk żałował jedynie tego, że nie zabił Kromera. Czy gdyby wiedział, że to nie adwokat zamordował jego córkę, wiele by to zmieniło? Być może po prostu chciał kogoś zabić. Przywrócić równowagę na świecie. Jak na razie wydawało się, że byli od niej bardzo daleko.

Ksiądz mówił o życiu przedwcześnie ściętym jak młoda róża. Wadim pomyślał, że to wyjątkowo kiepski dobór słów, i przez chwilę zastanawiał się, czy tekst był taki sam dla wszystkich przedwcześnie ściętych róż. Jaka była granica „przedwczesności”? Czterdzieści lat? Pięćdziesiąt? I kiedy kończyło się bycie różą? Czy mężczyźni też byli dla księdza różami?

Henryk już na niego nie patrzył, ale Wadim wciąż czuł na sobie czyjeś spojrzenie. Otaksował wzrokiem zwarty tłum czerni i wyłowił z niego jedną anomalie. Twarz otoczoną miedzianymi lokami, wymykającymi się spod czapki, uważne spojrzenie oczu, które były tak błękitne, że wydawały się niemal przezroczyste. Dziewczyna mogła być w wieku Ady. Szybko odwróciła wzrok, kiedy ją przyłapał.

Przez resztę pogrzebu Wadim był rozkojarzony i z ulgą przyjął dźwięk ziemi uderzającej o trumnę. Ceremonia powinna trwać jeszcze chwilę, ale nadszedł czas na składanie kondolencji przez rodzinę i bliższych przyjaciół. Wadim nie miał więcej powodów, aby stać tam jak kołek. Raz jeszcze rozejrzał się wokół, aby przekonać się, czy gdzieś w oddali nie pojawiła się jakaś mroczna postać – morderca napawający się cierpieniem bliskich ofiary.

- Przepraszam pana.

Z bliska dostrzegł, że jej wargi były spierzchnięte. Miała cienie pod oczami i drobne piegi na nosie i policzkach. Co do oczu, nie pomylił się – były jak kawałki lodu, ale dzięki czerwieni włosów nie wydawały się wcale zimne. Kontrast pomiędzy tymi barwami tworzył przyjemny balans.

Patrzyła na niego wyzywająco i zdał sobie sprawę, że może to on sam jest tym, kogo szukał. Tajemniczą postacią karmiącą się cierpieniem.

– Tak?

– Skąd znał pan Adę?

– Nie znałem jej.

Lekko wysunęła szczękę.

– Wy, dziennikarze, powinniście przestać żerować na ludzkim nieszczęściu.

– Nie jestem dziennikarzem.

– Więc kim?

– Policjantem.

Na moment zamilkła, ale nie wydawała się szczególnie zaskoczona.

– Czy on pójdzie do więzienia?

– Nie zajmuję się sprawą ojca Ady.

– Mam na myśli męża. Czy on pójdzie do więzienia, kiedy odzyska przytomność?

Wadim dawno nie znajdował się w takim ogniu pytań jak teraz. Uczucie było niemal przyjemne, ale przecież nie mógł dyskutować o sprawie z kimś przypadkowym.

– Jak się pani nazywa?

Lekko zmarszczyła nos, jakby nie spodobało jej się odwrócenie ról.

– Lena.

Podał jej rękę, a ona potrząsnęła nią z pewnym ociąganiem. Jej skóra wydała mu się wyjątkowo gorąca, i nawet kiedy przestali się dotykać, wciąż próbował zamknąć to uczucie we wnętrzu swojej dłoni.

– Wadim – przedstawił się. – Jak dobrze znała pani Adę?

– Niezbyt dobrze. Ze starych czasów. Przypadkowo dowiedziałam się, co się stało.

Na pogrzebie musiało być więcej takich osób, które znały Adę kiedyś i teraz zdecydowały się przyjść.

– Poznała pani jej męża?

Potrząsnęła głową.

– Nie kontaktowałyśmy się od lat.

Wadim próbował wymyślić jakieś nowe pytanie. Coś, co sprawi, że nie będą musieli przerywać rozmowy. Chciał zobaczyć ją znowu, najlepiej w innym otoczeniu. Zamierzał tego popołudnia wrócić do akt i myślenia o tym, co mogło się stać. Wiedział, że Czajka i inni będą czekać. Spojrzał na zegarek.

– Niedaleko jest Starbucks – powiedział.

Zamrugnęła.

– Słucham?

– Moglibyśmy wypić kawę.

Uśmiechnęła się sztucznie i zdał sobie sprawę, że źle odczytała zaproszenie.

– Miałem na myśli... – dodał pośpiesznie – żeby porozmawiać o Adzie.

– Dlaczego? Przecież wiadomo, że to Janusz Kromer, prawda?

Nie powinien mówić nic więcej, ale mimo to zdecydował się powiedzieć półprawdę.

– Wciąż są pytania, na które nie znamy odpowiedzi.

Uniosła brwi. Miał wrażenie, że te niebieskie oczy przenikają go na wskroś.

– Już powiedziałam, że nie znałam jej za dobrze. Nie wiem, jak mogłabym pomóc.

– Nigdy nie wiadomo.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała. – Do widzenia.

Odwróciła się i zaczęła odchodzić.

– Powinna dać mi pani numer. – Wytłumaczył sobie, że naprawdę nigdy nie można być niczego pewnym. – Gdybym miał dodatkowe pytania.

Minutę później został sam, uśmiechając się do siebie. Patrzył na zapisany w komórce numer Leny. Był przekonany, że nigdy z niego nie skorzysta, ale dzień wydał się odrobinę piękniejszy.

– Jakiś komentarz dla prasy?

Wadim odwrócił się na pięcie. Właśnie zamierzał wejść do budynku komendy, gdy usłyszał pytanie. Mężczyzna, który prosił o komentarz, miał mocne rysy i wydatną szczękę, z którą kontrastowały półdługie, kręcone włosy. Miał na nosie staroświeckie okulary, typowe dla lat siedemdziesiątych. Były podobne do tych, które nosił Roy Scheider w Szczękach.

– Skąd pomysł, że miałbym mieć jakiś komentarz? – zapytał Wadim.

Mężczyzna szybko wszedł po schodach. Był nieco krępy, ale wydawało się, że pod niemodnymi dżinsami i kurtką kryje się sprawne ciało.

– Zajmuje się pan morderstwem Ady Jurczyk, prawda? – zapytał.

Pokazał Wadimowi plakietkę, która nie była jednak legitymacją dziennikarską.

– Dziennikarz niezależny. Co to znaczy? – zapytał Wadim.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i jakby odrobinę szatańsko.

– To znaczy, że nie jestem skrupowany wymogami stacji ani skorumpowany przez ludzi, którzy mają pieniądze. To znaczy, że nie boję się docierać do prawdy. Jacek Chaber – przedstawił się.

– Nie mam dla pana niczego – Wadim zaczął się odwracać.

– To nie był Kromer, prawda?

Wadim zatrzymał się i uważnie przyjrzał Chabrowi.

– Czy my się znamy?

Dziennikarz, a raczej dziennikarz niezależny, znowu się wyszczerzył.

– Nie bezpośrednio, ale obserwuję pana burzliwą karierę, panie Brodzki. Sprawa Lilii Frankowskiej. Jest pan jak splamiony samuraj. Kiedyś chciałem o tym napisać. Całą prawdę.

Wadim zszedł o kilka stopni i stanął blisko Chabra.

– Skąd pomysł, że to nie Kromer zabił Adę?

– Więc pan to potwierdza? Mogę pana zacytować?

– Niczego nie potwierdzam.

– W porządku! – Dziennikarz uniósł dłoń w obronnym geście. – Chciałem po prostu się przedstawić. Powiedzieć, że jestem cennym sojusznikiem. Jeżeli da mi pan swój numer, może okazać się, że w którymś momencie będziemy w stanie sobie pomóc. Czasami bywam szybszy niż policja.

Wadim z niedowierzaniem pokręcił głową i poszedł w górę schodów, ale po kilku krokach się zatrzymał. To nie było nawet przecucie, raczej fakt, że wołał mieć Chabra w zasięgu. Nie chciał, żeby facet rozplynął się w mgłę.

– W porządku. Wymieńmy się numerami – powiedział Wadim.

Ekspres do kawy nie działał. Piłat rozebrał go na części pierwsze i oglądał ze zmarszczonymi brwiami, szukając przyczyny awarii. Reszta zespołu dochodzeniowego obserwowała go z nie mniejszą uwagą. Wszyscy potrzebowali kofeiny, a żadne z nich nie miało ochoty na lurę z automatu, który zainstalowano na korytarzu. Można było dostać przyzwoitą kawę w małej kawiarni niedaleko komisariatu, ale na zewnątrz lało jak z cebra.

Czajka zastukała palcami w biurko, zwracając uwagę Wadima i Oskara.

Wadim dotknął ramienia, na którym miał bandaż i teatralnie skrzywił się z bólu. Oskar westchnął.

– W porządku, ja pójdę.

– Dziękuję – powiedziała inspektor.

Tak naprawdę, po kilku dniach od postrzału opatrunek był już zupełnie niepotrzebny. Jeden mały kawałek śrutu trafił Wadima w ramię, ale prześlizgnął się tuż pod skórą, nieznacznie naruszając mięsień. Dużo krwi, nic więcej. Janusz Kromer to inna historia. Ponieważ Henryk Jurczyk użył śrutu na jelenie, jego kawałki przebiły płuca adwokata, który znajdował się teraz w śpiączce. Agnes dała mu solidne alibi i nie było żadnych wątpliwości – Kromer nie zabił Ady.

Wadim rzucił okiem na tablicę. Żadnych nowych informacji. Wracali do punktu wyjścia.

Czajka upiła łyk wody z plastikowej butelki.

– Być może musimy zaakceptować fakt, że Ada była przypadkową ofiarą – stwierdziła. – Kazałam wyciągnąć z jej akt wszystko, co możliwe, i znaleźć połączenie z podobnymi sprawami. Na razie nic.

Telefon na biurku Piłata zadzwonił. Policjant porzucił zepsuty ekspres, odebrał i przez chwilę słuchał, po czym przycisnął słuchawkę do ramienia.

– Jest tutaj jakiś współpracownik Ady, który mówi, że ma coś, co będziemy chcieli usłyszeć.

Czajka wzruszyła ramionami. Nikomu nie pozostało wiele nadziei, że dowiedzą się czegoś wartościowego, ale nikt nie miał też lepszych pomysłów.

– Niech przyślą go tutaj – powiedziała.

Mężczyzna nazywał się Robert Zawadzki. Był wysokim, chudym czterdziestolatkiem o zmierzwionej brodzie w kolorze miedzi i ruchliwych oczach. Przez kilka sekund niezdecydowany stał w progu, oceniając trójkę policjantów w środku. Zanim wszedł, obejrzał się przez ramię, jakby oczekiwał, że ktoś może go śledzić.

– Zaoferowalibyśmy panu kawę, ale ekspres się zepsuł – powiedziała Czajka.

Zawadzki uśmiechnął się niepewnie, jakby sądził, że może to być żart.

– Mam tylko kilka minut – powiedział. – Moja żona czeka na dole. Wieziemy córkę na zajęcia. Kontrabas. Wolałbym, żeby to, co mam do powiedzenia, zostało zachowane w tajemnicy.

– To zależy od tego, o jaką informację chodzi.

Zawadzki wyłamał palce i zerknął w stronę drzwi.

– Może to nieistotne? – zapytał. – Czy to nie były mąż Ady ją zabił? Słyszeliśmy o tym w telewizji.

– Janusz Kromer nie jest już podejrzanym. Każda informacja może być cenna. Czym zajmuje się pan w Yakamoz?

Zawadzki przygryzł bladą wargę.

– Jestem starszym programistą i jedną z osób, które projektowały Big Bang, naszą aplikację. Teraz pracuję nad aktualizacjami. Dodajemy nowe opcje. – Chrząknął. – Big Bang to hit.

– Czy to nie Emir Kaplan jest prawdziwym twórcą aplikacji? – zapytał Piłat, co wyraźnie zirytowało Zawadzkiego.

– Emir Kaplan miał ideę. A idea to nie wszystko. To zespół programistów stworzył aplikację. Możecie myśleć o Kapłanie jak o Stevie Jobsie. Emir mówił, co chce zobaczyć, a my to wykonaliśmy.

– Czy nie tak działa każda firma? – zapytał Wadim.

Programista pociągnął się za brodę.

– Cóż, tak. Chodziło mi o to, że Kaplan przedstawia się jako mesjasz, podczas gdy to apostołowie wykonują prawdziwą robotę. Utrzymują kult w dobrej formie.

Wadim zastanawiał się, skąd wzięło się to religijne porównanie i czy przypadkiem w tej alegorii Zawadzki nie był Judaszem.

– Ma pan złe zdanie o swoim szefie? – zapytała Czajka.

- To nie tak, po prostu... - zawahał się. - Przyznaję, że Emir umie pisać dobry kod i robić pieniądze. Ale stał się ofiarą własnego sukcesu. Pieniądze i władza nie są dla każdego. Emir jest... kolekcjonerem.

- Co takiego kolekcjonuje? - zapytał Wadim.

- Wszystko. Samochody, kobiety, doświadczenia.

- Doświadczenia?

- Spędza w firmie mało czasu, większość na wakacjach. Afryka, Azja. Jest miłośnikiem safari, wspinaczki, raf koralowych. Wiem, że miał ciężkie dzieciństwo. Coś z jego rodzicami. Ale nawet tego używa, żeby budować swoją legendę. Kapłan uwielbia kontrolę. Traktuje to wszystko jak... sam nie wiem, jeden wielki eksperyment.

- Jaki to ma związek ze śmiercią Ady? - zapytała Czajka.

Programista zamrużył i uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jasne, jeszcze tego nie powiedziałem, prawda? Niestety, nie mogę mieć pewności, że w tym, co się stało, jest coś podejrzanego. A nawet jeżeli jest to podejrzanego, to nie potrafię wyobrazić sobie, jaki cel miałby Emir w...

- Dlaczego nie powie pan po prostu, co się stało? - zapytał Piłat.

Zawadzki chrząknął.

- Jasne. Mówiłem już, że nadzoruję wszystko, co dzieje się z Big Bang, więc wiem, kiedy implementowane są uaktualnienia. To odbywa się w cyklach, chodzi o to, żeby aplikacja działała bez zakłóceń. - Odchrząknął ponownie. - Tego dnia, kiedy znaleziono Adę, pojechałem wieczorem do firmy. Sam nie wiem dlaczego. Myślałem, że budynek jest pusty, ale kiedy wychodziłem, natknąłem się na Emira. Robił coś z kodem. To jedyny powód, dla którego mógłby być w swoim biurze w sobotę.

Czajka nie wyglądała, jakby była pod wrażeniem.

- Zapytał go pan o to?

- Zbył mnie. Powiedział, że wszystko jest w porządku i niby chciał tylko coś sprawdzić.

- Może tak było?

Programista pokręcił głową.

- Przejrzałem wszystko w poniedziałek i okazało się, że miałem rację. W sobotę wieczorem Emir wprowadził zmiany. Chodziło o bardzo małą poprawkę, stabilizującą pracę systemu.

- Więc?

- Dlaczego mi o tym nie powiedział? W końcu miał do tego prawo, ale zacząłem szukać głębiej.

- Znowu miał pan rację? - zapytał Wadim.

- Tak. To jest część, która mnie martwi. Ze względu na poufność. Przychodząc tutaj, wiele ryzykuje, także z prawnego punktu widzenia, ale to po prostu nie daje mi spokoju i...

- Panie Zawadzki... - zniecierpliwiła się Czajka.

- Emir skasował połączenie pomiędzy dwoma użytkownikami Big Bang. - Zawadzki rozejrzał się wokół z triumfem w oczach, który jednak szybko przygasł, kiedy zobaczył, że nikt nie jest tak podekscytowany jak on. - Nie rozumiecie? Działanie aplikacji opiera się na anonimowości, ale także na tym, że użytkownicy znajdują wyłącznie naprawdę trafione profile. Tylko podczas testów sztucznie parowaliśmy użytkowników, ale w tej chwili taka ingerencja powinna być niemożliwa. To nie wszystko. Odkryłem, że to nie był pierwszy raz, kiedy Emir dokonał podobnej manipulacji. Mówiąc konkretnie, kilka tygodni temu to on manualnie połączył w parę dwa profile. A w ten sam dzień, kiedy znaleziono Adę, usunął to połączenie.

- Musimy panu przypomnieć, że od rana nie mieliśmy okazji napić się kawy - powiedziała Czajka. - Będzie pan musiał powiedzieć to jeszcze jaśniej.

Zawadzki przewrócił oczami.

- W porządku. Udało mi się przywrócić podstawowe informacje o obydwu profilach, ale niektóre rzeczy są nie do odzyskania, na przykład wiadomości, jeżeli przesyłały je przez Big Bang. - Programista

sięgnął do kieszeni i wyciągnął małą kartkę z kilkoma linijkami tekstu. – To pierwszy profil użytkownika o nicku „W01f”, jego prawdziwe imię i nazwisko, numer telefonu i adres mailowy.

Drzwi otworzyły się i do środka wparował Oskar, przemoczony do suchej nitki, z czterema kubkami kawy. Pytająco spojrział na wszystkich obecnych.

Zawadzki wstał.

– To wszystko – powiedział. – Mam nadzieję, że to pomoże wam w sprawie. Użytkowniczka drugiego profilu miała nick „ladyfire”. Nie muszę wam mówić, jak brzmiało jej imię, prawda? Bo to byłoby kolejne złamanie zasad poufności. Dam wam jedną podpowiedź. Ta kobieta niedawno zginęła w tragicznych okolicznościach.

– Dlaczego macie takie miny? O co chodziło? – zapytał Oskar, kiedy Zawadzki wyszedł.

Czajka podniosła kartkę, którą zostawił im programista, jednocześnie sięgając po kurtkę.

– Wygląda na to, że właśnie dostaliśmy na tacy nazwisko faceta, z którym Ada miała spotkać się tego wieczoru, kiedy została zamordowana.

Kuba Zerbst odczuwał niemal fizycznie każde mrugnięcie pionowej kreski na ekranie edytora tekstu. W jego głowie scena była przygotowana, cały kosmos też wydawał się gotowy, więc dlaczego nie mógł napisać ani słowa? Co było z nim nie tak?

Usłyszał skrzypnięcie kółek.

– Kiedy będę mógł wrócić do swojego pokoju? – Damian, młodszy brat Kuby poruszający się na wózku inwalidzkim, zawsze wybierał najgorszy moment, aby mu przeszkodzić.

– Niedługo.

– Czyli kiedy?

Pokój był kompletnie zaciemniony. Musiał być, aby Kuba w ogóle mógł pracować. Czuł nadciągającą migrenę. Podniósł pudełko na długopisy, zakręcił się na obrotowym krześle i cisnął pojemnikiem w brata. Damian uchylił się i pudełko trafiło w ścianę, a długopisy rozsypały po podłodze.

– Powiedziałem, że niedługo!

Damian patrzył na niego z wyrzutem.

– To nie moja wina, że nie mogę się wyprowadzić.

Kuba potarł skroń. Poczuł wyrzuty sumienia. Jasne, że to nie była wina Damiana.

– Jesteś głodny? Chcesz iść do toalety?

Brat pokręcił głową i w końcu Kuba obrócił się w stronę ekranu. Z reguły tytuł przychodził mu do głowy na końcu, tym razem było niemal dokładnie na odwrót. Miał tytuł i niewiele więcej. Wpatrywał się w trzy słowa, starając się spowodować, by elektryczność w jego mózgu zaskoczyła, a treść spłynęła z jego palców.

– Zablokowałeś się? – zapytał Damian.

– Nie.

– Nie?

– Czego chcesz?

Jego brat przez moment milczał.

– Musisz komuś powiedzieć.

– Nie mogę tego zrobić – wymamrotał Kuba.

– Może to jedyny sposób, żeby słowa znowu zaczęły płynąć?

Kuba ponownie dotknął skroni. Mylił się, myśląc, że ból głowy się zbliża. On już tu był. Dlaczego dręczyło to właśnie jego?

– Doprowadzisz mnie do szaleństwa.

– Sam doprowadzisz się do szaleństwa.

Kuba zatrzasnęła laptopa. Dwie minuty później był już na klatce schodowej i zamykał drzwi do mieszkania, używając jak zwykle dwóch kluczy: do standardowego zamka i najdroższego modelu gerdy. Oczywiście Damian miał rację. Nie w tym, że Kuba powinien komuś powiedzieć, ale w tym, że doprowadzi się do szaleństwa, jeżeli zostanie z bratem w ich małym, ciemnym mieszkaniu.

Drgnął, kiedy usłyszał kogoś za plecami.

– Jak idzie pisanie, Kuba?

Beata Maj, jego sąsiadka, zmierzała z konewką w stronę pelargonii ustawionych na podeście w korytarzu. Kwiaty ledwo żyły, być może dlatego, że kobieta wydawała się podlewać je za każdym razem,

kiedy Kuba wychodził z mieszkania.

– Dobrze, pani Maj.

– Książka nie będzie taka ponura jak poprzednia? Ten biedny książkę naprawdę potrzebuje wytchnienia.

Zerbst jedynie się uśmiechnął i zaczął zbiegać po schodach.

– Kuba?

Zatrzymał się na półpiętrze.

– Tak?

– Mógłbyś nie palić niczego więcej na podwórku? Inni sąsiedzi skarżyli się na smród.

Uśmiechnął się, czując, jak jego skóra na policzkach boleśnie się napina.

– Muszę lecieć – powiedział.

Siłownia znajdowała się za rogiem – ogromna, samoobsługowa przestrzeń, pustawa w ciągu dnia. Zerbst zajął swoje ulubione stanowisko naprzeciwko jednego z wielkich lusterek. Teoretycznie stały tam po to, aby ćwiczący mogli ocenić własną technikę. Jednak tak naprawdę nikt w to nie wierzył. Chodziło o próżność. O obserwowanie, jak krew napęcza mięśnie. Jak w kontrolowanych warunkach usiłujemy przekonać ciało, że jesteśmy okazem, który walczy o życie. Że potrzebujemy mięśni, by przetrwać.

Kuba ściągnął kurtkę i bluzę, pozostając w samej koszulce z obciętymi rękawami. Od skończenia piętnastu lat mierzył metr osiemdziesiąt osiem, ale jego zgięta figura i długie, kościste kończyny sprawiały, że nazywali go pajakiem. Jego nogi były prawie tak samo chude jak wtedy, gdy był nastolatkiem, za to ramiona zamieniły się w prawdziwe narzędzia zniszczenia. Wybrał kilka par hantli i zaczął ćwiczyć. Biceps, triceps, mięsień naramienny – w kółko powtarzał każdą serię aż do momentu, w którym nie mógł zmusić się do ani jednego powtórzenia więcej. Jego ręce wyglądały niemal jak ramiona robota, sine żyły ukazały się na całej ich powierzchni. Pot zaczął spływać po jego dziwnej, wydłużonej twarzy, której tak bardzo nienawidził. Podłużny, ostry podbródek, blisko osadzone, nieduże oczy i nieproporcjonalnie mały nos. Wiedział, że jest nieatrakcyjny, tak nieatrakcyjny, że żadna kobieta nie mogła go pożądać. Miał wrażenie, że biceps za chwilę rozerwie mu skórę, ale paradoksalnie z każdym powtórzeniem ból ustępował. W lustrze mógł obserwować znaczną część siłowni, łącznie z wejściem. Coś przykuło jego uwagę. Para, która właśnie weszła do środka, nie wyglądała, jakby przyszła tutaj ćwiczyć. Atrakcyjna kobieta o krótkich, jasnych włosach i ponuro wyglądający, wysoki mężczyzna w długiej kurtce o zgniozielonym kolorze. Sprawiali wrażenie, jakby przyszli tutaj w konkretnym celu. Jakby czegoś szukali. Albo kogoś.

Nie wyglądali jak typowi policjanci, ale nie miał wątpliwości, że byli właśnie nimi. Tak samo, jak nie wątpił, że szukali właśnie jego. Przeszło mu przez myśl, że Damian im powiedział, ale odrzucił to przypuszczenie. Mógł wiele zarzucić bratu, ale w końcu łączyła ich wspólna krew, a na świecie nie istniało za wiele ważniejszych rzeczy. Zaskakujące, ale nie był tak bardzo zdenerwowany, jak powinien. Sądził, że jakkolwiek problematyczne byłoby to kim, a może czym się stał, to i tak uważał się za mądrzejszego od pary glin. Wystarczyło grać według ich reguł i nie pokazywać im, jak bardzo nimi pogardza.

– Pan Zerbst? – Odwrócił się dopiero, gdy byli tuż obok.

Pytanie zadała kobieta. Z bliska spodobała mu się nawet bardziej. Miała w sobie coś nienachalnie prostego. Była po czterdziestce, ale w typie tych kobiet, które nie muszą robić niczego specjalnego, aby wciąż wyglądać interesująco. Kuba spojrzał na nią i szybko spuścił wzrok, przypominając sobie, że jego twarz nie była tym, na czym chciał, aby się skoncentrowała. Niby od niechcenia podniósł mały ręcznik i wytarł twarz, naprężając mięśnie ramion.

– Winny – powiedział, uśmiechając się.

– Winny?

– Nie sądziłem, że jestem aż tak rozpoznawalny. Jeżeli chodzi o autograf, to nie ma problemu.

Policjantka nie przestawała patrzeć mu prosto w oczy. Nie wydawało się, by chociaż przez moment uwierzyła w jego zmyłkę. Musiał kombinować szybciej, nie mógł zapominać, że stoi wyżej na drabinie ewolucyjnej.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi – stwierdziła policjantka.

– Nie? – zapytał, a jego gardło lekko się zacisnęło.

Stali obok ławeczki do wyciskania. Aby zyskać na czasie, zaczął ładować talerze na gryf, aż zdał sobie sprawę, że założył więcej, niż zwykle podnosił.

– Jesteśmy z policji, panie Zerbst. Inspektor Czajkowska, a to mój kolega, Wadim Brodzki.

Wadim Brodzki? Nazwisko wydało mu się znajome. Czy nie tak nazywał się jakiś skrzypek? Ale ten facet, nie wyglądał na skrzypka. Nic poza imieniem i może odrobinę ciemniejszą cerą nie zdradzało niepolskiego pochodzenia.

Wadim się nie uśmiechnął. Kubie nie spodobały się jego ponure i przenikliwe oczy. Ani to, że Wadim był o kilka centymetrów wyższy od niego.

– Naprawdę? – zapytał Kuba. – Nie mam pojęcia, dlaczego chcecie ze mną rozmawiać.

– Ile powtórzeń? – zapytał Wadim, kładąc dłoń na jednym z żeliwnych talerzy.

– Dziesięć – powiedział, chociaż sądził, że pięć byłoby bliższe prawdy. Policjant pokiwał głową, ale Kuba nie potrafił wyczytać z jego twarzy, czy mu uwierzył i czy jest pod wrażeniem.

– Chcieliśmy zadać panu kilka pytań – powiedziała Czajka.

Zerbst na moment stracił koncentrację. Jego spokój zniknął. Nie spodobał mu się fakt, że policjanci nie wydawali się spieszyć. Jakby wiedzieli wszystko.

– Skąd wiedzieliście, gdzie mnie znaleźć? – To nie było pytanie, które powinien był zadać, ale było już za późno.

Policjantka przechyliła głowę.

– Spodziewał się pan naszej wizyty?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Ale wie pan, o co chcemy zapytać?

– Nie mam pojęcia. – Poczul kroplę potu na czole i zwalczył pokusę, aby ją otrzeć.

– Nie zastaliśmy pana w domu – stwierdził Wadim. – Pana sąsiadka powiedziała, że będzie pan tutaj.

– Więc?

Policjanci wymienili się spojrzeniami.

– Gdzie był pan w ostatni piątek w nocy?

Kuba zdał sobie sprawę, że sytuacja przyciągała wzrok garstki ćwiczących, a także dziewczyny siedzącej na recepcji. Dziewczyny, która zawsze uśmiechała się do niego w sposób, który mógł coś znaczyć. A on nigdy nie wykonał ruchu. Teraz patrzyła na nich z konsternacją i dotarło do niego, że okazja przepadła.

– Możemy porozmawiać gdzie indziej? – zapytał.

– To proste pytanie.

– Byłem w domu, w porządku?!

Policjanci znowu wymienili się spojrzeniami.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Dlaczego ktoś miałby to robić? Nie zamierzam powiedzieć nic więcej, dopóki nie usłyszę, o co chodzi.

– Korzysta pan z Big Bang, prawda?

Kuba poruszył szczęką, która nagle wydała się dziwnie niedopasowana.

– Z czego?

– Big Bang. Aplikacji randkowej.

Zerbst wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam.

– Czy nie miał pan randki w piątkowy wieczór? Umówionej poprzez Big Bang?

– Sądziłem, że chodzi o noc?

– Niech pan odpowie na pytanie.

– Tak, miałem.

– Udała się?

– Nie wiem.

– Nie wie pan?

– Mam na myśli... – Wziął głęboki oddech, lekko się rozluźniając. Policja gównem wiedziała, błędzili po omacku. – Tak, miałem umówione spotkanie w piątek wieczorem, ale musiałem zostać w domu.

– Dlaczego?

– Byłem chory.

– Więc spędził pan cały wieczór i noc w domu?

– Już powiedziałem, że tak.

– Wie pan, z kim miał się pan spotkać? – zapytał glina.

Kuba szybko potrząsnął głową.

– Aplikacja nie zdradza prawdziwego imienia i nazwiska.

– Ada Jurczyk – powiedziała policjantka.

Kuba, nie wiedząc, co zrobić, spojrzął na zegarek.

– Kto to taki? – zapytał, zdając sobie sprawę, że gapi się na tarczę od kilku sekund.

– Kobieta, z którą był pan umówiony.

– „Ladyfire” to Ada Jurczyk? Więc?

– Została zamordowana tego samego wieczoru.

Kiedy kilka minut wcześniej zobaczył policjantów w wejściu, uznał, że najlepszą reakcją będzie brak reakcji. Ale teraz jego ramiona próbowały odruchowo powędrować do twarzy. Ukryć się.

– Naprawdę? To straszne, ale nie wiem, co ja mam z tym wspólnego?

– Jest pan ostatnią osobą, z którą Ada nawiązała kontakt tamtego wieczoru.

Minął już niemal cały tydzień, powiedział sobie. Przyszli do mnie dopiero teraz. Nic nie wiedzą.

– Nie do końca – stwierdził. – Był jeszcze zabójca, prawda?

Policjanci patrzyli na niego nieprzychylnie.

– Chcielibyśmy, aby stawiał się pan na posterunku i złożył oficjalne wyjaśnienia, panie Zerbst.

Wyjaśnienia. Kuba nienawidził tego słowa. Wyjaśnienia. Jakby był niegrzecznym uczniem przyłapanym na ściąganiu. A w końcu był kimś znacznie więcej.

– Jeżeli to konieczne – mruknął. Położył się na ławeczce i przyjął odpowiednią pozycję do wyciskania sztangi.

– Nie odpowiedział pan wcześniej na jedno z pytań – stwierdziła policjantka.

– Jakże?

– Czy ktoś może poświadczyć, że był pan w domu?

Kuba zacisnął palce na gryfie sztangi.

– Nie ma problemu. Mój brat to potwierdzi.

Kiedy w końcu, po czasie, który wydał mu się wiecznością, zostawili go samego, nabrał powietrza i zaczął wyciskać sztangę. Trzy razy. Ale czuł, że w zanadrzu miał jeszcze kilka powtórzeń.

Wadim wybrał numer i czekając na połączenie, patrzył na wisiorek. Nie miał okazji go zwrócić. Zaskakujące, ale jak dotąd nikt nie zauważył jego braku. A może nie było to aż tak dziwne. To był mały detal, nieznaczący wiele dla kogokolwiek poza Wadimem. I prawdopodobnie poza mordercą. Grawerunek nie pozostawiał właściwie żadnych wątpliwości, że wisiorek należał do Viry. Czy morderca zostawił go tam dla Wadima? Skąd mógłby go mieć? Jaki Ada miała z tym związek?

Wciąż nie dawało spokoju to, że Jurczykowie nie mieli w domu żadnych zdjęć Ady z okresu, kiedy była dzieckiem. Po głowie chodziły mu dziwne teorie. Może to oni porwali jego siostrę. Na przykład dlatego, że nie mogli mieć dzieci. Ale Ada nie była aż tak bardzo podobna do Viry. Wyciągnął z portfela małe, pożółkłe zdjęcie. Ich ojciec zrobił je niedługo przed jej zaginięciem. To była jedyna fotografia siostry, jaką miał. Byli bliźniakami. Wadim urodził się kilka minut później, dlatego ich matka zawsze nazywała Virę jego dużą siostrzyczką. Byli do siebie podobni, oboje mieli w oczach melancholię. Ale Wadim zawsze czuł, że Vira jest od niego bystrzejsza, bardziej przezorna. Nigdy nie wątpił, że kiedy dorośnie, będzie robiła wielkie rzeczy.

Stał na korytarzu komendy, w skrzydle, które było wciąż niemal zupełnie puste – z tynkiem zdartym ze ścian i nagimi żarówkami wiszącymi na kablach ze stropu. Odgarnął warstwę pyłu z parapetu i na nim przysiadł. Przynajmniej widok za oknem był przyzwoity, z kawałkiem parku przy Placu Inwalidów.

Czekali na informację o Zerbście, ale centralna baza danych od rana miała awarię. Jak na razie sprawdzili monitoring z restauracji i przekonali się, że Zerbst nie kłamał na temat tego, że nie przyszedł na randkę z Adą.

W końcu po drugiej stronie słuchawki rozległ się głos. Zdał sobie sprawę, że kompletnie nie wie, jak zacząć rozmowę.

– Cześć, tu Wadim Brodzki.

W tle cicho grał łagodny rock.

– Tak? – zapytała po krótkiej pauzie Lena.

Wadim nie mógł się pozbyć lekkiego drapania w gardle.

– Zastanawiałem się, czy miałabyś chwilę, żeby porozmawiać o Adzie.

– Poczekaj.

Skrzypnęły drzwi, a muzyka przycichła.

– Jestem w pracy, ale mam kilka minut – powiedziała.

– Miałem nadzieję, że będziemy mogli się zobaczyć.

Wadim liczył, ilu kierowców przejeżdżających obok przystanku tramwajowego z premedytacją spróbuje ochlapać ludzi kulących się pod wiatą. Doliczył do trzech.

– Mam przerwę o pierwszej. Wychodzę na lunch. Znasz bar Taco Raban?

Pierwszy raz usłyszał tę nazwę, ale powiedział, że zna, i że tam będzie.

Wadim dotarł na miejsce przed czasem, zamówił kawę i zajął mały stolik w rogu z widokiem na wejście. Nie jadł nic od rana, ale nie był głodny. Tuż po pierwszej sterylne, pozbawione charakteru wnętrza zaczęło się zapelniać młodymi pracownikami pobliskich biur. W końcu ją zobaczył. Miała żółtą kurtkę narzuconą na białe fartuch. Pomachał jej, a kiedy szła do stolika, nie mógł zdecydować, czy powinien wstać, czy nie.

Ostatecznie znalazł się w śmiesznym półprzysiadzie, czując się jak idiota. W głębi duszy miał nadzieję, że kiedy znowu ją zobaczy, czar pryśnie i przestanie na jej widok czuć szybsze bicie serca. Mylił się.

Lena uśmiechnęła się z rezerwą. Odsunęła krzesło i przez moment trzymała dłonie na jego oparciu, zanim usiadła.

– Mam mało czasu, naprawdę mogliśmy porozmawiać przez telefon.

Przez chwilę studiowała menu. Poprosiła o sałatkę i kawę. Zauważył, że jej paznokcie były obgryzione. Wyglądała, jakby nie spała najlepiej. Zdjęła kurtkę. Na fartuchu widniało logo, które przedstawiało uśmiechającą się obłąkańczo strzykawkę. Lena zauważyła jego spojrzenie.

– Wiem. – Westchnęła. – Wszyscy zwracają na to uwagę. Nie mam pojęcia, kto mógł zaakceptować coś takiego. Pewnie trudno w to uwierzyć, ale jesteśmy poważną firmą farmaceutyczną. Nasze laboratorium jest tuż obok.

Wadim skinął głową. Sam nie wiedział, czy spodziewał się, że Lena może zajmować się czymś podobnym.

– Jakiego rodzaju farmaceutyki?

– Dziękuję – powiedziała do kelnerki, która przyniosła jej zamówienie. – Wszelkiego. Komponenty mają wielorakie zastosowanie. Anestezja, antydepresanty, środki przeciwbólowe.

Kiedy mówiła, jej włosy poruszały się jak czerwone sprężyny. Miała żywą, dziewczęcą mimikę i przynajmniej z pozoru bardzo różniła się od Ady. Ale Wadim miał wrażenie, że coś je łączyło – były profesjonalistkami. Obie wydawały się zdeterminowane i dobrze wiedziały, czego chcą. Wyglądały na twarde. Wadim pozwolił swoim myślom podryfować w niebezpieczną stronę. Tam, gdzie on i Lena jedzą lunch jak przyjaciele, albo więcej niż przyjaciele, i rozmawiają o tym, co przydarzyło im się w ciągu dnia. Chrząknął i sięgnął do kieszeni.

– Zastanawiałem się, czy widziałaś kiedyś ten przedmiot?

Lena, która właśnie podnosiła widelec do ust, zamarła. Wadim zdał sobie sprawę, dlaczego tak było. Foliowy worek, w którym znajdował się wisiołek, wciąż miał na sobie ślady krwi.

– Przepraszam – powiedział szybko. – Nie pomyślałem...

Sięgnął przez stół, ale go powstrzymała. Ich palce na sekundę zetknęły się ze sobą i Wadim cofnął dłoń.

Lena powoli przysunęła woreczek bliżej i uważnie mu się przyjrzała.

– Nie przypominam sobie, żebym go kiedyś widziała. Czy Ada miała go na sobie, kiedy ją znaleźliście?

Wadim przytaknął.

– Dlaczego to ważne? – zapytała. – Wygląda dość zwyczajnie.

– Bez powodu – powiedział Wadim i szybko wsunął wisiołek z powrotem do kieszeni. Czuł irytację. Próbował sobie przypomnieć, jakie pytania chciał zadać, ale jedyne, o czym był w stanie myśleć, to o tym, że traci czas. To była jedyna okazja, którą miał, jeżeli chciał, żeby Lena spotkała się z nim ponownie.

Skrzyżowała ramiona na piersi i mu się przyjrzała. Tym, co dodawało jej oczom blask, były drobiny złota zatopione w tęczęwkach.

– Przecież wiecie, że mordercą był jej były mąż, prawda?

Wadim się zawahał. Lena nie była związana ze śledztwem, więc zdradzenie jej tej informacji nie mogło jakoś bardzo zaszkodzić. Tak przynajmniej sobie tłumaczył.

– To nie on zabił Adę – powiedział i poczuł satysfakcję, widząc, że zrobił na dziewczynie wrażenie. Odchyliła się na krześle, a jej dłoń powędrowała do ust.

– Jesteś pewny?

– Tak. Kromer ma alibi.

Lena poprawiła włosy. Jej dłoń lekko drżała.

– Więc kto?

Wadim zamierzał odpowiedzieć, ale zauważył mężczyznę, który właśnie wszedł do środka. Ten rozejrzał się i na moment zamarł, patrząc w ich stronę. Miał na sobie błękitne spodnie od garnituru i brązowe półbuty, a pod rozpiętą kurtką Ralpa Laurena widoczna była biała koszula i wąski krawat w ukośne, błękitno-różowe pasy. Miał krótko przystryżone kasztanowe włosy i był gładko ogolony. Jego spojrzenie przenosiło się z Wadima na Lenę i z powrotem na policjanta. W końcu ruszył w ich stronę, uśmiechając się, ale w jego wyrazie twarzy było coś dziwnego. Stał nad nimi i położył dłoń na ramieniu Leny. Wzdrygnęła się, zanim na jej twarzy pojawił się uśmiech. Szybko cmoknęła mężczyznę w policzek.

– Cześć, Eryk.

Mężczyzna usiadł obok Leny. Mógł być lekko po trzydziestce. I choć był nieco zbyt zaokrąglony, to nie było wątpliwości, że jest przystojnym facetem.

– Nie mówiłaś, że ktoś nowy dołączył do waszego zespołu – powiedział.

– Bo nikt nie dołączył. Eryk, to jest Wadim, policjant, który zajmuje się śmiercią Ady, mojej przyjaciółki.

Eryk spojrział najpierw na Lenę, a później na Wadima.

– Naprawdę? Myślałem, że już macie tego faceta. Czy może Lena jest w to zamieszana? – Eryk wyszczerzył zęby, ale nie wydawało się, żeby było mu do śmiechu. – Wadim... Rosja czy Ukraina?

– Eryk... – jęknęła Lena.

– Co? – spojrział na nią z wyraźną irytacją. – Jestem zwyczajnie ciekaw.

– Moja matka była Ukrainką. – Wadim poczuł, jak żółć podchodzi mu do gardła.

Eryk pokiwał głową i wymownie popatrzył na Lenę. Spojrzenie mówiło: Widzisz? Nie każdy jest tak przewrażliwiony jak ty.

– Więc... – Eryk wpatrywał się w Wadima intensywnie. Na jego ustach błąkał się uśmiech, ale taki, który maskuje zupełnie inne uczucia. – Czy Lena może pomóc?

– Jeszcze nie wiem – powiedział Wadim.

Eryk wyciągnął ramię za oparciem krzesła Leny i położył dłoń na jej ramieniu. Lekko się skrzywiła i spuściła wzrok. Policjant miał wrażenie, że dziewczyna próbuje mu coś zakomunikować. A może tylko chciał, żeby tak było?

Powiedział, że na razie to wszystko, i wstał. Kilka osób patrzyło na niego z leniwym zainteresowaniem, jak gdyby Wadim był klaunem, który ma odstawić banalny numer, a oni nie mieli nic lepszego do roboty niż oglądanie go.

Ale nie miał dla nich niczego w repertuarze. Zanim wyszedł, raz jeszcze odwrócił się w drzwiach. Eryk już nie dotykał Leny. Gestykulował, a ona kręciła głową. Mała sprzeczka pomiędzy zakochanymi? Z jego powodu? Poczuł małą, brzydką satysfakcję, ale tylko na moment. Kiedy wyszedł na zewnątrz, w szarość smogu i mżący deszcz, poczuł, jak nadzieja go opuszcza.

- Nie jestem głodna – powtórzyła Sara.

Siedmiolatka siedziała na kozetce, huśtając nogami, które nie dosięgały podłogi. Patrzyła przed siebie z rozmarzonym uśmiechem, który w jakiś sposób potęgował u Kaśki niepokój. Sara zawsze była bystrą i rezolutną dziewczynką, nie miała w zwyczaju bujać w obłokach.

- To trwa od kilku dni – skomentowała Kaśka. Zwalisty lekarz, który z namaszczeniem uderzał w klawisze przestarzałego komputera, podniósł dłoń, dając jej do zrozumienia, że musi poczekać. Kaśka wzięła dwa głębokie wdechy i uśmiechnęła się do Sary, szukając jej wzroku, ale dziewczynka wydawała się patrzeć gdzieś obok niej.

- W porządku – powiedział w końcu lekarz i złączył dłonie z cichym klaśnięciem. - Nie widzę niczego niepokojącego. Poczekamy na wyniki badań krwi, ale w mojej opinii mała jest zdrowa jak ryba.

- Nie rozumie pan – powiedziała sfrustrowana Kaśka. - Ona nie jadła od kilku dni.

- Mały niejadek, co? – Mężczyzna zwrócił się w stronę Sary i wyszczerzył połówkę zęby.

- Nie! – powtórzyła Kaśka, głośniejszym głosem niż zamierzała. - Ona nic nie je.

Lekarz westchnął głośno.

- A w szkole?

- W szkole też nie. Nauczyciele sami zauważyli, że coś jest nie tak.

- Kiedy ja byłem mały – powiedział – przez pewien czas jadłem tylko chleb z masłem.

Kaśkę na moment zatkało.

- Co pan wygaduje?! To dziecko. Musi jeść!

- Na pewno podjada coś, kiedy pani nie widzi. Proszę tylko na nią spojrzeć.

Kaśka zrobiła to. Widziała wyraźnie, że Sara nieco straciła na wadze, ale nie na tyle, aby mogło to zaalarmować kogoś, kto nie widywał jej na co dzień.

Zamierzała wyjść, ale kiedy zobaczyła, że lekarz odwraca się, jakby uważał sprawę za załatwioną, nie wytrzymała.

- Złożę na pana skargę – powiedziała. - Pójdę do innego lekarza, a jeżeli okaże się, że coś pan przeoczył, nie odpuszczę panu!

Złapała Sarę za rączkę i pociągnęła za sobą. Ludzie na korytarzu uśmiechali się pod nosem. Następną mamuśką, której odbiła palma.

Padło i musiały podbiec do samochodu zaparkowanego na bocznej ulicy. Czekały na wizytę dłużej, niż się spodziewała. Dopiero kiedy wsiadła do auta, zauważyła mandat za wycieraczką. Zdarzało jej się już tutaj parkować i nigdy nie było problemów. Rozerwała foliowy woreczek, a potem znajdujący się w nim mandat, na kilka kawałków i z satysfakcją patrzyła, jak deszcz zmywa je w stronę kratki kanalizacyjnej. Trzeba było cieszyć się z małych rzeczy.

- Co powiesz na naleśniki? – zapytała Sarę.

Dziewczynka tylko pokręciła głową.

- Cóż, ja jestem głodna! – stwierdziła Kaśka.

W naleśnikarni na Stradomskiej było gorąco i pustawo. Kaśka zamówiła dwa zestawy na słodko. Zdążyła już nieco ochłonać i kiedy usiadły przy stoliku, zwróciła się do córki:

- Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, prawda?

- Wiem.

- No to powiedz, co takiego się stało?

- Nic.

- Przecież mi możesz powiedzieć.

Sara się uśmiechnęła. Przez moment był to ten sam uśmiech, który Kaśka знаła i kochała. Ale później zmienił się w nieszczerzy grymas. Kaśka odwróciła wzrok. Nad barem wisiał telewizor. Głos był wyłączony, leciały wiadomości. Zazwyczaj ich unikała, bo zbyt ją przygnębiały.

- Denerwujesz się szkołą? - dopytywała Sarę dalej.

- Nie.

- Więc czym?

Mała nie odpowiedziała. Dostały naleśniki, obficie posypane kawałkami czekolady i połówkami truskawek. Kaśka odkroiła kawałek i wyciągnęła w stronę Sary. Dziewczynka odwróciła głowę. Kaśka uśmiechnęła się z przymusem. Zaczęła jeść sama, nie przejmując się córką. Może mała faktycznie podjadała. A może chodziło o coś zupełnie innego? Była w połowie naleśnika i zaczynała mieć dosyć, kiedy zauważyła, że Sara patrzy na nią dziwnie.

- O co chodzi? - zapytała Kaśka.

- Dlaczego nigdy nie opowiadasz mi o dziewczynce z lasu?

Kaśka zaniemówiła. To samo pytanie Sara zadała jej kilka dni temu. Przeszedł ją dreszcz. Kątem oka zobaczyła jakiś obraz na ekranie telewizora. Jak zahipnotyzowana wstała od stołu i podeszła bliżej.

- Proszę włączyć dźwięk - zwróciła się do chłopaka za ladą. - Teraz!

Kiedy to zrobił, przez moment patrzyła i słuchała wiadomości, czując, jak strach rozlewa się po jej ciele.

- Po co tu jesteśmy? - zapytał Cieślak.

- Nie jestem pewny - mruknął Wadim.

- Zabójca zawsze wraca na miejsce zbrodni - powiedział Cieślak sentencjonalnie.

- Zamknij się i pozwól mi pomyśleć.

Cieślak wykonał dłonią gest, jakby zamykał usta zamkiem błyskawicznym.

Wadim westchnął i otworzył drzwi samochodu. Dom Ady Jurczyk sprawiał ponure wrażenie. Do zmroku pozostało kilka godzin, ale nad miastem zebrały się chmury tak ciemne, że wszystko tonęło w półmroku. Burza nabrzmiewała w powietrzu. Wadim potarł skroń. Dwóch chłopaków, może piętnastoletnich, siedziało niedaleko na murku i paliło.

Drzwi domu Ady przecinał wielki iks zrobiony z policyjnej taśmy.

Wadim pchnął furtkę i sięgnął po klucze, które wypożyczył z magazynu z dowodami, używając jakiejś zmyślonej wymówki.

- Czajka powinna o tym wiedzieć - odezwał się Cieślak.

- O czym miałyby wiedzieć, skoro nawet ja nie wiem, czego szukam?

Kiedy Wadim otworzył drzwi, Cieślak prześlizgnął się pod taśmą. Dom miał specyficzny zapach, taki, jaki mają puste przestrzenie. Pustka, której można doświadczyć, dopiero kiedy ludzie znikną.

Podczas pierwszej wizyty tutaj, niemal tydzień wcześniej, wciąż był w szoku z powodu znalezienia wisiora, a Czajka poganiała go, bo jak najszybciej chciała dostać coś konkretnego. Kiedy znalazł komórkę, niemal natychmiast wrócili na komendę. Tym razem nie zamierzał się spieszyć. Zaczął zauważać szczegóły, które przeoczył za pierwszym razem. Kalendarz w kuchni pozostał otwarty na październiku. Dzień, w którym Ada pojechała na randkę z Zerbstem, był oznaczony czarnym iksem. Została zamordowana tego samego dnia albo odrobinę po północy, kolejnego. Jeszcze jedna data w październiku była oznaczona iksem. Czternasty. Urodziny Ady. Wyciągnął notatnik i wrócił do września. Dwa dni zaznaczone ikсами, ale żadnej podpowiedzi, co mogłyby oznaczać. Zanotował te daty. Sierpień. Tylko jeden dzień, trzydziesty pierwszy, ale tym razem nie był to tylko iks. Całe pole precyzyjnie zamalowano czarnym flamastrem. Sprawdził resztę kalendarza i odnotował jeszcze kilka oznaczonych ikсами dat. Ale żaden dzień, poza ostatnim dniem sierpnia, nie był w podobny sposób zaczerntoniony. To mogło znaczyć wszystko i nic. Może Ada nie cierpiała tego dnia. Cieślak wszedł do kuchni, tłumiąc ziewnięcie.

- Długo jeszcze? - zapytał.

- Czemu? Spiesz ci się gdzieś?

Cieślak westchnął.

- Chodź, znalazłem coś.

Wadim poszedł za nim, ale nie był pod wielkim wrażeniem odkrycia, którego dokonał jego przyjaciel.

- Znalazłeś regał na książeczki?

- Przyjrzyj się dobrze. Nie zamierzam odwalać za ciebie całej roboty.

Wadim wziął głęboki oddech. Już podczas poprzedniej wizyty zamierzał przejrzeć tytuły. Miał ochotę powiedzieć Cieślakowi, że to nie było wcale jego odkrycie, ale nagle coś przykuło jego uwagę.

Ściągnął z półki grubą książkę niewielkiego formatu i zerknął na okładkę. Autorem był Jakub Zerbst. Wadim pomyślał o zbieżności nazwisk, ale na skrzydełku okładki rozpoznał młodszą i przystojniejszą

wersję mężczyzny, z którym rozmawiali kilka godzin wcześniej. Kiedy przerzucili dwie pierwsze strony, zobaczył autograf Zerbsta dla Ady.

Cieślak zakasłał w zwiniętą dłoń. Kaszlał coraz mocniej, nie potrafił przestać. Jego włosy były w nieładzie, a skóra miała niezdrowy kolor.

– Wszystko w porządku? – zapytał Wadim.

– Jasne.

Wadim schował książkę do kieszeni kurtki i zastanowił się. Było coś jeszcze. Wszedł na piętro i skierował się do biura Ady. Poprzednim razem zauważył kabel od telefonu stacjonarnego i znowu zdziwił go brak samego aparatu. Jeżeli Ada często pracowała z domu i była przygotowana na każdą ewentualność, mogła rzeczywiście oprócz komórki mieć także stacjonarną linię. Dziwne, ale nie niemożliwe. Więc gdzie był telefon?

Kiedy wychodzili, Wadim zauważył swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Mógł wiele mówić o Cieślaku, ale sam też nie prezentował się najlepiej. Jego oczy były podkrążone i błyszcząły niezdrowo. Powinien albo pójść do fryzjera, albo przynajmniej przeprosić się z grzebieniem. Był błąd i kiedy dotknął czoła, okazało się gorące.

Musiał jak najszybciej powiedzieć komuś o swoim odkryciu. Przechodząc pod taśmą, wybrał numer do Czajki. Po kilku sygnałach odezwała się poczta głosowa. Nie zostawił wiadomości. Zwolnił i się zatrzymał. Cofnął się po własnych śladach na kamiennej ścieżce. Przy ścianie domu, w rozmiękczonej deszczem ziemi zobaczył odcisk buta. Dużego adidasa. Kolejny, słabiej widoczny ślad, znajdował się kawałek dalej. Ktoś robił długie kroki. Wadim ruszył tym tropem, nie zważając na to, że sam zostawia ślady. Dom miał tylko trzy pary okien na parterze. Teraz były zaciągnięte żaluzjami przeciwwłamaniowymi. Przy oknie na tyłach domu zobaczył ślady zadrapań, jakby ktoś próbował wyłamać zamek. Na parapecie wciąż były okruchy farby. Niedawno padało, więc ktoś musiał próbować dostać się do domu w ciągu ostatnich kilku godzin, ale mu się nie udało.

Wadim wrócił na front domu. Rozmiar śladów wskazywał, że należały do kogoś wysokiego. Pomyślał o Kromerze, ale Kromer leżał nieprzytomny w szpitalu. Jednak był jeszcze ktoś inny, kto mógł nosić buty w podobnym rozmiarze.

Dwóch nastolatków siedziało nadal w tym samym miejscu. Przypuszczał, że zaintrygowała ich taśma na drzwiach domu Ady. Kiedy do nich podszedł, wyższy z nich, z kapturem na głowie i zaczerwienionymi dłońmi, wstał, jakby zamierzał odejść, ale mniejszy złapał go za ramię, pociągnął z powrotem i przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Jak długo tu siedzicie? – zapytał Wadim.

– Bo co? – zapytał mniejszy. – To przestępstwo?

– Tego nie powiedziałem. Potrzebuję waszej pomocy.

– Nie pomagamy psiarni.

– Czemu nie? Jesteście w jakimś gangu?

Spojrzeni na siebie niepewnie.

– Nie – stwierdzili jednym głosem.

– Znaliście kobietę, która tu mieszkała?

– Tylko z widzenia – powiedział wyższy.

– To była niezła lasia – dodał mniejszy, najwyraźniej usiłując brzmieć jak prawdziwy facet.

– Wiecie, że została zamordowana?

Przytaknęli.

– Oglądamy kanał tego gościa na YouTube.

– Jakiego gościa?

– Taki trochę poryty. Ale to nie patostreamer. Mówi, jak jest.

- Jak się nazywa jego kanał?
- Info-crime. Albo Kraków-crime. Często go blokują, bo facet mówi prawdę.
- Może blokują go, bo mówi bzdury? - zasugerował Wadim.

Spojrzeni na siebie, jakby takich słów spodziewali się od przedstawiciela prawa.

- On pierwszy wiedział, co się stało. Ma wiadomości z samego źródła - powiedział niższy z przekonaniem.

Wadim zanotował w myślach, że będzie musiał to sprawdzić.

- W porządku - powiedział. - Ale chodziło mi o coś innego. Widzieliście dzisiaj kogoś, kto próbował wejść do domu?

Znowu spojrzeli na siebie.

- Chyba inny glina.
- Dlaczego tak myślicie?
- Bo spędził tam chwilę.
- W domu?

Przytaknęli.

- Widzieliście, czy wszedł do samego domu? - powtórzył.

- Nie, tylko jak wchodził przez furtkę. Ale nie było go chwilę, więc...

Wadim odwrócił się w stronę posesji Ady. Żywopłot zasłaniał widok na drzwi wejściowe. Z tego miejsca nie dało się zobaczyć, czy ktoś, kto wchodził przez furtkę, wszedł do domu, czy poszedł na jego tyły. Wadim wyciągnął z kieszeni książkę i pokazał im zdjęcie Zerbsta.

- Czy to był on? - zapytał.

– Zerbst kłamał – powiedział Wadim kilka minut później, kiedy udało mu się dodzwonić do Czajki. – Ada czytała jego książki. Dał jej nawet autograf. Wygląda na to, że próbował dostać się do jej domu po tym, jak z nim rozmawialiśmy. Myślę, że chciał się pozbyć książek.

Inspektor nie zareagowała tak, jak oczekiwał.

– To ma sens – stwierdziła.

– Dlaczego? Dowiedzieliście się czegoś więcej?

– Dużo więcej. Przyjeźdź jak najszybciej na komisariat.

W sali odpraw był Piłat, Oskar i kilku innych policjantów, za to nigdzie nie widział Czajki. Podeszedł do Piłata i zdrwił się, że policjant rozmawia z Piotrem Mirskim. Psycholog słuchał w skupieniu i kiwał głową.

– Tak, to wszystko wydaje się mieć sens, ale...

– Co wydaje się mieć sens? – wtrącił się Wadim.

Piłat spojrzał na niego niechętnie.

– Baza danych zaczęła działać. Jakub Zerbst był wcześniej oskarżony o próbę uprowadzenia.

– Co? Kiedy?

– Kilkanaście lat temu, kiedy był studentem.

– I nie trafił do więzienia?

– Czekamy na akta. Ale to nie wszystko.

– Co jeszcze?

– Kiedy rozmawialiście z podejrzanym, co powiedział wam o swoim alibi? – odpowiedział pytaniem Mirski.

– Powiedział, że jego brat potwierdzi, że był w domu.

– Chcieliśmy skonsultować z panem Mirskim, czy to zgadza się z profilem zabójcy – dodał Piłat.

– Co? Posiadanie brata?

Mirski uśmiechnął się nieznacznie. Tak jak wcześniej, ubrany był nieco staroświecko w beżowy golf i marynarkę z łątami na łokciach.

– Mam na myśli, że zgadza się to z zaburzeniami o charakterze urojeniowym. Młodszy brat pana Zerbsta, Damian, zmarł w ubiegłym roku. Kuba opiekował się nim, od kiedy chłopak jako dziecko miał wypadek i trafił na wózek inwalidzki.

Wadim przekazał im, czego sam się dowiedział. Mirski kiwał głową.

– Zerbst musiał wyrobić w sobie niezdrową fascynację ofiarą – skomentował. – Łatwo wysnuć teorię, że miał problemy z intymnością, być może kobiety i seks go przerażały. Może to była fantazja, którą zawsze chciał zrealizować. A może miał dobre zamiary, ale coś poszło nie tak?

Wadim zmarszczył brwi. Nagle pojawiły się przytłaczające dowody na to, że winny jest Zerbst. Coś mu się jednak nie zgadzało. Potrzebował czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Więc jaki jest plan? – zapytał.

– Jedziemy po Zerbsta. Czajka rozmawia z komendantem. Czekamy tylko na antyterrorystów z Mogiłskiej – powiedział Piłat.

– Jak to na antyterrorystów?

Piłat wzruszył ramionami.

– Nie wiemy, czego się spodziewać. To wydaje się logiczne.

Wadim skinął głową, choć nie był przekonany. Zbyt dużo osób wiedziało, co się dzieje.

Drzwi otworzyły się i Czajka weszła do sali. Miała zaciętą twarz. Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

– W porządku – powiedziała. – Oto, co zrobimy.

Kaśka była zdeterminowana, żeby dotrzeć do kogoś, kto jej wysłucha, ale jej zdecydowanie topniało wraz z kolejnymi drzwiami, które musiała forsować na komisariacie. Nie żeby budynek był twierdzą. Minęła kilku malarzy, którzy wydawali się przemieszczać po nim całkiem swobodnie. Za to ona musiała kilkakrotnie tłumaczyć na nowo, dlaczego tu jest. Długie, zimne korytarze śmierdziały farbą, od której było jej niedobrze. Przeszło jej nawet przez myśl, że może być w ciąży. Ale ostatnie tygodnie, a nawet miesiące, nie obfitowały w seks. Dlaczego myślała o tym w takiej chwili? W końcu trafiła na drzwi z trzynastką. W przestronnym pokoju z kilkoma dużymi biurkami nie było żywej duszy. Na wielkiej, białej tablicy zobaczyła notatki i kilka zdjęć przyklejonych do niej magnesami. Zmrużyła oczy, żeby lepiej wiedzieć. Zakręciło jej się w głowie i musiała powstrzymać wymioty. Usłyszała kroki za plecami i cofnęła się szybko. Policjant, tak młody, że wydawał się jeszcze nawet nie golić, biegł w dół korytarza.

– Przepraszam – powiedziała słabo – miałam z kimś porozmawiać w sprawie morderstwa.

Policjant podciągnął pas.

– Czego?

– Morderstwa Ady Jurczyk.

– Niech pani pójdzie ze mną.

Za zakrętem policjant pchnął drzwi do wielkiej sali. W środku było blisko dwadzieścia osób, głównie mężczyzn, w mundurach i w cywilu, zbitych w małych grupkach. Zauważyła czyjeś spojrzenie, ale mężczyzna szybko się odwrócił i zniknął za plecami kogoś innego. Miała fatalną pamięć do twarzy, zdarzało jej się nie pamiętać kogoś, kogo poznała kilka godzin wcześniej. Dowiedziała się kiedyś, że odpowiadała za to szczególna część mózgu.

– Oskar! – krzyknął młody policjant, który wprowadził ją do sali. – Ta pani chce z kimś porozmawiać.

Mężczyzna, który do niej podszedł, też był młody, ale, w przeciwieństwie do swojego wymoczkowatego kolegi, potężnie zbudowany. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i czarne okulary nasunięte na czoło, tuż poniżej ściętych na rekruta blond włosów.

– Tak? – Jego głos był miękki, niż się spodziewała.

Wzięła głęboki oddech.

– Nazywam się Katarzyna Tadejko i myślę... jestem pewna, że mam informacje, które was zainteresują. Na temat mordercy Ady Jurczyk.

Policjant nie wyglądał, jakby zrobiło to na nim szczególne wrażenie. Wydawał się rozkojarzony i co chwila zerkał przez ramię.

– Jakie informacje? – zapytał.

– On był u mnie w domu kilka nocy temu.

Blondyn potarł skroń.

– Dlaczego tak pani myśli?

– Moja córka z kimś rozmawiała. W naszym domu, późno wieczorem, w ostatnią sobotę. Dopiero dziś zobaczyłam w wiadomościach informację o zabójstwie Ady i o tym, że morderca prawdopodobnie uprowadził ją z domu i... Nie zanotuje pan, co mówię?

Policjant wyjął usta i poklepał się po kieszeniach. Przez moment sądziła, że robi to dla pozorów, ale w końcu wyciągnął mały notes z labradorem w policyjnym uniformie na okładce.

Drzwi po drugiej stronie sali otworzyły się i pojawiła się w nich atrakcyjna kobieta po czterdziestce. Rozmowy przycichły.

- To będzie musiało poczekać - powiedział blondyn.

- Ale...

Jeden z umundurowanych policjantów oderwał się od grupki i podszedł do nich.

- Hej, Oskar. Jedziemy zgarnąć tego pisarza. - Chrząknął, kiedy zauważył, że jego kolega z kimś rozmawia.

Policjant w skórze wyprostował się, ale jednak otworzył notes i coś w nim nagryzmoilił, zanim wsunął go z powrotem do kieszeni.

- Nawet pani nie wie, ile podobnych zgłoszeń dostajemy - powiedział przepaszająco.

Na nowo poczuła tę samą złość, co wcześniej w gabinecie lekarza. Wszyscy ją olewali. Jakby była niewidzialna.

- Chyba pan żartuje!

- To nie oznacza, że zignorujemy to, co pani mówi - dodał bez przekonania. - Proszę wrócić na dół i zostawić resztę danych. Zadzwonimy do pani.

Czuła, jak zjadliwa odpowiedź stacza się z czubka jej języka, ale zanim zdążyła się odezwać, policjant odwrócił się i odszedł.

Wciąż nie mogła uwierzyć, jak łatwo ją zbyli. Oczywiście, nie powiedziała im wszystkiego. Nie mogła im wyznać, dlaczego jest pewna, że ona będzie następną. A miała bardzo dobry powód, aby tak sądzić. Lepszy niż towarzyszące jej obezwładniające przecucie, że stanie się coś złego. Jak mogła być tak nieostrożna? I ten telefon, którego nie odebrała, cholera! Chciało jej się wyć. Najgorsze było to, że nie miała do kogo się zwrócić. Na pewno nie do Leszka, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Jej mąż żył według ścisłych zasad. Nie była w stanie powiedzieć, jak zareagowałby, ale była pewna, że reakcja będzie zła. Potrzebowała kogoś bezstronnego.

Otarło do niej, że płacze ze złości i bezsilności. Łzy płynęły jej po policzkach i wsiąkały w kołnierz puchowej kurtki. Korytarzem przeszła para mundurowych, ale nawet na nią nie spojrzeli. Tak jakby to była dla nich normalka. Kobieta becząca samotnie na środku komisariatu. Kiedy zniknęli, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wrócić do wielkiej sali i zmusić ich, żeby ją wysłuchali. Wyczuła ruch za plecami. Była pewna, że jeszcze przed momentem nikogo tam nie było. Otarła oczy, nawet w takiej chwili czując idiotyczną potrzebę zachowania pozorów, że wszystko będzie dobrze. Taką była jako dziewczynka i taką chciała być teraz. Żadnego mazania się przy ludziach. Odwróciła się.

Gdzieś już widziała te okulary. Ale gdzie?

Nie w prawdziwym życiu, tylko... przypomniała sobie. Takie właśnie szkła w złotych oprawkach nosił któryś z psychopatycznych morderców, których widziała na Netfliksie. Dahmer, pomyślała. Jeffrey Dahmer – gwałcieciel, morderca i kanibal – nosił identyczne. Chyba zresztą nie tylko on. Musiało być coś chorego w tym wyborze, skoro sadystyczni mordercy na całym świecie łączyli się w miłości do tych okularów. Może było w nich coś, co urągało cywilizacji, policzek wymierzony zdrowej tkance społeczeństwa. Mężczyzna miał prostokątną twarz o mocnych rysach, kwadratową szczękę. Za to jego półdługie włosy były kręcone i wydawały się delikatniejsze niż jej własne. Kaśka nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Było w nim coś przerażającego. Ale w następnej chwili mężczyzna się uśmiechnął i zły czar przysnął. Dostrzegła plaketkę na jego piersi z napisem „Dziennikarz niezależny” i reporterską torbę. Był szeroki w barach, ale wydał jej się teraz mniej groźny, po prostu nieco dziwaczny.

– Przepraszam – powiedział. – Wszystko w porządku?

Skinęła głową, zastanawiając się, czy widział, jak płakała.

– Tak.

– Chodzi o sprawę wilkołaka?

Czy tak właśnie go nazywają? Miała ochotę usiąść, ale nie było gdzie. Zamierzała odejść, ale im dłużej z tym zwlekała, tym bardziej niezręcznie było jej to zrobić. Poza tym, jeżeli odejdzie teraz, nie będzie nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Byli na posterunku, a mężczyzna był dziennikarzem. Niezależnym, ale jednak. Nie było niczego złego w krótkiej rozmowie, prawda?

Wyciągnął w jej stronę dużą dłoń, o długich palcach porośniętych czarnymi włosami. Jego skóra była bardzo gorąca.

– Jacek Chaber. – Energicznie potrząsnął jej ręką w uścisku. – Piszę o tym, co się wydarzyło. Wiem wszystko o sprawie. Przepraszam, jeżeli to będzie zbyt osobiste pytanie, ale czy policja była pomocna?

Pokręciła głową.

– Nie mieli dla mnie zbyt dużo czasu, ale to zrozumiałe – dodała szybko. Może ten Chaber zamierzał zdobyć jakiś cytat, którym będzie mógł obsmarować policję?

- Czy... - Jego głęboki głos był hipnotyzujący. - Czy byłaś świadkiem czegoś, co wzbudziło twój niepokój?

- Nie wiem, czy powinnam o tym mówić.

- Ale powiedziałaś policji, prawda?

Z bliska wyczuła jego zapach. Mocne, męskie perfumy, ale też inna, sosnowa woń, jakby choinki odświeżającej powietrze w samochodzie.

Przytaknęła, a on się uśmiechnął, co zadziało na nią uspokajająco.

- Skoro tak, to policja może działać - powiedział. - A rozmowa ze mną na pewno nie zaszkodzi. Mnie bardziej interesuje dramatyczna strona historii. I nigdy nie cytuję niczego, dopóki nie dostanę wyraźnej zgody.

Do Kaśki dotarło, że to okazja. Chaber mógł myśleć, że wyciąga od niej informacje, ale to ona miała szansę wyciągnąć coś od niego.

- Możemy porozmawiać - stwierdziła.

- Mieszkam niedaleko. - Widząc, że wyraz twarzy Kaśki się zmienia, dodał szybko: - O tej porze wszystkie kawiarnie w okolicy są obłożone. Mam w domu więcej materiałów. Oczywiście, jeżeli jesteś zainteresowana.

Kaśka przygryzła wargę, a po chwili wyciągnęła z kieszeni komórkę, wycelowała i zrobiła dziennikarzowi zdjęcie. Tak, żeby uchwycić jego twarz i plaketkę na piersi.

Cofnął się o krok i zamrugał. Cień przesunął się za zasłoną szkieł okularów, ale po sekundzie nie było po nim śladu.

- Dzieje się tak dużo, że muszę czuć się bezpieczna - powiedziała. - Więc wyślę twoje zdjęcie do mojego męża. Na wszelki wypadek.

Po krótkim namyśle wzruszył ramionami.

- Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej - powiedział z ironią.

- I wysłane! - powiedziała, szybko chowając telefon do kieszeni. Oczywiście wcale nic nie wysłała, nie zamierzała tłumaczyć się przed Leszkiem. Ale chciała mieć zabezpieczenie na wypadek, gdyby jednak pierwsze wrażenie nie było bezpodstawne.

Dziennikarz wydawał się znać budynek posterunku na pamięć.

- Dlaczego to rozumiałe? - zapytał, kiedy wyszli na zewnątrz.

- Hm?

- Powiedziałaś, że policja nie ma dla ciebie czasu, ale że to rozumiałe.

- Ach, tak. Rozumiałe, ponieważ mają kogoś aresztować.

Chaber zwolnił.

- Kogo?

- Nie wiem. Jakiegoś pisarza. Nie wiem, czy to ma jakiś związek.

Dziennikarz zwolnił kroku jeszcze bardziej.

- To właśnie usłyszałaś? Że jadą aresztować jakiegoś pisarza?

Pomimo że gdzieś za smogową chmurą wciąż wisiało jeszcze słońce, ciemność spadła na miasto. Ile z tego wrażenia było zasługą idącego obok mężczyzny? Chaber wbijał dłonie w kieszenie dżinsów, jego czarne włosy podskakiwały jak sprężyny. Skręcili w boczną uliczkę. Poczula pierwsze krople deszczu na twarzy. Naciągnęła na głowę kaptur.

Dziennikarz zatrzymał się przed białą furgonetką. Nadwozie pokrywała warstwa błota. Na boku był kiedyś jakiś napis i logo, ale zostały usunięte, pozostawiając wytarty fragment, przez który prześwitywał goły metal.

Zaczęło padać mocniej. Otworzył przed nią drzwi. Woda spływała po jego okularach.

- Sądziłam, że to niedaleko - powiedziała, rozglądając się. Nie dostrzegła nikogo innego.

- Nie lubię deszczu.

Zerknęła do wnętrza samochodu, ale nie zauważyła niczego podejrzanego. Wsiadła powoli.

- Muszę wykonać szybki telefon - powiedział i zatrzasnął drzwi od zewnątrz.

Kaśka została sama. Deszcz bębnił o dach samochodu, strugi wody spływały po szybie, rozmazując obraz dziennikarza, który przeszedł kilka razy w górę i w dół chodnika z komórką przy uchu.

Kaśka uchyliła osłonę przed słońcem, oczekując, że może ze środka wypadnie zdjęcie poprzedniej ofiary Chabra, ale przyjemnie się rozczarowała. Otworzyła schowek. W środku było trochę papierów, kieszonkowa latarka, kombinerki. Przyjrzała im się z podejrzliwością - były niewielkie i na ich kleszczach znajdował się brunatny nalot rdzy, ale wyglądały na dawno nieużywane.

Zamknęła schowek. Jak na kogoś, kto nie lubił deszczu, dziennikarz spędził już na nim sporo czasu. Nie mógł zadzwonić z samochodu? Kabinę vana oddzielała od reszty koralikowa zasłona. Lekko ją rozsunęła. Koraliki zagrzechotały. Paka była ciemna. Kaśka musiała wyteńczyć wzrok, żeby cokolwiek zobaczyć. A kiedy w końcu zobaczyła, jej serce zaczęło tłuc się w piersi jak uwięziony tam ptak. Miała wrażenie, jakby ktoś ją dusił, ponieważ nie mogła zaczerpnąć powietrza. Skrzypnęły drzwi i dźwięk deszczu wdarł się do środka. Chaber wskoczył do auta, ociekając wodą. Pierwszą rzeczą, którą zrobił, było zablokowanie zamków. Kaśka patrzyła wprost przed siebie i próbowała siedzieć zupełnie nieruchomo, ale była świadoma jednego dźwięku. Delikatnego stukania wciąż poruszających się koralików.

Chaber ściągnął okulary i przetarł je chustką.

- Wiesz, co myślę? Że wcale nie wysłałaś mojego zdjęcia do męża.

- Chcę wysiąść. - Słowa ledwo przecisnęły się przez jej gardło.

Jacek Chaber przeciągnął jedno ramię za zagłówkiem jej fotela. Zapach sosnowych choinek był obezwładniający.

- Spojrzałaś do tyłu, prawda? - zapytał. - Chciałem cię ostrzec, żebyś tego nie robiła, ale wtedy tym bardziej byś spojrzała. Taka odwrócona psychologia. Cóż, mleko już się rozlało, więc nie ma co płakać.

Polewał się wodą tak gorącą, że jego skóra zdawała się oddzielać od ciała. Przez plastikową zasłonę prysznicę dostrzegł, że ekran telefonu się podświetlił. Nie raz i na chwilę, jak przy wiadomości, ale na dłużej. Ktoś dzwonił. Nie istniało wiele osób, które chciałyby z nim porozmawiać, ale był w stanie pomyśleć o jednej. A telefonu od tej jednej osoby obawiał się najbardziej na świecie. Obawiał się, ale też pragnął. Jak to możliwe? Odpowiedź była prosta – ponieważ coś było z nim nie tak. Bardzo, ale to bardzo nie tak.

Jednak nie tak źle jak z tym, który dzwonił. Zamysły tego, który dzwonił, były poza jego pojęciem. Ten, który dzwonił, dysponował mocą spoza tego świata. Dawał i zabierał, czynił sobie ziemię poddaną.

Nieodebranie od niego byłoby fatalnym błędem. Ociekając wodą, wyszedł spod prysznicę. Jego dłonie drżały.

– Tak?

– Posłuchaj mnie uważnie. – Głos miał w sobie coś hipnotyzującego, ale było w nim też naleganie, którego nie słyszał wcześniej. Sprawy musiały się skomplikować. – Jadać po ciebie. Nie masz dużo czasu.

Nogi się pod nim ugięły.

– Ale...

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Masz kilka minut.

– Tak – przytaknął, próbując zebrać myśli. Lustro pokrywała para i widział jedynie niewyraźny zarys swojego ciała. – Ale co dalej?

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, spojrzął na wyświetlacz. Linia była martwa.

– Pięć minut – powiedział szef oddziału BOA, patrząc na zegarek. Był ponurym facetem, ściętym na jeża i zbudowanym jak wieża obelżyca. Intensywnie żuł gumę. BOA było pododdziałem policji zajmującym się przeciwdziałaniem i zwalczaniem terroryzmu.

Jechali policyjną furgonetką, jedną z dwóch, które kierowały się w stronę domu Kuby Zerbsta. Pistolety maszynowe podskakiwały na kolanach antyterrorystów ubranych w kamizelki kuloodporne. Ten pokaz siły nie wydawał się konieczny, nie według Czajki, Piłata i Wadima, ale machina została wprawiona w ruch. Jedynie Oskar wyglądał, jakby był w siódmym niebie. Czajka i Piłat jechali drugim wozem. Wadim siedział skurczony w odległym kącie, próbując nie słuchać Oskara, któremu nie zamykała się gęba. Jego kolega podciągnął rękawy bluzy, odsłaniając pokryte tatuażami przedramiona. Na jednym Memento mori. Symbol GROM-u na drugim. Oskar nigdy nie był w GROM-ie, ale był fanem.

– Użyjecie granatów hukowych, co?

Szef antyterrorystów spojrzał na niego spod łba.

– Może facet grzecznie otworzy?

– Jaką broń będzie miał? – rozważał Oskar.

– Skąd pewność, że ma jakąkolwiek?

– Założę się, że coś ciężkiego. Może starego kałacha? Albo chociaż jakąś strzelbę. Kiedy już wbijemy do środka, chcę być pierwszym, który...

Szef oddziału BOA przestał żuć.

– My? – zapytał.

– Przecież wchodzimy razem?

Uśmiech jak pęknięcie pojawił się na pokrytej ciemnym zarostem twarzy.

– Możecie zabezpieczać tyły.

– Tyły? Nie będziemy...

– Albo możecie zostać w samochodzie.

Oskar spojrzał na Wadima, szukając wsparcia.

– Zabezpieczenie tyłów brzmi dobrze – powiedział Wadim. – Zwłaszcza że nie mam kamizelki.

Oskar potrząsnął głową.

– Wadim zabezpieczy tyły, a ja...

– Czy ja, kurwa, mówię po chińsku? – Dowódca antyterrorystów nie podniósł głosu ani nie spojrzał na Oskara. – Odpowiadam za bezpieczeństwo moich ludzi. Możecie albo obserwować, albo zostać w samochodzie.

– Wejdziemy od tyłu – powiedział Oskar. – W końcu jest prawdopodobne...

– Staniecie na pozycji i nie będziecie się wychylać, dopóki nie powiem, że jest czysto.

Gdyby wzrok mógł zabijać, szef oddziału BOA byłby martwy od dłuższego czasu. Nie mając innego obiektu, Oskar spojrzał na Wadima. Przez chwilę patrzył na niego z dziwnym uśmiechem, a później bez słowa pokręcił głową. Kiedy się zatrzymali, Oskar pierwszy był w drzwiach.

– Dlaczego nie wzięłeś kamizelki? – warknął.

Znajdowali się pomiędzy trzypiętrowymi blokami. Były na tyle niewielkie, że trudno było poczuć się wśród nich jak na blokowisku, ale oferowały tę samą duszącą brzydotę betonu i łączyły najgorsze z dwóch światów – brak prywatności z brakiem wrażenia sąsiedzkości. Na tyłach bloku, w którym mieszkał Kuba Zerbst, znajdował się zarośnięty plac ogrodzony siatkowym płotem – pół ogród, pół podwórko. Niewiele dało się dostrzec przez obrośniętą bluszczem siatkę, ale być może tak było lepiej.

Jeden z antyterrorystów, z pistoletem MP5 w dłoniach, obserwował okna. Pochylił głowę.

– Jestem na pozycji – powiedział.

Radio zachrypiało w odpowiedzi.

– Dwadzieścia. Bez odbioru.

Oskar spojrzął na glinę z nieskrywaną irytacją.

– Zadałem ci pytanie, Brodzki – warknął.

– W tym pośpiechu o niej zapomniałem. – Wadim przechylił głowę. Wydawało mu się, że dostrzegł coś przez siatkę.

– Mogę dać ci radę? – Usłyszał to pytanie tak blisko swojego ucha, że oddech Oskara ocieplił mu policzek.

– Nie.

– Uważasz, że to żart?

Wadim spojrzął na antyterrorystę, który przykucnął i wycelował pistolet.

– Uważam, że za sekundę będą w mieszkaniu.

Oskar niechętnie się obrócił i wyciągnął pistolet. Wadim zostawił swój w kaburze.

Z wnętrza budynku dobiegł dźwięk, ale nie głośniejszy niż zatrzaśnięcie drzwi. Minęło kolejne piętnaście sekund, gdy radio na ramieniu antyterrorysty zatrzeszczało. Wyprostował się i opuścił pistolet.

– Przyjąłem – powiedział, i dopiero wtedy Wadim zdał sobie sprawę, że mężczyzna naprawdę był przed chwilą spięty.

– Co jest? – zapytał Oskar.

– Faceta nie ma w środku – powiedział glina.

Oskar się skrzywił.

– Kurwa, kurwa, kurwa!

Podszedł do metalowego kosza na śmieci i go kopnął. A później jeszcze raz. I jeszcze. Metal jęknął, aż w końcu ustąpił. Kosz przechylił się na zawiasach, wysypując na chodnik skromną zawartość: dwie puszki po piwie i resztkę kebaba.

Na parterze bloku poruszyła się firanka i za oknem pojawiła się twarz kilkuletniej dziewczynki, do której po sekundzie dołączyła nastolatka z telefonem komórkowym w dłoni.

– Nie rób obory – warknął antyterrorysta.

– Będę robił...

Wadim przestał słuchać. Przeciął trawnik i pchnął furtkę, która otworzyła się ze skrzypnięciem. Podwórko przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Nie prowadziły do niego drzwi z budynku, więc Kuba Zerbst nie mógł się tam ukryć. Ale coś było pomiędzy huśtawką z zerwanym łańcuchem a zmarniałym, rachitycznym drzewkiem. Blaszana beczka w nieokreślonym kolorze, sięgająca Wadimowi do pasa. Patrząc na nią wcześniej, mógłby przysiąc, że była zielona, teraz zrobiła się brązowa, aż w końcu Wadim nie potrafił już określić jej koloru.

Tym, co nie ulegało wątpliwości, był fakt, że jej brzeg był osmalony. Wadim zajrzał do środka. Przez moment mrużył oczy, próbując zrozumieć, na co patrzy. W końcu ostrożnie, po własnych krokach, wycofał się. Antyterrorysta wyprostował kosz i wrzucał do niego śmieci. Oskar siedział na krawężniku w okularach przeciwsłonecznych na oczach.

– Będziemy potrzebować tutaj techników – powiedział Wadim.

- To było w poprzedni weekend? - dopytywała Czajka. - Kiedy palili tutaj śmieci?

- Tak, w sobotę. *Ojciec Mateusz* leciał. Miałam uchylone okno. Smród był straszny. - Sąsiadka Zerbsta, drobna kobieta o lisich oczach, była ubrana jak do kościoła.

- Szkoda, że nie dała nam pani znać - mruknęła inspektor.

- A co, ktoś by przyjechał?

- Może. I mówi pani, że wyszedł tuż przed tym, jak tu przyjechaliśmy?

- Tak, może z dziesięć minut wcześniej. Byłam akurat na korytarzu i podlewałam moje pelargonie. Zagadałam, ale nawet na mnie nie spojrział. Prawie połamał sobie nogi na schodach.

- Miał coś przy sobie? - zapytał Wadim. - Plecak, walizkę?

Pokręciła głową i przejechała dłonią po bursztynowych koralach.

- Nigdy go nie lubiłam. Dziwak jeden. Pisał straszny chłam. Fantastykę. Wiem, bo wszystko czytałam. Możecie mnie zacytować.

- Gdzie niby mielibyśmy to zacytować?

Wyděła policzki i zatrzasnęła im drzwi przed nosem.

Pół godziny wcześniej zabezpieczyli zawartość beczki. Zwęglone resztki czegoś na jej dnie powędrowały do analizy. Ale wewnątrz beczki musiało być wilgotne, dlatego Kubie nie udało się spalić wszystkiego. Wpatrywali się w masę stopionej gumy, z której wystawały kępkę sztucznej sierści.

Podwórko było ukryte przed wzrokiem większości sąsiadów. Pod blokiem stała dwunastoletnia corolla Zerbsta, ale akumulator był martwy i samochód wyglądał, jakby nie był jeżdżony od wielu miesięcy. Więc spalenie dowodów pod blokiem mogło nie być aż takim głupim pomysłem.

Tak czy inaczej, zdobyli nową informację - po zabójstwie Ady Jurczyk Kuba Zerbst próbował spalić w beczce maskę wilka. Jedno oko się stopiło, ale drugie, żółte, było widoczne, podobnie jak fragment pyska z długimi kłami. To nie była zabawka dla dzieci. Na pewno robiła wrażenie. Zwłaszcza na kimś, kto wychował się w mieście.

- Wilk tak nie wygląda - powiedział Wadim. - To jest raczej jakaś fantazja na jego temat.

Czajka westchnęła ciężko i zdusiła obcasem niedopałek papierosa.

- To nie wszystko. Chodźmy na górę.

Mieszkanie Zerbsta było pogrążone w półmroku. Żarówki albo wykręcono, albo były tak słabe, że niemal nie dawały światła. Okna zostały szczelnie zasłonięte żaluzjami, których mechanizm był tak splątany, że trzeba było je zupełnie zerwać. Ale to niewiele pomogło, ponieważ na zewnątrz zapadał już zmrok. Wewnątrz unosił się mocny zapach detergentów. Mała kuchnia i jeszcze mniejsza łazienka, chociaż skromnie urządzone, były niemal sterylnie czyste. W lodówce leżały równo ułożone plastikowe pojemniki z jedzeniem. Wadim sprawdził jeden z nich - ryż, kurczak i brokuły. Nic więcej, niczego niezdrowego. W łazience stały wyłącznie podstawowe kosmetyki. Woda pod prysznicem była ustawiona na maksymalną temperaturę. Pod kuchennym zlewem znajdowała się imponująca kolekcja środków do czyszczenia mieszkania. W kuchni wisiał stary krzyż, z wypolerowanym na błysk Jezusem z brązu. Meble pamiętały lata dziewięćdziesiąte. Może nawet późne osiemdziesiąte. Na drzwiach lodówki odbiły się ciemne prostokąty. Zapewne pozostałości po pocztówkach albo magnesach, ale teraz nie było tam niczego. Technicy kręcili się wokół, zbierając materiał i robiąc zdjęcia, ale oczywistym było, że wiele tu nie znajdują.

- Tutaj - usłyszał zirytowaną Czajkę, wołającą z jednego z pokojów.

O ile kuchnia i łazienka nie zawierały niczego o sentymentalnej wartości, o tyle ten pokój miał tych rzeczy w nadmiarze. Zanim Wadim przekroczył jego próg, skoncentrował się na innym, dziwnym uczuciu.

- Ile lat ma Zerbst? - zapytał.

- Skończył trzydzieści pięć.

- Hm.

- Co hm?

Wadim nie odpowiedział. Jedynym źródłem światła w pokoju była lampka na biurku, a większą część okna pokrywał obraz wykonany plakatowymi farbami, w czerwieni i granacie. Przedstawiał wizerunek człekokształtnej postaci o chudych nogach, ale masywnych ramionach i klatce piersiowej. Postać miała zwierzęcy pysk i żarzące się ognie zamiast oczu. Na tanim biurku stał włączony komputer. Kiedy Wadim poruszył myszką, na ekranie pojawił się edytor tekstu. Na stronie był tylko jeden akapit.

Książę-wilk nie odrywał wzroku od konającego w męczarniach Lorda Vengarda. Jeszcze przed chwilą wydawało mu się, że całe życie czekał na ten moment, ale teraz czuł wyłącznie rozczarowanie. Rozczarowanie, że Vengard dał się tak łatwo pokonać. To raczej on, Książę-wilk, powinien leżeć na kamiennej posadzce, brocząc krwią z setek ran, i błagać o litość. Odkrył, dlaczego nie poczuł satysfakcji. Vengard wcale nie był jego nemezis, a jedynie instrumentem w rękach znacznie potężniejszej istoty. Tego, który krył się w cieniu, i tego, z którym Książę-wilk naprawdę będzie musiał się zmierzyć.

Pionowa linia leniwie mrugała na ekranie. Dowód na to, że Zerbst przerwał pisanie niedawno. Wadim nie miał pojęcia, jaka mogłaby być kontynuacja. Jeżeli jakaś miała być. To mógł być koniec książki albo jej początek.

- Właśnie dotarło do mnie, że moja córka to czytała. - Czajka patrzyła na regał z książkami sięgający do sufitu.

Nie wiedział, czy bardziej był zaskoczony tym, że inspektor wspomniała o czymś ze swojego prywatnego życia, czy tym, że seria o Księciu-wilku najwyraźniej nie była aż tak niszowa.

Książka Zerbsta, którą Wadim zabrał z domu Ady, była jej pierwszą częścią. Okładka należała do sztampowego fantasy: las, zamek na wzgórzu i postać w zbroi. Wtedy nie zauważył, że rycerz ma wilczą głowę. Tytuł był wybitny ozdobną czcionką, ale słabo czytelny. Teraz Wadim przejechał palcem po grzbietach kolejnych powieści autorstwa Zerbsta. Osiem całkiem grubych książek, każda z podtytułem. Zanim doszedł do ósmego tomu, miał już niezłe rozeznanie w kwestii długiej i wyboistej drogi osieroconego za młodu oraz wygnanego w dzicz spadkobiercy fantastycznego królestwa. Bohater zostaje ugryziony przez mitycznego wilka i obdarzony nowymi mocami, którymi powoli toruje sobie drogę z powrotem do tronu. Każda kolejna okładka była mroczniejsza od poprzedniej. O ile początkowe tomy wydawały się należeć raczej do klasycznego fantasy, w którym dobro triumfowało, o tyle późniejsze części zbaczały w stronę horroru. Ósma nosiła podtytuł *Zemsta Lorda Vengarda*. Przedstawiała księcia ociekającego krwią, ściganego przez postać w czarnym płaszczu z długimi jak sztylety szponami. Wadim raz jeszcze spojrzął na ekran.

A więc Zerbst zaczął pisać dziewiątą część. Książę naprawdę nie miał znaleźć wytchnienia.

- Co pani córka sądzi o *Zemście Lorda Vengarda*?

- Nie mam pojęcia - mruknęła inspektor.

Zerbst posiadał bogatą kolekcję polskiej fantastyki, wszystko od Sapkowskiego po Dukaja, mnóstwo zagranicznych cykli fantasy i sporo horrorów, natomiast niewiele science fiction. Kolekcjonował też filmy na płytach Blu-ray. Tutaj wybór ograniczał się niemal wyłącznie do horrorów, za to ich zbiór wydawał się kompletny. Zaczynał się od klasyków w rodzaju *Świtu żywych trupów* czy *Egzorcysty*, nie pomijał przy tym żadnej ważniejszej serii. Było tam wszystko: *Halloween*, *Piątek trzynastego*, *Teksańskie masakry*, ale też to, co

wydarzyło się w horrorze po roku dwutysięcznym, jakkolwiek by nie oceniać – filmy z serii *Piła*, kino koreańskie i japońskie, Alexandre Aja, Jordan Peele, James Wan, Ari Aster i wiele innych.

– Myślisz, że oglądanie tego wpłynęło na to, co zrobił? – zapytała Czajka.

Wadim, który obejrzał chyba wszystkie dzieła z kolekcji Zerbsta i który lubił horrory, musiał uważać, aby nie uśmiechnąć się z wyższością.

– Nie.

– Ja też nie. Ale nie widziałeś jeszcze najważniejszego.

Na drzwiach do drugiego pokoju została zainstalowana zapadka z kłódką, podobna do tych, którymi można zamknąć szopę albo komórkę. Teraz kłódka była rozcięta, a drzwi uchylone. Meble w środku przykryto prześcieradłami. Oprócz tego stał tam wózek inwalidzki, który musiał kiedyś należeć do Damiana Zerbsta.

W centrum pokoju znajdowała się metalowa, sześcienna klatka. Miała rozmiar odpowiedni dla naprawdę dużego psa.

Albo dla człowieka.

Wadim znalazł adres, którego szukał na zacisznej ulicy na Podgórzu. Jednopiętrowy dom był odseparowany od innych budynków wysokim murem.

Dom był stary, na pierwszy rzut oka wyglądał niemal na pustostan. Okna na piętrze były zabite deskami, a te na parterze zaciągnięte zasłonami. Krótka ścieżka prowadziła do drzwi wejściowych, obok których zostały przykręcone dwie mosiężne tabliczki.

Było ciche, zimne popołudnie. Wadim miał wrażenie, że wkracza do odrębnego mikroświata.

Drzwi się otworzyły i wyszła przez nie kobieta w czarnym płaszczu. Sięgnęła do torebki i wyciągnęła papierosy, odpalając jednego, jeszcze zanim zrównała się z Wadimem. Uśmiechnął się, ale ona kompletnie go zignorowała.

Wadim zrobił dwa szybkie susy i złapał drzwi, zanim zdążyły się zamknąć.

Z szerokiego korytarza prowadziły dwa wejścia, każde w inną stronę budynku. Na końcu znajdowały się schody na piętro, ale dostęp do nich zagrodzono taśmami i tabliczką z napisem: „Nie wchodzić!”. Wadim spojrzął na plaketkę na drzwiach prowadzących na prawo, zapukał i wszedł do środka.

Piotr Mirski siedział w fotelu i coś notował. Zerknął na Wadima i przez moment wyglądał na zaskoczonego jego widokiem.

– Przepraszam, czy byliśmy umówieni? – Psycholog założył okulary, które leżały na okrągłym stoliku obok.

– Wadim Brodzki, rozmawialiśmy na posterunku kilka godzin temu.

– Oczywiście, przepraszam. Ujęliście go?

– Nie.

Mirski poprawił okulary.

– Co się stało?

– Nie wiemy. Po prostu nie było go w domu. Mogę usiąść?

Psycholog zawahał się tylko na moment, po czym wykonał zapraszający gest.

Gabinet był przytulny i staroświecko urządzony – ciemny parkiet z wiśniowego drewna, fotel i kanapa w kolorze węgla, szerokie biurko pod oknem. Na jednej z białozielonych ścian wisiała utrzymana w brązach reprodukcja. Przedstawiała dwa psy myśliwskie nad martwym zającem. Sposób, w jaki psy na siebie patrzyły, wywoływał wrażenie, jakby konkurowały o zdobycz. Wadim obstawiał, że obraz pochodził z dziewiętnastego wieku, ale nie znał się na tym zbyt dobrze i nie potrafił rozpoznać artysty, chociaż miał wrażenie, że to musiał być ktoś znany. To był dobry obraz, ale po prostu stanowił dosyć niecodzienny wybór, jeżeli chodzi o gabinet psychologa. Z pokoju wychodziła para innych, zamkniętych drzwi. Na małym stoliku pod ścianą stał czajnik elektryczny, słoik kawy rozpuszczalnej i talerz z herbatnikami. Mirski miał na sobie tę samą sztruksową marynarkę z latami na łokciach. Pogładził się po brodzie. Wydawał się znajdować dokładnie na swoim miejscu.

Wadim usiadł na kanapie, wyciągnął przed siebie długie nogi.

– Dziwne miejsce na gabinet – stwierdził.

– Przeciwnie – powiedział Mirski. – Klienci lubią dom, ponieważ jest ustronny. Poza tym – dodał z lekkim uśmiechem – jest taniej niż w centrum.

– Drugie biuro należy do notariusza?

– Zgadza się. Rzadko tu bywa, ale płaci swoją połowę regularnie, więc... – Mirski wzruszył ramionami, jakby poczuł, że zbacza z tematu. – Co mogę dla pana zrobić, detektywie?

– Nie jestem detektywem.

– Nie? Przepraszam. – Uśmiechnął się i wyglądał na lekko zakłopotanego.

Wadim bez słowa sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągnął z niej książkę i położył na stoliku między nimi.

Mirski pochylił się z pewnym wahaniem i zerknął na okładkę.

– Nie wygląda na wyrafinowaną lekturę.

– Czytał ją pan?

Mirski uniósł brwi.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego?

Wadim potrząsnął głową. Sam nie był pewien. Próbował przypomnieć sobie coś, co wcześniej powiedział Mirski. Treść książek Zerbsta wzmocniła u Wadima przecucie, że coś jest nie tak.

– Znaleźliście więcej dowodów na winę Zerbsta? – zapytał Mirski.

Wadim przez moment patrzył na czubki swoich butów. Były przetarte, ale po prostu zbyt wygodne, aby się ich pozbyć. Miał niewiele rzeczy. Wolał mieć kilka przedmiotów, które lubił, niż wiele takich, które byłyby mu obojętne. Jak na samotnika, łatwo się przywiązywał. Zastanawiał się, czy do tych myśli nie natchnęło go otoczenie. Miękką kanapa, mleczone światło, wrażenie, że ktoś naprawdę go słucha.

– Czy to nie dziwne, że ta sama osoba pisze książkę, w której wyobraża sobie, że zamienia się w bestię, a później próbuje przemienić się w nią w prawdziwym życiu?

– Większość osób powiedziałaaby, że to logiczne.

– A pan?

Mirski się zamyślił.

– Chodzi panu o to, że to za łatwe?

– Może mi pan mówić po imieniu. I tak, myślę, że jest w tym coś więcej.

– Co takiego?

– Miałem nadzieję, że dowiem się tego od pana – Wadim nie miał ochoty mówić Mirskiemu na ty.

Psycholog przez moment milczał, w końcu rozłożył ręce w geście bezradności.

– Przykro mi – powiedział.

– Co mówi panu przecucie? Gdyby nie musiał się pan zastanawiać?

Mirski w zamyśleniu kręcił obrączką na palcu.

– Jest coś, co wydaje mi się dziwne – przyznał wreszcie.

– Co takiego?

– Morderstwo. To, jak zostało dokonane, cała złość i agresja, nie do końca zgadzają się z tym, co mi powiedzieliście o uprowadzeniu z domu i przewiezieniu do parku. Ta część jest za bardzo wykalkulowana.

– Czy nie jest możliwe, że zaplanował, jak to zrobi, ale później poniosły go emocje?

– Może. – Mirski nie wydawał się przekonany. – Poruszamy się we mgle.

– Gdzie on mógł się ukryć? – zapytał Wadim.

– Na to też nie potrafię odpowiedzieć. Prawdopodobnie uciekł gdzieś, gdzie go nie znajdziecie.

– Miejsce, które zna?

– Może. Albo wręcz przeciwnie. W końcu tam właśnie będziecie go szukać, prawda?

Tak rzeczywiście było, ale Wadim nie chciał przyznawać, że nie mają zbyt wielu punktów zaczepienia.

– Czy w jego profilu nie ma niczego, co mogłoby nam pomóc?

– Profilowanie to nie nauka. Mogę polecić artykuł Malcolma Gladwella, w którym wyjaśnia, dlaczego zafiksowaliśmy się na tym punkcie i dlaczego profilowanie jest mniej skuteczne, niż wszyscy sądzą.

Profilowanie jest jak wróżba. Jeżeli tylko coś się zgadza, dopowiadamy sobie resztę. – Mirski się uśmiechnął. – Ludzie zawsze wierzą raczej w to, co chcą, a nie w to, na co wskazują fakty.

Wadim nie miał ochoty wstawać, ale nie wiedział, o co więcej zapytać.

– Zostawię panu książkę. Jeżeli pan na coś wpadnie, proszę dać znać.

– Wadim? – Było coś dziwnego w głosie psychologa i Brodzki odwrócił się, trzymając już dłoń na kłamce.

– Tak?

– Dobrze się czujesz?

– Dlaczego?

– Wyglądasz, jakby coś cię dręczyło.

– Dręczy mnie, że morderca jest na wolności.

– Nic więcej?

Było wiele więcej, ale nic, o czym Wadim mógłby mówić.

– Nie sypiam najlepiej – powiedział.

– Z jakiegoś szczególnego powodu?

Było kilka szczególnych powodów, ale Wadim nie chciał uważać się za ofiarę. Jasne, nie miał lekko, ale kto miał? Ludzie zabijali się z prozaicznych przyczyn. Z powodu długów albo dlatego, że zdradzała ich żona. Nie był nawet pewny, czy ciągle chce to zrobić. Czuł, że może rzucić monetą i w zależności od wyniku strzelić sobie w łeb albo nie. Ale jeszcze nie teraz.

– Ta sprawa – powiedział. – I poprzednia... Takie rzeczy potrafią chodzić za człowiekiem.

– Mówisz o sprawie Lilii Frankowskiej?

– Słyszał pan o tym?

– Ktoś wspomniał, że to byłeś ty.

Wadim był zaskoczony i miał ochotę zapytać kto, ale jakie miało to znaczenie?

– Może mi pan przepisać jakieś tabletki? – zapytał.

Mirski spojrzał na niego poważnie.

– To może być stres pourazowy. Jak poważne są te problemy ze snem?

– Nie aż tak duże. – Poczul idiotyczną potrzebę zbagatelizowania tego. Jego ojciec zawsze miał fatalną opinię o lekarzach, tak jakby osobiście wyrządzili mu jakąś wielką krzywdę. Poza tym nie spodobało mu się wspomnienie stresu pourazowego. Nie chciał, żeby Mirski poszedł z tymi rewelacjami do Czajki.

– Zdarza ci się, że nie pamiętasz, co robiłeś? Lunatykowanie? – naciskał Mirski.

Wadim roześmiał się nieszczerze.

– Nic tak poważnego.

– Skoro tak, to mogę mieć coś dla ciebie. – Mirski widocznie się rozluźnił.

– Naprawdę?

Psycholog sięgnął do szuflady i wyciągnął małą fiolkę tabletek.

– To powinno pomóc.

– Nie powinienem raczej dostać recepty?

– To nie jest aż tak mocny lek.

Zirytował go wyraz twarzy Mirskiego. Jego spojrzenie wydawało się łagodne, ale Wadim nie potrafił pozbyć się wrażenia, że psycholog z niego drwi. Ale może był przewrażliwiony. Schował tabletki do kieszeni i podziękował.

– Nie ma sprawy – powiedział Mirski. – A jeżeli będziesz chciał kiedyś porozmawiać, moje drzwi zawsze są dla ciebie otwarte.

Wadim biegł. Z Błoni skręcił w stronę Kopca Kościuszki. Mżyło, co sprawiało, że powietrze wydawało się odrobinę czystsze, niż naprawdę było. Ale to nie znaczyło wiele. Odrobinę czystsze powietrze w Krakowie to wciąż jedno z najgorszych w Europie. Jego adidas były popękane, dres wyciągnięty. Droga, zalana żółtym światłem latarni, prowadziła w górę. Telefon w jego kieszeni zawibrował. Wadim zwolnił, spojrzął na wyświetlacz i się zatrzymał. Oparł się o pień drzewa. Paliły go płuca. Wcisnął zieloną słuchawkę.

– Nie przeszkadzam? – zapytała Lena.

– Nie. – Starał się, bez powodzenia, uspokoić oddech.

Przez chwilę na linii panowała cisza.

– Zastanawiałam się, czy miałbyś czas, żeby się spotkać. Porozmawiać o Adzie – dodała szybko.

Wadim spojrzął w dół drogi. Z tego miejsca dobrze widział światła miasta.

– Kiedy?

– Co powiesz na dwudziestą pierwszą?

Bar świecił pustkami. Wystrój był zimny, z czarnym dymionym szkłem i podświetlaną galerią drogich alkoholi za barem. Ekspozycja przypominała wystawę sklepu z zabawkami dla dorosłych. Dobra zabawa na wyciągnięcie ręki. Lena siedziała przy barze z wysoką szklanką w dłoni. Miała na sobie czarną, wełnianą sukienkę i założyła nogę na nogę. Kiedy zobaczyła Wadima, szybko wsunęła telefon do kopertowej torebki.

Przenieśli się do małego narożnego stolika. Lena piła gin z tonikiem, Wadim zamówił sok grejpfrutowy.

– Przyjemne miejsce – skomentował.

Lena się uśmiechnęła.

– Wcale nie. Ale ciche.

Odgarnęła włosy sprzed oczu. Miała delikatne piegę na nosie i policzkach. Przy stoliku na moment zaległa cisza.

– Chciałaś porozmawiać o Adzie? – zagadnął Wadim.

Skinęła głową.

– Wiecie coś więcej? – zapytała.

Wadim podniósł szklankę do ust i upił łyk soku.

– Nie możesz tego komentować? – zapytała. – Dla dobra śledztwa?

– Coś w tym stylu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Jeżeli to nie były mąż ją zabił, to znaczy, że morderca wciąż jest na wolności. To było brutalne morderstwo, prawda?

Wadim skinął głową.

– Ten brutalny morderca teraz gdzieś jest. Może tak jak my pije drinka. A może obserwuje kolejną ofiarę.

Wadim wąpił, żeby Kuba Zerbst pił teraz drinka. Co więcej, miał szczerą nadzieję, że w tym momencie nie obserwuje on kolejnej ofiary. Jak na razie sprawa wyglądała źle. Popełnili dużo błędów.

– Dlaczego to powiedziałas?

– Pewnie każda kobieta w mieście o tym myśli. O tym, jak niebezpieczni są mężczyźni.

– Wciąż nie wiemy, co się naprawdę wydarzyło – powiedział.

– Więc nie sądzisz, że on znowu zabije?

Wadim uważnie jej się przyjrzał.

– Lena, dlaczego chciałaś się spotkać?

Pochyliła głowę i przygryzła wargę.

– Chcę pomóc złapać mordercę. Pomścić Adę. Czy to głupie?

– Nie.

– Wisiołek, który mi pokazałeś...

– Zapomnij o tym. – Jego głos zabrzmiał bardziej szorstko, niż chciał.

– Więc wisiołek nie ma znaczenia dla sprawy?

– Najmniejszego.

– Ale specjalnie do mnie zadzwoniłeś, żeby mi go pokazać?

Wadim się nie odezwał. Z głośników sączył się cichy, pozbawiony charakteru jazz.

– Myślałem, że należał do mojej siostry. Ale to już nieważne.

Lena zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem. Powiedziałeś, że to wisiołek Ady.

– Znaleźliśmy go przy ciele.

– Więc Ada...?

– Nie, przez moment tak sądziłem. Była odrobinę podobna, ale to wszystko. – Wadim wciąż rozważał, czy nie spróbować zlecić badania DNA na podstawie próbek krwi Ady, które zostały zabezpieczone na miejscu morderstwa. Porównać z jego DNA. To byłby ostateczny dowód. Wciąż mógł to zrobić, ale ciągle się na to nie zdobył.

Lena podniosła szklankę do ust i na raz wypila resztę jej zawartości.

– Nie masz pewności, jak wygląda twoja siostra?

Wadim poczuł coś gorzkiego w ustach.

– Vira zaginęła, kiedy mieliśmy dziesięć lat.

– I Ada miała jej wisiołek? To szaleństwo.

Wadim wzruszył ramionami.

– Wiem, jak to brzmi.

Przez moment siedział bez ruchu, aż poczuł dłoń Leny na swojej dłoni.

– Powiedz mi więcej.

– Nie ma wiele do opowiedzenia. Mieszkaliśmy w Bieszczadach. Vira, ja i nasz ojciec. Dom stał w lesie. Siedemnaście lat temu Vira wyszła do lasu i nigdy nie wróciła. Miała ten wisiołek, kiedy zniknęła.

– Może jest po prostu podobny?

Potrząsnął głową.

– Jest na nim wygrawerowane imię Viry.

– Musi być jakieś logiczne wyjaśnienie.

– Myślę, że jest. Myślę, że Vira żyje.

Lena cofnęła dłoń.

– Co mogłoby się z nią dzieć przez tyle lat?

– Nie mam pojęcia. Ale zamierzam się dowiedzieć.

To była prawda. Musiał się dowiedzieć.

– Masz ochotę na drinka? – zapytała.

– Sok będzie w porządku.

– Myślę, że potrzebujesz czegoś mocniejszego.

Potrząsnął głową.

- Źle znoszę alkohol.

- Może nigdy nie piłeś w dobrym towarzystwie.

Wadim musiał się uśmiechnąć.

- Jeden drink - powiedział.

Godzinę później rozmawiali o filmach i trochę o życiu. Lena była jedynaczką, pochodziła spod Krakowa. Nie była blisko z rodzicami, ani nie miała wielu znajomych, tak przynajmniej twierdziła. Zamierzała zrobić doktorat. Mówiąc o sobie, starannie omijała temat Eryka. Miał nadzieję, że jest jakiś powód. Chciał zapytać, ale nie wiedział, jak to zrobić.

- Wygląda na to, że miałaś nudne życie - powiedział.

- Wielkie dzięki!

- W dobrym znaczeniu tego słowa - dodał zakłopotany.

- Czy coś może być nudne w dobrym znaczeniu tego słowa?

- Uwierz mi, że tak.

Alkohol go rozluźnił. Upraszczał znaczenie tego, co się działo w rzeczywistości. Ale Wadim mówił prawdę. Źle znosił picie i rzadko pił. Jego ojciec pił dużo, bez przyjemności, jakby był to rytuał, którego znaczenie zagubiło się gdzieś po drodze. Pamiętał, jak ojciec śmierdział, kiedy parowała z niego wódka, i to jedno wspomnienie było dla niego wystarczającym środkiem odstrasającym.

- A co z tobą? - zapytała.

- Ze mną?

- Powiedziałaś, że mieszkaliście tam z ojcem. A twoja mama? Wróciła na Ukrainę?

Wadim upił drinka. Poczł rodzaj smutku, którego nie czuł od dawna. Rodzaj melancholii, którą dzielili we troje. Ich matka, Vira i on.

- Moja matka nie żyje - powiedział.

- Przepraszam - zmieszła się. - Nie powinnam pytać.

- Nic się nie stało. Mój ojciec, zanim przenieśliśmy się do Wilczego Gardła, pracował w Wojskach Ochrony Pogranicza. Mieli dużo kontaktów na Wschodzie i tak poznał Olenę, moją matkę. Odszedł z wojska i przeniósł się do policji. To był mały posterunek, niewielka wioska. Nic się tam nie działo. Moja matka miała chorobę dwubiegunową. Czasem przez wiele dni nie wychodziła z łóżka, a czasem chciała całymi dniami wędrować po lesie, nosiła nas na rękach, czytała nam książki, uczyła języka. Ale jej stan stopniowo się pogarszał. Dręczyły ją jakieś urojone winy. Zginęła trzy lata przed zaginięciem Viry. - Zaciął się. Nigdy nikomu o tym nie opowiadał i nie miał ochoty mówić więcej. O tym, jak to on znalazł Olenę. O tym, jak poszła do lasu ze strzelbą. I o tym, jak wybrała serce, a nie głowę, ze względu na Virę i na niego. Chciała oszczędzić im okropnego widoku. Tak, jakby widok martwej matki nie był sam w sobie okropny. Wystarczyło, aby przymknął oczy, żeby zobaczyć jej ciało oparte o pień drzewa i krew na śniegu. Kiedy Wadim ją znalazł, wilk właśnie obgryzał jej dłoń. Wadim rzucił się na niego z małym nożem, który ojciec dał mu na urodziny. Nigdy wcześniej czy później nie czuł podobnej złości. Wilk był tak zaskoczony, że uciekł. O tym wszystkim Wadim nie miał najmniejszej ochoty nikomu opowiadać.

Lena wzięła go za rękę.

- Tak bardzo mi przykro.

- Ledwo to pamiętam - powiedział i zmienił temat.

Czuł, że kiedy tylko wieczór się skończy, znajdzie się w ciemnym miejscu. Podobnym do tego, w którym była jego matka, kiedy poszła do lasu ze strzelbą. Ale dopóki nie przestawali pić i rozmawiać, to miejsce wydawało się odległe. Wadim zapamiętał sposób, w jaki śmiała się Lena. Robił wszystko, żeby śmiała się jak najczęściej.

W końcu spojrzęła na zegarek.

- Muszę iść.

– Jest jeszcze wcześniej.

– Muszę przygotować się do pracy. Odprowadzisz mnie?

Sądząc po tym, ile wypła, powinna być przynajmniej trochę wstawiona. Był świadomy bliskości jej ciała. Czuł zapach jej skóry.

Wracali pustymi ulicami, gdzie Lena wzięła go pod ramię. Wadim chciał, żeby droga trwała w nieskończoność. Ale nie trwała. Znowu padało. Zatrzymali się pod nowoczesnym blokiem.

– To tutaj – powiedziała.

– Eryk jest na górze? – Natychmiast pożałował tych słów.

– Prawdopodobnie.

Stali naprzeciwko siebie. Blisko, ale nie dotykając się. Pierś Leny się uniosła. Jej twarz była wilgotna od deszczu. Podobnie jak jej usta. Pochylił się. Nie poruszyła się, ale też nie patrzyła mu w oczy.

Gdzieś obok trzasnęły drzwi i odwróciła się gwałtownie. Dobry moment na pocałunek minął.

– Dobranoc – powiedziała.

Po chwili został sam. Deszcz padał mocniej. Światła przygasły. Kręciło mu się w głowie. Ciemne miejsce już na niego czekało.

– Jakieś pomysły? – zapytała Czajka, mając na myśli jakiegokolwiek sposobu na namierzenie Zerbsta. Nikt żadnego nie miał. Inspektor westchnęła. – Jak na razie nie udało nam się ustalić żadnych jego bliskich kontaktów. Wygląda na to, że facet nie miał przyjaciół. Matki, która jest w hospicjum, nie odwiedził od miesiący. Sprawdzamy miejski monitoring, ale przy tej pogodzie wystarczy założyć kaptur, by nie rzucać się w oczy. Wracamy do punktu zero. Każda informacja może być ważna.

Oskar chrząknął.

– Chciałeś coś powiedzieć? – zapytała Czajka.

– Chyba nie musimy sprawdzać każdej informacji?

– A masz coś lepszego do roboty?

Oskar się rozejrzał, jakby oczekiwał wsparcia od Wadima, ale się nie doczekał. Sprawdził kieszenie zawieszonych na krześle kurtki, wyciągnął notes i przerzucił kilka zapisanych kartek.

– Na przykład wczoraj była tu babka, która twierdziła, że Zerbst był u niej w domu.

– Proszę, powiedz mi, że wzięłeś od niej zeznanie.

– Nie miałem czasu – wiał się Oskar. – To było tuż przed tym, kiedy jechaliśmy go aresztować.

Inspektor zacisnęła palce na oparciu krzesła.

– Co jeszcze powiedziała?

Oskar spojrział na kartkę i przewrócił ją, chociaż było oczywiste, że niczego tam nie znajdzie.

– To wszystko. Powiedziała, że morderca Jurczyk był u niej i rozmawiał z jej córką. Coś w tym stylu.

– Coś w tym stylu?!

– Kazałem jej zejść na dół i zostawić dane, żebyśmy mogli do niej oddzwonić.

– Sprawdziłeś, czy to zrobiła?

Oskar spuścił wzrok. Czajka nawet tego nie skomentowała. Najwyraźniej miała na dzisiaj dosyć. Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Piłat.

– Jak nazywała się ta kobieta? – zapytała Czajka.

– Katarzyna, e... Tolejko? – Oskar próbował odszyfrować własne notatki.

Piłat położył akta na biurku.

– Tadejko – mruknął.

Wszyscy troje spojrzeli w jego stronę.

– Co? – zapytał Wadim.

– Tadejko, nie Tolejko.

– Też z nią wczoraj rozmawiałeś? – zapytała inspektor.

– Czemu miałbym z nią rozmawiać? Jej mąż właśnie zgłosił zaginięcie. Usłyszałem w sali odpraw. – Widząc, jakie wszyscy mają miny, dodał: – Wiecie co, może facet ciągle tu jest.

Leszek Tadejko był trzydziestodwulatkiem o przeredzonych włosach i ziemistej cerze. Był gładko ogolony, miał na sobie brązowy garnitur i pracowniczą odznakę, odwróconą tak, że nie można było zobaczyć, co jest na niej napisane. Z wyraźną irytacją spojrział na poślaczony zegarek, który bardziej pasowałby do kogoś dwa razy od niego starszego.

– Nie rozumiem – stwierdził. – Wszystko już powiedziałem. Muszę wracać teraz do pracy.

Czajka wskazała na odwróconą plakietkę.

- Możemy zobaczyć?

Tadejko wydawał się oburzony. Pospieszenie wepchnął plakietkę do kieszeni.

- Noszenie identyfikatora poza miejscem pracy to złamanie przepisów, które może narazić firmę na poważne niebezpieczeństwo - wyrecytował. - Kradzież tożsamości to nie żart.

Czajka uniosła brwi.

- Jest pan na rządowym stanowisku albo coś w tym rodzaju?

- Jestem księgowym - powiedział z godnością.

- I nie zamierza nam pan zdradzić, dla kogo pracuje?

Mężczyzna przez moment wydawał się to rozważać. W końcu podał im nazwę firmy, która nic Wadimowi nie mówiła. Księgowy raz jeszcze zerknął na zegarek.

- Mogę już iść? - zapytał.

Policjanci spojrzeli po sobie. Oskar nerwowo wyłamywał palce, prawdopodobnie zastanawiając się, jakie będą konsekwencje tego, że poprzedniego dnia nie potraktował Katarzyny Tadejko poważnie.

- Zgłosił pan zaginięcie żony - powiedziała powoli Czajka. - Z reguły w takich przypadkach małżonek bardzo chce usłyszeć, co policja zrobi w tej sprawie.

- Nie rozumiem - powtórzył Tadejko. - Złożyłem zawiadomienie. Co jeszcze miałbym zrobić?

- Nie jest pan zaniepokojony tym, że pana żona zniknęła? - zapytał Wadim.

- Oczywiście, że jestem - powiedział księgowy, nie zdradzając niczego poza rozdrażnieniem.

- Kiedy po raz ostatni ją pan widział?

- Wczoraj w południe. Przyjechałem w przerwie na obiad. Resztę dnia miała spędzić w domu. Dzieciaki były w szkole, najmniejsze w żłobku. Dostałem w pracy telefon, ponieważ Kasia ich nie odebrała. Więc sam musiałem to zrobić, tak jakbym nie miał lepszych rzeczy do roboty.

- Jak pan myśli, gdzie ona może być? - zapytała Czajka.

- Nie mam pojęcia.

- Czy to się już wcześniej zdarzało?

Księgowy się zawahał.

- Zdarzyło się raz. Rok temu moja żona straciła siostrę. Bardzo to przeżyła, niedługo potem nie wróciła na noc do domu. Jedyne, co mi wtedy powiedziała, to że musiała pobyć sama.

- Mogła spędzić ostatnią noc u rodziców albo przyjaciół?

- Jej rodzice się rozstali i Kasia nie utrzymuje z nimi bliskich kontaktów. Ale sprawdziłem. Nie było jej tam. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy.

Czajka raz jeszcze spojrzała na Oskara, który przełknął ślinę.

- Czy ostatnio zdarzyło się coś niezwykłego? - zapytała.

- Na przykład?

- Na przykład... nie podejrzewał pan włamania?

- To pytanie jest strasznie dziwne. - Tadejko zmarszczył brwi i przeniósł nieufne spojrzenie na innych policjantów. - Ale nie, nie podejrzewam niczego podobnego.

- Słyszał pan o morderstwie Ady Jurczyk?

- Tym morderstwie, gdzie sprawcą okazał się były mąż? Słyszałem, ale nie zapamiętałem nazwiska.

- Zna pan Kubę Zerbsta?

- Kogo?

- To pisarz książek fantasy. Książę-wilk. Nie słyszał pan?

- Nie - jęknął. - Jaki ma to związek z moją żoną?

- Prawdopodobnie żaden - przyznała Czajka.

Tadejko wstał, robiąc przy tym mnóstwo hałasu.

- Skoro tak, to pozwolicie, że wrócę do pracy.
- Obawiam się, że to niemożliwe.
- Jak to? - zapytał ze zdumieniem. - Dlaczego nie?
- Weźmie pan wolne na resztę dnia. - Czajka skinęła głową na Wadima. - Mój kolega i ja pojedziemy z panem do domu. Sprawdzimy, czy nie ma tam żadnych śladów.
- To śmieszne - powiedział księgowy. - Nie ma konieczności...
- Panie Tadejko. - Czajka nie podniosła głosu, ale nadała mu taki ton, że księgowy się zamknął. - To nie była prośba.

- Pana córka jest teraz w szkole? – zapytał Wadim, kiedy byli w drodze.
- Gdzie indziej miałyby być? – odburknął Tadejko.
- Która to podstawówka? – zapytała Czajka.
- Dlaczego pani pyta?
- Ponieważ po drodze ją odbierzemy.
- Sara ma siedem lat, już teraz jest bardzo zaniepokojona tym, co się dzieje.
- Mimo wszystko musimy z nią porozmawiać.
- Ale co ona może wiedzieć? – Mężczyzna nie dawał za wygraną.
- Pana żona sugerowała, że ktoś był w waszym domu i rozmawiał z Sarą. Tadejko wyglądał, jakby albo miał się wściec, albo wybuchnąć śmiechem.
- Bzdura! Skąd taki pomysł?
- Od pana żony.
- Ale jak...
- Proszę nam podać adres – powtórzyła Czajka.

Księgowy to zrobił i dziesięć minut później zaparkowali przed szkołą. Sara Tadejko okazała się uroczą dziewczynką, zupełnie niepodobną do ojca. Nauczycielka, która ją przyprowadziła, z niepokojem zajrzała do wnętrza samochodu, podczas gdy mała została kilka kroków z tyłu.

- Panie Leszku? Czy pani Kasia była z Sarą u lekarza? Wszyscy jesteśmy zaniepokojeni tym, że Sara nie chce jeść i...

- Nie wiem – mruknął Tadejko. – Mamy teraz większe zmartwienia. Sara! Dziewczynka potulnie wsiadła do samochodu i niespokojnie spojrzała na policjantów.
- Cześć! Lubisz się uczyć? – zapytała Czajka.

Wadim po raz pierwszy zobaczył u inspektor coś w rodzaju rozczulenia. Wiedział już, że Czajka ma nastoletnią córkę, co był w stanie zaakceptować. Ale nie wyobrażał sobie przełożonej jako młodej mamy z dzieckiem, które wymaga opieki.

- Sara nie odpowiedziała. Pochyliła głowę i nerwowo drapała się po ramieniu.
- Mama jest już w domu? – zapytała.
- Jeszcze nie – powiedział Tadejko.
- Dlaczego nie?

Księgowy chrząknął.

- Ponieważ jest na wakacjach.

Mała nie wydawała się przekonana i Wadim pomyślał, że powinni mieć tu raczej psychologa dziecięcego.

Dom Tadejków był niewielki, wciśnięty pomiędzy dwie bardziej okazałe budowle. Przez podjazd szło się bezpośrednio do frontowych drzwi. Leszek Tadejko puścił ich przodem.

- Ciągle nie rozumiem, czego szukacie – mruknął.

Policjanci nie odpowiedzieli. Z kuchni można było wyjść do ogrodu, który był otoczony wysokim, gęstym żywopłotem. W ogrodzie stała spora, ciemnobrązowa szopa, pozbawiona okien, za to z dużą kłódką na drzwiach.

– Pozwoli pan, że zerkniemy do środka? – zapytała inspektor.

– Myślicie, że Kaśka chowa się w szopie?

– Nie, jeżeli założył pan na drzwiach taką wielgachną kłódkę.

Księgowy z niepokojem zerknął w stronę Sary, ale jego córka usiadła w salonie i zaczęła oglądać bajkę na tablecie.

Okazało się, że Leszek Tadejko ma dobrze wyposażony warsztat. Nad stołem ze stali nierdzewnej wisiały błyszczące narzędzia.

– Majsterkuje pan? – zapytał Wadim.

– Zamierzam zacząć. Kiedy w końcu będę miał trochę czasu dla siebie.

Wnętrze szopy było zaskakująco czyste. W kącie stała kosiarka elektryczna i dwa dziecięce rowerki. Policjanci przez moment lustrowali wszystko wzrokiem, ale w szopie nie było niczego, co wyglądałoby podejrzanie.

Na piętrze domu znajdowały się dwie pary okien, pod którymi biegł spadzisty daszek.

– Czy któreś z tych okien to pokój Sary? – zapytał Wadim.

Tadejko przewrócił oczami, dając do zrozumienia, co sądzi o tym pytaniu.

– To po lewej.

Pokoik był pełen dziecięcych rysunków. Księgowy stanął w proggu.

– Jesteście zadowoleni?

Czajka spojrzała na gospodarza, jakby chciała zabić go wzrokiem.

– Jak układało się panu z żoną?

– Słucham?

– To proste pytanie. Zdarzały się wam domowe kłótnie? Problemy w pożyciu? Zyskałby pan coś na tym, gdyby zniknęła?

Tadejko przełknął ślinę.

– Nie myślicie chyba...

– Niech pan zejdzie na dół i na nas poczeka.

Czajka potarła skroń.

– Ten facet działa na mnie jak płachta na byka – mruknęła, kiedy w końcu Tadejko zostawił ich samych.

W pokoju nie było wiele do sprawdzenia. Nad plastikowym stolikiem wisiały rysunki wykonane kredkami i farbkami. Statki kosmiczne i roboty, a na jednym z nich Ziemia widziana z kosmosu. Wadim podniósł szkicownik i zaczął go przeglądać, podczas gdy Czajka zaglądała w zakamarki.

– Spójrz na to – powiedziała.

Wadim właśnie przerzucił stronę i zmarszczył brwi, widząc rysunek, który wyraźnie odbiegał od innych. Spojrzał na to, co pokazywała mu inspektor.

– Sierść? – zapytał Wadim.

– Widziałeś gdzieś psa?

Używając ołówka, Czajka wyciągnęła spod łóżeczka kłębek brązowych włosów. Wyglądały całkiem realistycznie, ale nie były prawdziwe.

– Porównamy to z resztkami maski, której próbował pozbyć się Zerbst. Mam dziwne przeczucie, że będą do siebie pasować.

Wadim pokiwał głową i raz jeszcze rzucił okiem na rysunek w szkicowniku.

– Co tam masz? – zapytała.

Pokazał jej. To był niepokojący szkic. Bardziej dokładny od innych, jakby Sara spędziła nad nim dużo czasu. Przedstawiał dziewczynkę lub nastolatkę w długiej sukience, z włosami do pasa. W centrum znajdował się las i jakiś budynek, który wydawał się nieproporcjonalnie wysoki, prawie jak wieża.

- Mała ma talent - stwierdziła Czajka.

- Hm.

- Co?

- Nic, po prostu to jedyny taki rysunek. Reszta to same science fiction.

Zeszli na dół. Tadejko siedział przy stole w kuchni i rozmawiał z kimś przez telefon.

- Na pewno nikt jej nie widział? Chciałem się tylko upewnić...

Czajka skorzystała z okazji, przymknęła drzwi i usiadła obok Sary na kanapie w salonie.

Dziewczynka patrzyła w tablet, nerwowo skubiąc skórę na wierzchu dłoni.

- Hej - powiedziała Czajka łagodnie. - Możemy z tobą przez chwilę porozmawiać?

Sara ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

- Wiesz, dlaczego tu jesteśmy?

Znowu to samo skinienie.

- Chcemy się dowiedzieć, gdzie jest twoja mama. Zastanawialiśmy się, czy wiesz coś, co mogłoby nam pomóc.

Sara pociągnęła nosem i zerknęła w stronę kuchni. Czajka natychmiast podłapała jej spojrzenie.

- O co chodzi? - zapytała cicho. - O twojego tatę?

Oczy dziewczynki się zaszklily, ale potrząsnęła głową.

- Więc o co? - zapytała Czajka.

- To moja wina - powiedziała Sara.

- Co jest twoją winą?

Mała w geście rozpaczki przycisnęła piąstki do ust.

- Posłuchaj - powiedziała Czajka. - Nic nie jest twoją winą. Cokolwiek się stało, cokolwiek widziałas albo usłyszałaś, nic ci nie grozi. A jeżeli ktoś, ktokolwiek, tak ci powiedział, to kłamał.

Sara otarła oczy i spojrzała na nią.

- To niesprawiedliwe.

- Co jest niesprawiedliwe, skarbie?

- Że on zabrał mamę.

Czajka odchyliła się na krześle.

- Kto?

- Wilk, ale nieprawdziwy.

- To znaczy człowiek, który wyglądał jak wilk?

- Mhm. Myślał, że będę się bała, ale wiedziałam, że to tylko maska.

- Gdzie rozmawialiście?

- U mnie w pokoju.

- Kiedy?

- W sobotę, w nocy. Obudziłam się, a on już tam był. Na początku się przestraszyłam, ale powiedział, że nie mam się czego bać, tylko że nie mogę krzyżeć, bo jeżeli zacznę krzyżeć, to wtedy... - zawahała się, próbując sobie przypomnieć - to wtedy nie będzie miał wyboru i zamieni się w prawdziwego wilka, a ja nie chciałabym zobaczyć, co może zrobić prawdziwy wilk.

- Co jeszcze ci powiedział?

- Opowiedział historię. Na początku myślałam, że to bajka, i nawet mi się podobała. O chłopcu i dziewczynce w lesie, ale później powiedział, że to było dawno i mówi mi o tym tylko dlatego, żebym poznała... eee... koneks?

- Kontekst? - zasugerował Wadim.

- Mhm. Że ten kontekst jest ważny, bo inaczej wszystko może wydać mi się bardzo niesprawiedliwe. Ale później zaczęłam się denerwować i przestałam rozumieć, o czym mi opowiada i dlaczego. - Pociągnęła nosem.

Wadim wyciągnął rysunek w jej stronę.

- Czy to próbowałaś narysować?

- Mhm.

- Co to za miejsce? - Wadim wskazał na konstrukcję.

Wzruszyła ramionami.

- Dom, tak jakby.

- Dlaczego tak jakby?

- To nieważne - wtrąciła się Czajka. - Czy powiedział ci coś na temat mamy?

- Tak, że muszę coś dla niego zrobić. Że nie mogę nic jeść przez cały tydzień. Jeżeli nic nie zjem, to wszystko będzie dobrze, a jeżeli zjem, to będzie musiał ukarać mamusię. I... - zaczęła szlochać - przez kilka dni nie jadłam, ale potem byłam bardzo głodna. Mówiłam, że nic nie jem, i myślałam, że to wystarczy... To wszystko moja wina!

Czajka położyła dłoń na jej rączce.

- Posłuchaj mnie uważnie. Ten pan w masce wilka kłamał. Chciał cię tylko przestraszyć, rozumiesz? To zupełnie nie ma znaczenia, czy coś jadłaś, czy nie. Powinnas teraz zjeść obiad, a my znajdziemy twoją mamę, dobrze?

Pociągnęła nosem i niespodziewanie przytuliła się do inspektora.

- Ale musimy cię jeszcze zapytać, czy on cały czas miał maskę. A może ją ściągnął?

- Cały czas.

- A wiesz, czy był wysoki, czy niski? Gruby, chudy albo jak był ubrany?

- Było ciemno, widziałam tylko tę maskę.

- A jego głos? Gdybyś go usłyszała, potrafiłabyś go rozpoznać po głosie?

Namyśliła się i w końcu skinęła głową.

- Chyba tak.

- W porządku, to dobrze, bardzo dobrze. A jak wyszedł z pokoju?

- Nie wiem.

- Jak to?

- Usłyszałam, że mama wstała w sypialni. Przestraszyłam się, że jak mama przyjdzie, to on ją skrzywdzi. Ale nie wiedziałam, co zrobić, więc się odwróciłam i położyłam poduszkę na uszach. A kiedy mama weszła do pokoju i zapaliła światło, już go nie było.

Emir Kaplan zastanawiał się, na co ma ochotę tego popołudnia. Lista była długa. Wyjechał na ostatnią prostą prowadzącą do domu i zobaczył stojący pod bramą samochód. Był to nudny, tani sedan, coś niemieckiego. Emir zwolnił. Nie dbał o samochody, ale dla zasady jeździł porsche. Drzwi sedana były otwarte, a pod bramą stał muskularny mężczyzna w skórzanej kurtce. Kaplan zerknął na pakunek, który leżał na podłodze po stronie pasażera. W foliowym, przezroczystym worku spoczywało spore zawiniątko w papierze. Wepchnął pakunek głębiej pod siedzenie.

Mężczyzna pod bramą zasygnalizował, żeby Emir się zatrzymał. Miał odznakę na piersi i przeciwsłoneczne okulary nasunięte na czoło pomimo tego, że było niemal zupełnie ciemno. Kierowca sedana wciąż siedział w środku.

Emir zatrzymał się i opuścił szybę. Stał na tyle daleko, żeby policjant w skórzanej kurtce musiał pofatygować się bliżej. Głina był bardzo młody i wyglądał na nieźle wkurwionego. Drugi policjant wysiadł z wozu. Stanowił mocny kontrast do chłopaka w skórce. Był szczupły, wysoki i miał w sobie coś z mnicha. Wyglądał jak wycięty z gazety. W jakiś sposób wydał się Kaplanowi znajomy, ale nie potrafił powiedzieć, gdzie i kiedy mogli się widzieć.

– Próbowaliśmy się z panem skontaktować, panie Kaplan – powiedział młodszy. – Gdzie pan był?

Emir zignorował pytanie.

– Jest coś, w czym mogę wam pomóc?

– Może nam pan powiedzieć, dlaczego pan wcześniej kłamał. – Młodszy głina wyglądał, jakby miał eksplodować, ale jego złość była dziecinna i na pokaz. Kaplan się rozluźnił. Oni nic nie wiedzieli. Albo bardzo niewiele.

– Kłamałem?

– Wiemy, z kim Ada była umówiona wieczorem, przed tym, jak została zabita. – Tym razem odezwał się starszy głina. Jego głos był monotony, jakby wcale nie zależało mu na odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie. Czy to nie może poczekać do jutra?

– Ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy weszli do środka? – odezwał się znowu starszy. Może Emir się pomylił, może wiedzieli, czego szukają. Może to wszystko, zły i dobry głina, a przynajmniej narwany i wyluzowany, może to była ich taktyka.

– Mam – stwierdził.

Policjanci spojrzeli na siebie.

– Ale równie dobrze możemy to mieć za sobą – dodał.

Przepuścił gliniarzy przodem, do kuchni. Wyglądała jak z katalogu i rzeczywiście z jakiegoś była. Kaplan dużo zapłacił za to, żeby tak wyglądała. Wciąż ścisnął w dłoni pakunek. Zauważył spojrzenie młodszego policjanta. Przez papier przesiąkła krew.

– Stek – mruknął. Otworzył lodówkę, wrzucił pakunek do środka i zatrasnął drzwiczki.

Wiedział, jakie wrażenie wywiera jego dom. Ludzie z klasy średniej zwykle byli zakłopotani i próbowali to ukryć. Młody głina ewidentnie należał do tej grupy. Starszy oceniał wszystko uważnym spojrzeniem szarych oczu, zanim przeniósł wzrok na Emira. Ten starszy był trudniejszy do rozgryzienia, a może po prostu nie było nic do odkrycia. Kaplan dał sobie spokój. Użył kostkarki do lodu i uzupełnił ją wodą mineralną.

– Myślałem, że to był jej eksmąż – powiedział. – Mam na myśli, że to były mąż zabił Adę.

– Wróćmy do Big Bang – powiedział starszy policjant. – Udało nam się ustalić, z kim Ada miała spotkać się tamtego wieczoru.

– Super. Co z tego?

– Wiemy też, że po wszystkim to pan wprowadził w aplikacji zmianę, która sprawiła, że było to bardzo trudne do odkrycia.

– Wcale wam się nie udało – stwierdził.

Młodszy glina poczerwieniał na twarzy.

– Właśnie powiedzieliśmy...

Kaplan rozgryzł kostkę lodu. Poczłł bardzo nikły smak, który mu się nie spodobał. Coś niesmacznego. Albo w wodzie, albo w powietrzu, z powodu obecności glin. Wypluł kawałki lodu do szklanki, a później opróżnił jej zawartość do zlewu.

– Wiem, że Robert u was był. Ale doszło do nieporozumienia. Nie próbowałem niczego wyczyścić, to był zbieg okoliczności. Robert zjawi się u was na dniach, żeby wycofać swoje zeznania.

Młodszy glina wyglądał, jakby miał dostać ataku szału. Starszy wydawał się jedynie smutny.

– Czy to oznacza, że nic nie łączy pana z Kubą Zerbstem?

– Z kim?

– Jeżeli dowiemy się, że znowu kłamiesz, Kaplan... – zaczął młodszy.

– W porządku – powiedział Emir. – Miło było z wami pogawędzić, ale następnym razem nie fatygujcie się, jeżeli nie wiecie, o czym mówicie. Jeszcze jedno. Gdybym naprawdę chciał manipulować algorytmem Big Bang, to i tak nie bylibyście w stanie niczego udowodnić.

– Wie pan, gdzie jest Kaśka? – zapytał starszy.

To pytanie zaskoczyło Emira.

– Kaśka?

– Katarzyna Tadejko.

– Jaki ona ma związek z tym wszystkim?

– To znaczy, że pan ją zna?

– Nie mam pojęcia, kto to taki.

Starszy glina przez moment wpatrywał się w Emira intensywnie, w końcu powoli skinął głową i sięgnął do kieszeni.

– Jeżeli pan coś sobie przypomni... – powiedział, przesuwając wizytówkę po stole.

Po chwili Emir został sam. Patrząc na ekran kamery, upewnił się, czy odjechali. Założył ochronne rękawice i wyciągnął zawiniątko z lodówki. Warto było mieć w domu przestrzeń, o której istnieniu nikt nie wiedział. Nigdy nie było wiadomo, do czego może jej potrzebować. W słabiej oświetlonym przedpokoju jedna ze ścian była zbudowana z wąskich, biegnących pionowo, szarych paneli. Nawet gdyby ktoś przyjrzał się bliżej, trudno byłoby dostrzec, że kilka z nich lekko odznacza się na tle innych. Emir przesunął ukrytą w załomie paneli zapadkę i pchnął drzwi, które otworzyły się bezgłośnie. Wnętrze zionęło chłodem i zapachem ziemi.

Zszedł po długich, metalowych schodach, czując, że ma ochotę zrobić coś bardzo złego.

Kaśka usłyszała głosy. Były przytłumione i wydawały się dobiegać gdzieś z góry. Siedziała w zupełnej ciemności. Jej kostki i nadgarstki były przypięte do nóg i podłokietników krzesła.

Pomieszczenie było zimne i miała wrażenie, że musi być duże.

Ostatnią rzeczą, którą pamiętała, była wizyta na posterunku i mężczyzna – niezależny dziennikarz. Jak się nazywał? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała za to okulary seryjnego mordercy, Jeffreya Dahmera. Rozmawiali? Tak, rozmawiała z kimś, a może ktoś ją przesłuchiwał. Mówiła o tamtym... Czuła ulgę. Później opowiedziała o swojej siostrze. Wszystko jej się mieszało. Nie, jej siostra nie miała z tym przecież nic wspólnego.

Przeczuwała, że mogło wydarzyć się więcej, być może dużo więcej. W ustach miała gorzki posmak. Krew?

Jej głowa była jak z ołowiu. Kiedy nią poruszyła, szcęknął metal. Dobiegające do niej głosy były wyraźniejsze.

Próbowała krzyknąć, ale dźwięk nie wydobył się z jej gardła. Nie mogła otworzyć ust. Jej głowa nie tylko wydawała się nienaturalnie ciężka, ale naprawdę taka była. Metalowa konstrukcja otaczała jej twarz i opierała się na ciemieniu.

Głosy znowu się oddaliły i nastąpiła chwila ciszy. Szcęknął metal. Zza jej pleców padło światło. Powinna udawać, że wciąż jest nieprzytomna, czy przeciwnie, spróbować zwrócić uwagę tego, kto zapalił światło?

Czuła, że ktoś stanął za jej plecami.

Nieważne, jak bardzo się starała, nie mogła wykrzywić głowy pod wystarczającym kątem, aby zobaczyć coś więcej.

– Ciii.... – usłyszała.

Fragment dłoni. Strzykawka i igła. Ukłucie w szyję. Ciemność.

Zszedł po kamiennych stopniach. Czuł wilgoć, chłód i ruch stęchłego powietrza, jakby coś żyjącego pod ziemią oddychało mu w twarz.

U podnóża schodów, tak jak oczekiwał, znalazł zardzewiałą kratę. Była zamknięta. Schylił się i wymacał kilka luźnych cegłówek. Były oślizgłe. Coś przemknęło po jego dłoni. Upuścił cegłę i spróbował strącić robaka, ale nie był pewny, czy mu się udało. Uspokoił oddech, podniósł kolejną cegłówkę. Wymacał metal – klucz. Użył go, aby otworzyć kratę. Po drugiej stronie czekała na niego latarka. Strop był niski. Ściany pokrywało stare graffiti. Z pomieszczenia prowadziło inne wyjście, niski tunel, ale kiedy skierował tam snop latarki, nie zobaczył nic, jakby ciemność pożerała światło. W komorze znajdowała się prowizoryczna ławka – deska ułożona na ceglach. Zniszczony materac pod ścianą pokrywały czarne i brunatne plamy.

Jego nowy dom.

Usiadł na ławce i ukrył twarz w dłoniach.

Jęk wydarł się z jego piersi i przez kilka minut płakał, dopóki nie poczuł odrobiny ulgi.

– Miałeś oszczędzać baterie – usłyszał.

Podsłuchał i próbował chwycić latarkę, ale ta stoczyła się z deski. Rozległ się brzęk i światło zgasło. Nie zdążył nikogo zobaczyć. Nie słyszał otwierania kraty. Drugi mężczyzna musiał przyjść ciemnym tunelem, ale Kuba Zerbst wcale go nie usłyszał. Teraz siedział wyprostowany i drżał.

Do tej pory nigdy nie byli tak blisko. Nie widział mężczyzny, tego, który miał szczególną moc, ale czuł jego obecność.

– Boisz się? – Głos mężczyzny był głęboki, z domieszką czegoś, co sprawiło, że Zerbst nie mógł opanować drżenia. Było coś jeszcze. Zerbst znał ten głos, ale kiedy rozmawiali wcześniej przez telefon, nie potrafił go umiejscowić. Mógł o to zapytać, ale co by mu to dało? Lepiej, żeby tamten nie wiedział. To było coś, co Kuba mógł wykorzystać. Jeżeli będzie ostrożny.

– Nie – powiedział.

– Nie?

Obliznął wargi. Czy to test?

– Boję – przyznał pisarz.

Cisza się przedłużyła.

– Pozbyłeś się rzeczy, tak jak kazałem?

– Tych, których mogłem. Ale nie wszystkich.

– To i tak nie ma znaczenia.

Dlaczego? Chciał zapytać. Wydawało mu się, że właśnie to ma największe znaczenie. Biorąc pod uwagę, co znalazła policja, jak będzie mógł przekonać ich, że jest niewinny?

– Musisz mi pomóc – powiedział pisarz.

W ciemności błysnęły zęby.

– Pomagałem ci, pamiętasz? Pomagałem ci spełnić twoje najskrytsze pragnienia. Mówiłem ci, że nie będzie odwrotu. Istnieje cena za spełnianie marzeń.

– Ale ja nawet nie...

– Nie doprowadziłeś spraw do końca? Nie, ale to nie sprawia, że twój dług wobec mnie jest mniejszy.

Dług? Kiedy poznał tego mężczyznę, przez pewien czas sądził, że ten rzeczywiście, niczym dżin z Baśni tysiąca i jednej nocy, spełni jego życzenia, ale już dawno zorientował się, że to tak nie zadziała. Kuba

Zerbst pomyślał o innej historii. O tej, gdzie za spełnienie marzenia oddaje się własną duszę.

– To byłeś ty, prawda? Ona na to nie zasługiwała.

Tym razem głos rozległ się znacznie bliżej, z innego punktu w ciemności.

– To nie ty decydujesz, kto i na co zasługuje. Dałem ci szansę, ale ty jak zwykle ją zmarnowałeś. Tak jak z tamtą dziewczyną, kiedy byłeś jeszcze na studiach, prawda?

Nie chciał do tego wracać. Pomyślał o nocy, którą będzie musiał spędzić w tym przeklętym miejscu, o wszystkich robakach pełzających w ciemności.

– Chcę stąd wyjść. – Miał nadzieję, że zabrzmi poważnie, ale jego głos okazał się wysoki, prawie jak skomlenie psa.

– Nie możesz ani wyjść, ani z nikim się skontaktować. Jeżeli to zrobisz, nie będę mógł ci pomóc. Oddaj mi klucz i telefon.

– Co?

– To dla twojego dobra. Pracuję nad tym, żeby wszystko naprawić. Musisz mi zaufać.

– Ja...

– Jaki masz wybór?

Z wahaniem wyciągnął klucz i telefon. Był silny. Może powinien walczyć? Ale w głębi duszy wiedział, że nie jest kimś, kto walczy. Uległ już dawno temu...

– Połóż je na podłodze. Odwróć się, ręce na ścianie.

Kuba to zrobił.

– Naprawdę mam tu zostać? – zapytał po chwili.

Cisza. Odwrócił się. Telefon i klucz zniknęły. Był sam.

Leszek Tadejko zdał sobie sprawę, że w pokoju brakuje jakiegoś dźwięku. Wstał i sprawdził drukarkę. Kartka wystawała do połowy, pod dziwnym kątem, w ten sposób, że mógł widzieć wyłącznie czoło i oczy. Obok drukarki leżała starannie złożona sterta ogłoszeń o zaginięciu z wielkim zdjęciem Kaśki w centrum. Leszek planował rozkleić je wszędzie, gdzie tylko się dało. Policja zarzucała mu, że niewystarczająco przejmując się tym, co się stało. Zamierzał im udowodnić, że jest inaczej.

Sara stanęła w drzwiach. Wyglądała na wytrąconą z równowagi. Jej wargi drżały, a odrobina smarków rozmazała się pod jej nosem. Nie słyszał pozostałej dwójki dzieci.

Zignorował córkę. Próbował bezskutecznie uwolnić kartkę, ale w końcu pociągnął całą drukarkę, która spadła na podłogę.

– Widzisz, co narobiłaś? – zapytał.

Sara zaczęła szlochać. Przez moment patrzył na nią z irytacją. Spojrzał na zegarek. Jego siostra powinna już tu być i odebrać dzieci. Chciał, żeby to wszystko już się skończyło. W taki albo inny sposób.

– Dlaczego nie jesteś smutny, tato? – zapytała Sara.

– Co?

– Nie jesteś smutny, że nie ma mamy – powtórzyła.

Leszek zamrugał.

– Zgłosiłem jej zaginięcie. A teraz to drukuję. – Zamachał kawałkiem papieru. – I zamierzam spędzić całe popołudnie, rozklejając ulotki. Więc nie mów mi, że nie jestem smutny!

Znowu się rozbeczała i pobiegła do swojego pokoju. Co, jeżeli powiedziała coś podobnego policji? Po wcześniejszej wizycie tamtej dwójki przyszli jeszcze jacyś ludzie z laboratorium – pozbierać ślady. Leszek próbował wydusić z Sary, o czym rozmawiała z policjantami, ale to, co mówiła, nie miało sensu.

Zamierzał pójść na górę i załagodzić sprawę, kiedy ktoś załomotał do drzwi wejściowych.

Policja? Pewnie znowu zamierzali zmarnować jego czas. Kiedy otworzył, okazało się, że na progu stoi pomarszczony mężczyzna w kaszkiecie i ortalionowej kurtce. Był jednym z tych starych ludzi, którym wiek nie dodawał niczego pozytywnego, żadnej powagi ani grama mądrości. Za młodu facet musiał być kutasem i teraz, kiedy dobijał osiemdziesiątki, wyglądał na takiego samego kutasa, po prostu pomarszczonego.

– Próbowiałem dodzwonić się do pana żony – powiedział facet bez ogródek.

– Nie ma jej.

– A kiedy będzie?

Leszek spróbował zamknąć drzwi, ale facet przytrzymał je z zaskakującą siłą.

– Jestem zmęczony tymi podchodami – powiedział stary. – Albo rozwiążemy sprawę dzisiaj, albo idę na policję.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Facet z irytacją potrząsnął głową i wskazał na coś za swoimi plecami. Leszek przez moment próbował zrozumieć, o co chodzi, ale dał za wygraną.

– Naprawa będzie kosztowała ponad tysiąc – warknął mężczyzna.

Tadejko w końcu zrozumiał, że facet mówi o srebrnym mercedesie – jednym z tych, które nie były na tyle stare, żeby mieć urok antyku, ale wystarczająco, aby nie przedstawiać niemal żadnej wartości. Tylny zderzak samochodu zwiślał smętnie, a jedna z lamp była rozbita.

Leszek doszedł do wniosku, że facet musi mieć demencję albo coś podobnego i że sprawa nie ma nic wspólnego z Kaśką, ale to nie przeszkodziło mu w skomentowaniu jej.

– Nie ma szans, żeby naprawa tego kosztowała tysiąc. Niech pan zejdzie z mojej posesji.

Mężczyzna poczerwieniał na twarzy.

– Mam wycenę! Jeżdżę tak od dwóch miesięcy. Pana żona to zrobiła!

– Ma pan zły adres.

– Znalezienie adresu kosztowało mnie trochę wysiłku – syknął facet. – Nie powinienem być ufać pana żonie.

– Proszę posłuchać...

– Nie! – Facet niemal zaczął podskakiwać. – To pan mnie posłucha! Pana żona spowodowała kolizję. To była jej wina! Przyznała to! Obiecała, że zapłaci za naprawę, dała mi numer. Miała zjawić się z gotówką, ale twierdziła, że nie było mnie w domu, co jest bzdurą. Byłem w domu, wyszedłem do sklepu tylko na sekundę, ale nie rozumiem...

– Okej. – Leszek zmienił taktykę. – Mówi pan, że to moja żona uderzyła w pana samochodem, tak? Więc jakim autem jeździ?

– Renault Captur. – Stary wyrecytował ich numer rejestracyjny.

Leszek spojrział na podjazd, ale samochód stał w garażu. Być może facet obserwował dom albo coś podobnego?

– Kiedy niby miało się to stać?

Stary mu odpowiedział. Ostatni dzień sierpnia, wieczorem.

– Nie mieliśmy żadnej stłuczki, nawet najmniejszej, od kilku lat.

– Musiała naprawić auto w tajemnicy przed panem.

– To absurdalne – powiedział Leszek. – Nie wiem, skąd ma pan naszą rejestrację, ale gwarantuję, że to nie była moja żona. I że nie dostanie pan ani grosza.

Stary uśmiechnął się wrednie, rozpiął kurtkę i sięgnął do wewnętrznej kieszeni.

– Może to pana przekona.

Wyciągnął pakiet błyszczących zdjęć w formacie dziesięć na piętnaście centymetrów.

– Kazałem je wydrukować w centrum handlowym – powiedział. – Zrobiłem je komórką jako dowód, chociaż pana żona przekonywała mnie, że to nie będzie konieczne, że można jej zaufać.

Leszek rzucił okiem na zdjęcie, spodziewając się, że zobaczy inny samochód i udowodni, że facet się mylił. Na zdjęciu było widać fragment srebrnego mercedesa, błotnik wisiał tak samo, reflektor był tak samo rozbity, a szkło rozsypane na asfalcie. Ich samochód stał metr obok. Było po zmroku, ale stary musiał użyć lampy błyskowej, ponieważ wszystko było doskonale widoczne. Ich niebieski Renault Captur, z łatwo zauważalnym wgnieceniem z przodu. Było jasne, że Kaśka wjechała starymu w tyłek. Stała obok samochodu, z nieszczęśliwą i przestraszoną miną. Jej usta były otwarte, a ramiona podniesione. Facet musiał ją zaskoczyć, pstrykając zdjęcie. W rogu była data i godzina, tak jak powiedział stary. Więc to naprawdę się stało? Kaśka musiała naprawić samochód za jego plecami. Mętnie przypominał sobie dzień, kiedy wcześniej rano wyjechała. Później mówiła, że do myjni. Więc technicznie rzecz biorąc, mogła rzeczywiście naprawić samochód.

Na zdjęciu Kaśka miała na sobie dzinsy i elegancką bluzkę. Wyglądała, jakby wracała z klubu. Czy to nie był dzień, kiedy miała spotkać się z jakimiś koleżankami z pracy?

Leszek zmrużył oczy. Coś jeszcze, co było na zdjęciu, wzbudziło jego zaskoczenie. Wyraźnie zobaczył inną osobę, która zajmowała siedzenie pasażera w ich samochodzie.

– Będę potrzebował tego zdjęcia – powiedział.

– Zaoferowałabym ci jednego, ale zakładam, że to służbowa wizyta?

Klaudia, matka Ady, była w legginsach i rozciągniętej bluzie. Tym razem rozpuściła włosy. Musiała stracić jeszcze kilogram albo dwa. Jej skóra mocno napinała się na kościach policzkowych. Bardziej niż podczas poprzedniej wizyty było po niej widać wiek.

Wadim przytaknął. Cierpliwie czekał w salonie, kiedy wrzucała lód do blendera. Drink w połowie był wódką. Dopełniła swoją szklankę sokiem pomarańczowym, a do drugiej nalała samego soku i podała Wadimowi. W domu panowała cisza. Henryk Jurczyk był w areszcie. Z tego, czego zdołał się dowiedzieć, nie było szans, żeby wywinął się od więzienia. W ciągu tygodnia Klaudia straciła córkę i męża.

– Co sądzisz o pogrzebie? – zapytała.

– Był poruszający.

Przytaknęła z roztargnieniem.

– Więc jesteście pewni, że to ten... Kuba Zerbst?

– Wiele na to wskazuje.

– Szkoda, że nie wiedzieliście wcześniej. Zanim... – Klaudia uśmiechnęła się z widocznym wysiłkiem. – Ale nie mogliście wiedzieć, prawda?

– Nie.

Kiedy piła, miał okazję obserwować jej długą, szczupłą szyję. Matka i córka były zdumiewająco podobne.

– Zawsze myślałam, że naprawdę trudno jest złapać mordercę, jeżeli nie był blisko związany z ofiarą. Bez obrazy, ale wygląda na to, że jeśli sprawca nie siedzi na dupie i na was nie czeka, to szanse na złapanie go drastycznie maleją.

Wadim nie czuł się urażony. Przede wszystkim dlatego, że Klaudia miała rację. Najczęściej, gdy jechali do zgłoszenia, zabójca – mąż, żona, syn lub córka – nie mógł się doczekać, aby oddać się w ręce policji. Potrzeba zrzucenia z siebie winy jest dla zwykłych ludzi dojmująca. Fakt, że do morderstw tak często dochodziło wewnątrz rodzin, wciąż trochę zdumiewał Wadima. A trochę nie. Nikt nie potrafi skrzywdzić tak jak bliska osoba. Nigdzie nienawiść nie zagnieżdża się tak głęboko.

Wadim zakręcił szklanką.

– Jak się pani trzyma? – zapytał.

Klaudia przez moment patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem, zanim znowu podniosła szklankę do ust.

– Zawsze wyobrażałam sobie, że gdyby Adzie coś się stało, nie przeżyłabym. Żałowałam, że nie mieliśmy więcej dzieci. Tak na wszelki wypadek. Strasznie tak kalkulować. Ale wychodzi na to, że miałam rację. Masz rodzeństwo?

– Siostrę. – Nie był pewny, dlaczego nie powiedział, że nie. Zawsze to prostsze rozwiązanie.

– Jesteście blisko?

Telefon Wadima uratował go w idealnym momencie.

– Przepraszam. To moja przełożona.

Klaudia skinęła głową.

– Właśnie o czymś sobie przypominałam – powiedziała i wstała. Musiała przytrzymać się framugi, wychodząc z pokoju.

- Gdzie jesteś? - zapytała Czajka.

- Dlaczego? Jestem do czegoś potrzebny?

Na ułamek sekundy na linii zapadła cisza.

- Przyjedź na posterunek. Jest tutaj Leszek Tadejko z nowymi informacjami. Musimy wszystko przemyśleć.

- Jakimi informacjami?

- Kaśka i Ada się znały.

Wadim odstawił szklanekę na stolik.

- Przecież sprawdziliśmy wszystko...

- Jej mąż ma zdjęcie, które tego dowodzi. Nie wiemy nic więcej, ale wygląda na to, że Kaśka trzymała tę informację w tajemnicy. Zadzwoiłam też po Mirskiego.

- Będę za dwadzieścia minut.

Wadim wstał. Czuł, że nowe odkrycie dużo zmienia, ale co dokładnie?

Klaudia wciąż nie wracała. Spojrzał na zegarek. Chciał jak najszybciej wyjść.

- Pani Jurczyk?

Przeszedł do przedpokoju i po chwili wahania wszedł na piętro. Siedziała na łóżku plecami do drzwi i trzymała coś na kolanach.

- Pani Klaudio?

Kobieta drgnęła i się odwróciła.

- Przepraszam - powiedziała.

- Muszę już jechać.

- Znalezliście go?

- Nie, ale dowiedzieliśmy się czegoś nowego. Obiecuję, że później pani powiem.

Wstała i podała mu album, który trzymała w dłoni. Miał czarną okładkę zdobioną złotem.

- Pytałeś mnie o zdjęcia z dzieciństwa Ady. To wszystko, co mamy.

Kiedy Wadim wszedł do biura, Piłat właśnie mówił:

- Nie widzę, co tak naprawdę z tego wynika.

Czajka siedziała wyciągnięta na krześle, z dłońmi założonymi nad głową, jedynie rzuciła okiem na Wadima.

- Co to? - zapytała.

Wadim spojrział na album, który dostał od Klaudii Jurczyk.

- Nic takiego. Gdzie jest Oskar?

- Wziął sobie wolne popołudnie. Coś mu zaszkodziło - stwierdził Piłat, nie podnosząc głowy.

Wadim wrzucił album do szuflady swojego biurka i spojrział na zdjęcie, w które wpatrywał się Piłat. Czajka podjechała do nich na fotelu na kółkach. Na zdjęciu była widoczna Kaśka Tadejko stojąca obok samochodu. Na siedzeniu pasażera, nie było żadnych wątpliwości, siedziała Ada Jurczyk.

- Myślę, że musimy przemyśleć, co się stało - powiedziała inspektor. - Zadzwoiłam do psychologa. Powinien zaraz tu być.

Piłat potrząsnął głową.

- Wiemy, że to Kuba Zerbst - powiedział. - W którymś momencie wszystko wskoczy na swoje miejsce.

Czajka nie wyglądała na przekonaną.

- Zdjęcie dowodzi, że się znały. Wszystko wskazuje na to, że nie chciały, żeby ktoś o tym wiedział.

- Nie możemy być pewni - odparł Piłat.

- Leszek Tadejko nigdy nie widział Ady na oczy - powiedziała Czajka.

- Tak twierdzi - powiedział Piłat.
- Nie miały zapisanych numerów w telefonach.
- Mogły poznać się tamtego wieczoru - zasugerował Piłat. - Może przez wspólnego znajomego, o którym nie wiemy? Nie musiały wymieniać się numerami.

- Kaśka chciała utrzymać słuchawkę w tajemnicy.
- Co w tym dziwnego? Może piła? Wygląda, jakby były w klubie.
- Właśnie. Wyglądają, jakby spędziły razem wieczór - powtórzyła Czajka.
- Więc może się znały - zgodził się Piłat. - Coś w tym jest. Może tamtego wieczoru Kuba Zerbst śledził Adę i tak wpadł na Kaśkę? To nic nie zmienia. Wiemy, że miał obsesję na punkcie Ady. Chciał ją porwać, ale coś poszło nie tak, więc ją zabił i zamiast tego porwał Kaśkę.

Czajka potarła skronie.

- Może - przyznała. - Po prostu mi się to nie podoba. Co myślisz, Wadim?

Wadim wpatrywał się w zdjęcie. Myślał o dwóch rzeczach. Pierwszą z nich było to, że powinni, jak wszyscy porządni detektywi, powrócić do pytania - dlaczego. Dlaczego ktoś zrobił Adzie to, co zrobił. Ale myślał też o drugiej rzeczy.

- Musimy poprosić Grima o wyciągnięcie więcej detali ze zdjęcia. I przesłuchać mężczyznę, który je zrobił, sprawdzić, czy nie ma ich więcej.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Przecież widzisz, że to one, prawda?

- Tak. Chodzi mi bardziej o to.

Czajka i Piłat pochylili się, żeby zobaczyć, na co wskazuje Wadim.

- Cholera - powiedziała Czajka. - To...

Rozległo się pukanie do drzwi i ukazała się zakłopotana twarz Piotra Mirskiego.

- Przyjechałem najszybciej, jak mogłem, ale nie mam wiele czasu.

Czajka powiedziała, żeby wszedł do środka.

- Ada i Kaśka się znały - powiedziała inspektor.

Psycholog uniósł brwi.

- Naprawdę?

- Powiedział pan, że ofiary są przypadkowe.

- Nie - odparł z naciskiem. - Powiedziałem, że ktoś dotknięty wilkołactwem kieruje się impulsami.

- Tak czy inaczej, musimy zrewidować naszą teorię.

Mirski zbliżył się, poprawiając okulary.

- Kto zrobił to zdjęcie? - zapytał.

- To nieważne. Proszę spojrzeć tutaj.

Psycholog spojrział na ciemny fragment zdjęcia, który pokazał im wcześniej Wadim. Ciemny, ale wystarczająco wyraźny, żeby zobaczyć palce na oparciu przedniego fotela i obrys czyjegoś ramienia. Ktoś tamtej nocy siedział na tylnym siedzeniu w samochodzie Kaśki Tadejko.

- Kto to? - Głos Mirskiego był ochryply.

- Nie mamy pojęcia. Tylko Katarzyna Tadejko może to wiedzieć.

Kaśka się ocknęła i zdała sobie sprawę, że coś się zmieniło. Jej mózg pracował jednak ociężałe, jak stara, nienaoliwiona maszyna. Zrozumienie, co się zmieniło, zajęło jej wieki. Wciąż siedziała, wciąż nie mogła otworzyć ust i wciąż masa żelaza znajdowała się na jej głowie. Za to jej ramiona nie były już przypięte do krzesła. Poruszyła stopami. Też wolne. I coś jeszcze. Przed sobą dostrzegła bardzo niewyraźną poświatę. Wyteżyła wzrok. Jej serce zaczęło bić szybciej. Schody. Światło świadczyło o tym, że drzwi na ich szczycie nie były zamknięte. Wstała, ale zbyt gwałtownie. Ciężar na głowie pociągnął ją za sobą. Miała nogi jak z waty. Zrobiła krok i upadła na kolana. Kręciło jej się w głowie. Pomyślała, że może on też tam jest i zaraz ją złapie. Na wszelki wypadek pozostała na czworakach. Powoli, starając się nie wydać żadnego dźwięku, dotarła do podnóża schodów.

Powiedziała sobie, że jeżeli dotrze tam bez przeszkód, to dalej pójdzie już łatwo.

Poczuła delikatny opór, jakby coś pociągnęło ją do tyłu. Przytrzymując się ściany, ruszyła po schodach. Uczucie, że coś ciągnie ją z powrotem w dół, wciąż było obecne, ale zignorowała je, ponieważ w szczelinie uchylonych drzwi wyraźnie zobaczyła światło. Usłyszała głosy. Zrobiła kolejne dwa kroki. Spodziewała się, że to może być oszustwo. Że drzwi wcale nie są otwarte, a głosy to tylko nagranie.

Ale później popchnęła drzwi, które otworzyły się szeroko. Głosy nabrały ciała. Przybrały formę mężczyzn w uniformach.

Piłat był pierwszym, który znalazł się przy drzwiach po tym, jak usłyszeli podniesione głosy w korytarzu. Wadim i Czajka byli zaraz za nim, a Mirski na końcu.

– Ani kroku dalej! – krzyknął jeden z umundurowanych policjantów w stronę... Kogo właściwie?

Wadim nie był pewny, co widzi. Kobieta miała na sobie to samo ubranie, w którym miała zginąć Katarzyna Tadejko, ale niemożliwym było stwierdzić, czy to na pewno ona, z powodu zębatej, metalowej obręczy zainstalowanej na jej głowie. Pułapka na niedźwiedzie, pomyślał. Albo coś w tym stylu, tyle że mniejsza...

– To bomba! – Jeden z policjantów sięgnął po pistolet.

Na to słowo wszyscy zamarli. Również sama kobieta. Teraz widział jej przerażone oczy i nie miał wątpliwości, że to rzeczywiście Tadejko. Za jej plecami znajdowały się otwarte drzwi, jedne z tych, które miały prowadzić do podziemi posterunku.

Policjanci utworzyli półokrąg wokół Kaśki.

– Nie strzelajcie! – krzyknęła Czajka.

Kaśka, która poruszała się niezgrabnie, aby spojrzeć w jakimś kierunku, musiała obrócić całe ciało. Najpierw spojrzała w stronę Czajki, a później Piłata. Ruszyła w ich kierunku. Piłat cofnął się o krok. Wadim się nie poruszył. Coś było nie tak i starał się rozgryźć, co. Kiedy Kaśka poruszała się, towarzyszył temu pewien dźwięk.

Wadim zrozumiał, co to takiego. Otworzył usta do krzyku.

– Stój! – Wrzask dotarł zza jego pleców. Mirski musiał dostrzec to samo, co zobaczył Wadim. Cienką żyłkę na głowie Kaśki, biegnącą od strony stalowego mechanizmu, aż do framugi drzwi i ginącą w piwnicy. Ale było za późno. Kaśka zrobiła krok, zachwiała się i szarpnęła mocniej. Żyłka odskoczyła z brzękiem.

W ciszy, która nastąpiła później, rozległo się tykanie.

Dołączył do niego jęk. Rodzaj gardłowego zawodzenia. To była Kaśka. Wadim podbiegł do niej. Do mechanizmu był przyczepiony zegarek. Zegarek, który odliczał trzydzieści sekund, z których trzy właśnie minęły. Nie zobaczył żadnej bomby i w pierwszym odruchu zamierzał go zerwać.

– Nie – powiedział Piłat. – To uruchomi mechanizm.

Wadim pojął, że Piłat ma rację. Nie było żadnej bomby. To sama pułapka, a raczej jej dziwna alternatywa, była problemem. Szczeka Kaśki znajdowała się w objęciach starannie przygotowanej aparatury. Za dwadzieścia dwie sekundy mechanizm miał się otworzyć...

– Chryste! – Jeden z policjantów był tak blady, że wyglądał, jakby miał stracić przytomność.

– Kaśka... Kaśka! Nie ruszaj się! – powtarzała Czajka.

Wadim myślał intensywnie. Musieli coś zrobić. Widział potężne sprężyny i zębaki umieszczone po bokach, w okolicy uszu kobiety.

– Kajdanki! – krzyknął. – Kajdanki!

Jeden z policjantów sięgnął do pasa, ale poruszał się jak w zwolnionym tempie. Czajka skoczyła w jego stronę, wyrwała je i rzuciła Wadimowi.

Dwanaście sekund.

Wadim otworzył kajdanki. Usiłował wepchnąć kawałek metalu pomiędzy kółka zębate, ale te były dobrze chronione i nie było właściwego kąta, aby to zrobić. Zmienił taktykę. Jedną część kajdanek zahaczył o dół mechanizmu, drugą próbował zaczepić o górę, ale brakowało milimetrów.

– Piłat! – syknął Wadim, ale starszy policjant się nie poruszył, jedynie patrzył na nich, jakby był zahipnotyzowany.

W rozszerzonych źrenicach Kaśki nie było nic ludzkiego, wyglądały jak oczy łani złapanej w światła reflektorów samochodu. Pięć sekund. Wadim zdał sobie sprawę, że jest jedynym, który coś robi. Reszta patrzyła. Złapał obręcz w dłonie. Bezsensowny gest, ale Czajka dołączyła. Wadim wiedział, że nie dadzą rady.

Dwie sekundy.

Mechanizm zgrzytnął i się otworzył.

Mirski pojawił się obok w tym samym momencie, w którym mechanizm zaczął się otwierać, i wsadził dłoń w sam jego środek. Wadim chciał go powstrzymać, ale było już za późno.

Trysnęła krew. Dwa palce psychologa, mały i serdeczny, wkręciły się w kółka zębate, wyrrywając ciało i miażdżąc kości. Usta Kaśki się otworzyły. Usłyszeli pękające ścięgna.

Lekarka wyglądała na pokonaną. Jej fartuch był poplamiony krwią, jakby wyszła z rzeźni.

Czajka i Wadim stali na korytarzu szpitala. Przez ostatnią godzinę inspektor rozmawiała przez telefon z przełożonymi, którzy chcieli wiedzieć, co, do diabła, się stało. Jak to możliwe, że kobieta, która zaginęła na niemal dwa dni, odnalazła się na posterunku? Jak facet poszukiwany przez policję najpierw im się wymknął, a później zrobił to, co zrobił? Czajka od godziny powtarzała to samo. Że zamierza się dowiedzieć, ale potrzebują trochę czasu, żeby przeanalizować wszystko, co się wydarzyło.

Wadim przyjechał kilka minut wcześniej, ponieważ Czajka kazała jemu i Piłatowi zabezpieczyć oraz sprawdzić piwnicę.

W napiętym oczekiwaniu obserwowali lekarkę, która zsunęła lateksową rękawiczkę. Jej oczy były bardzo jasne, otoczone siatką drobnych zmarszczek.

– Więc? – zapytała Czajka.

– Musieliśmy przeprowadzić natychmiastową operację, zatrzymać krwawienie. Problem w tym, że miała w organizmie całą aptekę. Ktoś pompował w nią tyle leków, że jej mózg...

– To znaczy...

– Żyje, ale musieliśmy wprowadzić ją w śpiączkę farmakologiczną.

Czajka przeklęła, a lekarka się skrzywiła.

– Nie zamierzam się przechwalać, ale odwaliliśmy kawał dobrej roboty. A ona też miała dużo szczęścia. Kilka milimetrów więcej i szczeka zostałaaby wyrwana zupełnie, a wtedy umarłaby w wyniku szoku.

Wadim i Czajka spojrzeli na siebie. To nie było szczęście, tylko kolejny problem, z którym musieli się zmierzyć. Fakt, że to cywil uratował życie Kaśki, a nie żadne z nich.

– Kiedy będziemy mogli z nią porozmawiać? – zapytała Czajka.

Lekarka wzruszyła ramionami.

– Mogę tylko zgadywać. A nie lubię tego robić. Podejmiemy decyzję w najbliższych dniach.

– Musimy wiedzieć natychmiast, kiedy tylko się obudzi. – Czajka wyciągnęła wizytówkę. – Przydzielimy jej ochronę, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Lekarka z wahaniem odebrała wizytówkę od inspektora.

– Czy możemy już zawiadomić rodzinę? – zapytała.

To była jedna z rzeczy, którą komendant wymógł na szpitalu. Nie informowali nikogo, łącznie z rodziną, dopóki nie było wiadomo, czy Kaśka przeżyje.

Czajka skinęła głową.

– Świetnie – powiedziała lekarka sarkastycznie. – Aha, i usłyszałam, że pan Mirski już czeka na wypisanie.

Psycholog siedział na kozetce z zamkniętymi oczami i z obandażowaną dłonią na temblaku. Jego twarz była kredowobiała.

Otworzył oczy, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do gabinetu.

– Czy ona...? – zaczął z przejęciem i Wadim musiał przyznać, że chyba mylił się co do Mirskiego.

– Przeżyła – powiedziała szybko Czajka.

Przysunęli sobie krzesła i usiedli bliżej.

– Przeżyła dzięki panu – dodała. – Skąd pan wiedział, że to zatrzyma mechanizm?

Psycholog uśmiechnął się słabo.

– Nie wiedziałem.

Czajka zerknęła na jego dłoń i Mirski to zauważył.

– Mały palec trzeba było kompletnie usunąć – powiedział. – Z serdecznego usunęli dwa paliczki.

Czajka chrząknęła.

– To... Bardzo nam przykro.

Przez moment milczał.

– Nie zrozumcie mnie źle. Nie jestem żadnym bohaterem, to był głupi odruch. Gdybym mógł cofnąć czas, to pewnie bym tego nie zrobił. Ale nie mogę. Cieszę się, że pani Tadejko przeżyła. Czy powiedziała coś na temat tego, co się stało?

Czajka potrząsnęła głową.

– Jest w śpiączce farmakologicznej.

Psycholog wydawał się rozczarowany.

– Ale będzie mogła mówić? W końcu?

– Mamy taką nadzieję.

Skinął głową i wstał nieco zbyt energicznie, zachwiał się i chwycił Wadima, używając zdrowej dłoni.

– Ostrożnie – powiedziała Czajka.

– Nie obrażcie się, ale to wszystko nie jest dla mnie. Mam nadzieję, że go znajdziecie, ale nie chcę być więcej zaangażowany w tę sprawę.

Czajka skinęła głową.

– To zrozumiałe. Musimy jednak poprosić pana, żeby dzisiejsze wydarzenia zachował dla siebie. Dla dobra sprawy. Nie chcemy, żeby to, co się stało, wyciekło do prasy. Zorganizuję dla pana spotkanie z naszym prawnikiem. Nie będę kłamać i mówić, że mieliśmy do czynienia z podobną sytuacją, ale jestem pewna, że będzie panu przysługiwało odszkodowanie.

Psycholog uśmiechnął się zaskakująco szeroko.

– Funt złota za funt ciała? Doceniam ten gest, ale czułbym się głupio, wyciągając pieniądze od tak niedofinansowanej instytucji. Poza tym, jak mówiłem, więcej bym tego nie zrobił. – Zatrzymał się w drzwiach. – Powodzenia. Mam nadzieję, że sprawiedliwość stanie się zadość.

– Będę potrzebował więcej czasu – powiedział Grim, wrzucając na ekran zdjęcie żelaznej konstrukcji, która została ściągnięta z głowy Katarzyny Tadejko. Na metalowych zębach błyszczała krew. – Po to, żeby stwierdzić, skąd pochodzą części – dopowiedział technik. – Ale już teraz mogę powiedzieć, że to urządzenie domowej roboty.

– Jakie umiejętności były tu potrzebne? – zapytała Czajka. – Ja nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać. Grim zastanowił się przez chwilę.

– A gdyby miała pani schemat? Myślę, że inspiracja jest oczywista. Sam mechanizm to też nic takiego. Najbardziej skomplikowanym elementem było zainstalowanie sekundnika. To była druga z zawleczek. Pierwsza, która uruchomiła odliczanie, znajdowała się tutaj. – Wskazał na zdjęcie. – Kaśka sama ją wyciągnęła, wychodząc z piwnicy. Drugi koniec żyłki był przywiązany do krzesła w piwnicy, a samo krzesło przyśrubowane do podłogi.

– Dlaczego powiedziałeś, że inspiracja jest oczywista?

– Facet miał obsesję na punkcie narzędzi tortur, prawda? Widziałem zdjęcia z jego mieszkania. Miał imponującą kolekcję horrorów. – Grim powiódł wzrokiem wokół, jakby miał nadzieję, że ktoś załapie.

– Piła? – zapytał Wadim.

– Bingo. – Grim się uśmiechnął. – Jest to jedna z kanonicznych pułapek w serii filmów o sadyście i seryjnym mordercy.

– Chryste – jęknęła Czajka. – Żartujecie sobie, prawda? Ile jest tych filmów? I ile w nich podobnych... pułapek?

Grim przestał się uśmiechać i w sali zaległa cisza.

– Dziękujemy, Grim – powiedziała inspektor. – Daj nam znać, jeżeli trafisz na coś nowego.

– Nie ma żadnego dowodu na to, że Kuba Zerbst ma tego więcej – zauważył Piłat, kiedy Grim wyszedł. – Nie miał warsztatu w mieszkaniu. Klatka została zamówiona. Myślę, że go przeceniamy.

– Przeceniamy? – Czajka spojrzała na Piłata z niedowierzaniem. – Facet jest o kilka kroków przed nami. Jak, do diabła, udało mu się przetrzymywać Kaśkę pod naszym nosem?

Piłat miał niewyraźną minę.

– To akurat nie musiało być aż takie trudne. Piwnice pod budynkiem są dość rozbudowane, a jedno z wyjść prowadzi na boczną ulicę. Do tego dochodzą jeszcze budowlańcy i malarze. Kręci się tutaj sporo osób. Nie musiałyby nawet udawać gliny ani fałszować żadnych papierów. Ten budynek nie powinien być jeszcze oddany do użytku, ale musieli przepchnąć gdzieś ludzi.

– To wygląda coraz gorzej. – Czajka z frustracją potrząsnęła głową. – Skąd wiedział, że po niego jedziemy? Wygląda na to, że ktoś z wewnątrz mógł go uprzedzić.

Usłyszeli szybkie kroki na korytarzu i drzwi się otworzyły. Oskar wmaszerował do środka i bez słowa usiadł przy swoim biurku.

– Nie jesteś chory? – zapytała Czajka.

– Potrzebowałem tylko kilku godzin snu – powiedział. – Coś mnie ominęło?

Wadim starał się odwiedzać swoje wynajmowane mieszkanie tak rzadko, jak było to możliwe. Zresztą powiedzieć, że wynajmował mieszkanie, to przesada. Wynajmował pokój. Szczęśliwym trafem jego współlokator, Iwo, który robił doktorat, spędzał sporo czasu, prowadząc badania porostów na Islandii albo w podobnym miejscu. A może to nie były porosty, Wadim nie był pewny.

Tak czy inaczej, nie czuł się tutaj jak u siebie. Musieli dzielić pokój dzienny, kuchnię i łazienkę. Wadim nie miał Iwo nic do zarzucenia. Chodziło o prosty fakt, że dwóch młodych mężczyzn mieszkających razem na małej przestrzeni prędzej czy później wejdzie sobie w drogę. Wadim planował wyprowadzkę, ale teraz, kiedy jego kariera w policji stała pod znakiem zapytania, zastanawiał się, jak i kiedy będzie mógł sobie na to pozwolić. Kiedy mając osiemnaście lat, wyprowadził się od ojca, musiał od razu zacząć zarabiać. Robił to głównie, stojąc za barem albo na bramce. Być może będzie musiał do tego wrócić.

Iwo miał na dniach przylecieć do Krakowa, ale przesłał Wadimowi wiadomość mówiącą, że zostaje jeszcze dwa tygodnie i że przeleje pieniądze na czynsz. Iwo był bardzo, ale to bardzo porządnym gościem.

Wadim był głodny, ale zapomniał o zakupach i pomyślał, że przewalczy głód. Zajmie się czymś, na przykład obejrzy film. Po tym, co przydarzyło się Kaśce, nie miał ochoty na horror. Zdecydował się na science fiction. Nie przestawało go dziwić, że w tym gatunku, który wydawał się wymarzony dla kina, powstawało tak mało produkcji. Na tyle niewiele, że nawet marne filmy zyskiwały czasem status kultowych, tak jak Ukryty wymiar. Zmarnowany potencjał. Wybrał coś lepszego – W stronę słońca Danny'ego Boyle'a. Miał nadzieję, że to pozwoli mu przestać myśleć o sprawie i o Lenie. Jednak obydwie te rzeczy zagnieździły się głęboko w jego głowie. Dopraszały się uwagi. Minęło pięć minut filmu, kiedy usłyszał jakiś hałas.

Wcisnął pauzę. W mieszkaniu unosił się dziwny zapach, dopiero teraz go poczuł. Wstał i poszedł to sprawdzić. Otwarte drzwi lodówki zasłaniały osobę, która stała w jego kuchni. Widział jednak palce zaciśnięte na uchwycie. Grube i sine, a paznokcie na kciuku były czarne i odchodziły od ciała.

Drzwi się zatrasnęły.

– Cieślak? – zapytał Wadim. – Co się stało z twoją ręką?!

Policjant podniósł dłoni do światła, spojrział na pocerniałe żyły i na sine wybroczyny pod popękana skórą. Inne paznokcie też były szerniałe, a tego w małym palcu brakowało zupełnie.

– Hm... Miałem wrażenie, że coś jest nie tak! Ale nieważne. Powinieneś zaopatrzyć lodówkę.

Cieślak próbował przejść obok, ale Wadim zagroził mu drogę. Jego przyjaciel nie był już przystojnym policjantem z rozkładówki. Był czymś zupełnie innym.

– Nie chcę, żebyś tu był – powiedział Wadim.

Cieślak się roześmiał. Czubek jego języka uderzył o poźółtkę zęby.

– Co ty myślisz, że jestem jakimś wampirem? Nie potrzebuję zaproszenia. Jeżeli nie zauważyłeś, to już jestem w mieszkaniu.

– Nie jesteś prawdziwy.

– Kwestia sporna.

Wadim wykonał ruch, aby go złapać, ale stracił równowagę i wpadł na stół.

Cieślak w niewytłumaczalny sposób znalazł się na kanapie. Jego kasztanowe loki były zlepione krwią, a fragment ciemienia i czaszki tuż za uchem wgnieciony jak karton mleka. W całym mieszkaniu unosił się teraz trupi smród.

- Podasz pilota? - zapytał Cieślak.

Wadim otworzył szufladę, wyciągnął tłuczek do mięsa, który musiał znajdować się na wyposażeniu kuchni, kiedy się tu wprowadzał, i podszedł bliżej. Dziura w czaszce jego kolegi była tak duża, że niemal można by tam wsadzić dłoń.

- Kolegi? - zapytał Cieślak z urazą. - Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi?

Wadim zamachnął się i z całym impetem uderzył Cieślaka w głowę, za uchem, próbując wprowadzić upragnioną symetrię w przekłety obraz. Rozległ się trzask pękających kości. Cieślak runął na podłogę i znieruchomiał. Wadim sam nie wiedział, czego się spodziewał. Spojrzał na tłuczek. Żadnego śladu krwi ani tkanki. Zerknął na Cieślaka. Ten leżał na brzuchu, z ramionami wyciągniętymi wzdłuż ciała. Tak, jak trzyma je ktoś, kto już przestał walczyć. Głowa Cieślaka była odwrócona na bok i policjant patrzył na Wadima jednym, wytrzeszczonym okiem. Jego wargi poruszały się, jakby próbował coś powiedzieć.

Wadim pobiegł do łazienki i z wymiotował. Torsje były tym boleśniejsze, że miał pusty żołądek.

Kiedy wrócił do pokoju, po Cieślaku nie było śladu. Wadim był mokry od potu. Wiedział, że film nie wystarczy. Ściany mieszkania wirowały wokół niego. Znalazł komórkę i wybrał numer.

Wyślizgnęła się z łóżka i przez kilka sekund skanowała wzrokiem sypialnię, zanim sięgnęła po koszulkę i naciągnęła ją przez głowę. Wciąż nie miała na sobie majtek. Wadim odwrócił wzrok, ponieważ nie był pewny, czy Lena wie, że na nią patrzy.

Biorąc pod uwagę, że przed momentem uprawiali seks, taka delikatność wydawała mu się przesadzona, ale i tak to zrobił. Byli w małej, nowocześnie urządzonej sypialni, w małym, nowocześnie urządzonym mieszkaniu Leny, w małym, nowocześnie zaprojektowanym bloku.

Kiedy kilka godzin wcześniej zadzwonił do niej i powiedział, że muszą się spotkać, Lena domyśliła się, że sytuacja była poważna. Wadim czuł wtedy, stojąc z tłuczkiem do mięsa w swoim mieszkaniu, że rzeczywistość mu się wyślizguje, że potrzebuje czegoś namacalnego, czego będzie mógł się uchwycić, żeby zupełnie nie zwariować. Potrzebował prawdziwego ciała, prawdziwego ciepła. Na swój sposób pragnął odprawić egzorcyzm na Cieślaku. Sprawić, że jego martwy przyjaciel zazna spokoju i odejdzie. A może była to tylko jedna z najgłupszych wymówek, aby zadzwonić do Leny.

Kazała mu przyjechać wieczorem, więc to zrobił. Nie skłamał, ale też nie wyznał jej całej prawdy. Powiedział, że jest w prawdziwym dołku. Nie wspomniał, że w tym dołku żyje razem ze zwidującym mu się trupem przyjaciela. Później poszło już łatwo. Lena miała piwo, ale chyba nawet go nie potrzebowali. Wydawali się dobrze zsynchronizowani. W tym samym momencie pochylili się, żeby się pocałować. W tej samej chwili zapletli na sobie ramiona. Przeszło mu nawet przez myśl, że na to nie zasługuje, że jest w tym jakiś haczyk. Los jeszcze z nim nie skończył, było do tego daleko. Po wszystkim, Lena się z niego zsunęła, trochę pospiesznie, trochę wstydliwie. Trochę, jakby tego żałowała. On nie żałował. Spadł za to na niego przygniatający smutek. Spełnienie przyszło zbyt łatwo, była w tym jakaś anomalia. Coś gdzieś poszło nie tak.

Od kiedy znalazł się w mieszkaniu, odkrył tylko dwa ślady obecności Eryka – krawat zawieszony w przedpokoju i paczkę prezerwatyw w szufladzie szafki nocnej. Chciał wierzyć, że ten facet był tylko tymi dwoma rzeczami, że do tego ograniczała się jego rola, ale obawiał się, że wcale tak nie jest. Wadim nigdy nie był w związku, który trwałby dłużej niż kilka miesięcy. Z reguły myśl o tym nieszczególnie go martwiła. Tym razem było inaczej. Myśl o nieuchronnej klęsce poniosła się po powierzchni jego świadomości jak kręgi na powierzchni jeziora. I dokładnie tak, jak robił to setki razy wcześniej, poczekał, aż zanikną. Niektórych rzeczy lepiej było nie ruszać.

– O czym myślisz? – Lena usiadła na łóżku w półmroku. Odruchowo dotknął jej uda. Było chłodne, a skóra gładka.

– O policyjnych sprawach.

– O tym facecie? O pisarzu? – Wadim nie powiedział Lenie, kogo szukają, ale nie musiał. Sprawa wypłynęła już do mediów i sieci. Dziennikarze nie podawali nazwiska podejrzanego, ale nie omieszkali zdradzić, że mieli do czynienia z samotnikiem, nękanym prawdopodobnie problemami psychicznymi, który wyrobił w sobie niezdrową fascynację ofiarą. Prasa jak na razie nie napisała nic o tym, co stało się z Kaśką Tadejko, ale bez wątplenia była to tylko kwestia czasu.

– Nie wiem, co robić dalej ze sprawą. Czuję, że czekamy, aż coś się wydarzy. A to nigdy nie jest dobry znak.

– Masz na myśli, że czekacie, aż on znowu zabije? A może już kogoś zabił, ale nie możesz o tym mówić?

– Dlaczego tak myślisz?

– Czy morderstwo Ady nie było typowe dla seryjnego mordercy? Widziałam wystarczająco dużo seriali, aby wiedzieć, że powinno być więcej ofiar.

– Nie wiem, czy powinno być właściwym słowem.

– Wiesz, co mam na myśli. Więc mam rację, mówiąc, że była kolejna ofiara?

– Nie. – To nie było zupełnie kłamstwo. W końcu Kaśka Tadejko przeżyła.

– Powiesz mi, kiedy już go złapiecie? Mam wrażenie, że nie odetchnę, dopóki ktoś taki jest na wolności.

– Nie sądzę, żebyś musiała się nim martwić.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ Ada nie była przypadkową ofiarą.

Dostrzegł, nawet pomimo ciemności, że jej źrenice się rozszerzyły. Nie powinien był tego mówić.

– Przepraszam – powiedział. – To tylko spekulacje.

– Więc mam się martwić czy nie?

– Nie, dopóki masz mnie obok. – Od razu pożałował tych słów. Nie tylko zabrzmiały żałośnie, ale były kompletną bzdurą. W końcu wisiołek Viry był faktem. Kuba Zerbst albo ktoś inny zamieszany w sprawę chciał czegoś od Wadima. Pomysł, że przez ich bliskość Lenie też może coś grozić, nie był aż tak naciągany.

Spojrzała na zegarek na nocnej szafce.

– Mam jeszcze trochę czytania na dzisiaj – powiedziała.

– Jasne. – Wstał energicznie i ubrał się szybko, bijąc się z myślami, czy powinien zapytać, czy nie.

Zdecydował, że nie. Wiedział, że odpowiedź mu się nie spodoba. Ale kiedy stojąc w przedpokoju, pocałowali się, pytanie samo wyszło z jego ust.

– Kiedy możemy się znowu zobaczyć?

Nie pomylił się w swoich przypuszczeniach. Lena uciekła spojrzeniem gdzieś w bok, wydawała się zakłopotana.

– Dam ci znać.

Wadim minął kilka barów. Wnętrze każdego z nich przyjemnie kontrastowało z szarością i mżawką na ulicach. Miał wrażenie, że coś go omija. Wiedział, że cokolwiek to jest, nie może być przesadnie ważne, ale to nie odsuwało uczucia tęsknoty. Wrócił myślami do Leny, konkretnie do jej łóżka. Do jej ciała. Kolejny ślepy zaułek.

Problem polegał na tym, że przed chwilą powiedział jej prawdę – miał wrażenie, że na coś czekali. Nie mieli pojęcia, gdzie może być Zerbst. Jeszcze kilka godzin temu mogli sądzić, że jest już daleko, ale to, co stało się z Kasią Tadejko, zmieniało perspektywę. Kuba Zerbst wciąż był blisko, wciąż coś wydawało się niedokończone. Pisarz nie miał żadnej żyjącej rodziny poza matką, z którą dawno się nie widział. Nie miał przyjaciół ani nikogo, z kim utrzymywałby bliższy kontakt. A teraz zamordował kobietę i niemal doprowadził do śmierci kolejnej. Wierzył, że jest wilkołakiem, a może i Jigsawem z Piły. Akta jego poprzedniej sprawy, kiedy był jeszcze studentem, niewiele wносиły. Owszem, Zerbst podobno usiłował uprowadzić koleżankę z roku, ale ostatecznie dostał niewielki wyrok, i to w zawieszeniu. Żadnego więzienia. Żadnego badania psychiatrycznego. Wszystko wskazywało na to, że był perwersyjnym młodym chłopakiem, który wyrósł na perwersyjnego mężczyznę.

Ale dlaczego wybrał Adę? Dlaczego Kaśkę? Dlaczego po tak długim czasie? Czy ktoś z takimi pragnieniami mógł powstrzymać się przez kilkanaście lat? Może. Ale Wadim czuł, że było w tym coś jeszcze. Pamiętał, że według zeznań pracownika Yakamoz, Emir Kaplan miał maczać palce w tym, że Big Bang połączył Adę i Zerbsta. Nie potrafili jednak tego udowodnić ani nie miało to wiele sensu. Dlaczego Kaplan miałby to zrobić? Pomiedzy nim a Zerbstem nie było żadnego związku. Wszystko to wydawało się zbyt dziwaczne jak na zbieg okoliczności, ale połączenie między tymi faktami wciąż pozostawało niejasne.

Wrócił myślami do niedosłej ofiary Zerbsta. Minęło ponad piętnaście lat. Mieli akta. Pewnie nic w tym nie było. A jednak przyspieszył kroku.

Gabinet fizjoterapii, do którego wszedł Wadim, znajdował się w kamienicy na Kazimierzu z widokiem na most Grunwaldzki. Wadim powiedział na recepcji, w jakiej sprawie przychodzi, ale usłyszał tylko, że musi poczekać. Recepcja była utrzymana w pastelowych kolorach, z głośników sączyła się usypiająca muzyka, na kawowym stoliku piętrzyły się magazyny, które z jakichś powodów zawsze znajdowały się w gabinetach dentystrycznych i podobnych miejscach – coś o wystroju wnętrza, zdrowym stylu życia, piłce nożnej. Po jakimś kwadransie przez oszklone drzwi wyszedł mężczyzna o kulach, a za nim pojawiła się młoda kobieta w zielonym kitlu. Pierwszą myślą Wadima było, że mogłaby być siostrą Ady Jurczyk. Podobnie jak pierwsza ofiara Zerbsta, była wysoka i szczupła. Miała szerokie biodra i niewielkie piersi. Jej kości policzkowe były wysokie, a oczy ciemne i przenikliwe, przez co wyglądała, jakby patrzyła na wszystko z wyższością.

Zmierzyła Wadima wzrokiem.

– Mam dziesięć minut – powiedziała.

Nie znajdując żadnego krzesła, Wadim przysiadł na obitym zieloną skórą stole do masażu.

Natalia Karwat uchyliła okno i zaciągnęła się e-papierosem.

– Nie rozumiem, co chce pan usłyszeć – powiedziała, patrząc na światła kładące się na Wiśle. – Przecież macie akta sprawy. No i rozmawiałam z pana kolegą.

Wadim spróbował ukryć zaskoczenie.

– Wiem, z... – udał, że szuka w głowie imienia.

Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się z pewną złośliwością.

– Niech pan po prostu przyzna, że pan nie wiedział.

– Nie wiedziałem. Ale gdybym wiedział, wciąż chciałbym z panią porozmawiać.

– Bo? – uniosła brwi.

Pomyślał o jakimś gładkim kłamstwie, ale czuł, że Natalia nie jest osobą, która docenia takie kłamstwa.

– Nie potrafimy go odnaleźć. Pani była, w pewnym sensie, pierwszą ofiarą Kuby Zerbsta.

Natalia potrząsnęła głową.

– To słowo kiepsko opisuje sytuację.

– A jakie byłoby lepsze?

Przygryzła wargę. Spojrzała za okno.

– Wszystko, co znajduje się w aktach, jest prawdą. Byliśmy na pierwszym roku fizjoterapii. Kuba, o czym dowiedziałam się później, miał niepełnosprawnego brata, który poruszał się na wózku, więc pewnie chciał mu pomóc. Wydaje mi się, że miał ciężkie dzieciństwo. Mam na myśli Kubę. Zawsze chodził ze spuszczoną głową i gwałtownie się czerwienił, kiedy musiał powiedzieć coś na głos. Ale poza tym go nie znałam. Był niezgrabny, wysoki i chuderlawy. Ktoś powiedział, że pisywał jakieś rzeczy do szuflady, a ja... cóż, byłam popularną dziewczyną. To był maj, urządzaliśmy ognisko na Zakrzówku. Kuba miał samochód, starego forda. Odebrał mnie z mieszkania. Byłam zaskoczona, ale chciałam się po prostu dostać na imprezę. Po jakichś dziesięciu minutach zdałam sobie sprawę, że nie jedziemy na Zakrzówek. Myślałam, że zwyczajnie pomylił drogę. Był tak zestresowany, że trzęsły mu się ręce. Zapytałam, czy jest pewny, że zna drogę, a on powiedział, że możemy spędzić trochę czasu sami, tak jak chciałam. Powiedziałam, że nie mam pojęcia, o czym mówi, i żeby się zatrzymał. – Natalia na moment zamilkła, kącikiem ust wypuściła kłęb pachnącej wiśniami pary. – Spojrzył na mnie dziwnie. Dobrze pamiętam tę jego minę. Był podekscytowany, a jednocześnie poczułam, że patrzy na mnie trochę z góry. Powiedział, że zmienię zdanie, kiedy tylko zobaczę, co dla mnie przygotował. – Natalia przygryzła wargę. – Wjechaliśmy na leśną drogę. Słońce powoli zaczynało zachodzić i nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy, przynajmniej nie do

końca. Wyciągnęłam telefon i chciałam zadzwonić do koleżanki, ale nie było zasięgu. Zapytał, czy jestem tak samo zdenerwowana jak on. Zerknęłam na tylne siedzenie i zobaczyłam sportową torbę. Zamek błyskawiczny był niedokładnie zaciągnięty. Z torby wystawał trzonek jakiegoś narzędzia. Młotka albo siekiery, tak myślałam. Kiedy tylko się zatrzymaliśmy i wysiedliśmy, zaczęłam uciekać. Byłam wtedy sprinterką, ale ścieżka była ciemna. Zaskoczyło mnie, jaki był szybki. Krzyczał coś, ale nie słuchałam. Kiedy dotarliśmy do głównej drogi, potknęłam się i upadłam, wpadając twarzą w krzaki... Nawet drobne rozcięcie na czole bardzo krwawi. – Dotknęła czoła. Wadim dostrzegł cienką jak włos bliznę. – Kuba mnie złapał i próbował pociągnąć do tyłu. Wyrwałam się i krzyczałam, uderzyłam go w twarz. Zatrzymał się jakiś samochód. Kierowca okazał się myśliwym. Trzymał Kubę na muszce do przyjazdu policji. Moi rodzice nie chcieli odpuścić. Byli przekonani, że tylko cudem przeżyłam.

Wadim czuł zapach wiśniowego e-papierosa.

– Co było w torbie? – zapytał.

Skinęła głową, jakby spodziewała się pytania.

– Wino, jedzenie, materiał na rozpałkę. Trzonek siekiery okazał się trzonkiem ogrodowej łopatkii. Pięćdziesiąt metrów od miejsca, gdzie się zatrzymaliśmy, była mała leśna wiata i miejsce na ognisko. Naprawdę myślę, że dla Kubę to była idea romantycznej randki.

– Trudno mówić o randce, jeżeli nie chciała pani z nim jechać.

Natalia skrzywiła się, jakby na myśl o bolesnym wspomnieniu.

– W tym problem – powiedziała. – Już po wyroku i po tym, jak Kuba odszedł ze studiów, ktoś przyznał, że był we mnie zakochany. Parę osób przekonało go, że i ja jestem w nim zakochana, ale boję się mu powiedzieć. Cały ten pomysł... Myślę, że ktoś mu go podsunął. Kuba był naiwny. Wiem, że miał problemy psychiczne, a to nie pomogło jego obronie. Żałuję, że to wszystko tak się skończyło. Ale to było kilkanaście lat temu. Nie myślałam o tym zbyt wiele.

– A teraz?

Zamknęła okno, znowu spojrzała na zegarek.

– Nie wiem. Mój mąż powiedział, że powinniśmy na kilka dni wyjechać z miasta.

– To może być dobry pomysł – przyznał Wadim.

W drzwiach odwrócił się raz jeszcze.

– Ten drugi policjant, który z panią rozmawiał...

Natalia otworzyła szufladę biurka, przez moment przerzucała w niej przedmioty i w końcu wyciągnęła wizytówkę w stronę Wadima.

– Powiedziałam mu to samo, co panu, ale miał już wyrobioną opinię. Kazał mi się nie przejmować.

Wadim podziękował i wyszedł. Zastanawiał się, dlaczego Piłat nie wspomniał nic o rozmowie z Natalią.

Wadim miał wrażenie, że o czymś zapomniał, że jest coś, do czego należało wrócić. Powinien dać sobie spokój na dziś. Wciąż nie wypróbował tabletek od Mirskiego, a wydawało się, że to świetny moment. Był zmęczony. Tak bardzo, że kiedy patrzył na tłum ludzi przechodzących przez skrzyżowanie pod pocztą główną, zdawało mu się, że część z nich nie miała ludzkich twarzy. Przez ulicę przetaczało się stado człekokształtnych zwierząt i potworów. Komuś z pleców wyrastały skrzydła, a ktoś inny wywijał długim, czarnym ogonem. Więcej ludzi-nieludzi znikalo w półmroku Plant. Korowód sprawiał wrażenie jednego wielkiego ciała, niczym długi chiński smok na paradzie.

Wadim nie spał dobrze od kilku dni. W zasadzie to nie pamiętał, kiedy ostatni raz spał normalnie. Może kraina snów przedarła się do rzeczywistości? Ale wiedział, że nie ma potworów. Cokolwiek widział, było prawdziwe. Zobaczył filmowy billboard i się uśmiechnął. Jedna z serii, która nawet po dekadach nie chciała umrzeć. Tajemnica rozwiązana. Było Halloween.

Jego telefon zawibrował. Nieznany numer.

Grupka dziewczyn z pomalowanymi twarzami i kocimi ogonami weszła na przejście dla pieszych. Jedna z nich trzymała w dłoni butelkę, ukrytą w papierowej torbie, inna rozłożyła ramiona i przechodząc przez pasy, kręciła piruety wokół własnej osi. Wadim zahamował gwałtownie i dziewczyna z irytacją uderzyła otwartymi dłońmi w maskę samochodu, a potem się roześmiała, cała była tym jednym, szczerym śmiechem. Zakręciła ogonem i odeszła.

Wadim odebrał telefon. Znał męski głos po drugiej stronie słuchawki, ale dopiero po chwili zdołał połączyć go z twarzą i nazwiskiem.

– Jacek Chaber, panie Brodzki – pomógł mu dziennikarz. – Rozmawialiśmy kilka dni temu. Dał mi pan swoją wizytówkę.

– To był błąd – stwierdził Wadim. – Nie mam żadnego komentarza dla prasy.

– Nie dzwonię jako przedstawiciel prasy. Przynajmniej nie do końca. Dzwonię, ponieważ wiem, gdzie dzisiaj wieczorem będzie można znaleźć Kubę Zerbsta.

– Co takiego powiedział?! – Czajka miała głębokie cienie pod oczami. Wadim wyczuł od niej papierosy, a do tej pory nie widział, aby paliła.

Oskar manipulował przy ekspresie do kawy. Piłat wyglądał, jakby medytował, ale robił to ze zbyt dużym zaangażowaniem. Jego wąskie i bezbarwne wargi stały się jeszcze węższe i bledsze.

Wadim powtórzył wszystko, co powiedział mu Chaber, w skróconej wersji.

– Zerbst zadzwonił do niego godzinę temu i zaoferował, żeby się spotkali. Powiedział, że chce mu przedstawić swoją wersję wydarzeń. Pozwoli nagrać rozmowę, a później odda się w nasze ręce.

– Dlaczego Chaber zadzwonił do ciebie?

Wadim przez moment milczał.

– Z powodu sprawy Lilii Frankowskiej.

– Czyli dlatego, że myśli, że zrobisz, co będziesz chciał, bez względu na to, co konsekwencje będą oznaczać dla innych? – Oskar wrócił do nich z kubkiem podejrzanie wyglądającego płynu. Ekspres działał, kiedy miał na to ochotę, ale nigdy nie było wiadomo, czy to, co z siebie wypłuje, będzie nadawało się do picia.

- Nie do końca - powiedział Piłat. - Raczej dlatego, że Chaber i Wadim są podobni. Obydwaj mają zszarganą reputację.

- Zamknijcie się - powiedziała Czajka i zwróciła się do Wadima. - Co mu powiedziałaś?

- Że się zastanowię i dam mu znać. - Wadim spojrzał na zegarek. - W ciągu dziesięciu minut Zerbst da namiary Chabrowi, kiedy będzie już na miejscu. Chaber da mi znać kwadrans przed spotkaniem, tak, żebyśmy nie byli w stanie niczego przygotować.

- Dlaczego nie aresztujemy tego sępa? - zapytał Oskar. - Jestem pewny, że na to, co robi, jest jakiś paragraf.

Czajka powoli skinęła głową.

- Co sądzisz, Piłat?

Policjant skrzyżował ramiona i podejrzliwie spojrzał na Wadima.

- Nie podoba mi się to.

- A coś bardziej konstruktywnego?

- Jaką mamy pewność, że to wszystko się wydarzyło? Może nie było żadnego telefonu od Zerbsta? Chaber liczy na to, że go aresztujemy, żeby mieć o czym pisać.

- Ale... - zaczął Wadim.

- Piłat ma rację - stwierdziła Czajka. - Nie znasz Jacka Chabra tak dobrze jak my. To nie pierwszy raz, kiedy robi coś takiego.

- Już kiedyś kłamał, że skontaktuje się z poszukiwanym mordercą?

- Gorzej - powiedział Piłat. - Pamiętasz sprawę dusiciela?

- Nie.

- Nie pamiętasz, ponieważ nie było żadnego dusiciela. A raczej był jeden facet, który udusił żonę, oraz uczeń technikum, który próbował udusić na ulicy swoją nauczycielkę, a także trzecia sprawa, w której nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto był sprawcą.

- Więc?

- Chaber wysnuł teorię, według której w Krakowie i okolicach działał nieuchwytny seryjny zabójca. Niewiele trzymało się w tym kupy, ale wystarczająco dużo, by niektórzy zaczęli brać to na poważnie. Chaber próbował dowieść, że mąż miał alibi, które policja zignorowała. Co było bzdurą, ale wystarczyło, żeby zepsuć oskarżenie. Facet wyszedł za kaucją. Po tygodniu zabił inną kobietę.

- Udusił?

- Pchnął nożem czterdzieści razy. Okazało się, że to była jego kochanka. Zabił żonę, żeby mogli być razem, ale najwyraźniej czar przysł.

Wadim przez moment milczał.

- A Chaber? - zapytał w końcu.

- Wyrzucili go z gazety. Zaczął latać solo. Wstawiał filmiki na YouTube'a, nagrywał podcasty. Ciągłe utrzymywał, że dusiciel może być prawdziwy, a facet, który zabił żonę i kochankę, był kozłem ofiarnym.

- Zaraz - przerwał Wadim. - To Chaber prowadzi kanał na YouTube? Kraków-crime albo coś podobnego?

- To on - przytaknęła Czajka. - Czemu pytasz?

- Rozmawiałem z dziećmiakami pod domem Ady. Powiedziały, że oglądają Kraków-crime. Podobno Chaber pierwszy ma informacje o takich sprawach. To by znaczyło, że wiedział o morderstwie przed innymi.

- Jest całkiem możliwe - powiedział Piłat - że Chaber wie wcześniej niż inni dziennikarze. Wszędzie ma wtyki, a ta praca to jego życie. Poza tym, tak jak mówiliśmy, lubi koloryzować i dorabiać historie tam, gdzie ich nie ma.

- Akcje Jacka Chabra nie stoją u nas wysoko - dodała Czajka. - Powiedział ci, żebyś zachował to w tajemnicy?

Wadim przytaknął.

- Nie sądzę, żebyśmy musieli marnować na niego czas - stwierdził Piłat. - Ale na wszelki wypadek sam pojedę na miejsce.

- Dlaczego ty? - zapytała Czajka.

- A dlaczego nie?

Czajka nie odezwała się przez kilka sekund. Jej komórka zawibrowała. Inspektor spojrzęła na wyświetlacz, zacisnęła wargi i wsunęła telefon do kieszeni.

- Nie - powiedziała. - Nie mamy nic lepszego do roboty, więc zrobimy to, jak należy. Macie być tam wszyscy. Zobaczę, ile osób i wozów możemy skołować. Jeżeli mamy szansę złapać Zerbsta, nawet tę najmniejszą, to z niej skorzystamy.

Piłat otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zmienił zdanie i tylko skinął głową.

- Jasne, szefie.

- Ja jadę do domu - powiedziała Czajka. - Sprawy osobiste. Jeżeli jednak Zerbst się pojawi, chcę natychmiast o tym wiedzieć. Wadim, daj znać Chabrowi, że to zrobisz. Piłat, dowodzisz. Nie każ mi tego żałować.

- Słyszysz mnie, Wadim?

- Głośno i wyraźnie.

- Jesteś na miejscu?

- Tak.

- Gdzie dokładnie? - Chaber zajmował stolik w ruchliwej kawiarni, znajdującej się w Galerii Krakowskiej. Rozejrzał się, nie zdawszy sobie sprawy, że przez moment patrzył wprost na Wadima, który siedział na wyższym piętrze galerii, tuż obok balustrady, z dobrym widokiem na niższe piętro. Spojrzenie dziennikarza prześliznęło się po policjancie.

Wadim poprawił plastikową maskę, która całkiem nieźle imitowała tę hokejową, należącą do Jasona z horroru Piątek, trzynastego. Wystylizowane ślady po nożach także robiły wrażenie. Z trudem wprowadził słomkę w jedną z okrągłych dziur i pociągnął łyk pepsi max.

- Blisko - powiedział.

Chaber poprawił staroświeckie okulary. Nawet bez kostiumu wyglądał, jakby był za kogoś przebrany. Jego długie, kręcone włosy błyszcząły. Na dodatek każda kieszeń kurtki wojskowej była wypchana. Dziennikarz sam wyglądał jak seryjny morderca.

Wadim, zgodnie z umową, wybrał odpowiednie miejsce, by usłyszeć to, co powie Zerbst, jeżeli w ogóle się pojawi. Chaber nie wiedział jednak, że Oskar z Piłatem również podsłuchują. Piłat, w gumowej masce sowy, stał przy stole z nowościami w Empiku i przerzucał od niechcenia kartki jakiejś książki. Oskar, w masce goryla, od kwadransa mierzył tę samą parę adidasów w jednym ze sklepów.

Trzy samochody policyjne i sześciu policjantów czekało w pogotowiu przy różnych wyjściach z galerii. Wszystko na wypadek, gdyby Kuba Zerbst naprawdę się pojawił. Na co się nie zanosilo. Wadim skończył pić pepsi. Wciąż zastanawiał się, jak wprowadzić kostki lodu pod maskę.

- Miał tu być dziesięć minut temu - powiedział Piłat, odkładając książkę na półkę. - Nie ma sensu dłużej czekać.

Wadim przełączył się na rozmowę z Chabrem.

- Coś nowego? - zapytał.

Jacek Chaber pochylił się i zasłonił usta dłonią na wypadek, gdyby Zerbst go obserwował. Przynajmniej tak sądził Wadim.

- Nie. Dajmy mu czas.

Wadim starał się obejmować wzrokiem wszystkie możliwe dojścia do kawiarni, łącznie z ruchomymi schodami. Jednak galeria była zbyt zatłoczona. Fakt, że mnóstwo osób było przebranych, pomalowanych na twarzy bądź nosiło maski, nie pomagał.

Oskar właśnie wiązał buty, a Piłat kierował się do wyjścia z księgarni, kiedy obok Wadima przeszedł wysoki mężczyzna w długim płaszczu i wojskowych butach. Podeszwy były oblepione błotem, płaszcz zbyt wielki, a jego właściciel wbijał ręce w kieszenie. Sylwetka wyglądała znajomo. Wadim odstawił szklankę.

Mężczyzna w płaszczu zatrzymał się na szczycie ruchomych schodów, może siedem metrów od Wadima. Stojąc przy balustradzie, przemierzył wzrokiem niższe piętro. Włosy sięgały mu ramion, w odróżnieniu od krótkich włosów Zerbsta. Zanim wszedł na schody jadące w dół, obrócił się przez ramię. Wadim przekonał się, że te włosy były elementem plastikowej maski - białej, z czerwonymi wirami na policzkach i pomalowanymi na jaskrawą czerwień ustami.

- Myślę, że to Zerbst - powiedział Wadim. - Ruchome schody, szary prochowiec i maska z Piły, wszystko się zgadza.

Piłat zatrzymał się przy stercie przecenionych płyt. Stał przy wejściu do Empiku.

- Przekonajmy się - powiedział.

Oskar, który zdążył wyjść ze sklepu, wyciągnął komórkę i oparł się o barierkę tak, aby mieć kawiarnię na wprost.

Mężczyzna w prochowcu, nie zatrzymując się, przeszedł wzdłuż otwartego ogródka kawiarnianego. Zwolnił kilka metrów dalej, po czym obrócił się w stronę wystawy z droгим sprzętem kuchennym. Znowu zawrócił, wszedł pomiędzy stoliki i zajął miejsce naprzeciw Chabra, nie wyciągając dłoni z kieszeni płaszcza.

Grupka japońskich turystów zatrzymała się obok Wadima, blokując mu widok. Wstał. Turyści zaczęli robić mu zdjęcia, a jeden nawet stanął obok, jakby mieli razem zapozować.

- Sorry - powiedział Wadim i przepchnął się obok nich, by móc widzieć Chabra i jego towarzysza.

Dziennikarz podniósł książkę, aby postać w prochowcu zobaczyła dyktafon.

- Będę nagrywał naszą rozmowę. Czy to w porządku?

Zerbst, jeżeli to był on, ledwo dostrzegalnie skinął głową.

- Jak się czujesz? - zapytał Chaber.

- A jak myślisz? - Głos, który wydobył się spod maski, był wysoki i lekko ochrypliwy, ale nie ulegało wątpliwości, że należał do Zerbsta.

Dziennikarz przykrył dyktafon książką.

- Chcesz opowiedzieć mi swoją wersję wydarzeń?

Zerbst pochylił się niżej nad stolikiem i rozejrzał podejrziwie.

- Coś jest nie tak - powiedział.

Chaber to zignorował.

- Dlaczego nie zaczniesz od początku?

Zerbst wyprostował się na krześle i spojrział w stronę Oskara, który nadal opierał się o przeszkloną balustradę. Pisarz przechylił głowę, jakby chciał się czemuś przyjrzeć. Wadim podążył wzrokiem w tę samą stronę. Pod rozpiętą kurtką Oskara był widoczny fragment kabury, ale Wadim nie był pewny, czy Zerbst też ją widzi.

Pisarz spojrział na Chabra.

- Mam opowiedzieć wszystko? - zapytał.

W słuchawce Wadima zatrzeszczało. Kolejne słowa Chabra były niemożliwe do zrozumienia. Dziennikarz podrapał się po piersi w miejscu, gdzie miał przyklejony mikrofon.

- Chaber? - zapytał Wadim.

Nic nie słyszał, a usta Chabra wciąż się poruszały. Za to Zerbst wyglądał, jakby zeszło z niego powietrze.

- Piłat? - Wadim spojrział w stronę Empiku i przekonał się, że policjanta nie ma już przy półkach. Szedł szybkim krokiem w stronę kawiarni. Oskar zbliżał się z drugiej strony.

Grupka Japończyków znalazła się na ruchomych schodach.

Usłyszał krzyk i zauważył poruszenie w kawiarni. Zerbst dostrzegł nadchodzącego Piłata i wstał gwałtownie. Coś pojawiło się w dłoni Jacka Chabra. Zdumiony Wadim zorientował się, że to pistolet. Zerbst pociągnął dziennikarza za ramię, przerzucając go przez stolik, po czym wyrwał mu broń. Wadim przecisnął się przez tłum na schodach. Kątem oka zobaczył, że panika - niczym fala tsunami - rozniosła się od kawiarni aż do głównego pasażu i pobliskich sklepów. Oskar biegł jak byk, torując sobie drogę wśród napierających na niego ludzi, ale im bardziej próbował się przedrzeć przez tłum, tym większą panikę wywoływał. Piłat był znacznie spokojniejszy. Wyciągnął pistolet z kabury. Zerbst rzucił się do ucieczki, ale w innym kierunku, niż założyli. Pobiegł w stronę wnętrza galerii. Odwrócił się raz, celując za

plecy. Wystrzał odbił się echem po korytarzu. Szyba wystawy za plecami Piłata zamieniła się w mleczną taflę. Ludzie odruchowo obejmowali głowy rękami i padali na podłogę. Piłat uniósł pistolet, aby oddać strzał, ale Zerbst zniknął w tłumie. Kiedy biegł, rozwiewały się poły jego szarego prochowca. Wadim ruszył sprintem.

– Policja!

– Co on robi?! – usłyszał Oskara w słuchawce. Policjant ciężko dyszał.

To samo pytanie zadawał sobie Wadim. W końcu zrozumiał. Z galerii można było dostać się na peron.

– Stacja kolejowa!

Zerbst był szybki. Oddalili się od kawiarni na tyle, że ludzie przestali rozumieć, z czym mają do czynienia. Sporo osób zaczęło wiwatować, kiedy Wadim jako Jason z Piątku, trzynastego ścigał Zerbsta w masce Jigsawa z Piły.

Zerbst się potknął, kiedy wbiegł do pasażu. Przeturlał się i szybko pozbierał. Tuż obok, dwóch sokistów kupowało precele. Jeden się odwrócił, ale nim zareagował, Zerbst już ich wyminął. Wadim próbował wyszarpnąć odznakę z kieszeni, ale funkcjonariusze źle odczytali sytuację i zagroździ mu drogę.

– Policja! – krzyknął Wadim. – Policja!

Większy z sokistów złapał go za ramię. Wadim uderzył go w splot słoneczny. Mężczyzna zgiął się wpół. Jego uścisk zelżał. Dziesięć sekund później byli na peronie. Zerbst zatrzymał się na moment, opierając dłonie na kolanach i odwracając się przez ramię. Wadim sam oddychał ciężko, ale nie przestawał biec. Zerbst potruchtał w stronę końca peronu, gdzie rysował się odległy nasyp kolejowy, przy którym rosły liche drzewa.

Na drugim peronie Wadim dostrzegł równolegle biegnącego Piłata. Pociąg się zbliżał. Dobięgli na koniec peronu. Zerbst się zawahał. Spojrzał na Piłata, a później na Wadima.

Wadim podniósł ręce do góry, pokazując pisarzowi, że nie ma broni.

– Chcesz opowiedzieć swoją wersję? – krzyknął Wadim. – Nadal możesz to zrobić!

Zerbst powolnym, zrezygnowanym ruchem ściągnął maskę. Jego dziwna twarz o ostrym podbródku była zaczerwieniona i wyrażała pogodzenie się z losem.

Pociąg wjechał na peron z ogłuszającym gwizdem.

– Za późno... – powiedział Zerbst i zeskoczył na tory.

CZĘŚĆ TRZECIA

– Za dobrą policyjną robotę! – Oskar wznosił toast.

Byli w barze, którego klientelę stanowili niemal sami policjanci. Czajka oderwała wzrok od ekranu telefonu i podniosła butelkę do ust. Piłat i Wadim dołączyli ze szklankami coli. To Czajka chciała, żeby się tutaj spotkali i wypili triumfalną kolejkę. Chyba tylko Oskar nie zrozumiał, że to wszystko było na pokaz. A może nie tylko on?

Kuba Zerbst zginął na miejscu. Jego ciało zostało dosłownie rozdarte na strzępy i rozciągnięte na odcinku pięćdziesięciu metrów. Oczywiście na peronie znajdowały się kamery i całe zdarzenie zostało nagrane. Nie było wątpliwości, że Zerbst skoczył sam. Choć nikt nie powiedział tego głośno, dla wszystkich było to wygodne. Co prawda nie mieli okazji go przesłuchać i na niektóre pytania nie uzyskują już odpowiedzi, ale liczyło się to, że mordercę Ady i domniemanego porywacza Kaśki dosięgła kara. Bez kosztownego procesu i dodatkowych komplikacji.

Cała sprawa i tak stała się medialną szopką. Kiedy Kaśka się obudzi, jeśli tak się stanie, może dowiedzą się więcej. Przesłuchali Chabra, który na początku odmawiał złożenia zeznań, a później zaczął rozwijać teorię, że ponownie mają do czynienia ze sprawą dusiciela. Twierdził, że policja chce zamknąć sprawę jak najniższym kosztem, nie dbając o prawdę i sprawiedliwość. Dodał, że mogliby dowiedzieć się więcej, gdyby policjanci jak zwykle wszystkiego nie spieprzyli. Upierał się, że wyłączył podsłuch zupełnie przypadkowo. Jego broń była zarejestrowana, ale po tym, co się stało, jego pozwolenie miało zostać rozpatrzone na nowo.

Gdy Oskar i Piłat byli zajęci rozmową z innymi policjantami, Czajka zdecydowała się zamówić coś przy barze, więc Wadim poszedł za nią.

Czajka dostała wódkę z colą. Inspektor miała wypieki i rozpięta bluzkę pod szyją.

– Jest coś, co nie daje mi spokoju – powiedział Wadim.

Czajka odwróciła się zaskoczona i przestała się uśmiechać.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co to takiego.

– Zerbst – powiedział Wadim.

– Co z nim?

– Nie rozumiem, co chciał osiągnąć.

– Nie rozumiesz, dlaczego zwyrodniały morderca, który nie miał gdzie uciec, postanowił się zabić?

– Nie rozumiem, po co chciał się spotkać z Chabrem. Dlaczego akurat z nim?

Czajka z hukiem odstawiła szklankę na bar. Jej oczy, podobnie jak Leny, były niebieskie, ale miały toksyczną barwę płynu do spryskiwaczy szyb.

– Teraz zaczęło cię to dręczyć? Trzeba było go złapać żywego. Ciągle nie rozumiem, jak udało wam się to spieprzyć.

– Zerbst się wystraszył.

– Bo nie byliście ostrożni.

Wadim nie odpowiedział. Może tak było. Nadal myślał, że zawinił Oskar. Zerbst chyba zobaczył jego pistolet, ale nie był pewny.

– Nie mamy niczego, co definitywnie połączyłoby go z zabójstwem Ady, prawda? – zapytał Wadim.

Czajka się skrzywiła.

– Czy mi się wydaje, czy ty nie chcesz, żeby się okazało, że to Zerbst?

Wadim sam nie wiedział, czego chciał. Może pragnął, żeby pościg nigdy się nie skończył. Miał wrażenie, że w ciemnym kącie baru zobaczył Cieślaka szczerzącego zęby.

– Więc nie ma żadnego twardego dowodu? – powtórzył pytanie.

Inspektor upiła łyk drinka.

– Może jest.

– Co takiego?

– Krew. Wcześniej stwierdzono, że cała krew na miejscu zbrodni pochodzi od ofiary, ale przed pogrzebaniem ciała pobrano mnóstwo próbek. Nowe odkrycie to akurat zasługa Piłata.

– Dlaczego jego?

– Przez pewien czas pracował w laboratorium policyjnym. Wciąż zna tam ludzi. Złożył im wizytę i poprosił, żeby sam mógł to sprawdzić.

– Zaraz – przerwał jej Wadim. – Czy to jest legalne?

– Nie bądź takim harcerzem. Najważniejsze, co znalazł, prawda? A była to mała próbka krwi pobrana z ust Ady, która nie zgadza się z jej grupą. Teoria jest taka, że mogła przed śmiercią ugryźć napastnika.

Wadim przełknął ślinę.

– Od kiedy o tym wiadomo?

Wzruszyła ramionami.

– Piłat powiedział mi jakąś godzinę temu. Zrobią testy DNA i porównają je z próbką krwi Zerbsta. Szkoda, że z jego ciałem stało się to, co się stało. Inaczej moglibyśmy znaleźć ślad ugryzienia. Za to nie brakuje nam próbek jego krwi. Pozytywny wynik ci wystarczy?

Wadim oblizał wargi. Nagle zapragnął znaleźć się na zewnątrz.

– Jeszcze jedno – powiedziała. – Dostałam dziś telefon od komendanta. Sprawa jest zamknięta, dlatego nie ma konieczności, żebyś dłużej z nami pracował.

Wadim wzruszył ramionami. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– To nie koniec złych wiadomości – dodała. – Ponownie zamierzają się przyjrzeć śmierci Cieślaka. Być może zechcą wszcząć postępowanie przeciwko tobie.

Wadim czekał.

– Ale? – zapytał w końcu.

– Ale co?

– Nie zamierzasz mi powiedzieć, że jest łatwy sposób, żeby tego uniknąć? Że mogę złożyć rezygnację i przez to ułatwić wszystkim życie?

Czajka zacisnęła usta, jakby walczyła ze sobą, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego, ale ostatecznie jej rysy złagodniały.

– Nie – stwierdziła. – Nie wiem, czy wywiniesz się tak łatwo. A nawet jeżeli ci się uda, zawsze będą tacy, którzy ci tego nie zapomną.

Wadim spojrzął na czubki swoich butów, po czym na rząd butelek za barem.

– Chciałbym wziąć kilka dni wolnego.

Jego przełożona wzruszyła ramionami.

– Jakies szczególne plany?

Para glin, których nie znał, wbijała w niego wzrok. Jeden był ospowaty, miał włosy białe jak mleko, a drugi twarz cherubina, zeszpeconą szramą biegnącą wzdłuż policzka. Znajomi Cieślaka? Mężczyzna miał wielu przyjaciół w policji. Z pewnością niejeden z nich sądził, że śmierć ich kolegi była w jakimś stopniu winą Wadima.

– Mam coś do załatwienia – powiedział.

Łowca ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Mieszkanie było spore, większość pokoi umeblowana tylko wąskimi łózkami, przypominającymi więzienne prycze. Gospodarz musiał korzystać jedynie z pokoju dziennego i zagraconej kuchni. Do talerzy leżących w zlewie przyłgnęły resztki jedzenia. Ściany pociemniały od kurzu, wykładzina straciła kolor, pod drzwiami lodówki leżała spleśniała połówka pomidora.

Myślał o tym miejscu, od jakiegoś czasu. Sam był trochę zaskoczony, że się tutaj znalazł. Niemal tak, jakby jego jaźń rozszczępiała się i czasem to Łowca przejmował dowodzenie. W jednej chwili był tym drugim mężczyzną, którego nazwisko i zawód przybrał. A chwilę później zamieniał się w Łowcę – z innymi pragnieniami, z innymi priorytetami. Jako Łowca swobodnie korzystał z drugiego ja. Drugie ja, niekoniecznie przepadało za Łowcą. Być może się go bało. Zupełnie słusznie.

Otworzył szufladę kredensu. Wybrał stary nóż, tandetny, z plastikową popękaną rączką. Był tak często ostrzony, że zamienił się niemal w szpikulec. Bez znaczenia. Narzędzie było tylko narzędziem. Wytarł wszystkie powierzchnie, których dotykał i usiadł przy stole.

Usłyszał, jak drzwi do mieszkania się otwierają, a w przedpokoju zabrzmiały ciężkie kroki.

Stary wszedł do mieszkania i zaciągnął za sobą łańcuch. Z siatką z zakupami skierował się do kuchni, ale gwałtownie zatrzymał się w progu.

Kuchnia nie była taką, jaką zostawił. Przy stole nakrytym wytartą ceratą siedział mężczyzna. Obracał w dłoni nóż.

Stary spał się, ale później zauważył, że przed mężczyzną leżą klucze z charakterystycznym breloczkiem przedstawiającym anioła. Kiedyś dostał całą masę identycznych breloków, które miały zapewne coś symbolizować. Może jego dobrą wolę.

Obchodząc gościa, wszedł do kuchni. Postawił zakupy na stole i zaczął wypakowywać je bez słowa, ale w połowie zatrzymał się i spojrzał na mężczyznę.

– Wciąż masz klucz? Po tylu latach?

– Tylko o to chcesz zapytać?

Stary się skrzywił. Nie miewał podobnych wizyt. Facet, który siedział przy stole, nie przypominał mu nikogo konkretnego, dopóki przechodząc za jego plecami, nie zauważył bladej blizny. Zobaczył ją, gdy mężczyzna dotknął tyłu swojej głowy i na moment odgarnął włosy.

Stary miał nadzieję, że wizyta nie potrwa długo. Czekają go sprawy niecierpiące zwłoki: wieczór przed telewizorem w towarzystwie ulubionych kaset VHS i sześciopaku piwa. Dbał o dobre nawodnienie organizmu. To było niezbędne, jeżeli od rana miał być w parku, z dobrym widokiem na plac zabaw.

Mężczyzna z nożem nie spuszczał z niego wzroku.

– Dużo o tobie myślałem – stwierdził.

Stary wyrzucił z siebie krótki, skrzekliwy śmiech. Nie był pewny, co go tak rozbawiło, ale nie potrafił przestać rechotać.

– Naprawdę? – Musiał otrzeć łzę z oka. – Kiedy cię zobaczyłem, nawet cię nie rozpoznałem. Ja nie pomyślałem o tobie ani razu.

Jego gość posmutniał.

– Dlaczego nie?

– Długo zamierzasz zostać? – zniecierpliwiał się stary.

– Nie, jeżeli usłyszę odpowiedź.

Stary wyciągnął jedną puszkę piwa, otworzył ją i upił łyk. Piana osiadła na jego wąsach.

– Po prostu nigdy cię nie lubiłem.

Gospodarz przewijał w swojej głowie katalog kaset, znalazł go na pamięć. Zastanawiał się, które nagranie będzie najlepsze. W tym nowym świecie, pełnym komputerów i systemów do namierzania, kasyety i magnetowidy były całkiem bezpieczne. Oczywiście, dopóki nikt ich nie znalazł. Zdecydował, że kiedy tylko pozbędzie się gościa, obejrzy jedno z najwcześniejszych nagrań. Kiedy był jeszcze młodym mężczyzną i dopiero odkrywał swoje skłonności.

– Przyszedłeś tu wylewać żale? – zapytał stary z irytacją.

– Nie – powiedział gość. – Chciałem cię po prostu zobaczyć. Przekonać się, jak żyjesz. Czy dręczą cię wyrzuty sumienia.

– Nie mam żadnych wyrzutów sumienia – mruknął stary.

– Żadnych? Nawet za te najgorsze rzeczy, które zrobiłeś?

Gospodarz rzucił okiem na gościa z nowym niepokojem. Nie widział go od dawna, ale czy mógł się aż tak zmienić? Co, jeżeli to była policyjna prowokacja?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie zrobiłem żadnych złych rzeczy.

Mężczyzna uśmiechnął się niespodziewanie.

– Myślałem, że jesteśmy podobni, ty i ja. Ale nie, wcale nie jesteśmy. Jesteś tylko tchórzliwym zwierzęciem, niekontrolującym swoich popędów. Oddychanie tym samym powietrzem co ty sprawia, że jest mi niedobrze.

– Co powiedziałaś?! – Staremu z gniewu pociemniało w oczach. Nikt nie będzie mówił do niego w taki sposób. A już na pewno nie gnojek, którego prawie wysłał na tamten świat. Czas na odrobinę dyscypliny. Rozpiął sprzączkę i wyciągnął parciany, popękany pasek.

Gość wstał. Nóż tańczył w jego dłoni. Stary zamrugał. Gnojek był teraz od niego wyższy i znacznie szybszy. Cisnął starym o kredens. Gospodarz próbował krzyknąć, ale wielka dłoń wylądowała na jego ustach. Próbował odepchnąć młodszego mężczyznę, wkładając w to tyle siły, że jego ramiona drżały z wysiłku, jednak nie osiągnął zamierzonego efektu. Chciał odwrócić wzrok od gościa, ale ten jedną ręką chwycił jego podbródek, a drugą przytknął mu nóż do piersi. Dokładnie w miejscu, gdzie jego serce waliło jak szalone. Nacisk stał się mocniejszy. Ostrze przebiło sweter i koszulę, po czym zaczęło naciskać na skórę. Stary czekał, aż mężczyzna się opanuje i zatrzyma dłoń z nożem. Chciał krzyknąć, ale nie potrafił. Poczł ostry ból, kiedy nóż przeciął skórę i ciało. Zatrzymał się dopiero na podstawie mostka, wydając ostry, chroboczący dźwięk.

Stary w oczach swojego gościa zobaczył, że nie ma co liczyć na litość. Te oczy były dziwnie nieruchome. Nie zobaczył w nich niczego, na czym mógłby się zaczepić, niczego, co mógłby prześlagać.

Mężczyzna uśmiechnął się, a później wsunął ostrze w ciągle bijące serce starego.

Kiedy Wadim powiedział Czajce, że ma coś do załatwienia, tak naprawdę nie wiedział, co to może być. Coś sprawiało, że czuł się nieswojo. Tak właściwie kilka rzeczy. Jego życie było teraz jednym wielkim kłębowiskiem węży. Musiał je zabić, jednego po drugim. A ostatecznie może to on będzie brakującym elementem układanki. Może to właśnie on okaże się najbardziej toksyczną osobą w swoim życiu.

Przez jakiś czas po prostu wędrował ulicami, zatopiony w myślach. Kiedy się ocknął, zdał sobie sprawę, że minęło kilka godzin, od kiedy opuścił bar. Te godziny nie umknęły całkowicie z jego świadomości, ale gdyby musiał opowiedzieć komuś, co dokładnie robił, nie potrafiłby. Jednak nie był to zupełnie stracony czas – podświadomie podejmował decyzję, co zrobi dalej.

Zadzwoił do Leny, ale po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Hej – powiedział. – Pewnie już o tym usłyszałaś, ale mężczyzna, którego ścigaliśmy, nie żyje. Prosiłaś, żeby dać ci znać, więc to robię. Zastanawiałem się, czy masz ochotę się spotkać. Jutro wyjeżdżam z Krakowa. Nie wiem, na jak długo, może tylko na dzień albo dwa. Mówię to na wypadek, gdybyś nie miała dzisiaj czasu. Tam, dokąd jadę, nie będzie dobrego zasięgu, więc... – Co właściwie próbował powiedzieć?

Wieczór był lodowaty. Szedł ciemnym parkiem. Kroki rozległy się za jego plecami, ale kiedy się odwrócił, nie było tam nikogo. Rozłączył się. W telefonie nie miał zbyt wielu kontaktów. Jednym z nielicznych, które zapisał, był ten do matki Ady. Odebrała. W jej głosie nie wyczuł śladów działania alkoholu, ale jego brzmienie było płaskie jak nagranie.

– Zerbst nie żyje – powiedział.

Klaudia Jurczyk przez moment milczała.

– Przyznał się do zamordowania Ady?

Wadim czuł, co powinien odpowiedzieć. Powinien zamknąć dla niej ten rozdział. Ale nie potrafił skłamać.

– Niektórzy uznają jego zabicie się za przyznanie do winy.

Cisza się przedłużyła. To nie było to, co kobieta chciała usłyszeć.

– Miałaś okazję obejrzeć album? – zapytała.

– Album?

– Przywieź go, kiedy nie będzie ci już potrzebny.

Zupełnie zapomniał o albumie, który dała mu Klaudia. Zostawił go w szufladzie na komisariacie. Teraz go wyciągnął i otworzył na przypadkowej stronie. Jednak, być może przez zrządzenie losu, okazało się, że strona wcale nie była przypadkowa.

Dwadzieścia minut później był u Jurczyków i razem z matką Ady pochylał się nad albumem.

– To Kaśka Tadejko? Kobieta, która teraz jest w szpitalu? – upewniła się Klaudia.

Wadim przytaknął.

Zdjęcie pochodziło sprzed ponad dziesięciu lat i przedstawiało dwie nastolatki w szortach i koszulkach na ramiączkach. Obydwie były opalone i uśmiechały się szeroko. Wadim pomyślał o tym, jak wiele może zmienić dziesięć lat. Na drugim planie znajdował się fragment przyczepy kempingowej, a dalej namioty i drewniany pawilon. Nad jego werandą widniał napis: „Leśna Zatoka”. Drugą nastolatką była Ada Jurczyk, na jej szyi połyskiwał wisior. Jeszcze dalej widoczny był las. Wadim mógł niemal powąchać to zdjęcie – jedyny w swoim rodzaju zapach lasu w lecie, intensywny i oszałamiający.

W domu Jurczyków było gorąco. Klaudia miała na sobie szare legginsy i luźny top. Spięła włosy w kok, odsłaniając szyję. Była boso i lekko tupała jedną stopą, a jej palce zostawiały odcisk na drewnianym parkiecie.

– Nie rozumiem – powiedziała. – To wisiołek twojej siostry? Ale przecież ona zaginęła wiele lat wcześniej.

Wadim nie odpowiedział. Vira zaginęła siedem lat przed tym, jak wykonano zdjęcie Ady i Kaśki.

– Pamiętasz to miejsce? – zapytał.

Klaudia z namysłem skinęła głową.

– Byliśmy tam tylko raz. Trochę wędrowaliśmy po okolicy, ale głównie byliśmy zajęci sobą, Henryk i ja. Ada miała siedemnaście lat i chodziła swoimi ścieżkami. Zawarła tam jakieś znajomości, ale nie pamiętam nikogo konkretnego. Oczywiście martwiłam się o chłopaków, żeby nie zrobiła czegoś głupiego. Teraz to wydaje się bez sensu. Wszystkie głupstwa młodości są przecież właśnie tym, głupstwami. Dopiero kiedy jesteś trupem, nie robisz głupstw.

– Kto mógł zrobić to zdjęcie? – zapytał Wadim.

– Nie wiem.

Przez moment milczeli. Klaudia zastanawiając się, zassała wewnątrz policzka.

– Myślisz, że twoja siostra tam była? Zrobiła to zdjęcie? – zapytała, wytrącając tym Wadima z rytmu. Nie przyszło mu to do głowy, a przecież to podejrzenie było oczywiste. Musiał być naprawdę przemęczony. Wymacał w kieszeni tabletki od Mirskiego. Weźmie je dzisiaj, jeżeli tylko nie zapomni.

– Nie mam pojęcia.

– Powiedziałaś, że Katarzyna i Ada spotkały się kilka miesięcy temu?

Wadim przytaknął. Im dłużej o tym myślał, tym dziwniejsze się to wydawało. Kemping. Dwie dziewczyny, z których jedna została zamordowana, a druga cudem uniknęła śmierci. Jego siostra, która musiała być martwa, jednak na fotografii w jakiś dziwny sposób czuł jej obecność. Może to rzeczywiście ona zrobiła zdjęcie?

– Czy tamtego lata zdarzyło się coś szczególnego? – zapytał.

– Nic sobie nie przypominam.

– Słyszała pani o Wilczym Gardle?

– O czym? Nie, nie sądzę.

– To miejsce, w którym się wychowałem. Jakies czterdzieści kilometrów na wschód od kempingu.

Klaudia zamrugała.

– Naprawdę? Nie byliśmy tam. W okolicach kempingu są szlaki, ale głównie lasy i łąki. Na tym polegał urok tego miejsca. W promieniu kilku kilometrów była tylko mała wioska, nic do zwiedzania, poza małą cerkwią w tej wiosce. Ada chyba coś o niej mówiła. Niedaleko przepływała rzeka i można było zrobić długą trasę, idąc jej brzegiem...

– Możesz powtórzyć?

Klaudia uniosła brwi.

– Można było iść brzegiem rzeki i...

– Nie, wcześniej. Ada mówiła coś o cerkwi?

– Ach. – Uśmiechnęła się. – Dziwne, że to pamiętam, ale tak, myślę, że wspominała coś wtedy, ale nie kojarzę w jakim kontekście. Czemu pytasz? Czy to jest ważne?

Nie było. Wadim po prostu czepiał się wszystkiego, co mogło go gdzieś zaprowadzić. Potarł czoło.

– Właściwie to coś się wtedy wydarzyło – powiedziała nagle Klaudia.

Wadim podniósł głowę.

– Co takiego?

- Ada złamała rękę.

Wadim spojrział na fotografię. Dziewczyna trzymała dłonie na biodrach i wszystko było w porządku z jej rękami.

- Zdjęcie musiało być zrobione wcześniej – wyjaśniła Klaudia. - Zawsze wyjeżdżaliśmy na ostatnie dwa tygodnie sierpnia. Ada złamała rękę ostatniego dnia.

- Jak to się stało?

Zmarszczyła brwi i uśmiechnęła się dziwnie.

- Nie pamiętam. Chyba po prostu upadła.

- Na kempingu?

Klaudia potrząsnęła głową.

- Nie, na pewno nie. Nad rzeką, tak powiedziały.

- One?

Klaudia przymknęła oczy.

- Tak... Myślę, że przyprowadziły ją inne dziewczyny, ale kompletnie nie pamiętam, czy to mogła być ta Tadejko. Wszystkie były roztrzęsione. Zawieźliśmy Adę do szpitala. Nie chciała wracać na kemping, więc zajechaliśmy tylko po rzeczy.

- To był ostatni dzień sierpnia?

- Tak, to ważne?

- Ada i Katarzyna spotkały się w tym roku ostatniego dnia sierpnia. To wtedy miały stłuczkę.

- Jakie to ma znaczenie?

Wadim nie wiedział, ale wydawało się to zbyt wielkim zbiegiem okoliczności. Wciąż nie znalazł odpowiedzi na pytanie, dlaczego Ada i Katarzyna były razem w samochodzie. I kto jeszcze był wtedy z nimi. Z powodu tego, co wydarzyło się dziesięć lat wcześniej? Z powodu złamanej ręki? Absurd. Być może znalazły szczątki Viry, a przy niej jej wisiołek? Nad rzeką... Tak, to mogło mieć sens. Rzeką przepływała także blisko Wilczego Gardła. Pomyślał o drobnym cieple jego siostry, zaplątanym w przybrzeżne chaszczki. O cieple, które uległo rozkładowi. Zostały kości i sukienka. W końcu wisiołek został wyrzucony na brzeg i znalazła go Ada. Tajemnica rozwiązana. Może morderstwo nie miało nic wspólnego z jego siostrą, może jednak był to ten jeden, kosmiczny zbieg okoliczności? A może miał klapki na oczach, maszerował tunelem i nie widział nic poza nim.

Czuł obecność Klaudii blisko siebie. Jej ciepło, jej zapach. Była piękną kobietą, jak jej córka. Trochę go przerażała. Pomyślał o Lenie. Nie dostał od niej żadnej wiadomości i wiedział, że już żadnej nie będzie. Poczul się bardzo, ale to bardzo samotny. Za oknem szumiał deszcz. W filmach deszcz mógł symbolizować wiele rzeczy, między innymi zbliżenie pomiędzy bohaterami. Nie dlatego, żeby było jakieś logiczne połączenie, raczej podświadomy symbol. Coś, co ludzie kolektywnie przeżywali.

Wyciągnął dłoń, położył ją na udzie Klaudii i sam trochę przestraszył się tego gestu. Zesztywniała, ale nie wykonała żadnego ruchu, aby ją strącić. Czuł gorąco i drżenie przechodzące przez jego ciało i zastanowił się, na ile przyjechał tutaj z myślą o tym, co może się stać. Klaudia ujęła jego drugą dłoń i wprowadziła pod swoją bluzkę. Miała nieduże piersi i małe sutki. Światła zdawały się przygasać. Ich oddechy były przyspieszone jak oddechy pary przestępców, którzy boją się, że zostaną przyłapani.

Wargi Klaudii okazały się twarde, poczuł na swoich ustach jej język. Przesunęła dłonią po jego dżinsach i rozpięła mu spodnie. Położyli się na kanapie. Uniosła biodra, pozwalając, aby zsunął jej legginsy i majtki. Zaplotła nogi wokół jego bioder.

Było mnóstwo powodów, dla których to, co robili, było złym pomysłem. Ale w tym momencie żaden z nich nie wydawał się mieć znaczenia.

Kiedy się obudził, zimne światło poranka sączyło się przez szczelinę w zasłonach sypialni. Klaudia leżała obok niego. Jej krótkie włosy były rozrzucone na poduszce, a długie, szczupłe nogi zaplecione między jego nogami.

Delikatnie się uwolnił. Klaudia mruknęła i poruszyła się, ale spała dalej.

Poprzedniego wieczoru się nie zabezpieczyli. Klaudia roześmiała się, kiedy to zasugerował. Po cichu się ubrał i zszedł na dół. W kuchni, obok tacy z owocami, leżał notes służący do robienia listy zakupów i długopis.

Pochylił się i zaczął pisać. Po kilku zdaniach zatrzymał się i przeczytał: To, co zrobiliśmy wczoraj, było błędem. Myślę, że wykorzystałem Twoją słabość. Wiem, że to trudny moment. Najlepiej, żebyśmy o tym zapomnieli. Przepraszam, że wymknąłem się wcześniej, ale mam coś do zrobienia.

Westchnął, wyrwał kartkę, zmiażdżył ją i wsunął do kieszeni dżinsów. Poczł na sobie czyjś wzrok. Pers, który należał wcześniej do Ady, przeciągnął się i wymownie spojrzął na pustą miskę. Wadim nasypał mu jedzenia i go pogłaskał. Kot miał wielkie oczy. Zerknął na Wadima. Trochę ze zdziwieniem, zdając się pytać, o co w zasadzie chodzi. Trochę z uczuciem. Był drobny pod całym tym futrem.

Wadim zaparzył kawę i usmażył jajecznicę, zastanawiając się, czy to będzie stosowne, jeżeli zaniesie śniadanie na górę. I czy w ogóle stosowne jest, że ciągle tu siedzi i że pozwala sobie na buszowanie w lodówce Jurczyków. Wciąż nad tym myślał, kiedy Klaudia stanęła w drzwiach kuchni. Miała na sobie dresy i żółty kardigan zarzucony na wyciągniętą koszulkę.

Wadim spuścił wzrok.

Usiedli i przez kilka minut jedynym słyszalnym dźwiękiem było szczykanie sztućców.

– Jeżeli chodzi o wczoraj... – zaczął Wadim.

Spojrzała na niego ostrzegawczo, więc się zamknął.

Kiedy skończyli jeść, włożył naczynia do zmywarki. W przedpokoju, tuż zanim wyszedł, zawahał się. Ulica nie była ruchliwa, ale był ranek i ktoś mógł go zobaczyć. Nie chciał, żeby Klaudia poczuła się niezręcznie. Patrzyła na niego, mrużąc oczy, w końcu sama otworzyła drzwi. Było zimno i ponuro. Mężczyzna z labradorem na smyczy, który właśnie przechodził chodnikiem przed domem, spojrzął w ich stronę. Klaudia objęła Wadima i pocałowała go w policzek, nie dbając o to, że facet się na nich gapił.

– To jeszcze nie koniec, prawda? – zapytała. – Nie wierzysz, że to był Zerbst?

– Nie.

– Dowiesz się, co naprawdę się stało?

Wadim skinął głową.

– Kiedy już będziesz wiedział, wróć. Będę tutaj.

Wadim przetarł zdjęcie. Stał w tym samym miejscu, gdzie dziesięć lat wcześniej nieznaną fotograf pstryknął fotę Ady i Kaśki. Droga do kempingu zajęła mu prawie cztery godziny, z czego ostatnie dwadzieścia minut w zacinającej ulewie, która dopiero teraz nieco zelżała. Było południe, ale wydawało się, że dzień jeszcze na dobre się nie zaczął.

Powietrze pachniało deszczem i ziemią. Trzymająca się na jednym zawiasie brama skrzypiała na wietrze. Żółknące trawy pochłonęły teren kempingu. Obraz był brunatno-żółty, jakby wykonany w sepii. Nawet korpus starej przyczepy kempingowej wydawał się żółtawy. Niski, ceglany pawilon z natryskami porośnięty był brunatnym bluszczem. Drewniany bungalow, który na zdjęciu miał kolor bezchmurnego błękitnego nieba, wyblakł jak kość wyrzucona na słońce. Weranda i część dachu zapadły się, a szyld z napisem „Leśna Zatoka” był przechylony. Okna zabito deskami. Brnąc przez błoto, dotarł do budynku. Wejście od frontu było zabezpieczone łańcuchem. Na tyłach znalazł kolejną parę drzwi. Skobel był ułamany. Nic nie wskazywało na to, żeby ktoś był w środku. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Deszcz wreszcie ustał i niespodziewanie zaświeciło słońce. Wnętrze pawilonu było mroczne, przecięte kilkoma brzytwami światła, które przecisnęły się przez szpary w deskach. Śmierdziało spróchniałym drewnem. Wadim przestąpił próg i oświetlił wnętrze latarką telefonu. Przejechał dłonią po drewnianej ladzie recepcji, ściągając z niej grubą na kilka milimetrów warstwę kurzu. W środku było trochę mebli, krzywe krzesło i metalowy stojak na pocztówki. Na ścianie, obok plakatu z napisem „Bieszczadzkie anioły”, wciąż wisiał kalendarz, który pochodził sprzed dziesięciu lat. Tak, jakby czas zatrzymał się trzydziestego pierwszego sierpnia. Tego samego dnia, kiedy Ada Jurczyk złamała rękę. Poświecił latarką w drugi koniec pokoju. Zauważył ceglany kominek, a nad nim parę błyszczących oczu i wyszczerzone zęby. Cofnął się odruchowo, ale była to tylko wypchana głowa wilka. Coś na niej wisiało. Jego serce zabiło szybciej. Wisiorok Viry? Ale przecież wciąż miał go przy sobie, w kieszeni. Okazało się, że to łańcuch utworzony z zawleczek po piwie, z wisiorkiem wykonanym z kawałka puszk. Schylił się i dotknął wnętrza paleniska. Poczerniałe kawałki drewna nie były stare. Wydawało mu się nawet, że wyczuwa emanujące z nich ciepło. Obok kominka stał bujany fotel, a obok fotela kilka pustych puszek po piwie.

– Hej! – usłyszał ochryply męski głos.

Odwrócił się. Zanim osłepiło go światło latarki, zdołał jedynie zobaczyć sylwetkę masywnego mężczyzny stojącego w drzwiach.

Zaskrzypiały deski, kiedy mężczyzna poruszył się, wciąż kierując snop światła w twarz Wadima.

– Nie widziałeś miliona znaków zakazujących wchodzenia na ten teren? – zapytał.

– Tylko jeden albo dwa.

– To ciągle oznacza, że złamałeś prawo.

– Jestem z policji. Prowadzę śledztwo – powiedział Wadim.

– Pokaż mi gwiazdę. Powoli.

Wadim zrobił to, ale minęła jeszcze chwila, zanim mężczyzna przestał świecić mu w oczy. Powiesił latarkę na starym kablu, do którego taśmą klejącą był przyczepiony metalowy hak. Rozproszone światło powołało do życia dziesiątki chybotliwych cieni, a Wadim w końcu miał okazję zobaczyć mężczyznę. Okazał się nawet większy, niż początkowo się wydawało. Miał szeroką, mięsistą twarz, policzki pokryte czarnym zarostem i zmierzwione, przetykane siwizną włosy. Jego potężne ciało dokładnie wypełniało mundur straży granicznej.

– Nie słyszałem samochodu – stwierdził Wadim.

Mężczyzna zignorował uwagę. Przechylił głowę jak ciekawski niedźwiedź.

– Wyglądasz znajomo.

– Wszyscy mi to mówią.

– Nie... – powiedział strażnik. – Jak się nazywałeś?

– Wadim Brodzki.

Strażnik strzelił palcami.

– Właśnie! Jesteś synem Antoniego?

Tym razem to Wadim był zaskoczony.

– Znasz mojego ojca?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Odszedł z WOP-u na długo przed tym, zanim ja zostałem przeniesiony z brygady. Ale jego zdjęcie wciąż wisi w strażnicy.

– Naprawdę? Dlaczego?

Strażnik uniósł brwi.

– Z powodu jego reputacji.

Wadim chciał zapytać, czy tak wysoko cenią reputację pozbawionego kontroli pijaka, kiedy strażnik dodał:

– Był świetnym tropicielem. Znał wszystkie przejścia i kanały przerzutowe jak własną kieszeń. Podobno był jak duch.

Strażnik podał Wadimowi wielką dłoń.

– Wiktor – przedstawił się. – Jakie śledztwo prowadzisz?

– To długa historia.

Wiktor wzruszył ramionami, ale wyglądał na urażonego.

– Chciałem pomóc, to wszystko.

Wadim westchnął.

– Nie o to chodzi. Sprawa jest oficjalnie zamknięta.

– Ale coś ci mówi, że trzeba węszyć dalej?

– Mniej więcej.

Strażnik przysunął sobie rozpadające się krzesło.

– Mamy czas – powiedział.

Wadim zastanowił się, czy jest jakiś powód, żeby coś ukrywać, ale doszedł do wniosku, że nie ma wiele do stracenia. Kiedy skończył opowiadać, Wiktor siedział z ramionami założonymi za głowę i lekko rozchyłonymi ustami.

– Więc myślisz, że rozwiązanie może być tutaj? – zapytał.

– Myślę, że dziesięć lat temu coś się tutaj stało. Dlatego chciałem porozmawiać z właścicielami. Ale wygląda na to, że zamknęli interes w tym samym roku, kiedy zostało wykonane zdjęcie.

Wiktor z namysłem skinął głową.

– To by się zgadzało.

– Wiesz, gdzie mogę ich znaleźć?

– Tak.

– Świetnie, są blisko?

Wiktor milczał przez moment z dziwną miną.

– Pokażę ci.

– Możesz zadać im wszystkie pytania, ale ci nie odpowiedzą – powiedział Wiktor.

Doszli do małej wioski, w zasadzie skupiska kilku domów, położonego na łagodnie opadającym stoku, nad którym górowała zielonkawa wieża cerkwi. Zatrzymali się na małym, otoczonym drzewami cmentarzu. Wiatr szumiał w gałęziach, pomniki były postawione nieregularnie, a kamienne anioły pochyły się smutno nad nagrobkami. Stali nad podwójnym grobem ze zwiędłymi kwiatami w wazonie.

Helena i Józef Mercer.

Data śmierci małżeństwa: czternasty września. Dwa tygodnie po tym, jak Ada złamała rękę. Kolejny, niewiarygodny zbieg okoliczności.

– Co się stało? – zapytał Wadim.

Wiktor zaczerpnął głęboko powietrza.

– To ja odebrałem telefon. Dzwoniła Helena, żona. Mówiła bardzo szybko i bardzo cicho. Była przestraszona. Powiedziała, że ktoś jest w domu i że musimy przyjechać. Mówiła, że on im nie wierzy.

– On?

Wiktor wzruszył ramionami.

– To było wszystko. Połączenie się urwało. Natychmiast pojechaliśmy na miejsce. Piętnaście minut w dół drogi. Już z daleka zobaczyliśmy dym. Dom Mercerów stał w płomieniach. Konstrukcja była głównie drewniana i kiedy przyjechała straż, nie było kogo ani czego ratować.

– Podpalenie?

Wiktor pociągnął się za brodę.

– Instalacja elektryczna była stara. Oficjalna wersja była taka, że nastąpiło zwarcie i zapaliła się jedna z kotar. Faktem było, że ogień zaczął się rozprzestrzeniać z salonu. Obydwa ciała znaleźliśmy na kanapie. Mercerowie byli zbieraczami, dom był pełen książek, map, pocztówek i innych papierów. To było idealne paliwo. Nie było niczego, co pozwoliłoby zidentyfikować intruza.

– Może nie było żadnego intruza? Może źle zrozumiałeś Helenę Mercer.

Wiktor potrząsnął głową.

– Powiedziałem, że nie było niczego, co pozwoliłoby zidentyfikować intruza, ale nie było wątpliwości, że ktoś był w domu, kiedy Mercerowie umierali.

– Kiedy dom się już palił?

Głęboko osadzone, jasne oczy Wiktora zrobiły się wilgotne.

– Nie zginęli od ognia. Przynajmniej nie Józef. Powiedziałem, że znaleźliśmy ciała na kanapie.

– Dziwne miejsce jak na ofiary pożaru.

Wiktor skinął głową.

– Zajęło nam chwilę, zanim o tym pomyśleliśmy. Ocalały tylko kości, ale kiedy sprawdziliśmy dokładnie, okazało się, że nadgarstki Heleny i Józefa były związane za plecami kawałkami drutu. – Wiktor zamilkł na chwilę. – Na kościach Józefa znaleźliśmy ślady nacięć. Takich, które mogłyby powstać, gdyby ktoś ciął go głęboko nożem myśliwskim.

Wadim przełknął ślinę.

– W jakich miejscach na ciele?

– Na żebrach, kościach udowych, wewnątrz oczodołów.

Wadim spojrział na Wiktora.

– Wewnątrz...

– Słyszałeś mnie. Ktoś przebił mu oczy. – Wiktor chrząknął. – Z tego powodu pomyśleliśmy o kimś, kto był myśliwym. Inna teoria była taka, że Mercerowie byli w jakiś sposób powiązani z handlem ludźmi. Że to była egzekucja. Handlarze żywym towarem mogli zrobić coś takiego. Myślę, że to prawdopodobne.

– Dlaczego?

- Z powodu słów Heleny. Powiedziała, że on im nie wierzy. Mówiła cicho, więc zakładam, że on był wtedy w salonie z Józefem, a ona wymknęła się z komórką do kuchni. Mogło pójść o pieniądze, niedotrzymaną umowę, kłamstwo. Te gangi są bezlitosne. Może Mercerowie próbowali wykpić się kłamstwem, ale Helena rozumiała, że to im nie pomoże.

- Może.

- Nie sądzisz, że tak było?

- Były jakieś inne dowody, że Mercerowie mogli być w coś uwikłani? Na przykład, czy mieli więcej pieniędzy, niż powinni mieć?

- Jeżeli były jakieś pieniądze, to ten, kto ich zamordował, zabrał je lub spłonęły. Ale dopóki żyli, nic nie wskazywało na to, żeby byli bogaci. Kemping nie był dobrym interesem. Myślę, że na tyle złym, że starali się uniknąć podatków.

- Dlaczego tak myślisz?

- Raz przyłapaliśmy ich na tym, że nie prowadzili dokładnej ewidencji gości.

- Hm.

- Co hm?

Wadim potrząsnął głową.

- Gdybym chciał się dowiedzieć, kim były dziewczyny ze zdjęcia, jak mógłbym to zrobić?

Wiktor uniósł brwi.

- Myślałem, że wiesz, kim są?

- Tak, ale przez przypadek. Co, gdybym chciał dowiedzieć się, jacy inni goście byli wtedy na kempingu?

Wiktor podrapał się po głowie.

- To byłoby trudne. Mówiliśmy Mercerom, że muszą prowadzić porządną ewidencję na wypadek, gdyby któremuś z przyjezdnych coś się stało. Czasami spotykaliśmy ich gości na szlakach. Z reguły przyjeżdżały tutaj rodziny. Ludzie dowiadywali się o tym miejscu pocztą pantoflową. Jeżeli była jakakolwiek ewidencja, to musiała spłonąć razem z domem. Nie myślisz chyba, że śmierć Mercerów może mieć związek z gośćmi kempingu?

- Nie wiem.

Wadim skierował się w stronę samochodu, ale zatrzymał się raz jeszcze, ponieważ coś sobie przypomniał.

- Czy coś ciekawego wiąże się z cerkwią w wiosce? Coś się tam wydarzyło?

Wiktor po namyśle potrząsnął głową.

- Niczego takiego nie kojarzę. Czemu pytasz?

- Bez powodu.

Wadim wszedł do samochodu.

- Jeżeli jedziesz odwiedzić Antoniego, to przekaż mu pozdrowienia ze strażnicy.

Wadim powiedział, że to zrobi.

Tym razem nie wyszedł, żeby zabić. Ostatnie dni na jakiś czas go zadowolili. Nie będzie musiał zabijać, dopóki nie poczuje konieczności albo ochoty. Za to wiedział jedno: krew nadal go pociągała. Nieodwracalna kolej rzeczy – jeżeli coś krwawiło, to mogło umrzeć. Nienawidził rzeczy, które nie krwawiły. Rzeczy, które czasem nawiedzały go w nocy.

Wyszedł do lasu na długo przed świtem. Kiedy się rozwidniało, sięgnął do kieszeni po suszone mięso. Okazała się pusta. Przez moment stał zdumiony. Usiłował przypomnieć sobie, jak chował do niej mięso, ale nie potrafił. Las był nieruchomy, niebo zachmurzone, a miejsce, w którym stał, nagle wydało mu się obce. Mimo że jeszcze przed chwilą czuł, że nieraz tu był. Jego serce waliło ze strachu. Podobne momenty zdarzyły mu się już kilka razy, jakby jakaś ścieżka w jego głowie się zatarła. Może tak będzie wyglądać prawdziwa starość. Jego obecność stanie się coraz mniej zauważalna, aż w końcu nikt nie będzie potrafił powiedzieć, czy w ogóle kiedykolwiek istniał. Otrząsnął się z tych myśli. Droga powrotna zajęła mu ponad godzinę. Kiedy był już blisko domu, zauważył trop, częściowo przykryty liśćmi. Kucnął i usunął je, używając przy tym szerokiego ostrza noża. Owinięta skórzanym paskiem rękojeść była tak wyświechtana, że zmieniła kolor na czarny. Jednak ostrze było tak dobre jak kiedyś, ponieważ o nie dbał. Testował je wystarczająco często. Kiedy odkrył cały ślad, poczuł, jak włosy unoszą się na jego karku – niczym szósty zmysł. Patrzył na fragment odcisku buta.

Wzór podeszwy różnił się od jego obuwia.

Ktoś był blisko. Odcisk wyglądał na świeży, wgłębienia wciąż nasiąkały wodą. Nie czuł jednak niczyjej obecności. Odbicie podeszwy było równie duże, jak jego własnych butów. Ktoś tak duży jak on, intruz na jego włościach. A nie spodziewał się nikogo już od dawna. Być może nie spodziewał się nikogo już nigdy.

Liście były ciężkie od deszczu, ale on wciąż potrafił poruszać się pomiędzy nimi jak duch. Zbliżył się do przesieki i wstrzymał oddech. Przed domem zaparkowany był samochód, którego nie znał. Przez dłuższy czas obserwował niewielką polanę, krzaki poruszane wiatrem, niebo ciemniejące ponad linią drzew i szczyt Tarnicy niknący w oddali. Jego wzrok wciąż był niezawodny. Kiedy upewnił się, że nie dostrzega żadnego ruchu, wyciągnął nóż i ruszył przed siebie, w stronę czarnego domu.

Na dwóch drewnianych stopniach, prowadzących do jedynych drzwi wejściowych, dostrzegł ten sam odcisk buta co wcześniej. W okna na parterze wstawione były kraty. Okna na piętrze, wychodzące na cztery strony świata, bardziej przypominały otwory strzelnicze. Ściany domu, tak samo jak rękojeść noża, sczerniały pod wpływem czasu. Pomyślał, że być może sczerniały od całej tej krwi.

Nacisnął klamkę i uchylił drzwi.

We wspomnieniach Wadima Antoni Brodzki był wszechmocną, przerażającą figurą, zdolną do wszystkiego. Wadim pamiętał, jak pewnej nocy, kiedy był jeszcze mały, obudził się z płaczem, ponieważ przyśnił mu się koszmar. Ojciec bez słowa wyniósł go na zewnątrz chaty i postawił na śniegu w samej piżamie. Może tylko na kilka minut, jednak Wadim pamiętał to aż do teraz – bezwietrzną, lodową noc, składającą się z różnych odcieni czerni i granatu, gwiazdy oraz odległy skowyt wilka. To dlatego sen Wadima zawsze był lekki. Jakby stale oczekiwał, że ktoś może go wynieść na śnieg w środku nocy, na pastwę wilków.

Gdy tylko Wadim skończył osiemnaście lat, na dobre opuścił czarny dom i Wilcze Gardło. Nie było łzawych pożegnań, poczuł wyłącznie ulgę. Był przekonany, że uczucie było odwzajemnione. Od tego czasu

odwiedził ojca zaledwie kilkakrotnie – wizyty zawsze kończyły się źle. Po każdej z nich obiecywał sobie, że to był już ostatni raz, ale po jakimś czasie wracał sprawdzić, jak się ma ojciec. Zawsze był trochę zaskoczony, widząc go całego i zdrowego. Antoni tylko raz odwiedził syna w Krakowie, kiedy ten wstępował do policji. Wadim nie był nawet pewny, co ojciec o tym myślał. Jedyne, co zapamiętał, to fakt, że Antoni narzekał na spaliny i korki oraz powtarzał, że w miejscu takim jak to można popaść w obłąd. Nigdy do siebie nie dzwonili. W czarnym domu nie było linii telefonicznej. Ojciec, co prawda, posiadał staroświecką komórkę, ale Wadim nigdy nie poczuł, że jest coś na tyle ważnego, żeby zadzwonić. Nie wysyłali do siebie świątecznych kartek. Zresztą Wadim wątpił, aby ojciec znał jego obecny adres w Krakowie. Nie miał pojęcia, czy wie coś o sprawie Lili Frankowskiej. Albo czy wie o Cieślaku. Czasem wyobrażał sobie, że Antoni bywa w Krakowie i obserwuje go z ukrycia, ale odrzucał to podejrzenie jako przejaw paranoi.

Teraz Antoni wydawał się po prostu starym mężczyzną. Jego włosy, wciąż gęste, były zupełnie siwe i spięte w krótki kucyk. Ojciec każdego ranka golił się brzytwą. Przez lata ten rytuał oznaczał dla Wadima bycie mężczyzną, dopóki nie zrozumiał, że to nie jest takie proste. Twarz Antoniego była tak bardzo wyżłobiona przez czas, że wydawał się niemal karykaturą samotnego myśliwego. Wzrok miał nadzwyczajny – dwadzieścia na dziesięć. Jego oczy pozostały jasne i intensywne, nawet na starej twarzy. Musiał stracić dobrych kilka kilogramów, od kiedy syn widział go po raz ostatni. Ale to po nim Wadim odziedziczył wzrost. Antoni był wysoki, a jego ramiona żyłaste i ciemne jak konary drzew, wśród których spędził większość swojego życia.

Antoni zamknął za sobą drzwi chaty i schował nóż do pochwy przy pasku.

– Zostawiłeś mnóstwo śladów – stwierdził. – To nowy samochód? Nie stać cię na nic lepszego?

– Też się cieszę, że cię widzę.

– Wódki? – Głos ojca był skrzypiący.

– Herbaty. To była długa droga.

– Jak chcesz – mruknął ojciec. Chociaż dom był wyposażony w prąd i elektryczną kuchenkę, to ogień tlił się w żeliwnym piecyku, na którym można było gotować.

– Byłeś ostatnio w mieście? – zapytał Wadim, patrząc na małą stertę gazet z „Przełudem Łowieckim” na wierzchu.

– To dobra wódka – zamruczał Antoni, ignorując pytanie.

– Dużo się wydarzyło – ciągnął Wadim. – Zastanawiałem się, czy coś o tym wiesz?

– Czarna czy malinowa?

Wadim potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Musimy porozmawiać, Anton.

Ojciec zatrzymał się w połowie ruchu. Zgarbił szerokie plecy. Tak nazywała go matka Wadima aż do swojej śmierci. Dopiero później syn dowiedział się, że prawdziwe imię ojca to Antoni, a nie Anton. Ale i tak Vira z Wadimem najczęściej nazywali go między sobą ojcem.

– Niedługo się ściemni – powiedział Antoni. – Droga jest paskudna po zmroku, zwłaszcza takim gratem.

– Jeszcze dzisiaj muszę wracać do miasta. Zajmuję się sprawą.

Antoni wyglądał, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale zagwizdał czajnik – jedno z najstarszych wspomnień Wadima oraz kolejny dowód na to, że czas płynął tu wolniej.

Ojciec postawił na stole dwa wyszczerbione kubki parującej herbaty.

– Czytałeś przy tym stole, pamiętasz? – zapytał ojciec. – Nie w fotelu, nie w łóżku, ale przy stole.

Pamiętał. Tak jak pamiętał, że ojciec pomimo surowej powierzchowności, potrafił być manipulatorem. Wystarczyło skierować myśli ludzi we właściwą stronę. Wadim sięgnął do kieszeni.

– Pamiętasz to? – zapytał.

Położył na stole wisiołek, który wciąż znajdował się w folii. Krew Ady zdążyła zmienić się w brunatny proszek.

Ojciec pochylił się niżej. Wadim nie potrafił wyczytać z jego twarzy żadnych uczuć. Doszedł do wniosku, że Antoni może naprawdę nie pamiętać.

– Gdzie to znalazłeś? Dlaczego ma na sobie krew?

– Był na szyi kobiety zamordowanej prawie dwa tygodnie temu w Krakowie.

– Więc?

– Myślę, że to wisiołek Viry.

Tym razem ojciec podniósł na niego wzrok.

– Wcale nie.

– Obróć go.

Ojciec zrobił to z ociąganiem. Zmrużył oczy, patrząc na grawerunek. Bezgłośnie poruszył ustami.

– Nie pamiętam – powiedział w końcu.

Wadim poczuł, jak jego gardło się ścisza.

– Jak możesz nie pamiętać? Sami wybieraliśmy go w sklepie w Lesku i poprosiliśmy o grawerunek.

– Może – mruknął ojciec. – Ale czy Vira miała go przy sobie, kiedy zaginęła?

Wadim wcześniej o tym nie pomyślał.

– Gdyby tak nie było, to jak mógłby się znaleźć w Krakowie? Na szyi innej, zamordowanej kobiety?

Ojciec siorbnął herbatę.

– Jest jedno proste wytłumaczenie.

– Jakie?

– Takie, że to ty miałeś go cały ten czas. Po tym, jak zaginęła, całymi dniami przesiadywałeś w pokoju Viry. Przeglądałeś rysunki, czytałeś jej książki. Pewnie wtedy znalazłeś wisiołek w szufladzie i zabrałeś, żeby ci o niej przypominał.

Wadim poczuł, jak się w nim gotuje. Nie wiedział, czy bardziej irytuje go to, że ojciec go nie słucha, czy to, że tak lekko traktuje tę sprawę – pierwszy prawdziwy dowód od siedemnastu lat.

– Już ci powiedziałem, znalazłem go przy zamordowanej...

– Tak, usłyszałem za pierwszym razem – burknął ojciec. – Ale może tylko ci się wydawało?

– Co?! – Wadim zastanawiał się, czy jego ojciec ostatecznie stracił rozum. – Jak mógłbym się tak pomylić?

– Jeżeli był przy zamordowanej kobiecie, to dlaczego nosisz go przy sobie? Powinien być dowodem, nie?

Wadim otworzył usta i je zamknął. Oczywiście zamierzał zwrócić wisiołek, ale minęło już tyle czasu i wciąż tego nie zrobił.

Sfrustrowany sięgnął do kieszeni i wyciągnął zdjęcie dziewczyn z kempingu sprzed dziesięciu lat. To, na którym Ada również miała wisiołek.

Ojciec pochylił się niżej i badawczo spojrzął na Wadima.

– Kim jest ta dziewczyna? Wygląda...

– Jak Vira? Jest podobna, ale to nie ona. Jednak nie zmienia to faktu, że miała ten wisiołek już wtedy, siedem lat po tym, jak Vira zaginęła.

Ojciec obrócił zdjęcie w dłoni.

– Jakość nie jest najlepsza. To może być taki sam wisiołek, ale nie widzimy grawerunku. Leśna Zatoka... – powiedział, stukając palcem w szyld widoczny na zdjęciu. – Gdzie to jest?

– Jakieś czterdzieści kilometrów stąd, na północny zachód.

– Więc to ma sens.

- Co ma sens?

- Może to był taki sam wisiołek, kupiony w Lesku.

Wadim był sfrustrowany, ale wiedział, jak uparty jest jego ojciec. Nie chodziło o to, że Wadim tracił wiarę, że ma rację, ale przebywanie w tym domu dziwnie na niego wpływało. To przez ten zapach drewna i trzaskanie ognia w kominku, gorący kubek herbaty w jego dłoniach i widok regału z książkami. Tego samego, przez który przebijał się od najmłodszych lat. Nowe książki pojawiały się w domu każdego tygodnia, a może tylko tak to zapamiętał. Nie miał wielu dobrych wspomnień, ale w końcu nie wszystkie były całkiem złe. Mimo że do zmroku wciąż pozostało trochę czasu, na niebie zbierały się czarne chmury. W domu było ciepło i chociaż nie mogli się z ojcem w niczym zgodzić, to jeszcze nie skoczyli sobie do gardeł, co było pewnym sukcesem. Czuł, że nie chce tego psuć, przynajmniej nie od razu.

- Mogę wypić kieliszek - powiedział.

Obudził się o wiele później. Wiatr wył, ulewa smagała dom. Czarny dom - tak nazywali go ci, którzy żyli w Wilczym Gardle. Wadim zawsze sądził, że z powodu poczerniałych ścian. Może jednak chodziło o coś innego. Wciąż był trochę pijany, chociaż nie wypił aż tak dużo. Leżał w swoim starym pokoju, który, jeżeli noc była przejrzysta, oświetlał księżyc. Postawił bosc stopy na deskach podłogi. Nie zapalał światła. Nie musiał. Po skrzypiących schodach zszedł na dół. Nalał sobie wody z kranu i wyjrzał przez okno w kuchni. Powinien widzieć łąkę i las, ale teraz, przez ścianę deszczu, nie mógł prawie nic dostrzec. W kuchni wciąż wisiała rozbrojona pułapka na niedźwiedzie, strasząc wielkimi zębami. Wadim znał moc pułapki. Jej zamknięcie się na nodze dorosłego człowieka oznaczałoby najpewniej straconą kończynę. Gdyby zamknęła się na czyjejs głowie - natychmiastową śmierć.

Sypialnia Antoniego znajdowała się na parterze domu. Drzwi były uchylone. Wadim podszedł tam i zobaczył, że łóżko w spartańsko urządzonego pokoju było puste. Coś innego przykuło jego wzrok. Otworzył drzwi szerzej. Nad wezłowieciem wisiały dziesiątki krzyży.

Niektóre zostały wystrugane pieczołowicie, jakby wykonała je maszyna, inne były krzywe i pełne sęków, jeszcze inne złożone z dwóch patyków związanych rzemieniem. Ojciec nigdy nie był religijny, a przynajmniej Wadim nie przypominał sobie, aby tak było. Krzyże musiały powstać w ciągu ostatnich lat. Wyglądały jak prośba ojca o wybaczenie albo o ochronę. Może bał się powrotu umarłych. Ale jeżeli tak, to dokąd wybrał się w taką noc?

Wadim stwierdził, że zapyta go o to rano.

Kiedy wrócił na górę, uzmysłowił sobie, że unika jednego miejsca w tym domu - pokoju Viry. Położył dłoń na klamce. Przez moment się wahał, wyobrażał sobie, że znowu jest chłopcem i kiedy otworzy drzwi, jego siostra tam będzie.

Otworzył je jednak i usłyszał oddech w ciemności. Jego serce zaczęło bić szybciej, ale wtedy kształt na dziecinnym łóżeczku mruknął i obrócił się niespokojnie. Antoni, zwinięty w kłębek, spał w łóżku nieobecnej córki. Wydawało się, że śni mu się koszmar.

Wadim pozwolił mu śnić.

Było tuż przed świtem. Posuwali się ciemnym lasem. Po nocnej ulewie nie zostało ani śladu, niebo było przejrzyste. Antoni szedł przodem, a Wadim trzy kroki z tyłu. Obydwaj mieli karabiny, choć Wadim powiedział, że nie będzie strzelał. Ojciec obiecał to samo. Zamierzali po prostu popatrzeć. Dwóch podglądaczy, liczących na spotkanie z jeleniem.

Wadim powinien mieć większego kaca, ale czyste powietrze i zmiana otoczenia musiały złagodzić objawy. Kiedy ojciec obudził syna i zaoferował mu kawę, Wadim niemal pożałował, że nie wybudził go z męczącego koszmaru. Albo że poprzedniego wieczoru nie porozmawiali o Virze. Nie o wisiorku i jego tajemnicy, która wciąż pozostała nierozwiązana, ale po prostu o jego siostrze. Mogli powspominać dobre chwile. Może nawet zacząć zasypywać dzielącą ich przepaść.

Ojciec zatrzymał się, podnosząc w górę zaciśniętą pięść. Wadim zrobił to samo. Antoni przykucnął i ściągnął strzelbę z ramienia. W rozpraszającym się mroku Wadim poczuł obecność jelenia. Słyszał szmer strumyka, oddychał obezwładniającym zapachem lasu. Gdzieś daleko czuł bijące serce. Ściągnął strzelbę, przyłożył ją do ramienia i spojrział przez lunetę. Położył palec na spuście. Czarne oczy jelenia patrzyły czujnie. Byk ustawił się bokiem do Wadima. Znajdowali się wystarczająco blisko, aby żadne poważniejsze kalkulacje nie były potrzebne. Wycelował tak, jakby miał oddać strzał komorowy, który dosięga serca. Skutek mógłby być różny, bo nie każdy strzał położyłby jelenia na miejscu. Rogacz mógłby przejść jeszcze kawałek, zanim zaczęłyby spisywać testament. Tak właśnie nazywali to myśliwi.

Wadim opuścił strzelbę.

Zauważył, że ojciec patrzy na niego dziwnie i że sam zaciska palce na kolbie broni. Antoni podniósł dłoń i wykonał gest symulujący pociągnięcie za spust. Wadim zmarszczył brwi i pokręcił głową.

Ojciec jeszcze przez chwilę na niego patrzył, a później odwrócił się i podrzucił karabin do ramienia, celując. Wadima zaskoczyła jego szybkość.

Rozległ się huk i jeleni wystrzelił jak z procy, znikając w gąszczu. Po chwili jedynym dowodem jego istnienia były lekko kołyszące się gałęzie.

Wadim trzymał swój karabin wycelowany w niebo. W powietrzu unosił się zapach kordytu. To on wystrzelił pierwszy, płosząc jelenia, zanim jego ojciec miał okazję pociągnąć za spust.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał Antoni z wyrzutem.

– Ja? Umawialiśmy się, że nie będziemy niczego zabijać.

Ojciec wzruszył ramionami.

– To była dobra okazja. Dobra sztuka.

Ruszyli z powrotem do domu. Ojciec szedł przodem i Wadim zauważył, że jego kroki nie są tak sprężyste jak kiedyś. Wydawało się niemal, że ojciec powłóczy nogami. Szedł z nisko pochyloną głową.

Wadim wciąż był zły o jelenia i nie odezwał się przez większość drogi. Znajdowali się nieco ponad kilometr od domu, kiedy ojciec nieoczekiwanie się zatrzymał. Ścieżka prowadziła po łuku, omijając małą formację skalną. Ale można było też przejść niewielką przecinką, w dół wąskiej kotliny.

– Pójdziemy tędy. Będzie szybciej – stwierdził ojciec.

Wadim się zawahał. To był wąski jar, którym ojciec zabraniał im chodzić, kiedy byli jeszcze dziećmi. Wadim nie pamiętał powodu, prawdopodobnie chodziło o niewypały z czasów drugiej wojny światowej. Najwyraźniej przestało to być problemem. Ześlizgnęli się po stromiznie. Dno jaru było grząskie i dopiero

po kilkudziesięciu metrach trafili na twardszy grunt. Jar rozszerzył się i ścieżka zrobiła się dobrze widoczna. Antoni musiał tędy chodzić regularnie.

Oddech Wadima się uspokoił. Szedł teraz przed ojcem. Nie byli już daleko od domu. Nagle pojawiło się poczucie łagodnej równowagi – coś, czego nie czuł od dawna – zapewne przez obcowanie z przyrodą. Wrażenie było niemal mistyczne. Z drugiej strony natura potrafiła tworzyć surowych, okrutnych ludzi. I może na tym właśnie polegała równowaga.

– Stój! – Głos Antoniego dobiegł z oddali. Wadim musiał iść tak szybko, że solidnie wyprzedził ojca.

Posłuchał komendy, ponieważ właśnie to należało robić w lesie, gdy jej autorem był Antoni Brodzki.

Jego ojciec się zbliżył. Przyłożył pięść do ust. Wadim wiedział, że Antoni próbuje ukryć fakt, że traci oddech.

– Co robisz?! – warknął ojciec.

Wadim powiódł za jego wzrokiem i dopiero wtedy zrozumiał, o czym mówił Antoni. Stali dwa metry od rozłożonej i częściowo ukrytej pod liśćmi pułapki na niedźwiedzie. Gdyby nie był tak bardzo zatopiony w myślach, bez trudu by ją zauważył. Za to ojciec prawdopodobnie zobaczył ją tylko dlatego, że schodził ze wznieślenia.

– Kto ją zastawił? – zapytał zdumiony Wadim.

– Ciagle tu kłusują – mruknął Antoni. Obszedł wnyki łukiem i wydobyl spod liści ukryty łańcuch. Zastanowił się, a później ukrył go z powrotem pod liśćmi.

– Nie możemy tego tak zostawić.

– Jesteśmy dziesięć minut od domu. Później tu wrócę.

– Co, jeżeli wpadnie w to jakieś zwierzę? Albo człowiek?

– Nikt tędy nie chodzi.

– My właśnie szliśmy.

– Poza nami i kłusownikami.

– Na pewno nie zapomnisz?

Ojciec spojrział na niego ostro, jakby to pytanie szczególnie go dotknęło.

– Ktoś powiedział, że moja pamięć szwankuje? Wrócę tu po śniadaniu i się tym zajmę. Jestem głodny.

Mgła unosiła się nad lasem, kiedy przecinali trawiasty odcinek prowadzący pod drzwi domu. Wadim skoncentrował się na tym, jak rosa osadzała się na jego butach i nogawkach. Czuł się wypoczęty. To mogło wynikać z wielu rzeczy: ruchu, dawki świeżego powietrza albo tego, że był wreszcie daleko od problemów.

Ojciec zaparzył kawę, wrzucił cebulę na patelnię, wcześniej krojąc ją pieczołowicie, i zabrał się za przygotowywanie jajecznicy. Wadim pomyślał, że ojciec próbuje coś mu zrekompensować. Normalnie ta myśl wywołałaby u niego irytację, ale tym razem był po prostu głodny, więc nie zamierzał narzekać.

– Tak się zastanawiałem – powiedział Antoni, kiedy usiedli do śniadania – dlaczego nie zostaniesz na kilka dni?

Wiesz, że nie mogę – chciał powiedzieć Wadim, ale się zawahał. W zasadzie, dlaczego nie? Jego przyszłość w policji wisiała na włosku. Prawdopodobnie czekało go wewnętrzne śledztwo. Chciał zobaczyć Lenę, ale po tym, co stało się u Klaudii, sam nie wiedział, czy miał do tego jakieś prawo.

– Co miałbym tu robić? – zapytał jakby od niechcienia.

– Zawsze przyda się para rąk do pracy. Myślałem o zbudowaniu zagrody, wzięciu jakichś zwierząt. Zawsze chciałem mieć zwierzęta.

To była prawda. Wadima zawsze dziwiło, że kiedy dorastali, nie mieli nawet psa. W takim miejscu jak to posiadanie zwierząt było w pewnym sensie oczywistością.

– Zbudowanie zagrody potrwa więcej niż kilka dni. Poza tym jest listopad.

– Możemy poczekać z tym do wiosny. To duży dom. Masz tu mnóstwo książek do czytania. Nie musisz robić niczego szczególnego.

Wadim upił łyk kawy, czując fusy na wargach.

– Do wiosny jeszcze wiele miesięcy. Co z moją pracą?

Ojciec posłał mu szybkie spojrzenie.

– Będziesz mógł wszystko na spokojnie przemyśleć.

– Co takiego twoim zdaniem miałbym przemyśleć?

Ojciec westchnął.

– Jeżeli nie chcesz o tym mówić...

– Co miałbym przemyśleć? – powtórzył Wadim.

Antoni wstał i zebrał puste talerze.

– Nie myślisz poważnie o tym, żeby kontynuować pracę w policji, prawda?

– Oczywiście, że o tym myślę.

Ojciec zacisnął usta i potrząsnął głową.

– Dzisiaj w lesie miałeś go na celowniku.

– Więc?

– Wystarczyło pociągnąć za spust.

– Powiedziałem ci, że nie zamierzam zabijać niczego, czego nie muszę.

Ojciec przez moment się nie odzywał, powoli przenosząc naczynia do zlewu.

– Nigdy tego nie potrafiłeś – powiedział w końcu. – Nigdy nie potrafiłeś zabić.

– Ponieważ nigdy nie byłem zmuszony. Już ci to powiedziałem.

– Niektórzy nie mają z tym problemów. Inni nie zostali do tego stworzeni.

Wadim poczuł, jak całe jego ciało się spina. Podszedł do ojca, odebrał od niego umyte talerze i wsadził je do szafki, na koniec zatrzaskując ją z hukiem. Ojciec spojrzał na niego zaskoczony.

– Dlaczego jesteś zły?

– Nie jestem – powiedział Wadim przez zaciśnięte zęby. – To śmieszne. Cała ta rozmowa jest śmieszna.

Ojciec zgarbił się i przez moment wyglądał niemal bezbronnie, ale Wadim nie zamierzał dać się na to nabrać.

– Nigdy nie rozumiałem, dlaczego wyjechałeś – powiedział głucho ojciec.

– Naprawdę? – Wadim próbował wstrzyknąć w to słowo tyle sarkazmu, ile tylko potrafił, ale wciąż nie był zadowolony z efektu. – Co ze zniszczeniem naszej rodziny?

Twarz ojca poczerwieniała.

– Próbowałem was chronić.

– Przed czym? – Wadim czuł, jak jego serce wali. – To przed tobą potrzebowaliśmy ochrony!

Ojciec zaśmiał się okrutnym, skrzekliwym śmiechem.

– Dlatego wstałeś do policji? Żeby coś komuś udowodnić? Ty? Nigdy nie byłeś i nigdy nie będziesz prawdziwym policjantem.

Wadim cofnął się o krok i złapał za nóż leżący na stole. Stary, stołowy nóż, ale sądził, że nie będzie to stanowić problemu. Jego dłoń zadrżała i chwila, w której mógł zostać ojcobójcą, minęła. Oczywiście, że nie mógł tego zrobić, nawet gdyby chciał. Cisnął nóż do zlewu i ruszył w stronę drzwi. Może jego ojciec miał rację. Nie miał natury mordercy.

Antoni poszedł za nim.

– Wadim, poczekaj!

Nie zamierzał czekać. Zmarnował tylko czas. Z rozmachem otworzył drzwi samochodu.

– Proszę! – Ojciec oddychał ciężko. Jego wargi drżały. Czy to znowu była gra? Wadim nie potrafił tego stwierdzić, ale nienawidziłby siebie, gdyby znowu pozwolił sobą manipulować.

– Przyjeżdżanie tutaj było błędem. – Wadima zdziwiło, że panuje nad swoim głosem.

Ojciec przełknął ślinę.

– Musisz... – Wydawało się, że słowa nie mogą przejść mu przez gardło. – Musisz przestać szukać odpowiedzi.

Wadim się zatrzymał. Pomimo zimna, poczuł krople potu na karku.

– Co to znaczy?! – Złapał ojca za ramiona i potrząsnął nim. A później, nie miał pewności, jak do tego doszło, ponieważ na moment wszystko przesłoniła mgła, zaciskał palce na jego szyi. To był jeden z jego snów, a dokładniej koszmarów. Czuł, że traci nad sobą kontrolę. Oczy ojca uciekły w głąb czaszki, dopiero wtedy się opamiętał. Antoni pochylił się, charcząc ciężko.

Wadim otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Cokolwiek zrobił ojciec, Wadim nie chciał o tym wiedzieć.

Wsiadł do samochodu, odpalił silnik i wcisnął gaz. Koła wyrzuciły błoto i trawę w powietrze. Zwolnił dopiero, kiedy jego rodzinny dom został daleko w tyle.

Dawny posterunek w Wilczym Gardle był kruszejącym, piętrowym budynkiem o oknach zabitych deskami. Wadim zaparkował centralnie pod starym znakiem zakazu i wysiadł. Nie był w stu procentach pewny, kiedy posterunek został zamknięty, ale musiało minąć kilka lat. Jego ojciec odszedł z policji niedługo po zaginięciu Viry, niemal szesnaście lat temu.

Całe Wilcze Gardło wydawało się zapadać w błocie. Wioska jeszcze zupełnie nie wymarła, ale była na dobrej drodze.

Wielobranżowy sklep, mieszczący się w betonowym baraku, wciąż miał nad wejściem stary szyld GS-u. Dzwonek zabrzączał nad drzwiami. Półki świeciły pustkami. Znajdowały się na nich tylko podstawowe produkty – śrubki obok detergentów, lepy na muchy obok past do zębów, gumki, szpadle, stojak z gazetami. Krzesło za ladą było puste, a drzwi na zaplecze przymknięte. Wadim stanął przy ladzie i chrząknął. Po chwili usłyszał ruch i w drzwiach pojawiła się kobieta w wyciągniętym swetrze pozbawionym koloru, z warkoczem srebrnych włosów. Mogła mieć pięćdziesiąt albo osiemdziesiąt lat. Patrzyła wszędzie, tylko nie na Wadima, jakby miała nadzieję, że w ten sposób problem zniknie.

– Dzień dobry – powiedział. – Zastanawiam się, czy w okolicy mieszka jeszcze ktoś ze starych policjantów.

– Posterunek zamknęli siedem lat temu.

– Co z funkcjonariuszami?

Kobieta w końcu na niego spojrzała. Jako dziecko Wadim był nieśmiały. Rzadko bywał w wiosce i tak naprawdę nie znał tutaj nikogo. Ojciec woził Virę i jego do podstawówki w Lesku. Kobieta też nie sprawiała wrażenia, jakby go rozpoznała.

– Pomarli.

– Wszyscy?

Kobieta zadumała się, przykładając palec do ust.

– Stary Rudzki ciągle tu jest – powiedziała w końcu.

– W którym domu?

Wskazanie lokalizacji nie było trudne, ponieważ w wiosce było kilka gospodarstw na krzyż. Wadim zatrzymał się przy stojaku z gazetami.

– Ma pani „Przegląd Łowiecki”?

Nie miała. Wadim zapytał o kilka innych tytułów.

– Kiedy przestała je pani dostawać?

Wzruszyła ramionami.

– To nie jest oaza czytelnictwa.

– Nie – przyznał Wadim. – Zdażyłem zauważyć.

Dom Rudzkiego okazał się zadbany, z dużą stodołą na tyłach.

Kobieta, która otworzyła drzwi miała jasne oczy i siatkę zmarszczek tak delikatnych, że wyglądały jak dzieło bardzo wytrwałego artysty.

– Nazywam się Wadim Brodzki, mój ojciec był tutaj policjantem. Zastanawiałem się...

Kobieta uśmiechnęła się ciepło. Poczul zapach ciasta drożdżowego.

– Wiem, kim jesteś – powiedziała. – Wejdz.

W przedpokoju wisiał drewniany świątek i wyblakły obrazek „Jezu, ufam Tobie”.

W domu było gorąco. Przez uchylone kuchenne drzwi dostrzegł stół i stolnicę z ciastem.

– Miałem nadzieję, że będę mógł porozmawiać z pani mężem.

Staruszka się uśmiechnęła.

– Możesz spróbować. Czasem da się z nim porozmawiać. Nie jestem pewna, czy to będzie ten dzień.

Wejść do kuchni.

Wadim usiadł przy kwadratowym stole przykrytym ceratą imitującą koronkę.

– Dziwię się, że mnie pani pamięta.

– Mój mąż, Wladek, przyjaźnił się przez długi czas z Antonim. Nie widziałam go od miesiący. Cytryny?

Herbata była gorąca i aromatyczna.

– Byłeś bystrym dzieckiem. Co teraz robisz? – zapytała Rudzka.

– Jestem policjantem.

– Och.

Wadim się uśmiechnął.

– Rozczarowałem panią?

Przez moment krzątała się wokół kuchenki, obserwując rosnące ciasto. Kiedy w końcu się odwróciła, nadal była uśmiechnięta, ale ten uśmiech stał się wyzuty z wesołości.

– Dla policjantów nie ma szczęśliwego zakończenia.

– Może jest dla niektórych?

Potrząsnęła głową. Nie był pewny, czy na znak, że się z nim nie zgadza, czy po prostu coś sobie wspominając.

– Jak miewa się twój ojciec? – zapytała.

– Jak zawsze.

– Jest zdrowy?

– O niczym nie wspominał. Dlaczego pani pyta?

– Bez powodu. Po tym, co się wydarzyło, dziwię się, że w ogóle się trzyma. Cieszę się, że wróciłeś. Byłeś tym dobrym synem.

Wadim nie miał serca powiedzieć jej, że wcale nie wrócił. Ani że nagle poczuł zapach śmierci – nawet w tym domu, w tej jasnej kuchni – i potrzebę ucieczki, którą musiał przeczucić.

W pokoju obok rozległ się ciężki gardłowy kaszel. Na twarzy Rudzkiej pojawił się grymas bólu.

– Przepraszam cię na chwilę.

Popijając herbatę, przysłuchiwał się płynącym z sąsiedniego pokoju dźwiękom. Zegar wybił dziesiątą. Rudzka szeptała coś do męża.

Kiedy w końcu wróciła do kuchni, wydawała się mniejsza i bardziej krucha.

– Tylko kilka minut – powiedziała. – Jest bardzo słaby.

– Czy...?

Skinęła głową.

– Wątroba i trzustka. Zostało mu kilka miesięcy.

Pokój tonął w półmroku. Władysław Rudzki siedział na wózku inwalidzkim. Był tak chudy, iż wydawało się, że pod kocem zarzuconym na jego kolana znajdują się same kości. Miał na sobie nienaganną białą koszulę i gruby sweter. Jego policzki były zapadnięte, ale na wąskich wargach błąkał się wyraz namacalnej złości. Owczarek niemiecki, leżący na posłaniu, uniósł się na przednich łapach, kiedy Wadim wszedł do pokoju, ale znowu się położył, gdy zobaczył Rudzką. Na komodzie stał telewizor starej generacji. Głos był wyciszony, a czarno-białe postaci na ekranie pochodziły z innej epoki. W pokoju unosił się zapach lekarstw.

- Wadim - powiedział Rudzki. Na sekundę w głowie Brodzkiego rozbłysło wspomnienie pachnącego papierosami mężczyzny, biorącego go na ręce. Jego ostrej brody łaskoczącej go w policzki oraz silnych ramion.

Przez moment rozważał, co powiedzieć, ale była tylko jedna rzecz, która naprawdę go interesowała. Usiadł na krześle, które przysunęła mu Rudzka. Staruszka zajęła fotel obok męża i ujęła jego dłoń.

- Chciałem zapytać pana o moją siostrę.

Rudzki przez moment poruszał wargami, zanim się odezwał.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Czy kiedykolwiek była jakaś teoria, co naprawdę się stało?

Rudzki spojrzął na żonę, która ledwie dostrzegalnie ścisnęła mu dłoń.

- Teoria?

- Jak pan myśli, co się z nią stało?

- W tych lasach można zniknąć bez śladu.

- Tak naprawdę to nie jest wytłumaczenie. - Zabrzmiało to ostrzej, niż chciał. Podbródek Rudzkiego zadrżał, a w jego oczach pojawiły się łzy.

- Szukaliśmy jej tygodniami.

- Nie pamiętam żadnych poszukiwań - powiedział Wadim.

- Nikt nie chciał, żebyś wiedział.

- Czego wiedział?

Rudzki zwrócił oczy w stronę żony. Błyszczały chorobliwie.

- To była moja siostra. Ktoś mi czegoś nie mówi - powtórzył.

Rudzki bezgłośnie poruszył ustami. Jeszcze bardziej skulił się w fotelu.

- Lepiej, jeżeli już pójdziesz - powiedziała jego żona.

- Nie, dopóki nie usłyszę prawdy.

- Wadim, proszę... - Rudzka mówiła cicho, ale była stanowcza.

Wadim wstał. Chciał wyjść, a stał jak przyśrubowany do podłogi. To była para starych ludzi. Nie miał prawa ich przesłuchiwać. Ale czuł, że jest blisko.

- Czego mi nie mówicie?! - złapał Rudzkiego za zimną, powykęcąną reumatyzmem dłoń.

Na policzkach staruszka pojawiły się łzy.

- Wadim! - ostrzegła Rudzka.

Wadim zdał sobie sprawę z tego, że ścisną dłoń Rudzkiego mocniej, niż powinien.

- Ja... przepraszam. - Spuścił głowę i się wycofał. Chciał znaleźć się jak najdalej stąd, czuł palący wstyd. Głos Rudzkiego zatrzymał go w drzwiach.

- To nie była twoja wina - powiedział stary policjant.

- Co?

- Władek - syknęła Rudzka.

- To, co stało się z Vira, nie było twoją winą. Byłeś tylko dzieckiem.

Wadimowi zrobiło się gorąco. Czuł na karku grube krople potu.

- Oczywiście, że to nie była moja wina. Vira wyszła do lasu. Nie miałem z tym nic wspólnego!

Rudzka usiłowała wypchnąć go z pokoju, ale było za późno.

- Było inaczej - powiedział Rudzki. - Zabrałeś ją do kina w mieście, bez wiedzy ojca. To stamtąd zniknęła. Nie pamiętasz?

Wadimowi pociemniało w oczach. Nogi ugięły się pod nim. Musiał walczyć o złapanie tchu. Przytrzymując się ściany, wyszedł. Kiedy brnąc w błocie, znalazł się przy swoim samochodzie, targnęły nim torsje. Zwymiotował.

Tak, teraz już pamięta!

Wadim otworzył oczy. Wciąż było jasno. Siedział w samochodzie zaparkowanym obok drogi, na błotnistym placu rozjechanym kołami ciężarówek. Pod lasem leżały pnie przygotowane do transportu. Wadim znał to miejsce, oddalone kilka kilometrów od Wilczego Gardła, ale nie pamiętał, jak się tu znalazł. Pod nogami zauważył małą, pustą butelkę po wódce. Jego głowę przeszywał irytujący, niekończący się dźwięk. Przez moment nieskutecznie pocierał skroń, aż dotarło do niego, że dźwięk wcale nie powstał w jego głowie. To jego telefon dzwonił. Nie znał numeru, ale odebrał.

– O co chodzi? – Jego głos był ochryply.

– Wadim? Tu Piotr Mirski. Mam nadzieję, że złapałem cię w dobrym momencie.

– Bardzo dobrym.

– Świetnie. Chciałem porozmawiać o pewnej teorii, którą stworzyłem.

– Dotyczącej?

Na linii nastąpiła krótka pauza.

– Morderstwa Ady Jurczyk. I tego, co stało się z Katarzyną Tadejko.

– Dlaczego dzwoni pan do mnie?

– Dobre pytanie – odpowiedział Mirski. – Zastanawiałem się, czy powinienem porozmawiać z inspektor Czajkowską, ale uznałem, że mam zbyt mało, żeby ją kłopotać.

– Ale wystarczająco dużo, żeby kłopotać mnie?

Psycholog stłumił śmiech.

– Coś w tym stylu. A tak naprawdę myślę, że tobie bardziej zależy na odkryciu prawdy.

– Prawda została odkryta – stwierdził Wadim. – To był Zerbst.

Cisza na linii się przeciągała.

– To nie zgadza się z moją teorią.

Wadim otworzył schowek. Czuł pragnienie. Mirski go nużył.

– Przecież to pan powiedział, że wiele na niego wskazuje. Zanim jeszcze znaleźliśmy namacalne dowody jego winy.

– Cóż...

Na linii coś cicho kliknęło. Wadim mocniej przycisnął telefon do ucha.

– Czy ktoś jeszcze tam jest? – zapytał podejrzliwie.

– W moim gabinecie? Dlaczego?

Wadim spojrzął na wyświetlacz. Bateria w jego komórce miała tylko kilka procent. Może dźwięk, który usłyszał, sugerował tylko, że musi podłączyć telefon do ładowarki?

– Nieważne – mruknął Wadim. – Jestem zajęty. Jeżeli to wszystko...

– Co, jeżeli powiem, że mam bardzo dobry powód, by sądzić, że to nie Zerbst jest mordercą? I że wiem, kto nim jest?

– Powiedziałbym, że powinien pan pójść z tym do Czajki albo Piłata.

– To bardziej skomplikowane – powiedział Mirski z wahaniem. – Jeżeli się ze mną spotkasz, to wszystko ci wytłumaczę.

– To niemożliwe.

– Dlaczego nie?

- Wyjechałem z Krakowa. Nie jestem pewny, czy mam ochotę tam wracać.
- Oczywiście – powiedział psycholog. – Po wszystkim, co się wydarzyło, to może być łatwe rozwiązanie.
- Nie rozumiem, o czym pan mówi.
- Myślę, że rozumiesz. Zamiast łatwych rozwiązań pora przejść do tych właściwych. Nawet jeżeli są trudne.

- To jakiś szyfr? – zapytał Wadim z irytacją. – Nie mam zamiaru bawić się w kalambury.
- Zapewniam cię, że jestem poważny. Pamiętasz, jak przyniosłeś mi powieść Zerbsta? Wtedy bardzo chciałeś, żebym powiedział ci, co to oznacza i co o tym sędzę.

- Oczywiście, że pamiętam.

- Spotkajmy się w moim gabinecie. O której możesz tam być?

- Już powiedziałem, że nie zamierzam...

- Zakładam, że zdążysz na dwudziestą? Za kilka godzin możesz poznać odpowiedzi.

Głos Mirskiego był jak natrętne bzyczenie muchy. Nie pozwalał Wadimowi skoncentrować się na czymś istotnym. Na czymś, co usłyszał i do czego powinien wrócić. Musiał pomyśleć i wszystko sobie przypomnieć, ale najpierw należało się pozbyć natrętnej muchy.

- Ja już nie zajmuję się tą sprawą. Do widzenia.

Wadim stanął przed budynkiem, w którym Mirski miał gabinet. Spojrzał na zegarek. Była ósma. Psycholog, według jego słów, czekał na Wadima i miał dla niego odpowiedzi. Natomiast ojciec Wadima kazał synowi przestać ich szukać.

Ale jakich odpowiedzi? Wadim potarł czoło. Od zabójstwa Ady minęły prawie dwa tygodnie, a jego dręczyło coraz więcej pytań. Nic nie miało sensu, przynajmniej nie do końca. Był obolały po godzinach spędzonych w samochodzie. Potrzebował snu, a nie odpowiedzi, a jednak tu był. Mirski wiedział, jak go przekonać. Równie dobrze Wadim mógł wejść do środka.

Zasłony w oknie gabinetu psychologa zostały zaciągnięte, ale mimo to przebijała przez nie słaba poświata. Rozejrzał się. Mirski wcześniej powiedział, że klienci doceniają fakt, że gabinet mieści się na uboczu. Rzeczywiście było tu teraz cicho, tylko wiatr gnał pustą ulicą. Przy drodze zaparkowanych było kilka samochodów.

Drzwi wejściowe były otwarte. Gabinet sąsiadujący z miejscem pracy Mirskiego był zamknięty na głucho. Kiedy zbliżył się do właściwych drzwi, wydawało mu się, że gdzieś skrzypnęła deska, ale musiał się przesłyszeć.

Zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do gabinetu.

Kątem oka dostrzegł ruch po prawej. Mężczyzna stał oparty o ścianę. Żyły pęczniały na jego szyi, a w dłoniach ścisnął służbowy pistolet. Wadim na sekundę zamarł, nie tyle zaskoczony samym widokiem policjanta, co wyrazem jego twarzy. Oskar Szawiłow wyglądał, jakby od dłuższego czasu czekał w skrajnym napięciu.

– Masz przy sobie broń? – Głos Oskara był ochryply.

Wadim pokręcił głową.

Policjant zbliżył się ostrożnie, jedną ręką odchylił połę kurtki Wadima i przejechał wokół jego pasa, upewniając się, że to prawda.

Wadim był zbyt znużony, aby się złościć. Wódka wypita poprzedniego wieczoru z ojcem, emocje, które targały nim tego dnia, to wszystko sprawiało, że teraz czuł tylko zubożenie.

– Mirski, o co chodzi?

Postać na fotelu się odwróciła. Wadim westchnął.

– Pani inspektor – powiedział. – Wydawało mi się, że Mirski coś kombinuje, ale nie byłem pewny, co takiego. Muszę powiedzieć, że to naprawdę nie było potrzebne. Jeżeli z powodu sprawy Lili Frankowskiej i tego, co się wtedy stało, chcieliście mieć mnie w Krakowie, wystarczyło grzecznie poprosić.

Czajka nie wyglądała na tak spiętą jak Oskar, ale w wyrazie jej twarzy było coś, co sprawiło, że Wadim stracił resztki wesołości. Usta inspektor tworzyły cienką kreskę – było widać, że musi kontrolować swój oddech.

Poczuł lufę wciskającą się w jego plecy. Zaskoczony spojrzał na Oskara.

– Hej, to nie jest konieczne!

Młody policjant nie odezwał się, ale przycisnął pistolet mocniej, popychając Wadima w stronę biurka, przy którym siedziała Czajka.

– Opróżnij kieszenie – powiedziała.

Wadim zerknął w stronę Oskara, który przesunął się w bok, wciąż w niego celując. Czajka nie wyciągnęła broni, ale uchwyt pistoletu był widoczny pod rozpiętą marynarką.

– Nie lubię, jak się do mnie celuje – stwierdził Wadim.

Oskar zrobił ostrzegawczy krok w jego stronę. Wadim podniósł ręce.

– W porządku, w porządku – powiedział, z niedowierzaniem kręcąc głową.

Bez przesadnego pośpiechu położył na biurku swój portfel, zmiętą serwetkę ze stacji benzynowej, tabletki, które dostał od Mirskiego oraz policyjną legitymację. Kiedy wsunął dłoń do ostatniej z kieszeni, wyczuł coś, co na sekundę go zaskoczyło. Wisiorek Viry. Dlaczego nosił go ze sobą? To była głupota. Wyciągnął pustą dłoń z kieszeni i rozłożył ręce.

– Usłyszę w końcu, o co chodzi? – zapytał.

Czajka nie odpowiedziała. Skinęła na Oskara, który metodycznie sprawdził kieszenie Wadima. To była dobra okazja, żeby spróbować odebrać mu broń, ale Wadim wciąż nie widział takiej konieczności. W końcu Oskar wyciągnął wisiorek i położył go na stole obok innych przedmiotów. Czajka przeciągnęła palcami po brwi.

– Powiesz nam, co to takiego?

– To? Nic.

– Nie. To wisiorek, który ukradłeś z miejsca zbrodni.

Wadim pochylił głowę.

– Potrafię to wyjaśnić – mruknął.

– Spróbuj – powiedziała Czajka.

Więc spróbował. Wytłumaczył im, jak wisiorek wydał mu się znajomy. Jak sądził, że może należeć do jego zaginionej przed laty siostry. Jak nawet podejrzewał, że sama Ada mogła być jego siostrą. Im dłużej mówił, tym cichszy stawał się jego głos, ponieważ nagle dotarło do niego, jak niedorzecznie to brzmi.

Zerknął na inspektor. Przełknęła ślinę i potarła oko, jakby wycierała z niego łzę. Wadim był zdumiony. Nie takiej reakcji oczekiwał.

– Tej nocy, kiedy zginęła Ada – powiedziała cicho Czajka. – Gdzie wtedy byłeś?

Wadim zamrugnął.

– Słucham?

– Po prostu odpowiedz.

Wadim pomyślał o tym poranku, kiedy siedział w szatni komisariatu z pistoletem w ustach, gotowy pociągnąć za spust. O nocy, z której tak niewiele pamiętał, oraz o zdartych kłykciach. O tym, jak wrócił do domu i wziął prysznic.

– Byłem w domu.

– Cały wieczór i noc?

Poczuł pot na czole. Pewnie tak czuli się podejrzani i winni. Ci, którzy nie potrafili wyplątać się z własnych kłamstw.

– Nie – powiedział.

Czajka spuściła wzrok.

– Czy zdarzyło ci się kiedyś nie pamiętać, co się z tobą działo? Na przykład przez kilka godzin?

Tak, po wizycie u Rudzkich albo wtedy, kiedy dużo wypił. Takie momenty zdarzały się też, kiedy był dzieckiem, gdy zaginęła Vira. Tak przynajmniej mu się wydawało. Ale czy mógł być pewny, co było prawdą, a co fałszywym wspomnieniem? Poza tym nikt o tym nie wiedział poza... Przełknął ślinę. Oczywiście. Wspomniał Mirskiemu o problemach ze snem. To nie tak, jak myślicie, chciał im powiedzieć. Najtragiczniejsze kłamstwo na świecie.

– W porządku. – Starał się brzmieć spokojnie i racjonalnie. Dokładnie tak, jak brzmi ktoś pewny tego, co mówi. – Tamtego wieczoru byłem w barze albo i w kilku. Nie pamiętam dokładnie, ponieważ sporo wypilem.

- Ludzie narażeni, szczególnie w młodym wieku, na ekstremalną traumę mogą cierpieć na psychogenną utratę przytomności. Takie epizody mogą przyjąć najróżniejszą formę – wyrecytowała Czajka. – Mogą przypominać na przykład napad epileptyczny. Nie można wykluczyć, że ktoś, będąc w tym stanie, zrobi rzeczy, których normalnie by nie zrobił.

- Posłuchajcie mnie. – Wadim próbował się roześmiać, ale odpuścił sobie, kiedy zorientował się, że to może być kolejna oznaka szaleństwa. Ściany wirowały wokół niego. Nikt nie jest większym paranoikiem niż ten, kogo naprawdę próbują dorwać. – Mirski nagadał wam bzdur i to lykneliście. Nie możecie myśleć, że miałem coś wspólnego ze śmiercią Ady. Ciągłe nie rozumiem kwestii wisiora, ale to żaden dowód. Poza tym jeszcze dwa dni temu świętowaliśmy rozwiązanie sprawy, prawda? To był on... Zerbst.

- Sam w to nie wierzyłeś – odezwał się Oskar.

- Myliłem się. – Wadim spojrział w stronę drzwi. Oskar przekręcił klucz po tym, jak Wadim znalazł się w środku. Klucz wciąż tkwił w zamku. Wadim poczuł, że pole jego widzenia lekko faluje. Dotknął czoła. Było mokre od potu.

- Jeżeli naprawdę mnie podejrzewacie, to dlaczego jesteście tutaj, a nie na posterunku? Gdzie są inni policjanci?

- Wyjrzyj przez okno – powiedziała Czajka. – Tylko powoli.

Wadim to zrobił. Oczywiście w oknie znajdowały się kraty, więc nie było możliwości, żeby tamtędy uciekł.

Przed domem dostrzegł nieoznakowane bmw. Dwóch gliniarzy stało tam, tarasując wyjście na ulicę. Jeden chuchał w dłonie, a drugi próbował zapalić papierosa. Wadim ich rozpoznał. To była dwójka gliniarzy z baru, sprzed dwóch dni. Ten o mlecznobiałych włosach i drugi – z blizną. Przy okazji ocenił wzrokiem mur, który wznosił się po obydwu stronach podwórka. Musiał mieć blisko trzy metry wysokości, a na jego szczycie wił się paskudnie wyglądający drut kolczasty. Wadim pamiętał, że tyły domu również otacza taki mur. Naprawdę nie było ucieczki.

- Wcale nie chodzi o Adę, prawda? Próbujecie mnie zrobić, to ma być kara dla mnie – stwierdził Wadim głucho.

Czajka potrząsnęła głową.

- Przeciwnie. Tych dwóch na zewnątrz znam z dawnych czasów. Robią mi przysługę. Nie wiedzą o tobie. Przyjechali dopiero, kiedy wszedłeś do środka. Jedyne, co wiedzą, to że jeżeli ktoś poza mną albo Oskarem próbuje wydostać się z budynku, mają go powstrzymać. Wszelkimi sposobami.

- To ma mnie przekonać, że nie chcecie mnie załatwić?!

Czajka przez chwilę milczała.

- Liczyłam, że usłyszę coś, co mnie przekona, że to wszystko jest nieporozumieniem. Teraz widzę, że nie ma innego wytłumaczenia. To ty zabiłeś Adę, Wadim. Nawet jeżeli tego nie pamiętasz.

Wadim trząsł się do tego stopnia, że bał się, że straci przytomność.

– To śmieszne – powiedział. – Dajcie mi jeden prawdziwy dowód, który wskazuje na mnie, a spokojnie pojedę na posterunek.

– Jakbyś miał wyjście – mruknął Oskar.

Wadim zauważył, że jego dłoń była lekko opuszczona. Cała ta szopka trwała długo, a trzymanie broni w tej pozycji musiało być niewygodne. Oskar podniósł pistolet wyżej, jakby słyszał jego myśli.

Czajka przygryzła wargę.

– Pamiętasz, co powiedziałam ci tuż przed tym, zanim wziąłeś sobie wolne?

– O śledztwie – powiedział słabo. – W sprawie Lili.

– Powiedziałam ci coś jeszcze. Ada Jurczyk prawdopodobnie ugryzła napastnika. Zabezpieczyliśmy krew, która nie należała do niej.

– Więc?

– Porównaliśmy próbkę z materiałem w naszej bazie.

Wadim poczuł, jak metalowa obręcz na jego piersi się rozluźnia.

– Mojego materiału nie ma w bazie danych. Nigdy nie pobieraliście mi wymazu. Więc to nie mogłem być ja!

– Znaleźliśmy częściową zgodność – ciągnęła inspektor. – Materiał został pobrany wiele lat temu, przy okazji sprawy, gdzie nie wykluczano zabójstwa. Ofiara miała za paznokciami coś, co wyglądało na krew, więc prowadzący sprawę pobrali wymaz od podejrzanego. Badania DNA nie były wtedy zbyt częste, ale zrobiono je, ponieważ chodziło o policjanta. Ostatecznie okazało się, że materiał pod paznokciami zabitej kobiety nie był krwią. Jej mąż, który był podejrzanym, miał dobre alibi. Wiesz, o kim mówię?

Wadim przełknął ślinę. Pokój zaczął wirować.

– Mówię o twoim ojcu. Upewniliśmy się, że zgodność była tylko częściowa. Materiał, który pobrano od Ady Jurczyk, należał do kogoś o bliskim stopniu pokrewieństwa z twoim ojcem, czyli do ciebie, Wadim. Oczywiście pobierzemy próbkę także od ciebie i przeprowadzimy kolejne badanie, ale jak widzisz, nie ma wielu wątpliwości.

Wadim przycisnął dłonią powieki. Czy to działa się naprawdę? Czy naprawdę mógł tego nie pamiętać?

– Jeżeli Ada by mnie ugryzła, miałbym ślad. Możecie sprawdzić, że nie mam żadnego ugryzienia.

– To nie musiało być duże ugryzienie. Poza tym minęło sporo czasu. Pamiętam, że miałeś zabandażowaną dłoń.

– A co z Katarzyną Tadejko? Z jej porwaniem nie mogłem mieć nic wspólnego.

– W dniu, kiedy się poznaliśmy – odezwał się Oskar – zapytałeś mnie, co znajduje się za zamkniętymi drzwiami posterunku. Powiedziałem ci, że pewnie prowadzą do piwnicy, a pod budynkiem są podziemia. Za tymi samymi drzwiami uwięziono Tadejko.

– To ma być dowód?!

– Nie zrobiłeś wiele, żeby jej pomóc – dodała Czajka.

– Ja...

– Mogłeś ostrzec Zerbsta, kiedy po niego jechaliśmy.

– Ale...

– W dodatku byłeś najbliżej, kiedy skoczył pod pociąg – dodał Oskar.

Wadim zamrugął.

- Co? Nie myślicie...

- Widzisz - powiedziała Czajka. - Mirski naprawdę miał teorię, którą nam przedstawił. Mówiła mniej więcej tyle, że w tej historii są dwie osoby. Jak doktor Jekyll i pan Hyde. Jedna część, ta bezrozumna, zabija. A druga, mniej lub bardziej świadomie, planuje. Na przykład znalezienie kozła ofiarnego, takiego jak Zerbst. Nie wykluczamy, że w jakimś stopniu go użyłeś. Jak to się stało, że Zerbst spanikował i uciekł? Zabił się, ponieważ najbardziej bał się tego, kto go ścigał. Ciebie.

Wadim odwrócił się, ale Oskar zagroził mu drogę i sięgnął po kajdanki.

- Wadim - powiedziała Czajka - jest tego więcej, wszystko układa się w logiczną całość. Jesteś chory. Przeczytałam akta. Twoja matka się zabiła, a siostra zaginęła. Każdego można złamać, a ciebie spotkało tyle, że mogłoby to złamać kilku ludzi.

- Musi być inne wytłumaczenie - powiedział.

Czajka wstała.

- Obiecałeś, że jeżeli damy ci dowód, że jesteś winny, pojedziesz z nami. Pamiętaj, że stąd nie ma wyjścia.

Wadim oddychał ciężko. Wyciągnął przed siebie ręce.

Oskar przez moment wydawał się zbity z tropu. Trzymał w jednej dłoni kajdanki, a w drugiej pistolet, chociaż musiał wiedzieć, że nie będzie w stanie sprawnie skuć Wadima używając tylko jednej ręki. Mimo to wyciągnął kajdanki w jego stronę.

- Zawsze jest wyjście - powiedział Wadim.

Złapał Oskara za nadgarstek i przyciągnął do siebie, jednocześnie drugą ręką chwytając za pistolet.

- Wadim! - krzyknęła Czajka.

Oskar i Wadim zakręcili się wokół własnej osi. Inspektor sięgnęła po broń, ale Oskar znalazł się na linii ognia. Czajka okrążyła biurko, próbując znaleźć dogodną pozycję do strzału. Sięgnęła do ucha i powiedziała: - Do środka!

Wadim przez uchyloną zasłonę zobaczył, jak dwójka policjantów na zewnątrz biegnie w stronę domu. Nie miał wątpliwości, że Oskar jest silniejszy od niego, ale na twarzy niższego policjanta malował się strach. Wadimowi udało się wyszarpnąć mu pistolet i pchnąć go w stronę inspektora. Skoczył do drzwi, przekręcił klucz i znalazł się na korytarzu dokładnie wtedy, gdy usłyszał pospieszne kroki na schodach na zewnątrz. Skręcił w drugą stronę, na zablokowane taśmą schody na piętro.

Klatka schodowa była ciemna i śmierdziała butwiejącym drewnem i kurzem. Wadim zaczął kaszleć, przeskakując po trzy stopnie po omacku i licząc na to, że na nic nie wpadnie. Ścigały go krzyki i przekleństwa. Miał przewagę, minimalną, ale jednak. Wszystkie okna na piętrze od strony ulicy zabito deskami. Pokoje były pełne gruzu i połamanych mebli. Pobiegł na tył domu przez uchylone drzwi. Nie miał zamka, ale złapał kawałek deski i wsunął go pod klamkę.

W pokoju było niemal całkiem ciemno. Nadal trzymał w dłoni pistolet Oskara. Jedyne okno miało niski parapet. Było czarne od pyłu, z dwiema deskami przybitymi na krzyż. Wsunął broń za pasek spodni, chwycił deskę i pociągnął - zatrzeszczała i pękła. Użył jej, aby rozbić okno. Po drugiej stronie drzwi Czajka powiedziała głośno:

- Wchodzimy do środka za trzy sekundy. Jeżeli nie będziesz leżał na podłodze z rękami nad głową, będziemy strzelać. Słyszysz?! Trzy, dwa...

Pod ścianą budynku leżały rozbite cegłówki. Od ziemi dzieliło go pięć metrów. Poza tym ta część dziedzińca była odgradzona. Nawet gdyby bezpiecznie zeskoczył, znalazłby się w pułapce. Mur, który otaczał budynek, znajdował się cztery metry od ściany domu i ponad dwa metry w dół. Sam jego szczyt mógł być szeroki na trzydzieści centymetrów, co więcej, biegły przez niego trzy linie drutu kolczastego. Za murem, w ciemności szumiały drzewa, światło księżycy połyskiwało w kałużach na parkowej ścieżce.

Wadim próbował sobie przypomnieć, jaki wynik miał w skoku w dal. Zrobił dwa kroki w tył, żeby chociaż trochę się rozpędzić.

– Jeden! – krzyknęła Czajka.

Wyważone drzwi runęły, a Wadim dokładnie w tym momencie odbił się od parapetu. Wylądował stopami na szczycie muru, uginając kolana. Przez sekundę wydawało mu się, że utrzyma równowagę. Później poczuł, że jeden z jego butów zahaczył o drut kolczasty. Spadając, próbował rozpaczliwie chwycić się gałęzi drzewa rosnącego za murem w parku, ale ta wyslizgnęła się z jego dłoni. Uderzenie o ziemię wybiło powietrze z jego piersi. Czuł zimno podłoża na policzku, ale przynajmniej nie wylądował na asfaltowej alejce. Kiedy się podniósł, poczuł ból w boku, być może złamał żebro. Zgięty wpół ruszył przed siebie.

CZEŚĆ CZWARTA

Stefan Grim wrzucił mrożone danie do mikrofalówki. Od dawna obiecywał sobie, że zacznie lepiej się odżywiać. Jednak moment nigdy nie wydawał się odpowiedni. Dwadzieścia minut oszczędzonych na pichcenię oznaczało tyle samo czasu więcej na coś naprawdę ważnego. Na przykład na rozwikłanie zagadki Wilkołaka.

Chociaż ten termin nie wydawał się już właściwy. Nie, od kiedy Wilkołak usiłował zabić Katarzynę Tadejko, używając rekwizytu jak z horroru. To czyniło ten przypadek jeszcze ciekawszym.

Grim włączył Mayhem, rozmyślając nad tragiczną historią zespołu i nad mocno przeciętnym filmem, który powstał na jej podstawie.

Oczywiście usłyszał tę samą nieoficjalną informację co inni. To Wadim Brodzki okazał się Wilkołakiem. Po wszystkich wpadkach tego śledztwa fakt, że zabójcą miał być policjant, musiał zostać szybko ukryty.

Grim darzył wysokiego, ponuro wyglądającego glinę sympatią. W każdym razie Wadim zadawał właściwe pytania i wydawał się za wszystkim nadażać, a nawet być o krok przed innymi. Co nie było wielką niespodzianką, jeśli się przyjmowało, że to on był zabójcą. Grim powstrzymywał się przed ferowaniem wyroków. Czuł, że sprawa nie jest zakończona. Miał wrażenie, że coś przeoczyli i wciąż są punkty, które domagają się wyjaśnienia. Jednak wieść głosiła, że mają DNA, Świętego Graala kryminologii. Grim, pomimo młodego wieku, był odrobinę staroświecki. Wolalby mieć materiał dowodowy w postaci użytego narzędzia zbrodni.

Grim lubił po godzinach zajmować się nierozwiązanymi sprawami. Miał ich cały katalog, im dziwniejsze, tym lepsze. Jedną z jego ulubionych było zniknięcie wilka z zoo, zaledwie tydzień przed zabójstwem Ady. Wilk i Wilkołak. Kolejny dziwny zbieg okoliczności. Nie wykluczano udziału osób trzecich, a zeznania pracownika zoo były niespójne. Ale po wilku nie było śladu, jakby rozpląnął się w powietrzu. Grim potrząsnął głową i zdecydował się zająć raczej sprawą, gdzie będzie mógł dojść do jakichś konstruktywnych wniosków – zabójstwem Pawła Molendy.

Sześćdziesięciopięcioletek został zamordowany we własnym mieszkaniu. Proste zabójstwo, nóż w serce. Improvizowane narzędzie zbrodni pochodziło z tego samego zestawu kuchennego, który znaleziono w domu. Odciski były wytarte. Dom był brudny, śmierdział kiełbasą i piwem. Molenda miał na tyle nieciekawą kartotekę, że jego śmierć nikogo nie wzruszyła. Dokładne oględziny ujawniły pod podłogą skrytkę z pornografią dziecięcą. Co więcej, niektóre z materiałów zostały nagrane przez samego Molendę. Mieszkanie było zamknięte na trzy spusty i ktoś zasugerował nawet, że Molenda sam się zabił pod wpływem żalu i poczucia winy. Oczywiście wbicie sobie noża w serce było niecodziennym sposobem na popełnienie samobójstwa, ale technicznie rzecz biorąc, nie dało się go wykluczyć. Za to trudno było uwierzyć, że Molenda wbił sobie nóż w serce, a później wytarł odciski. Na stole wciąż stały zakupy, łącznie ze zgrzewką piwa i jedną otwartą puszką z boku. Nawet gdyby pominąć kwestię odcisków, nikt nie byłby w stanie przekonać Grima, że facet poszedł na zakupy, wrócił z nimi, zamknął się w domu, otworzył piwo, upił łyk i wbił sobie nóż w serce. Tej teorii przeczył również fakt, że łańcuch w drzwiach nie był zaciągnięty. Oczywiście istniała ewentualność, że Molenda wpuścił zabójcę, ale kiedy go znaleziono, wciąż miał w kieszeni klucze od domu. Domniemany zabójca musiał mieć własny klucz, którym zamknął mieszkanie od zewnątrz, kiedy wyszedł. Dziwna sprawa.

Grim zapalił nocną lampkę na roboczym stole. Z biegiem czasu coraz więcej pracy zabierał do domu, aby tam kontynuować, gdy inni zaczynali na niego krzywo patrzeć po dziesięciu godzinach spędzonych

w policyjnym laboratorium. Na własny koszt kupił zamek identyczny jak ten z drzwi Molendy i chciał sprawdzić, czy łatwo byłoby go otworzyć wytrychem i czy istniała szansa zatrzaśnięcia go tak, żeby zamknął się automatycznie.

Wydawało mu się, że coś usłyszał.

Mieszkał sam w kawalerce na poddaszu kamienicy, znajdującej się niedaleko komendy. Ściszył muzykę.

Już znowu miał podgłośnić, kiedy usłyszał ciche pukanie do drzwi. Dochodziła dwudziesta trzecia. Grim nikogo się nie spodziewał. Poza tym na dole był domofon, którego gość nie użył. Podszedł do drzwi, po drodze wyjmując z szafy kij bejsbolowy. Spojrzał przez wizjer. Musiało mu się coś przywidzieć. Stanowczo potrzebował snu. Wziął do ręki komórkę i wybrał numer Czajki, ale zanim wcisnęła zieloną słuchawkę, zawahał się i zmienił zdanie.

Mężczyzna na progu wyglądał, jakby miewał lepsze dni.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział Wadim.

Grim podzielił się z Wadimem spaghetti z mikrofalówki i zaoferował mu piwo. Później oczyścił rozcięcie na twarzy ściganego i z niemalym trudem nastawił mu wybity ze stawu bark.

– Powinien cię obejrzeć lekarz – powiedział Grim – ale zakładam, że nie takiej rady oczekujesz.

Wadim upił łyk piwa. Przeszło mu przez myśl, że może Grim próbuje uspić jego czujność, żeby w dogodnym momencie wezwać policję. Rzecz w tym, że dogodny moment już minął – ten, kiedy oddzielały ich zamknięte drzwi.

– Wiesz, że mnie szukają, prawda? – zapytał.

Grim pokiwał głową.

– Wiesz o DNA, które znaleźli?

– Mhm.

– To wszystko? – Wadim uniósł brwi. – Nie uważasz, że to przesądza sprawę? Nawet ja zacząłem wątpić w swoją niewinność.

– Wiem tyle, że to nie była zupełna zgodność. Wiem też, że pomyłki się zdarzają, ale faktycznie sprawa wygląda dla ciebie kiepsko. – Westchnął. – A teraz też dla mnie.

– Nie chciałem pakować cię w kłopoty.

Grim uśmiechnął się ironicznie.

– Nawet o tym nie pomyślałeś.

– Nie – przyznał Wadim. – Ale gdybyś mi nie otworzył, po prostu bym odszedł. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to zrobisz. Czemu otworzyłeś?

Grim skrzyżował ramiona na piersi.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie do końca wierzę, że to ty jesteś Wilkołakiem. Wiem, że dowody przeciwko tobie są solidne, ale takie same były przeciwko Kromerowi i Zerbstowi.

– A po drugie?

– Po drugie, jeżeli jesteś Wilkołakiem, to nie masz żadnego powodu, żeby mnie zabić.

– Gdybym był Wilkołakiem, mógłbym zabić cię dla przyjemności.

Grim z namysłem potrząsnął głową.

– Prawdziwy morderca nigdy nie powiedziałby czegoś takiego. Poza tym Wilkołak nie zabija dla przyjemności. A przynajmniej to nie jest jego motyw.

– Nie wiemy, jaki jest jego motyw.

– Wiemy, że Ada Jurczyk i Kaśka Tadejko się znały. Myślę, że jest konkretny powód, dla którego to one były ofiarami. Pomiędzy nimi a Wilkołakiem musi być jakiś wspólny mianownik.

Wadim myślał o tym samym.

– Co, jeżeli to ja nim jestem?

– Ty? – Grim uniósł brwi.

Wadim opowiedział mu pokrótce o swojej siostrze i wisiorku. Grim się zamyślił.

– Słyszałeś o brzytwie Ockhama?

– Tak.

– Więc szukając rozwiązania, spróbujmy pozbyć się wszystkiego, co nie jest niezbędne. Na przykład nie potrzebujemy ciebie, tylko twojej siostry. Może to ona jest wspólnym mianownikiem?

Wadim właśnie o czymś pomyślał, po czym zbladł.

– O co chodzi? – zapytał Grim.

– DNA. Czajka powiedziała, że to była częściowa zgodność z próbką mojego ojca. Bliskie pokrewieństwo, syn albo... córka.

Grim zamrugał.

– Twoja siostra miałyby być morderczynią?

– To wyjaśniałoby DNA. Kiedy zaginęła, mieliśmy dziesięć lat. Byliśmy bliźniakami. Teraz byłaby dokładnie w tym samym wieku co Ada Jurczyk i o rok młodsza od Katarzyny Tadejko.

– Więc?

– Nie mam pojęcia. Wiem, że Ada i Kaśka poznały się na kempingu, ale to było wiele lat po zaginięciu mojej siostry. Wiem, że Ada złamała tam rękę. Wydarzyło się to trzydziestego pierwszego sierpnia, i wiem, że również trzydziestego pierwszego sierpnia nastąpiła stłuczka, w której uczestniczyły Ada, Kaśka i trzecia osoba jadąca z nimi w samochodzie. Ten sam dzień Ada zaznaczyła w kalendarzu.

– Może powinniśmy sprawdzić ten kemping?

– Już to zrobiłem, dwa dni temu. Został zamknięty zaraz po tym, kiedy Ada i Kaśka tam były. Właściciele zostali zamordowani, a ich dom spłonął. Nie zachowały się żadne rejestry gości ani nic podobnego.

– To musi być to – powiedział Grim z widoczną ekscytacją. – Coś musiało je tam połączyć. Adę, Kaśkę i twoją siostrę. Ktoś próbował zatrzeć ślady.

– Ślady czego?

Grim zamilkł i przez dłuższą chwilę się zastanawiał.

– Grono tych, którzy mogą to wiedzieć, jest niewielkie: twoja siostra, o ile żyje, Katarzyna Tadejko albo trzecia osoba, która była w samochodzie podczas stłuczki. Z tej trójki wiemy jedynie, gdzie znajduje się Tadejko, ale ona wciąż jest nieprzytomna. Pilnuje jej policja, na wypadek, gdyby morderca chciał dokończyć dzieła.

Wadim potarł skroń. Mimo że chciał znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, jego powieki zaczęły powoli opadać. Musiał chociaż na chwilę przestać o tym myśleć, dlatego skoncentrował się na najbliższej rzeczy, którą zobaczył – zamku do drzwi leżącym na stole, z wytrychem tkwiącym w środku.

– Co to takiego? – zapytał.

– Inne zabójstwo, nie tak ciekawe jak twoje... Mam na myśli, nie tak ciekawe jak nasze. Facet został zamordowany we własnym domu. Próbowałem się zorientować, czy jest jakiś sposób, żeby zablokować zamek od zewnątrz, ale nic na to nie wskazuje. Morderca prawdopodobnie miał klucz do domu.

– Ktoś z rodziny? – zasugerował Wadim.

– Nie miał żadnej. Rodzice nie żyją, nie miał rodzeństwa, żony ani biologicznych dzieci. Ale niestety przez jakiś czas prowadził dom zastępczy.

– Niestety?

- Molenda był pedofilem. Znaleźliśmy dowody na to, że molestował przynajmniej niektóre z dzieci, którymi się opiekował.

Wadim zamrugął.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że molestował...

- Nie, jak się nazywał?

- Paweł Molenda.

Wadim poczuł suchość w gardle.

- Trzy lata temu pojechałem do wezwania. Kobieta zauważyła podejrzenie wyglądającego mężczyznę w pobliżu placu zabaw. Wylegitymowaliśmy go, ale nie było żadnych podstaw do aresztowania. Nie robił zdjęć i nie siedział nawet blisko placu. To był Paweł Molenda. Kiedy został zamordowany?

Grim mu powiedział i Wadim niemal się roześmiał. W tym czasie najpierw wałęsał się ulicami, a później pojechał do Klaudii. Było duże ryzyko, że nie miał solidnego alibi. Zastanawiał się, czy o to morderstwo też spróbują go oskarżyć.

Grim patrzył na niego uważnie.

- Statystycznie patrząc, szanse na to, że to kolejne morderstwo, z którym jesteś jakoś powiązany, wydarzyło się właśnie teraz, są niewielkie.

- Ale nie zerowe.

- Może nie - powiedział Grim z namysłem. - Ale może jest jakieś inne powiązanie?

- Jakie?

Grim potrząsnął głową.

- Sam nie wiem. Szukamy związku ofiary z mordercą, prawda?

Wadim przytaknął.

- To jest jeden wzór, na który musimy patrzeć. Tyle, że Zerbst był powiązany z Adą. Jeżeli nie ty jesteś mordercą, co przyjmujemy jako roboczą wersję, wydaje się, że morderca musiał być jakoś połączony również z Zerbstem. To byłby drugi wzór. Co łączyło Adę, Zerbsta i mordercę?

- Nie jestem pewny, czy za tobą nadążam.

- Mówię ci, że coś może w tym być. Jest coś innego, co łączy to wszystko. Inny wspólny mianownik. - Grim stłumił ziewnięcie. - Weźmiesz kanapę. Nic mnie nie obchodzi, jeżeli będzie dla ciebie za krótka.

- Stefan?

- Co?

- Dlaczego naprawdę otworzyłeś drzwi?

Grim rzucił Wadimowi komplet czystej pościeli, przez moment nic nie mówiąc.

- Pracowałem przy sprawie Lili Frankowskiej. Wiem, co wtedy zrobiłeś. Widzisz, nie do końca wierzę, że karma wraca sama, za to wierzę, że należy jej czasem pomóc.

Kiedy Wadim otworzył oczy, tuż przy swojej twarzy zobaczył cztery długie ostrza. Poruszył się gwałtownie, próbując im się wymknąć, ale efekt był taki, że stracił równowagę i spadł z wąskiej kanapy.

Grim mruknął przez sen i przewrócił się na bok w swoim łóżku.

Wadim wstał. Ostrze, jedno z tych, które skonstruował technik, leżało na długim stole pełnym najprzeróżniejszych przedmiotów, z których połowa mogłaby umieścić Grima na liście osób podejrzanych o terroryzm.

Świtało. Musiał spać dobrych osiem godzin. Sen sprawił, że część bólu ustąpiła, za to zaczęły go boleć inne rzeczy, które pewnie dojrzały przez noc, na przykład stłuczony bok i kolano. Nie pamiętał, kiedy dokładnie zasnął. Prawdopodobnie niemal natychmiast po tym, gdy się położył. A Grim, pomimo tego, że sam wydawał się poprzedniej nocy padnięty, musiał jeszcze raz wyjść z mieszkania, ponieważ teraz na stole leżała reklamówka z Carrefoura, w której Wadim odkrył komplet ubrań w rozmiarze XXL – dżinsy, T-shirt, bluza z kapturem i nierzucająca się w oczy czarna kurtka. Poza tym szczoteczka do zębów, jednorazowa maszynka do golenia i najtańszy możliwy telefon komórkowy z dołączoną jednorazową kartą SIM. Ubrania pochodziły z przeceny, ale liczył się gest.

Nie był pewny, czy powinien budzić Grima, ale zakładał, że jego gościnność ma swoje granice. Zaparzył sobie kawę i znalazł w lodówce kilka opakowań gotowych kanapek z tuńczykiem. Otworzył jedną i popijał kawę, zastanawiając się, jaki powinien być jego kolejny ruch. Nie miał wielu możliwości. Stwierdził, że jego priorytetem było jak najszybsze wyniesienie się od Stefana w taki sposób, aby nikt go nie zauważył. Grim naprawdę dużo ryzykował i Wadim poczuł coś, czego nie czuł od dawna – świadomość, że ktoś zrobił dla niego coś bezinteresownego.

Kawalerka Grima była na tyle mała, że Wadim, siedząc w kuchni, mógł widzieć sporą część tonącego w półmroku pokoju.

Ostrza znowu przyciągnęły jego wzrok. Dziwny przedmiot, który wyglądał, jakby mógł ożyć. Co powiedział Grim, kiedy po raz pierwszy im je pokazał? „To tym narzędziem została zamordowana Ada Jurczyk”. Piłat poprawił go, mówiąc, że to było „takie” narzędzie, a nie „to”.

Wadim zakrztusił się kawą.

Pięć minut później, w nowym ubraniu, z kapturem na głowie i z telefonem w dłoni, znalazł się na ulicy. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Wadim sprawdził numer w informacji i wystukał cyfry, niecierpliwie czekając na połączenie. To był telefon stacjonarny, co oznaczało, że jeżeli nikogo nie było w domu, nikt nie będzie nawet wiedział, że dzwonił. Zamierzał się rozłączyć, kiedy usłyszał słaby głos.

– Tak?

– Tu Wadim Brodzki.

Na linii na moment zaległa cisza. Zdał sobie sprawę, że to zaczynało już być normalne. Wypowiadał swoje imię i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ludzie stawali się albo nieufni, albo nieprzychylni. Najczęściej i jedno, i drugie.

– Władek jest w szpitalu – powiedziała Rudzka. – Mam nadzieję, że nie wzięłeś sobie do serca tego, co powiedział, o kinie i tak dalej... To naprawdę nie była twoja wina. Chcieliśmy cię chronić, to wszystko.

– Jak on się czuje?

– Obawiam się, że nie będziesz mógł z nim porozmawiać.

– Nie dlatego pytam.

Rudzka chrząknęła.

– Jest słaby. Mówią... – Jej głos się załamał. – Żebyśmy się przygotowali. Nasze dzieci są w szpitalu. Ja wróciłam tylko na chwilę, zabrać trochę rzeczy i...

– Przykro mi.

– Wadim, naprawdę muszę już iść. Wladek będzie czekał...

– Chodzi o to, że zacząłem sobie przypominać – powiedział pospiesznie.

– Przypominać? Co przypominać?

Coś. Szepty w ciemnościach. Jego matkę, jej piękną twarz tak zastygłą w smutku, że wydawała się niemal rzeźbą. Obecność czegoś, co przychodziło po zmroku. Może to była jedna z bajek, które czytała im matka? Jedna z tych przeraźliwie smutnych opowieści, które miały ich czegoś nauczyć. Opowieści z innych czasów, kiedy dziecko traktowano jak odrębny gatunek. Jak wroga, którego trzeba ujarzmić. Przypominał sobie i inne rzeczy. Dotknął szyi. Miał trudności ze złapaniem tchu.

– Ostatnim razem powiedziała pani coś, o co muszę zapytać.

– Czy to nie może poczekać? – brzmiała, jakby miała się rozplakać.

– Powiedziała pani, że byłem tym dobrym synem.

– Bo byłeś.

– Dlaczego: tym?

– Nie rozumiem?

– Powiedziała pani wtedy: „tym” dobrym synem.

Rudzka na moment zamilkła.

– Tylko tak to ujęłam.

– Nie – powiedział, słysząc w głosie narastającą złość. – Powiedziała tak pani, ponieważ był inny syn, prawda?

– To absurdalne – powiedziała, ale płasko i bez woli walki.

– Czyżby? W takim razie będę musiał zapytać pani męża.

– Do widzenia, Wadim.

– To tylko kwestia czasu, zanim się dowiem. Zaczynam pamiętać.

– Nie możesz nic pamiętać! – Rudzka oddychała głośno i zaczęła szlochać. – Mój Boże... Nic nie możesz pamiętać – powtórzyła.

Świat wirował wokół Wadima.

– Proszę mi powiedzieć.

Rudzka jeszcze przez moment się opierała i w końcu umówili się, że oddzwoni do Wadima, kiedy tylko dotrze do szpitala i upewni się, że jej mąż niczego nie potrzebuje. Wadim nie sądził, żeby wiedziała o tym, że jest poszukiwany, ale i tak nie miał wielkiego wyboru. Usiadł na ławce z widokiem na Wisłę. Nie było dla niego niczego nowego w tym obrazie. Świat kręcił się dalej, nawet jeżeli jego prywatny świat rozsypał się jak domek z kart.

Rudzka oddzwoniła, kiedy już zaczął wątpić, że to zrobi.

- Gdy twój ojciec przyjechał do Wilczego Gardła - zaczęła - przywiózł ze sobą pewien rodzaj ciemności, tej samej, która emanuje od ciebie... Bez obrazu. Towarzyszył mu nimb tragedii. Oczywiście, był młody, wszyscy byliśmy wtedy młodzi, w każdym razie tacy się czuliśmy. Twój ojciec nosił obrączkę, ale nie przywiózł ze sobą żony. Dużo później dowiedziałam się, że umarła z powodu komplikacji przy porodzie. Dziecko było źle ułożone, wydawało się, że nie chce przyjść na świat. Lekarze zrobili cesarskie cięcie, ale kiedy wyciągali dziecko, uszkodzili jej coś w środku. Była słaba i nie mogli opanować krwawienia... - Rudzka na moment zamilkła.

- Mój ojciec miał żonę, zanim związał się z naszą matką? - zapytał Wadim z niedowierzaniem.

- To był dla niego zamknięty rozdział. Minęły miesiące, zanim komuś o tym powiedział.

- Co stało się z dzieckiem?

- Na początku nie wiedzieliśmy, że jest jakieś dziecko. Twój ojciec miał pieniądze. Nie ogromną ilość, ale wystarczająco dużo, żeby kupić wasz dom. Wtedy jeszcze nie nazywaliśmy go czarnym domem. To był początek lat dziewięćdziesiątych, tak dużo się zmieniało. Ludzie mieli w sobie tyle odwagi.

Okazało się, że jest z nim kilkuletni chłopiec. Jednak Antoni nie mówił o nim ani nawet go nie pokazywał. Powiedział tylko, że ma dziecko i że szuka ustronnego miejsca, aby je wychować. Powiedział, że chłopiec nie jest zupełnie zdrowy i że najlepiej, aby nikt ich nie odwiedzał. Mój Władek stwierdził, że to bzdura i że uchybiamy zasadom gościnności, dlatego pojechaliśmy w odwiedziny bez zapowiedzi, razem z naszą Magdą, która miała wtedy osiem lat. Antoni nie był zadowolony, ale wpuścił nas do środka. Dom był zupełnie cichy, to pamiętam. Twój ojciec nie trzymał żadnych zwierząt, nawet psa. Wtedy oczywiście nie wiedziałam dlaczego. Kiedy weszliśmy i go zobaczyłam, mam na myśli twojego przyrodniego brata, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Nikt nie mógł. Spodziewaliśmy się, że chodzi o zespół Downa albo coś podobnego. Jednak dziecko było zupełnie zdrowe, nie tylko to, było... piękne.

- Jak się nazywał?

- Igor. Igor Brodzki. - Wydawało się, że jej myśli zaczęły dryfować. - Mógł mieć pięć lat. Siedział nad książką. Podeszłam, żeby się przekonać, co takiego koloruje, ale to nie była kolorowanka ani bajka z obrazkami, tylko Baśnie braci Grimm. Chłopiec nie odezwał się na nasz widok. Podniósł wzrok i przez moment obserwował nas tym uważnym, martwym wzrokiem, jakby coś kalkulując. I to było wszystko. Nie było w nim niczego przerażającego. Antoni powiedział, żeby Igor poszedł do swojego pokoju. Chłopiec zrobił to posłusznie, zabierając ze sobą książkę.

Staraliśmy się wyciągnąć od Antoniego coś więcej, żartowaliśmy, że musi być po prostu zazdrosny o tak ładnego chłopca i dlatego nie chce go wypuszczać z domu, ale twój ojciec upierał się, że nie rozumiemy. Zabronił Magdzie się z nim bawić. Zostaliśmy dłużej, żeby razem się napić. W tamtych czasach to było normalne pić przy dzieciach - usprawiedliwiła się. - Robiło się ciemno, kiedy wychodziliśmy, i wtedy okazało się, że Magda wymknęła się do pokoju Igora. Antoni był wzburzony, wpadł do środka, jakby się

palilo. Magda i Igor rozmawiali. A raczej Igor coś mówił, a Magda słuchała. Twój ojciec kazał nam się wynosić. Sądziliśmy, że po prostu się upił.

Następnego dnia, kiedy siedzieliśmy przy śniadaniu, Magda nie chciała nic jeść. Wyglądała na nieco chora, jej oczy były szkliste. – Rudzka zrobiła pauzę. – Nie myśleliśmy o tym zbyt wiele – ciągnęła. – Ani podczas obiadu, ani podczas kolacji, ale kiedy kolejnego dnia znowu nie jadła, prośbami i groźbami wyciągnęliśmy od niej, co się stało. Igor powiedział jej, że jeżeli nie będzie nic jadła do swoich dziewiątych urodzin, dostanie wyjątkowy prezent, coś, o czym zawsze marzyła. Że to wielka tajemnica, której dorosli nigdy nie zdradzają. – Rudzka roześmiała się krótkim, chrapliwym śmiechem. – To był lipiec, a urodziny Magdy są w październiku... Zapytaliśmy, jak mogła uwierzyć w coś podobnego, ale nie odpowiedziała. Spytałśmy, jaki jest jej wymarzony prezent, i okazało się, że to była jakaś lalka, którą widziała na wystawie w Lesku. Następnego dnia Władek pojechał do miasta i ją kupił. I zapomnieliśmy o tym na jakiś czas. Głupia historia, tak sądziliśmy i stopniowo zaczęliśmy znowu przekonywać Antoniego, że nie może trzymać chłopca w zamknięciu przez całe życie, że musi pozwolić mu pójść do szkoły. Ja uczyłam matematyki, co pomogło przekonać Antoniego. Szkoła była mała, dla dzieci z wszystkich okolicznych wiosek. Ciągle uważam, że była lepsza niż miejskie molochy. W każdym razie Antoni powiedział, że wie wystarczająco dużo, aby uczyć małego w domu. Chodzili razem na polowania. Myślę, że twój ojciec go kochał, chciał go wszystkiego nauczyć. Może wierzył, że jeżeli pokaże Igorowi różne perspektywy, podsunie książki, to uda mu się go zmienić.

Antoni był skryty. Chociaż pracowali razem z Władkiem, mój mąż niewiele o nim wiedział. Tylko tyle, że zanim został policjantem, służył w Wojskach Ochrony Pogranicza. Czasem brał wolne i jechał za wschodnią granicę na dzień lub dwa. Nie wiedzieliśmy po co, ale niedługo przed siódmymi urodzinami Igora, po jednej z takich wizyt, twój ojciec wrócił do Wilczego Gardła z kobietą, twoją matką.

Podczas całej historii Wadim nie ruszył się z ławki. Było zimno i czasem na kilka sekund słońce wychodziło zza chmur. Nie do końca wierzył w historię Rudzkiej. To była jakaś alternatywna rzeczywistość, coś, co nie miało prawa się wydarzyć. Kilka razy zamierzał jej powiedzieć, że musi jej chodzić o kogoś innego, a nie o jego ojca. Przecież gdyby miał starszego, przyrodniego brata, musiałby o tym wiedzieć. Za każdym razem coś go jednak powstrzymywało. Powiedział Rudzkiej prawdę. Zaczynał pamiętać coś, co dobijało się do jego świadomości. Kształt, wspomnienie, szept w ciemności.

– Twoja matka – powtórzyła Rudzka – Olena, była młoda, piękna i smutna. I w zaawansowanej ciąży. Czasami zastanawiam się, jak to wszystko mogłoby się potoczyć, gdyby twój ojciec nie przekonał jej do przjazdu. Jak wielu rzeczy dałoby się uniknąć. Myślę, że to z powodu twojej matki i jej ciąży Antoni w końcu się ugiął i zawiózł Igora do szkoły. W pierwszym tygodniu nie zauważyliśmy niczego alarmującego, ani inni nauczyciele, ani ja. Przeciwnie, chłopiec był nad wiek intelektualnie rozwinięty. Nie tylko dobrze czytał i pisał, ale miał też świetną pamięć. Za to wydawał się szybko wszystkim nudzić, ponieważ dobrze znał rzeczy, których próbowaliśmy go uczyć. Pamiętam, że ktoś zasugerował, że powinien przeskoczyć kilka klas, a ktoś inny, że należałoby wysłać go do Krakowa na jakieś badania, żeby przekonać się, jak bardzo jest inteligentny. Że mógłby zostać mistrzem szachowym albo wybitnym naukowcem. – Rudzka znowu zamilkła. – Ale wszyscy mają swoje słabości. A słabością ludzi inteligentnych jest to, że chcą wyeksponować swoją inteligencję. Ale tylko tak, jak oni sami tego chcą. Inteligencja nie daje się łatwo zaprzęgnąć. Zwłaszcza taka jak ta Igora. Trzymał się na uboczu, robił posłusznie to, co mu kazano, ale nigdy nie rozumiałam, co działo się w jego głowie. Tak minęło kilka tygodni. Twoja matka urodziła Virę i ciebie. Antoni był szczęśliwy, to był jedyny raz, kiedy go takim widziałam. Pełnym nadziei. Po kilku dniach Olena wróciła do domu z waszą dwójką. Następnego dnia Igor się zmienił. Przestał reagować na to, co do niego mówiliśmy, ale za to zaczął rozmawiać z innymi uczniami. Czasem widziałam go na przerwie, jak siedział otoczony wianuszkami dzieciaków, które słuchały go w skupieniu, jakby były w jakimś kościele.

Próbowałam się dowiedzieć od innych dzieci, co takiego im mówił. Przypomniałam sobie to, co stało się z naszą Magdą, więc upewniałam się, że dzieciaki jedzą. Nie chciałam, żeby Igor przekonał je do zrobienia czegoś głupiego. – Rudzka roześmiała się niewesoło. – Gdybym tylko wiedziała...

– Wiedziała co? – zapytał Wadim.

– Jednym z nauczycieli, którzy najbardziej nie lubili nieposłuszeństwa, był Fabiański, wuefista. Igor był raczej drobnym chłopcem i czasem odmawiał ćwiczeń, jeżeli nie widział w nich żadnego celu. Fabiański nie wytrzymał i zaczął go szarpać. Widziałam tę scenę z daleka. Fabiański nie powinien był tego robić, ale w jakiś sposób, chociaż to było absurdalne, bardziej bałam się o niego niż o Igora. Kiedy do nich biegłam, zobaczyłam, że wuefista jakby się zachwiał. Myślę, że Igor coś mu powiedział, chociaż później żadne z dzieci nie potrafiło powiedzieć, co takiego. Fabiański najpierw zbladł, a później spurpurowiał. To był kawał mężczyzny. Uderzył Igora wierzchem dłoni, na odlew. Chłopiec się przewrócił. Siła uderzenia Fabiańskiego zwyczajnie ścięła go z nóg. Ale wstał natychmiast i znowu coś powiedział. Zobaczyłam chęć mordy na twarzy wuefisty. Dosłownie toczył pianę z ust. Pomogli mi inni nauczyciele. Twój brat... zwyczajnie tam stał. Z łagodnym uśmiechem, chociaż jego twarz zaczęła już puchnąć od uderzenia, a krew leciała mu z nosa. Antoni, kiedy się o tym dowiedział, chciał zabić Fabiańskiego. Zabrał Igora do domu i powiedział, że nigdy więcej nie wróci do szkoły.

– Co było dalej?

– Wysłaliśmy Fabiańskiego do domu. Zrobił się szum, ktoś z kuratorium miał przyjechać i to załatwić, ale zwolnienie dyscyplinarne wisiało w powietrzu. Fabiański uparł się, że będzie prowadził zajęcia, dopóki nie będzie oficjalnej decyzji, i nikt się temu nie sprzeciwił. Następnego dnia po incydencie, kiedy przyszedłam prowadzić pierwszą lekcję, Igor już siedział w klasie. Jego twarz była opuchnięta po uderzeniu Fabiańskiego. Zdziwiłam się, że Antoni jednak wysłał go do szkoły, ale stwierdziłam, że to dobrze. Próbowałam porozmawiać z twoim bratem, ale odpowiadał półsłówkami. Po pierwszej lekcji jak zawsze zebrały się wokół niego dzieci. Chwilę później pojawił się Antoni. Okazało się, że Igor wymknął się rano z domu i przyszedł do szkoły. Antoni zaprowadził go do samochodu i odjechali. Miałam przeczucie, że stanie się coś złego. Dzieci, z którymi wcześniej rozmawiał Igor, mogła ich być może siódemka, stały i patrzyły w milczeniu na całą scenę. To były zwyczajne dzieci, żadne z nich nie sprawiało większych kłopotów. Po południu Fabiański źle się poczuł, prowadząc lekcję. Ktoś przybiegł do pokoju nauczycielskiego. Kiedy dotarliśmy na boisko, wuefista zwijał się na ziemi i pluł krwią. Przewieźli go do szpitala i próbowali zrobić płukanie żołądka, ale było za późno. Zmarł tego samego dnia. Ktoś dodał granulki kreta do jego obiadu.

Nad miastem zebrały się chmury. Wisła, nad którą siedział Wadim, zamieniła się w niemal czarną rzekę. Wadim myślał o tym, że cała ta historia jest może tylko jakąś chorą alegorią.

– Karma prawdopodobnie nie działa sama, ale czasem należy jej pomóc – powiedział.

– Słucham?

Wadim potrząsnął głową.

– Ktoś mi to powiedział. Twierdzi pani, że Igor nakłonił inne dzieci, żeby dokonały zemsty za niego?

– Nie mam wątpliwości. Niektóre z dzieci się przyznały. Powiedziały, jak to zorganizował. Działy razem. Oczywiście nie sądziły, że to się tak skończy. Każde wykonało tylko mały kawałek planu.

– Co zrobił mój ojciec?

– Obarczył nas winą, Władka i mnie. Powiedział, że gdybyśmy go nie naciskali, żeby posłał Igora do szkoły, nic podobnego by się nie wydarzyło. Fabiański nie miał rodziny i nikt szczególnie nie upominał się o sprawiedliwość. Rodzice dzieciaków oczywiście nie chcieli, żeby ta sprawa została oficjalnie zbadana. Antoni i Władek byli policjantami, więc nigdy nie wszczęto postępowania. Szkołę zamknięto niedługo później.

– Co stało się z Igorem?

Rudzka nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

– Przez kilka lat prawie go nie widzieliśmy. Antoni twierdził, że on jest jedyną osobą, której Igor ufa. Oczywiście była jeszcze Olena i wy. Nie możecie nic pamiętać... To było trzy lata później, Igor musiał mieć dziesięć lat, a Vira i ty zaledwie po trzy. Była noc. Antoni zaczął dobijać się do drzwi. Potrzebował pomocy Władka. Nikomu innemu nie mógł zaufać. Nie chciał przy mnie dużo powiedzieć, ale zagroziłam, że jeżeli nie usłyszę prawdy, to kogoś powiadomię. Mówiłam poważnie. To się musiało skończyć. Antoni powiedział, że Igor ma obsesję na punkcie Viry. Izolował go od was, zrobił dla niego pokój w piwnicy. Dopiero wtedy się o tym dowiedziałam. – Rudzka zaczęła szlochać. – Najgorsze, że go rozumiem. Co innego mógł zrobić? Igor był jego synem. I wy byliście jego dziećmi.

Wadim nie mógł oddychać. Ukrył twarz w dłoniach.

– Co się stało tamtej nocy?

– Igor się uwolnił. Twój ojciec zbierał z lasu wnyki, jeżeli jakieś znalazł. Igor przyniósł jedno z mniejszych, na lisa, do twojego łóżka. Gdybyś tylko źle się poruszył, zabiłyby cię albo poważnie okaleczyły. Ale miałeś szczęście. Zepchnąłeś je przez sen, spadły i obudziły twoich rodziców.

Staruszka na moment zamilkła.

– Kiedy przybiegli zobaczyć, co się stało, ty płakałeś, a łóżeczko Viry było puste. Igor zabrał ją ze sobą. Miał przygotowane jedzenie i broń. Miał tylko dziesięć lat, ale dobrze znał las, dużo wędrowali tam z Antonim. Nie był wystarczająco silny, żeby nieść Virę zbyt długo, ale twój ojciec i mój mąż wytropili ich dopiero nad ranem. Na szczęście była wiosna, ale Vira i tak była wychłodzona i wycieńczona. Pamiętam minę Władka, kiedy wrócił do domu. Powiedział, że to musi się skończyć. Że musimy pomóc twojemu ojcu.

Wadim czuł mrowienie z tyłu głowy. Musiał ścisnąć mocno skronie, aby nie stracić przytomności. Pamiętał tamtą noc, tak przynajmniej sądził. Pamiętał swoją matkę, oszalałą ze strachu. Latarki świecące w ciemności. Pamiętał, jak przyciskał twarz do szyby i jak bardzo chciał pomóc, ale ojciec kazał mu zostać w pokoju.

– I zrobiliście to? – zapytał Rudzkiej. – Pomogliście mu?

Kobieta zapłakała.

– Boże, przebacz nam!

Wtedy

Jechali od jakiejś godziny, było późne popołudnie i słońce kładło się wielkimi płachtami na połoninach. Ale tam, gdzie nie dosięgało, mrok wydawał się jeszcze głębszy, wilgotniejszy, niemal jakby ta część bieszczadzkiego krajobrazu tonęła pod wodą.

Igor zerknął na ojca, który mocno zaciskał palce na kierownicy i nie odrywał wzroku od drogi. Mieli samochód terenowy, starego jeepa w zgniłozielonym kolorze, wiecznie oblepionego błotem. Igor był pewny, że czeka go jakieś ćwiczenie. To właśnie robił jego ojciec, kiedy nie był zadowolony. Ćwiczenia, nigdy kary. Ponieważ kary nie działały. Po śmierci Fabiańskiego ojciec przygotował dla Igora pokój w piwnicy ich domu. Nieprawdziwa rodzina żyła na górze. To, że to on mieszkał w piwnicy, wydawało się Igorowi ponurą ironią, bo to on był prawdziwą rodziną Antoniego Brodzkiego – tylko on i jego matka, którą zabił, przychodząc na świat. Czasem zastanawiał się, czy gdzieś w zakamarkach jego umysłu wciąż zachowało się to wspomnienie, jak pierwsza zapowiedź jego losu.

Igor miał jedynie dziesięć lat, ale wiedział, że ojciec traktuje go jak dorosłego.

Dzieci Oleny, Vira i Wadim, nie mogły się z nim równać. Zwłaszcza Wadim, czarnowłosa i czarnooki, wiecznie czymś zaskoczony. Igor słuchał historii, które Olena opowiadała im przed snem. Znalazł miejsce w piwnicy, gdzie – kiedy przyłożył ucho do jednej z rur – mógł słyszeć przynajmniej ich część. Nie wszystkie słowa były zrozumiałe, ale to nie był problem, potrafił domyślić się tych, których brakowało. A czasem nawet stworzyć alternatywne zakończenie, takie, w którym nikt nie żył długo i szczęśliwie.

Igor nie nienawidził Oleny, chociaż zajęła miejsce jego matki. Tak naprawdę ta drobna, piękna kobieta sprawiała, że odczuwał coś, czego nie czuł nigdy wcześniej. Chciał być blisko niej. Chciał, żeby była pomiędzy nimi czułość. Czasem miał wrażenie, że to uczucie może być po części odwzajemnione. Olena wielokrotnie klęczała się z Antonim o to, że Igor spędza życie w zamknięciu – dlatego zawsze był wobec niej grzeczny i pokazywał się z jak najlepszej strony. Tyle że Olena zawsze najwięcej uwagi poświęcała swojej córce. Vira nawet kiedy miała tylko trzy lata, wydawała się miniaturką matki. Igor pomyślał, że dobrze by było, gdyby zamieszkał z Virą, że w końcu wyrośnie na taką samą kobietę jak Olena.

To, że poprzedniej nocy ucieczka się nie udała, nie martwiło Igora tak bardzo. Ojciec nauczył go cierpliwości. Była ona niezbędna, kiedy podchodziło się do zdobyczy. Chłopiec był obojętny wobec zwierząt. Kiedyś nawet się nimi interesował, jednak nie w taki sposób jak inne dzieci. Kiedy miał pięć lat, próbował wykonać improwizowaną operację na ich psie – Largo. Ale psina musiała być słabym okazem. Zresztą winny był przede wszystkim ojciec, który zaskoczył Igora w połowie zabiegu i nie pozwolił mu skończyć. To był jedyny raz, kiedy Antoni go uderzył. Miał przy tym łzy w oczach. Zawiózł Largo do weterynarza, ale pies zdechł dwa dni później. To wtedy spakowali się i przeprowadzili do Wilczego Gardła. Droga była długa, godziny w samochodzie spędzili w zupełnej ciszy. Igor nie rozumiał gniewu ojca i sugerował, że powinni wziąć nowego psa, silniejszego niż Largo. Antoni kazał mu się zamknąć. Igor jedynie wzruszył ramionami. Podobało mu się to nowe miejsce, gdzie zamieszkali, ten wielki, czarny dom zagubiony w dziczy. W wieku dziesięciu lat chłopiec zdołał zabić niemal wszystko, co żyło w tych lasach. Wciąż pozostał jednak jeden gatunek na jego liście. Najniebezpieczniejsze ze zwierząt. Nie liczył Fabiańskiego, ponieważ, pomimo tego, że cieszyła go jego śmierć, nie czuł, aby trofeum należało do niego. W końcu inne dzieciaki zrobiły to za niego. Manipulowanie było łatwe, a dorośli nie stanowili dużo większego problemu.

Podczas drogi Igor zauważył, że jego ojciec miał głębokie cienie pod oczami i zmierzwione włosy, z pierwszymi śladami siwizny. Oczywiście, tej nocy prawie nie spał, ponieważ ich ścigał, ale Igor też nie, a nie czuł wielkiego zmęczenia. Może ojciec, tak jak Largo, tylko na zewnątrz wydawał się takim silnym okazem.

Antoni zwolnił i zjechał na pobocze. To było miejsce, gdzie zwożono drewno z tartaku. Teraz jednak plac był pusty. Igor nie widział tam niczego interesującego. Ojciec spojrzał na niego poważnie.

– Musimy porozmawiać.

Igor skinął głową. Ojciec mógł myśleć, że go testuje, ale przecież to Igor testował jego. Konkretnie to, jak daleko może się posunąć.

Nozdrza ojca drgały, jego pierś unosiła się gwałtownie.

– To, co się stało – powiedział Antoni – nie może nigdy więcej się powtórzyć, rozumiesz?

Igor nie odpowiedział i ojciec wykonał gest, jakby chciał ukryć twarz w dłoniach, ale się powstrzymał.

– Mogłeś dziś zabić swoje rodzeństwo, rozumiesz to?

– Przecież nic się nie stało.

– Ale mogło się stać! Gdyby Wadim nie stracił pułapki. Gdybyśmy nie znaleźli Viry i ciebie.

– Umiem przetrwać w lesie.

– Nie o to chodzi. Dlaczego w ogóle to zrobiłeś? Wiesz, co przeżywali jej matka i brat?

– Dlaczego tak się nimi przejmujesz?

– Co?!

– Przecież masz mnie. Po co ci jeszcze oni? W czym lepszy jest Wadim?

Ojciec patrzył na niego, jakby wcale nie rozumiał, co wydało się Igorowi dziwnie. Nigdy nie myślał, że ojciec jest głupi.

– Kocham Olenę – powiedział. – Kocham Virę i Wadima. I kocham ciebie.

Widać było, że to wyznanie dużo ojca kosztuje. Igor zmarszczył nos.

– Dlaczego mnie wymieniał na końcu? Kochasz mnie mniej?

– Nie, oczywiście, że nie. – Antoni się speszył.

– Możemy już wracać do domu?

Ojciec się nie poruszył.

– Jeszcze nie – powiedział. – Najpierw musisz mi przysiąc, że nigdy nie zrobisz niczego podobnego.

– Przysięgam.

– Nie traktuj tego tak lekko! Powiedz, że nigdy więcej nie narazisz Viry na niebezpieczeństwo.

Igor westchnął.

– Nigdy więcej tego nie zrobię.

– I że nigdy więcej nie spróbujesz skrzywdzić Wadima.

Spojrzał na ojca zaskoczony.

– Nigdy? Ale jesteśmy braćmi. Czy nie powinniśmy współzawodniczyć?

– Wadim nie jest i nie będzie taki jak ty. Jest... łagodny.

– Jak Largo?

Kąciki ust ojca opadły, ale jakoś udało mu się opanować. Nawet po tylu latach Antoni ciągle z sentymentem myślał o psie. Igor nie potrafił tego pojąć.

– Nigdy więcej nie mów o Largo – ojciec wycedził słowa przez zęby. – Obiecuj, że nigdy więcej nie spróbujesz skrzywdzić Wadima.

– Dobrze, obiecuję.

Ojciec pokiwał głową. Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. Igor czuł, że powinien milczeć, ale z drugiej strony irytowała go cała ta wyprawa, całe to zbędne gadanie.

– Chyba że on pierwszy zacznie – dodał Igor.

Ojciec spojrział na niego.

– On jest tylko małym dzieckiem, jak mógłby coś zacząć?

– Może na mnie krzywo spojrzeć. – Igor się roześmiał. Nie zdarzało mu się to często, ale teraz coś go rozbawiło. Konkretnie myśli o tym, jak przestraszony musiał być Wadim, kiedy obudził się obok pułapki.

Krew odplynęła z twarzy ojca i przez moment jego wargi poruszały się, a później raptownie zawrócił. Nie wracali do domu, tylko pojechali w drugą stronę. Jechali w milczeniu przez dziesięć minut.

Zza drzew wyłoniły się skały, minęli znak ostrzegający przed wjazdem na teren kamieniołomu. Igor z namysłem spojrział na ojca. Wiedział, że Antoni nigdy, przenigdy by go nie skrzywdził, a mimo to poczuł lekkie ukłucie niepokoju.

– Co tutaj robimy, tato?

– Chciałem ci coś pokazać. – Głos Antoniego był zniekształcony, jakby miał trudności z mówieniem.

Zatrzymali się pośrodku kamieniołomu. Z dwóch stron skalne ściany pięły się wysoko – z jednej teren kończył się urwiskiem, a z drugiej bramą, która wypadła z zawiasów. To z tej strony przyjechali. Na placu stało kilka kontenerów, które kiedyś służyły za miejsce noclegu dla pracowników.

Ciemne tunele były zagrodzone łańcuchami. Minęli jakąś czerwoną tabliczkę, ale Igor nie zdążył przeczytać słów. Antoni zgasił silnik i wysiadł.

Igor zrobił to z ociąganiem.

– Co chciałeś mi pokazać? – zapytał po raz kolejny.

Ojciec zerknął na zegarek.

– W środku. – Antoni wskazał na wejście do tunelu.

– Co takiego? – Igor się nie poruszył. Nie było gorąco, ale ojciec wykonał gest, jak gdyby ocierał pot z czoła.

– Ten kamieniołom jest nieczynny – powiedział ojciec. – Ale w środku jest sieć tuneli, cała podziemna infrastruktura.

– Nie rozumiem...

– Zostaniesz tutaj – stwierdził Antoni – dopóki nie wymyślę czegoś lepszego.

Igor uśmiechnął się lekko. To musiał być żart.

– Jesteśmy daleko od domu. Co, jeżeli zachoruję? Co z jedzeniem?

Ku jego zaskoczeniu ojciec wyciągnął plecak z bagażnika.

– Masz tu wszystko. Jedzenie, książki. Będę przyjeżdżał codziennie, w najgorszym razie co drugi dzień.

– Nie chcę.

– Tylko na tydzień albo dwa. Muszę się zastanowić, co później. – Ton ojca zrobił się niemal błagalny.

– Zastanowisz się, co z nimi zrobić? – zapytał Igor.

Ojciec znowu otarł pot z czoła.

– Właśnie.

– Nie chcę.

– Co powiesz na to, że zobaczymy, jak to wygląda w środku. To jest cały świat, który będziesz miał dla siebie. Jeżeli ci się nie spodoba, wrócimy do domu.

– Obiecujesz?

– Tak.

Igor był zaintrygowany. Co szkodziło sprawdzić? Raz jeszcze zerknął na ojca, ale ten szybko odwrócił wzrok.

Igor chciał odebrać od niego plecak.

– Ja poniosę – powiedział ojciec.

- A co zawsze mówisz? Że na wyprawie każdy powinien nieść to, czego sam potrzebuje. A to moja wyprawa, prawda?

- Tak... Masz rację.

Igor zarzucił plecak na ramiona.

W tunelu było chłodno, przy wejściu wałały się śmieci, a na ścianach było nieczytelne graffiti. Tunel nie wyglądał, jakby miał być wejściem do innego świata, jak obiecywał ojciec. Przez moment Igor chciał zawrócić, ale stwierdził, że równie dobrze może zobaczyć, co jest dalej. Jeżeli mu się spodoba, zostanie tutaj na kilka nocy. W mroku i nieruchomym powietrzu ich kroki odbijały się dziwnym, stłumionym echem.

Antoni Brodzki siedł za synem. Igor oświetlał drogę kieszonkową latarką, a Antoni ciężką, policyjną. Spojrzał na podświetlaną tarczę zegarka. Władek powinien już tu być. Antoni go potrzebował, inaczej nie mógł być pewny, czy wystarczy mu siły woli. Potrzebował kogoś, kto wesprze go w tym, co miał zrobić.

Naprawdę liczył, że uda mu się dotrzeć do Igora, ale wreszcie zobaczył, że nie ma innego rozwiązania. Zaczęło się jeszcze zanim przeprowadzili się do Wilczego Gardła. Małe zwierzęta, myszy, ptaki, które znajdował Antoni. Truchła, które Igor trzymał w pudełku pod łóżkiem. Później Largo. Łagodne psisko, które uwielbiało wszystkie dzieci i wszystkich ludzi. Igor nie był sadystą, nie chodziło o to, że zabijanie sprawiało mu jakiś szczególny rodzaj przyjemności. On po prostu nie potrafił pojąć, że inne stworzenia cierpią. Przez jakiś czas Antoni miał nadzieję, że polowanie zaspokoi tę potrzebę syna, ale efekt był wyłącznie taki, że chłopiec nauczył się poruszać w lesie i zabijać coraz większe zwierzęta. Kiedy Igor powiedział, że mógłby przetrwać w lesie, ojciec wcale w to nie wątpił. Ale i tak najgorsza była szkoła. Spotkanie z rówieśnikami jedynie otworzyło dla niego nowe tereny łowieckie. Po śmierci Fabiańskiego, Antoni zabrał Igora na wschód. Sprawdził swoje kontakty z WOP-u, aby przekonać się, czy jest jakieś miejsce, w którym mógłby umieścić syna, jakiś dom... Ale nie znalazł niczego odpowiedniego ani po tej, ani po tamtej stronie granicy, gdzie Igor byłby bezpieczny i nie zagrażałby innym. Były tylko miejsca, które przypominały więzienia, gdzie ludzie tacy jak on pozbywali się dzieci podobnych do Igora. Dzieci, których nie dało się zmienić. Nie kłamał, kiedy mówił, że go kocha. Tyle że kochał też Olenę i ich wspólne dzieci. Przystosował dla starszego syna piwnicę w czarnym domu najlepiej, jak potrafił. Wciąż miał nadzieję, że coś się zmieni. Ale po tej nocy i po tym, co od niego usłyszał, nadzieje prysły. Nie mógł stracić Oleny. A to właśnie by się stało, gdyby Vira lub Wadim doznali jakiegokolwiek krzywdy z rąk Igora.

Rozwiązanie. Niewyobrażalne rozwiązanie nagle stało się jedyną opcją. Jednak Antoni ciągle czuł, że sam jest za słaby. To był jeden z powodów, dla których potrzebował tutaj Władka. To kolega z policji przekonał go, że las nie będzie tak bezpieczny, do tego kuzyn Władka powiedział mu, że będą wysadzali płytkie, stare tunele przy kamieniołomie. Że ekipa nigdy nie wchodzi do środka na więcej niż kilka metrów, ponieważ wszystko i tak grozi zawaleniem. Więc jeżeli...

Igor zwołnił i zerknął przez ramię. Oczywiście nie było żadnego podziemnego systemu. Władek wytłumaczył Antoniemu, który z tuneli był najdłuższy - biegł najpierw prosto, a później zakręcał i spadał ostro pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Właśnie minęli zakręt. Antoni, wciąż trzymając latarkę w lewej dłoni, prawą sięgnął do pasa. Pstryknął klips, który zabezpieczał broń w kaburze, przeklinając się za to, że nie zrobił tego wcześniej. Dźwięk był cichy, ale ramiona Igora zeszywniały. Chłopak próbował kucnąć, ale nie zdażył. Antoni Brodzki przyłożył mu pistolet do głowy i pociągnął za spust. Huk ogłuszył mężczyznę. Ciało chłopca poleciało w przód, a później stoczyło się w dół kamienistego tunelu i znieruchomiało na jego dnie, jakieś dziesięć metrów niżej.

Antoni usłyszał kroki za plecami i świszczący oddech Władka. Pomyślał, że jego przyjaciel umyślnie grał na zwłokę, że czekał na zewnątrz, licząc na to, że kiedy się zjawi, będzie po wszystkim. Miał rację.

- Przepraszam - powiedział Władek, łapiąc oddech. - Był objazd i... nieważne. Zrobiłeś to?

Antoni bez słowa skierował snop światła w dół szybu. Światło latarki załamywało się na kamieniach i trudno było zobaczyć szczegóły. Ciało leżało na brzuchu. Plecak z jedzeniem i książkami znajdował się tuż obok. Z głowy płynęła krew, ale oprócz tego ciało wydawało się nieuszkodzone.

Władek pociągnął Antoniego za ramię.

– Idziemy – ponaglił go. – Zrobiłeś to, co należało. Musimy iść.

– Nie – powiedział Antoni. – Muszę być pewny, że nie żyje.

– Co? Oczywiście, że nie żyje!

– Próbował uniknąć pocisku. Nie jestem pewny, czy kula nie zrykoszetowała.

– Nawet jeśli, to pewnie zabił go upadek, a jeżeli żyje, to nie wdrapie się z powrotem. Jutro wysadzą to wszystko w pizdu i...

– To moje dziecko – warknął Antoni. – Nie chcę, żeby ocknął się w ciemności i cierpiał dłużej niż to konieczne. Poświęć mi.

Podał Władowi latarkę, którą ten odebrał z ociąganiem. Antoni zamierzał zejść w dół stromego korytarza, kiedy usłyszeli głosy dobiegające od strony wejścia. Spojrzeli na siebie.

– Nasze samochody są na zewnątrz – powiedział Władek. – Musimy iść.

Antoni oddychał ciężko. Ostatni raz popatrzył na nieruchome ciało swojego syna i skinął głową.

Kiedy wyszli, zobaczyli, że na zewnątrz stoi ciężarówka. Trzech mężczyzn w roboczych drelichach zaglądało do wnętrza tunelu z widoczną konsternacją.

– Władek? – zapytał jeden z nich.

– Cześć, Artur. Co tu robicie? Mówiłeś, że wysadzacie jutro.

Artur, który był kuzynem Władka, spojrzał na niego jak na idiotę.

– Wysadzamy rano, więc przyjechaliśmy dzisiaj. Pytanie brzmi, co wy tutaj robicie?

– Chciałem pokazać to miejsce mojemu kumpłowi.

Artur się nie poruszył. Jeden z mężczyzn, z imponującą brodą i niebieskimi tatuażami na odsłoniętych przedramionach, przejął inicjatywę.

– Strzelaliście w środku?

– Nie.

– Nie? – Brodacz uśmiechnął się paskudnie. – Myślicie, że to strzelnica? Artur – zwrócił się do kolegi. – Powiedziałeś tym debilom, że mogą tutaj strzelać?

Artur opuścił wzrok.

– Nie.

Brodacz westchnął.

– Nieważne. Zmywajcie się stąd.

Antoni raz jeszcze zerknął w stronę tunelu, ale Władek pociągnął go do samochodów.

Brodzki pomyślał, że może udałoby mu się wrócić tu w nocy. Upewnić się, że Igor nie żyje. Jednak kiedy wyjeżdżali z terenu kamieniołomu, minęli inny samochód, wjeżdżający tam z kilkoma robotnikami. We wstecznym lusterku zobaczył, że ci, którzy zostali na miejscu, zaczynają rozkładać sprzęt tuż obok wejścia do tunelu.

Następnego dnia Władek potwierdził, że Artur i chłopaki wysadzili stare tunele, łącznie z tym, w którym Antoni strzelił do Igora.

Skierował strumień na podłogę furgonetki. Woda zmyła to, co zebrano się tam przez ostatnie tygodnie – sierść i zaschnięte plamy krwi i moczu. Obserwował, jak wszystko znika w odpływie kratki kanalizacyjnej. Oczywiście policja byłaby w stanie odkryć ślady. Na razie chodziło tylko o to, żeby, tak jak w przypadku Kaśki Tadejko, pierwszy rzut oka nie wystarczył. Jego głowa znowu pulsowała. Dotknął miejsca z tyłu czaszki. Miał tak gęste włosy, że blizny nie dało się normalnie zauważyć, ale w takich momentach lubił jej czasem dotknąć. Była długa i nieregularna. Zostawił mu ją ojciec. Od tamtego zdarzenia pulsowanie pod czaszką powracało.

Z paki zeskoczył na asfalt. Był na pustawej stacji benzynowej, wyposażonej w samoobsługową myjnię. Wcześniej zatankował. Sądził, że pełny bak może się przydać. Wszedł do budynku stacji. Za ladą siedział niski chłopak z widoczną nadwagą, który leniwie przewijał coś na komórce.

Dzieciak westchnął, kiedy nabijał na kasie cenę benzyny. Uniósł wzrok na klienta dopiero wtedy, gdy przyjmował płatność kartą. Zaskoczony otworzył usta. Miał grube wargi, jakby wykonane z gumy. Gapił się jak idiota. Czyżby coś było nie tak? Ślady krwi? Coś podobnego? Ale to nie było to.

– To pan – powiedział chłopak. – Oglądam pański kanał. Pan Jacek?

Dobrze było być rozpoznawalnym. Klient zaskoczył chłopaka jeszcze bardziej, wyciągając do niego dłoń, którą ten potrząsnął z entuzjazmem.

– Jacek Chaber. Dziennikarz niezależny – przedstawił się. – Jesteś followersem Kraków-crime?

– Jasne! Robi pan najlepsze materiały. Wie pan, ja sam trochę vloguję, głównie o tym, jaki świat jest zjebany. O tym, jak mężczyźni są ofiarami i o tym, jak upadają prawdziwe polskie wartości.

Chaber kiwał głową, ale był zirytowany. Tak, kiedyś nagrał trochę podobnych filmów, ale był to chwyt czysto marketingowy. Chciał nabić wejścia i lajki. Wykorzystał do tego armię dzieciaków takich jak ten, które zlatywały się do podobnych tematów jak muchy do gówna. Chabra nigdy nie obchodziły te rzeczy. Interesowała go prawdziwa historia. Ta jedna historia, która wstrząśnie każdym, bez względu na zapatrywania polityczne. Historia zbrodni i odkupienia. Jego historia.

Uśmiechnął się do chłopaka.

– Obserwuj Kraków-crime uważnie – powiedział. – Już za chwilę eksploduje tam coś wielkiego.

– Co takiego?

– Przekonasz się. Powiedz swoim kumplom.

Mrużąc oko, wycelował w chłopaka palec wskazujący, tak jak zawsze robił na końcu swoich filmów.

– Zostańcie z nami!

Kaśka Tadejko pierwsze godziny po przebudzeniu spędziła ze swoją rodziną. Leszek długo siedział przy łóżku i trzymał jej dłoń. Miał lzy w oczach. To był pierwszy raz od długiego czasu, kiedy czuła, że ją kocha.

Przywiózł Sarę. Pierwszą rzeczą, o którą Kaśka zapytała, było to, czy Sara zaczęła jeść. Nie uspokoiła się, dopóki jej córka nie zjadła przy niej batonika z automatu.

Tego pierwszego dnia Kaśka wciąż zanurzała się i wynurzała ze snu. Pod powierzchnią jej skołatanego mózgu wspomnienia unosily się niczym bąbelki powietrza. Rzeczy, które pamiętała, i te, które zapomniała. W końcu rzeczy, które umyślnie pogrzebała, żeby nie musieć ich nigdy więcej oglądać. Ale teraz te sprawy powróciły. Wraz ze śmiercią Ady i tym, co stało się z nią samą.

Odwiedziła ją policjantka o krótkich, jasnych włosach i błękitnych, zimnych oczach. Przedstawiła się jako inspektor Czajkowska. Powiedziała, że Kaśka nie ma się czego obawiać, że na zewnątrz stoi policjant. Kaśka wolała nie pytać, dlaczego miałyby się obawiać. Policjantka zaczęła ją maglować: co pamięta, kto ją porwał, dlaczego w ogóle przyszła na policję. A później – co łączyło ją z Adą, co robiły razem w samochodzie ostatniego dnia sierpnia, dlaczego nie mówi prawdy? Kaśka odpowiadała półsłówkami albo wcale. Wciąż czuła, że od świata oddzielała ją miękka zasłona, jakby ktoś obwiązał ją całą folią bąbelkową. Nic nie było w stanie jej zranić. W końcu policjantka skrzyżowała ramiona na piersi i pokiwała głową, jakby przyznawała się do porażki. Wyciągnęła za to zdjęcia jakiegoś mężczyzny i pytała, czy to on ją porwał. Mężczyzna wydał się Kaśce znajomy. Szkoda, że miała taką słabą pamięć do twarzy. Inspektor przeciągnęła się, jakby przygotowywała się do kolejnej rundy przesłuchania, kiedy do pokoju weszła lekarka, która zapytała, co, do diabła, wyprawia Czajkowska i czy zdaje sobie sprawę, że najmniejszy stres może być dla Kaśki groźny. Kaśka miała ochotę to skomentować, powiedzieć, że nie jest wcale zestresowana, przeciwnie, że jest jej bardzo błogo. Patrzyła na płyn sączący się z kroplówki. Folia bąbelkowa tłumiała teraz nawet dźwięki.

Policjantka stwierdziła, że jeszcze wróci. Wychodząc, trzasnęła drzwiami.

Kiedy Kaśka wybudziła się ze snu po raz kolejny, przy jej łóżku siedział mężczyzna w chirurgicznej maseczce. Był zgarbiony i opierał łokcie na kolanach. Miał potargane czarne włosy i mroczne, głęboko osadzone oczy. Te oczy wydały jej się znajome, ale wcale nie w dobrym znaczeniu tego słowa. Kaśka poruszyła się gwałtownie, a wtedy mężczyzna jakby się ocknął i spojrzal na nią badawczo. Rzuciła okiem na drzwi. Były zamknięte. Jedynym dźwiękiem w pokoju był szum aparatury.

Chciała coś powiedzieć, ale mężczyzna szybko przytknął palec do swoich ust, pokazując jej, że ma być cicho. Powoli ściągnął maseczkę z twarzy. Był młody, pewnie w wieku Kaśki, ale jego oczy trochę ją zmyliły. Miał ponure spojrzenie, które było również w jakiś sposób zagubione. To był ten sam mężczyzna, którego zdjęcie pokazywała jej niedawno policjantka. Kaśka wysiliła się, próbując przypomnieć sobie, czy to był właśnie jej porywacz, ale nie potrafiła.

Mężczyzna zerknął w stronę zamkniętych drzwi.

– Nie mamy dużo czasu – powiedział. – Zygmunt niedługo wróci.

– Kim jest Zygmunt?

– Policjantem, który cię dzisiaj pilnował. Mój kolega przekonał go, że jego zmiennik przyszedł wcześniej.

– A przyszedł?

Mężczyzna niemal ze smutkiem potrząsnął głową.

– Nie.

Było w nim coś, co sprawiało, że do tej pory nie krzyknęła po pomoc, choć nie było to nic przesadnie racjonalnego. Wyglądał, jakby coś go gryzło. Jakby coś gryzło go od dłuższego czasu.

– Wiem, że rozmawiałaś z policją – powiedział. – Pokazywali ci moje zdjęcie?

Kaśka powoli skinęła głową.

– Pytali, czy to ja cię uprowadziłem?

Starła się rozszyfrować, co wie, a czego nie wie mężczyzna. Co powinna powiedzieć.

– Tak.

– Więc? – W jego głosie była prawdziwa ciekawość.

– Więc co?

– Co im powiedziałaś?

– Że nie pamiętam.

– A to prawda?

Kaśka się zastanowiła. Pamiętała... coś, jakieś wspomnienie przebijało się do jej świadomości.

– Próbuję sobie przypomnieć, ale nie pamiętam.

Mężczyzna zerknął na zegarek.

– Mamy kilka minut. Widzisz, jeszcze niedawno myślałem, że to rzeczywiście mogłem być ja. Że mogłem ciebie porwać. Zamordować Adę. Ale dowiedziałem się, że mam przyrodniego brata. Starszego brata, który powinien być martwy, a nie jest.

Kaśka była coraz bardziej zagubiona. Chciała dostać morfinę i zasnąć. Mężczyzna, który siedział przy jej łóżku, przypominał jej o czymś. Ale nie o czymś, co wydarzyło się ostatnio. Raczej o czymś, co zdarzyło się dawno temu – tamto lato, tamten dzień. Nagle wspomnienie wskoczyło na swoje miejsce. Poruszyła się niespokojnie. Mężczyzna zauważył to i wykonał ruch, jakby chciał złapać ją za dłoń, ale się powstrzymał.

– O co chodzi? – zapytał łagodnie.

– Jesteś do niej podobny. Do dziewczyny z lasu.

Mężczyzna złożył dłonie razem, pochylił się niżej, a jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej żarliwe.

– Moja siostra, Vira. Urodziliśmy się tego samego dnia. Widziałas ją? Wtedy na kempingu?

Przez ponad dziesięć lat nigdy nikomu o tym nie powiedziała. Teraz Ada nie żyła, więc została tylko ona, Kaśka. I tamta dziewczyna, o której Kaśka nie lubiła myśleć.

– Nie na kempingu, ale w lesie niedaleko. – Wypowiedzenie tych słów przyniosło jej ulgę. – Minęło kilka dni, zanim pozwoliła się nam zbliżyć. Była... nieufna. Mówiła, że może wymykać się tylko wtedy, kiedy on poluje. Łowca, tak go nazywała. Nie byliśmy pewne, kto to, ponieważ to, co o nim mówiła, brzmiało, jakby nie był prawdziwy. Za to prawdziwe były ślady na jej kostkach. Czasem zakuwał ją w łańcuch, ale tylko wtedy, kiedy wychodził na dłużej. To Ada zdecydowała, że musimy jej pomóc. Vira nie chciała uciekać. Powiedziała, że jeżeli w sprawę zaangażuje się policja, to on zabije ją i siebie. Powiedziała, że Łowca nienawidzi policji, ponieważ jego ojciec był policjantem.

Kaśka usłyszała cichy jęk. To mężczyzna przy łóżku ukrywał twarz w dłoniach, a jego ciałem wstrząsały dreszcze. Dotknęła jego kolana. Kiedy odjął dłonie od twarzy, zobaczyła, że jego oczy były czerwone, ale suche.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Kontynuuj.

– Ada powiedziała, że jeżeli wywieziemy Virę do Krakowa, to ona znajdzie sposób na to, żeby umieścić ją w bezpiecznym miejscu. Że nie będzie potrafiła na siebie spojrzeć, jeżeli tego nie zrobimy. Zaplanowałyśmy to na ostatni dzień. Miałyśmy pójść do miejsca w głębi lasu, gdzie mieszkali Vira i Łowca. Miałyśmy zabrać Virę na kemping, kiedy on będzie polował. Wtedy jeszcze nie byliśmy pewne, czy Łowca naprawdę istnieje, a nawet jeśli, to myślałyśmy, że to jakiś dzikus, że łatwo będzie go oszukać. – Zamilkła na moment. – Ale myliłyśmy się co do niego.

Brat Viry znowu zerknął na zegarek.

– Udało wam się? Czy Vira tutaj jest? To dlatego Ada miała jej wisiołek?

Jego głos zrobił się ostrzejszy i widziała, jak bardzo chce usłyszeć, że istotnie tak jest, że jego siostrze nic nie grozi i że wszystko poszło zgodnie z planem.

– Vira nie żyje.

Twarz mężczyzny zmieniła się, zrobiła się więcej niż ponura – złowieszcza. Tak złowieszcza, że Kaśka poczuła gęsią skórkę.

– Zabił ją? – zapytał głucho. – Łowca?

To była ta część historii, do której naprawdę nie chciała wracać. Miała ściśnięte gardło. Jednak była to rzecz, którą brat Viry chciał usłyszeć. Cóż, nie tak dobra jak to, że jego siostra żyje, ale z pewnością lepsza od prawdy. Więc po prostu skinęła głową w nadziei, że nie będzie drażył.

Mężczyzna patrzył na nią przez kilka sekund, zanim opuścił wzrok.

– Ale on i tak obwinia was o jej śmierć – stwierdził. – Dlatego próbuje się na was zemścić. Nie potrafił was znaleźć, aż rozpoznał wisiołek u Ady. Przez dziesięć lat trzymałyście w tajemnicy to, co stało się tamtego lata, ale spotykałyście się potajemnie w ostatni dzień sierpnia. Dlatego próbowałaś ukryć stłuczkę?

– Tak.

– Kto jeszcze siedział w samochodzie? Kto jeszcze próbował pomóc Virze poza tobą i Adą?

Kaśka oddychała ciężko. Częściowo udzielała jej się nerwowość mężczyzny. Chciał usłyszeć wszystko, zanim wróci pilnujący jej policjant, co mogło stać się w każdej chwili. Kolejnym powodem jej zdenerwowania był fakt, że to samo pytanie zadawał jej ten, który ją porwał – Łowca. Dziesięć lat temu widziała go wyłącznie z daleka, a kilka dni temu... po prostu nie pamiętała. Była pod wpływem tego, co jej wstrzykiwał, ale jego pełen wściekłości głos wciąż odbijał się wewnątrz jej czaszki.

Łowca dopytywał się, kto jeszcze tam był, kim była trzecia osoba? Być może przez to, jak przerażona wtedy była – przez to, że myślała, że umrze – jej myśli wędrowały, jak zawsze w momencie kryzysu, do jej siostry. To jej imię wypowiadała. Tyle razy, że Łowca w końcu w to uwierzył. Zniknął i sprawdził, że jej siostra rzeczywiście zginęła rok temu. Kiedy wrócił do piwnicy, powiedział Kaśce, że nie ma nic więcej do zrobienia. Że zaśnie, a kiedy się obudzi, będzie wolna. Oczywiście to było kłamstwo. Ale ona też kłamała. Jej siostry nie było wtedy na kempingu. Ktoś inny siedział w samochodzie podczas stłuczki. Ktoś inny był z nimi tamtego lata.

Kaśka powiedziała mężczyźnie siedzącemu przy łóżku, kto to był. Drgnął i kazał jej powtórzyć. Zrobiła to. Pokręcił głową. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy. Jakby jej słowa sprawiły, że nastąpiło w nim jakieś zwarcie. Jakby nie potrafił tego pojąć.

Pewnie dlatego, że Kaśka wróciła myślami do piwnicy i pytań Łowcy, nagle coś sobie przypomniała.

– Gdzie jest moja komórka?

– Czemu?

– Zrobiłam mu zdjęcie.

Podał jej komórkę. Odblokowała ją drżącymi rękami. Spodziewała się, że zdjęcie mogło zniknąć, ale ono wciąż tam było.

Na korytarzu rozległy się pospieszne kroki. Brat Viry przechylił głowę. Pokazała mu zdjęcie.

– To on zabrał mnie z komisariatu. Byliśmy w jego furgonetce i... nie pamiętam więcej.

– To on cię porwał? To on jest Łowcą?

– Musi być – powiedziała.

Mężczyzna wstał. Dopiero teraz przekonała się, jaki był wysoki. Jedne drzwi w pokoju prowadziły na korytarz, ale były też drugie, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy, ponieważ były ukryte za zasłoną. Brat Viry otworzył je i raz jeszcze spojrzał na Kaśkę.

- Dziękuję - powiedział.

Dwie sekundy później drzwi na korytarz otworzyły się z hukiem. Zygmunt był zwałistym mężczyzną o mlecznobiałych włosach. Pot perlił się na jego czole. Miał na sobie dżinsy i czarną wiatrówkę. Tylko odznaka świadczyła o tym, że rzeczywiście jest policjantem.

- Gdzie on jest?!

- Kto?

Policjant zacisnął wargi i zbliżył się do niej, jakby chciał ją zamordować.

- Naprawdę jesteś taka głupia?

Jego wzrok padł na odsunięte krzesło. Poszedł tym tropem, aż do odsłoniętej zasłony i w końcu do drzwi. Przez dwie sekundy stał jak sparaliżowany, zanim nacisnął klamkę. Drzwi się otworzyły, ukazując pokój bliźniaczo podobny do pokoju Kaśki, tyle że tam łóżko było puste. Zygmunt kopniakiem posłał krzesło przez długość pokoju tak, że rąbnęło w ścianę.

– Nazywam się Mirski, jestem psychologiem i konsultantem w tej sprawie – powiedział. – Muszę się z nią zobaczyć.

Glina pilnujący drzwi był niewzruszony. Jego włosy były tak jasne, że wydawały się niemal zupełnie białe jak u albinosa. Miał ślady po ospie na policzkach i był wściekły na cały świat.

– Do tego pokoju nie wchodzi nikt poza lekarzami. Poza tym w środku jest mój kolega. Pani Tadejko nawet na chwilę nie zostaje sama. I nie widzi się z nikim bez wcześniejszego uzgodnienia z nami.

Mirski z irytacją potrząsnął głową.

– Pan nie rozumie... Mogę pomóc w ustaleniu prawdziwej tożsamości mordercy.

Ospowaty glina uśmiechnął się wrednie.

– Wielkie dzięki, ale już ją znamy.

– Tak, wiecie to ode mnie. Ale jest coś, co nie daje mi spokoju, dlatego muszę wejść do środka.

– Co się dzieje?

Pytanie zadał Piłat, który nadszedł z przeciwnej strony korytarza. Wyglądał inaczej niż wcześniej. Nie miał w sobie tej energii, a jego koszula była niedbale włożona do spodni. Zatrzymał się w pewnej odległości od nich.

– Ten gość chce rozmawiać z Tadejko – stwierdził ospowaty.

Piłat z ciekawością zwrócił się w stronę psychologa.

– Naprawdę? Dlaczego?

Mirski wbił wzrok w podłogę. Piłat, mimo tego, że nie był wysoki ani mocno zbudowany, i wyglądał, jakby zarwał noc, miał w sobie coś, co sprawiało, że dominował nad innymi.

– Nieistotne – mruknął Mirski.

– Co?! – zdumiał się ospowaty. – Sekundę temu mówił pan, że musi wejść do środka, i że niby zna pan prawdziwą tożsamość mordercy!

Mirski podniósł wzrok i napotkał zimne oczy Piłata.

– Nie powiedziałem tego – zaoponował psycholog. – Chodzi o to, że mam dodatkowe pytania, to wszystko.

– Pytania poczekają, dopóki nie złapiemy podejrzanego – stwierdził ospowaty. – Po tym, co stało się dzisiaj... – zaciął się.

– Co stało się dzisiaj? – zapytał ostro Piłat.

Ospowaty chrząknął, po czym wymownie spojrzął na psychologa. Jednak Piłat nie wykonał żadnego ruchu wskazującego na to, że Mirski nie powinien usłyszeć, co takiego się stało.

– Był tutaj – mruknął ospowaty. – Jakies pół godziny temu.

– Brodzki? – upewnił się Piłat.

– Myślmy, że wszedł schodami przeciwpożarowymi. Ktoś mu pomógł. Dostałem telefon o wcześniejszej zmianie i zszedłem na dół.

– Jak długo Wadim był w środku? – zapytał Piłat.

– Krótko – powiedział pospiesznie ospowaty. – Wróciłem, zanim coś jej zrobił.

– Czy Czajka o tym wie?

– Tak. Zabroniła nam rozmawiać z Tadejko. Dodatkowy policjant pilnuje jej w środku.

Na drugim końcu korytarza pojawił się mężczyzna, który prowadził za rękę małą dziewczynkę. Towarzyszyła im lekarka.

Kiedy się zbliżyli, ospowaty zagroził im drogę.

– Wszystkie odwiedziny zostały wstrzymane.

Spojrzenie nowo przybyłego mężczyzny przechodziło od ospowatego do Mirskiego i Piłata.

– Czy coś się stało? Czy moja żona...

– Wszystko jest w porządku. Standardowa procedura, panie Tadejko. Pani Katarzyna potrzebuje odpoczynku. Przekażemy jej, że tu byliście. Ale teraz najważniejsze jest jej bezpieczeństwo.

– Czy ordynator o tym wie? – wtrąciła się lekarka. – Jak mamy pracować w takich warunkach?

– To nie zależy ode mnie – zaczął się tłumaczyć ospowaty.

Dziewczynka przyłgnęła do nóg ojca i z przejęciem obserwowała całą scenę.

– Hej – powiedział łagodnie psycholog. – Jak się masz?

Dziewczynka spojrzała na niego z rozchyłonymi ustami, wyglądała, jakby chciała coś odpowiedzieć.

– To my ustalamy, kto może wejść do środka, a kto nie – powiedział głośno Piłat.

Dziewczynka spojrzała na policjanta, jej wargi zadrżały.

– Proszę nie podnosić głosu – odpowiedziała lekarka. – Niech pan zobaczy, do czego doprowadził pan dziecko.

Rzeczywiście, mała odwróciła się i z niespodziewaną energią zaczęła pchać ojca do tyłu. Zaskoczony zaczął się cofać.

– Spokojnie Sara, nikt tutaj nie chciał cię przestraszyć – powiedział, ale dziewczynka nie dawała za wygraną i w końcu Tadejko przestał się opierać.

Mirski patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli.

– Czy Tadejko jest przytomna? – zapytał Piłat.

– Przed chwilą spała. Jak powiedziałem, inspektor zabroniła komukolwiek z nią rozmawiać.

– Obudzę ją – stwierdził Piłat i sięgnął do klamki. Ospowaty złapał go za ramię.

– Obawiam się, że nie ma wyjątków.

Piłat uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Mówisz, że ja też nie mogę wejść do środka? To jest śmieszne.

Ospowaty znów zerknął na Mirskiego.

– Cóż – powiedział psycholog. – Pora na mnie.

Emir Kaplan zaparkował pod swoim domem. Ciągłe nie mógł zrobić tego, co sobie postanowił. To było do niego niepodobne. Przystanął w japońskim ogrodzie, napawając się jego niezmierną równowagą. Ale gdzieś pośród tej harmonii rozbrzmiała fałszywa nuta. Zauważył to już wcześniej, tuż po śmierci Ady, ale teraz było jeszcze gorzej. Dostrzegł wyraźne odciski stóp. Ktoś bezceremonialnie przespacerował się przez ogród, niwecząc całkowicie efekt. Cały teren jego posiadłości był chroniony wysokim murem. Ktoś musiałby zadać sobie sporo trudu, aby go sforsować. Co nie znaczy, że nie było to możliwe. Ktokolwiek to był, został nagrany na kamerach. Emir pospieszył do domu.

Zamierzał sprawdzić nagranie, a później wziąć pistolet i wreszcie to zrobić. Poczul ulgę. Zbyt długo czekał. Kiedy jednak wszedł do domu, stanął jak wryty.

Drzwi, które prowadziły do piwnicy, te ukryte dla każdego poza nim samym, były otwarte. Ktoś stał na środku korytarza. Mężczyzna, którego Emir znał. Trzymał na smyczy wilka. Tego samego, który wcześniej, pod osłoną nocy, został dostarczony do domu Emira w zamian za połączenie dwóch profilów w Big Bang. Wtedy nie wiedział, że chodziło o Kubę Zerbsta i Adę Jurczyk. Nie miał bladego pojęcia, że sprawy tak bardzo się skomplikują. Do tej pory nie wiedział, że mężczyzna trzymający wilka na smyczy był architektem wszystkiego, co się stało.

– Posłuchaj – powiedział pospiesznie Kaplan. – Nie zamierzam nikomu powiedzieć. Ani co zrobiłeś, ani co... masz zamiar zrobić. Rozejrzyj się! Patrz, ile mam do stracenia. Nie wiedziałem, że to byłeś ty.

Twarz mężczyzny pozostała obojętna. Wydawało się, że nic, co powie Kaplan, nie wpłynie na jego decyzję.

– Sądziłem, że chciałeś go zabić. – Gość spojrział na wilka. – Zaspokoić jakąś swoją potrzebę.

– Tak... chciałem, ale nie potrafiłem. – Kaplan zerknął przez ramię, ale ciężkie drzwi zatrzęsły się za jego plecami.

Mężczyzna podszedł bliżej. Kaplan regularnie wstrzykiwał wilkowi środki uspokajające, a co drugi dzień przynosił mu krwawy stek i wymieniał wodę. Właśnie przypadał dzień karmienia, a on zapomniał o steku. Wilk nie wyglądał na tak niemrawego jak przez ostatnie tygodnie, wręcz przeciwnie. Obserwował Kaplana czujnymi, żółtymi ślepiami, a jego pazury drapały o kamienną podłogę, jakby nie mógł doczekać się, kiedy zostanie spuszczone ze smyczy.

– Zrobiłem, co chciałeś – powiedział Kaplan. – Jeżeli chcesz go zabrać, to nie ma sprawy.

– Nie ma? Na pewno? Ale jeżeli to zrobię, stracisz swoją szansę. Nie pozbędziesz się uczucia bezradności, które tak cię dręczy. Po to go chciałeś, prawda? Stąd twoja obsesja na punkcie polowania.

– To nie tak – Kaplan bezskutecznie próbował się uśmiechnąć.

– Nie ma sensu mnie okłamywać, przecież cię znam. – Mężczyzna przyklęknął. – Do wyboru masz albo pistolet w sejfie w sypialni, albo któryś z rekvizytów na ścianach. Dawałeś biedakowi środki uspokajające, więc wyrównałem szanse zastrzykiem adrenaliny.

– Nie zamierzasz chyba... – zaczął Kaplan, ale było za późno.

Spuszczony ze smyczy drapieżnik rzucił się w jego stronę. Zwierzę straciło sekundę lub dwie, łapiąc przyczepność na kamiennej posadzce. Kaplan wykorzystał ten moment, aby zerwać ze ściany jedną z wiszących tam włóczni. Prawie udało mu się zasłonić, kiedy poczuł szczęki zaciskające się na jego barku. Był wystarczająco silny, aby nie upaść od razu. Zamiast tego zrobił kilka kroków, wlokąc wilka za sobą. Krew tryskała na podłogę. Emirowi pociemniało w oczach, potknął się i runął przed siebie, trafiając

czołem w kamienną kolumnę. Liczył, że straci przytomność, ale nie było mu to dane. Odwrócił się na plecy i wykrzyknął imię swojej matki, błagając ją o pomoc, mimo że ta od dawna nie żyła. Sekundę później szczęki zacisnęły się na jego gardle.

Przebieła słabo oświetlony parking. Czula się, jakby ciemność deptała jej po piętach. Jej serce waliło. Zupełnie jak wtedy. Choć zostawiła tamto za sobą, prawda? Porzuciła to w ciemnym lesie. A jednak ją wywęszył, poczuł bijący od niej strach i wstyd. Jej dłonie drżały. Upuściła kluczyki od samochodu, prosto w kałużę. Schyliła się, żeby je podnieść i wtedy go zobaczyła. Stał w ciemności, jednak jego ponure oczy emanowały czymś, czego nie potrafiła nazwać.

Przycisnęła dłoń do serca i roześmiała się nerwowo.

– Ale mnie przestraszyłeś!

Wyszedł z mroku. Wyglądał kiepsko. Miał plaster na czole i przyciskał ramię do boku. Ciuchy zdawały się tanie i źle na nim leżały.

– Musimy pogadać.

Rzuciła okiem w stronę budynku. Światło wciąż paliło się w kilku oknach.

– Przepraszam, że nie oddzwoniłam – powiedziała Lena. – Byłam zajęta i...

– Nie o tym chciałem rozmawiać.

– A o czym?

Pochylił głowę, jakby był zmęczony, ale wiedziała, że to nie było to. Już wcześniej czuła bijącą od niego złość, ale teraz była ona namacalna.

– O tamtym sierpniu – powiedział Wadim. – O mojej siostrze i o moim bracie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Uniósł na nią wzrok.

– Jasne, że wiesz, Lena.

Cofnęła się o krok.

– Dotknij mnie, a zacznę krzyczeć.

– Zrób to. – Był spokojny, a przynajmniej się kontrolował.

– Eryk zaraz po mnie przyjedzie, więc lepiej, żeby cię tu wtedy nie było.

– Eryk? – zapytał, jakby nigdy nie słyszał tego imienia. – Nie sądzę.

– Oczywiście, że tak.

– Sprawdziłem wasze profile. Nie jesteście razem od jakiegoś czasu. Strzelam, że zaprosiłaś go wtedy, żebym dopowiedział sobie, że ciągle jesteście parą. Żeby wzbudzić we mnie zazdrość.

– Jakbym musiała to robić!

– Kiedy byłem u ciebie – ciągnął niezrażony – w szafce nocnej była paczka prezerwatyw, a w przedpokoju wisiał krawat. Ale paczka nie była nawet otwarta, a krawat był znacznie tańszy niż ten, który miał na sobie Eryk.

– Wiesz, jak to brzmi? – zapytała z politowaniem.

– Wiem. Jakbym zwariował. Ale to jedna z mniej szalonych rzeczy, jakie się ostatnio wydarzyły. Myślałaś, że nie będę tobą zainteresowany? – Roześmiała się smutno. – Byłem od pierwszej chwili. Cały ten plan obmyślałaś od momentu, kiedy zaczęłaś mnie na pogrzebie Ady. Chciałaś ochrony.

Pochyliła głowę. Pociągnęła nosem. Starła się wyglądać krucho, jakby miała się zaraz rozsypać.

– Co innego mogłam zrobić? – Jej oczy się zaszklily. – Byłam przerażona, że będę następna, a ty wydawałeś się taki silny. – Mówiła cicho i objęła się ramionami, jakby było jej zimno. Odruchowo zrobił krok w jej stronę, by ją ochronić, ale powstrzymał się z widocznym trudem.

– Po co wciąż to robisz? Dopiero co ci powiedziałem, że wiem o wszystkim. Dowiedziałem się od Kaśki. Wiem, że to byłaś ty.

Pokiwała głową. Jej oczy były suche i wcale nie było jej zimno. Przeciwnie, czuła gorąco.

– Myślałam, że warto spróbować – oznajmiła beznamietnym głosem. – A teraz zejdź mi z drogi, nie mam całej nocy, żeby tu sterczeć.

Wciąż blokował jej dojście do samochodu i nie poruszył się ani o centymetr.

– Najpierw chcę usłyszeć twoją wersję.

Roześmiała się nieszczerze.

– Jasne, czemu nie? W końcu ty tu rządzisz. Więc to było tak: chcieliśmy dobrze, ale wyszło źle. To był wypadek. A raczej wszystko było winą tego pojeba. Jak mówisz, twojego brata. Ale teraz obydwójce nie żyją, więc co mam ci powiedzieć? Że żałuję? Tak, żałuję jak cholera, nie powinniśmy byli nigdy się w to mieszać. Cokolwiek braciszek i siostrzyczka odstawiali w lesie, trzeba było ich tam zostawić.

Wadim zaciskał zęby i pięści. Wyglądał, jakby miał się na nią rzucić.

– Jak dokładnie zginęła Vira? – wycedził.

– Ponoć Kaśka ci wszystko powiedziała?

– Chcę sprawdzić, czy wasze wersje się zgadzają.

Wzruszyła ramionami.

– Spotkałyśmy ją kilka razy w lesie. Nie mówiła wiele, ale z tego, co nam powiedziała, domyśliłyśmy się reszty. Tego, że mieszka z facetem, który ją więzi. Nawet nie byliśmy pewne, czy to jej krewny, czy nie. Na wzmiankę o policji dostała ataku paniki. Łowca, bo tak go nazywała, nienawidził policji. W końcu dała się przekonać, że musi od niego uciec. Ada obiecała, że jej pomoże, gdy dotrą do Krakowa. Ostatniego dnia, kiedy miałyśmy wyjeżdżać, twój brat miał być na polowaniu. Wszystkie cztery wracałyśmy na kemping, szłyśmy wzdłuż rzeki. Byłyśmy może w połowie drogi, kiedy twojej siostrze zaczęło odbijać. Powiedziała, że on jest na tropie. Że musimy biec. To było idiotyczne, bo nikogo nie widziałyśmy ani nie słyszałyśmy. Ale ona zaczęła biec jak szalona, więc zrobiłyśmy to samo. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam go. Był daleko. Pamiętam tylko, jak szybko biegł, i że czułam jego oczy utkwione we mnie. Więc biegłyśmy. Ada upadła i złamała rękę w łokciu. To było paskudne złamanie. Kość od środka naciągnęła skórę. Coś świsnęło mi obok twarzy. Strzała wbiła się w pień drzewa. Twój brat próbował nas zabić. Nie widziałam, co stało się później. Kaśka i ja biegłyśmy pierwsze, a Vira i Ada nieco z tyłu. Ścieżka ciągnęła się brzegiem rzeki. Myślę, że chciał trafić Adę. Usłyszałyśmy krzyk. Kiedy się odwróciłyśmy, Vira się zatoczyła. Strzała sterczała jej z pleców. Wpadła do wody. Nurt był silny, a na dnie było pełno kamieni. Twój brat rzucił się do wody i straciliśmy oboje z oczu. Nie wiedziałyśmy, czy przeżyli, czy nie. Miałam nadzieję, że nie. Rodzice zabrali Adę do szpitala. – Lena na moment zamilkła. – To wszystko. Spotykałyśmy się w każdą rocznicę, ostatniego dnia sierpnia. Nienawidziłam tego. Cieszę się, że więcej nie musimy tego robić. Wystarczy ci? Mogę już wsiąść do samochodu?

Odsunął się i przepuścił ją, ale czuła, że wciąż na nią patrzy.

– Zerbst nie był moim bratem – powiedział Wadim.

Zastygła, trzymając dłoń na klamce drzwi.

– Kłamiesz, przecież policja...

– Policja myśli, że to ja zabiłam Adę.

– Jak to policja myśli, że to ty?

– Ponieważ źle na to wszystko patrzą. Do tej pory nie przyznali oficjalnie, że mnie szukają. W tej sprawie już i tak było za dużo policyjnych pomyłek.

– Zauważyłam – mruknęła. – Zupełnie, jakby ktoś nie chciał rozwiązać tej sprawy, na przykład prowadzący ją glina.

Drzwi budynku otworzyły się i w plamie światła zobaczyli sylwetkę mężczyzny.

- Więc mówisz - powiedziała powoli - że policja ciebie szuka? Może to ty byłeś w lesie dziesięć lat temu.

- To nie byłem ja. Miałem wtedy siedemnaście lat i byłem gdzie indziej.

- Jasne - prychnęła. - Jestem pewna, że to byłeś ty!

Przez parking szedł mężczyzna. Nie znała go. Miał rozkołysany krok, rzednące włosy i patrzył w komórkę, nie zwracając na nich uwagi.

- Nie jesteś bezpieczna - powiedział Wadim. - On może już wiedzieć, jak się nazywasz.

- Nie zdradzisz mi, kim on jest?

- Ciągłe nie jestem pewny.

- Nie lepiej, żeby sprawdziła to policja?

- Nie jestem pewny - powtórzył powoli. - Coś jest nie tak. Jak powiedziałaś: „prawie, jakby ktoś nie chciał tego rozwiązać”.

Otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu, ale nie odpalała silnika, myśląc intensywnie.

- Dlaczego miałabym ci zaufać?

- Nie ufaj mi. Wystarczy, że zaufasz sobie. Jedyne, co mnie obchodzi, to złapanie mojego brata. Jeżeli już o tobie wie, może się okazać, że do rana będziesz martwa. A ja będę musiał zaczynać od nowa.

Potrząsnęła głową. Nadal nie wierzyła, że to robi, ale jeśli morderca Ady rzeczywiście żył, to lepiej było mieć kogoś po swojej stronie. Zawsze mogła zawiadomić policję. Nie sądziła, żeby Wadim chciał ją skrzywdzić, ale dobrze wiedziała, że ten drugi nie będzie miał z tym problemów.

- Gdzie niby mielibyśmy pojechać?

Wadim usiadł obok i przytknął oczy, jakby był bardzo zmęczony.

- Znam bezpieczne miejsce - stwierdził. - Ale nie wiem, czy ci się spodoba.

Oskar zapukał do drzwi i zrobił krok wstecz, obserwując zasłony w oknach. Nigdy wcześniej tu nie był. Parterowy dom sprawiał dziwne wrażenie, ale nie potrafił powiedzieć dlaczego – może z powodu tego, że w jego wyobrażeniu w takich domach mieszkali wyłącznie starzy ludzie. Tacy, którzy nie chcieli wchodzić po schodach. Ani w bloku, ani w ogóle po żadnych innych. A może wrażenie wynikało z tego, że niewielki budynek otoczony był pasem jałowej ziemi. Nie było tu nawet wyschniętej trawy, żadnych krzewów ani drzew. Brakowało też zabawek albo innego dowodu, że w domu mieszkało dziecko. Gdyby nie to, że wcześniej sprawdził adres i wiedział, że jest we właściwym miejscu, pomyślałby, że przez przypadek trafił do opuszczonego domu. Spojrzał na zegarek, po czym odwrócił się, żeby odejść, kiedy usłyszał coś za drzwiami. Przez moment nic się nie działo. Gospodarz musiał obserwować go przez wizjer. W końcu brzęknął łańcuch i klucz obrócił się w zamku.

Radek Piłat wycierał dłonie w szmatę. Korytarz za jego plecami był ciemny. Za to policjant nie wyglądał, jakby został wybudzony z drzemki, wręcz przeciwnie – jego blade oczy były szeroko otwarte i pełne irytacji.

– O co chodzi? – zapytał.

– Próbowałem się dodzwonić – usprawiedliwił się Oskar – ale telefon był wyłączony.

– No i? To mój wolny dzień.

– Mogę wejść do środka? To ważne.

Przez moment Piłat wpatrywał się w młodszego policjanta. Nie mrugnął przy tym ani razu. Podczas dwóch lat, kiedy pracowali razem, nigdy się nie zaprzyjaźnili. Oskar uważał, że wina leżała po stronie Piłata, który nie pił ani nie lubił opowiadanych przez niego dowcipów. Był zaskoczony, kiedy dowiedział się, że jego starszy kolega ma żonę i dziecko. Nie potrafił go sobie wyobrazić w takiej roli. Pomyślał, że to może być dobra okazja, by przełamać lody. Dowiedzieć się, czym zajmuje się Piłat, kiedy zrzuca mundur.

W końcu Piłat odsunął się i wpuścił Oskara do środka. Wnętrze okazało się surowe. Tworzył je długi korytarz z drewnianą podłogą i ciemnozielonymi ścianami. Nie dość, że dom był jednopiętrowy, to miał sufit tak niski, że gdyby Oskar wyciągnął w górę ramiona, mógłby go niemal dotknąć. Po drodze minęli nietypowe drzwi. Solidne i zamknięte na metalową zasuwę. Oskar chciał na ten temat jakoś zażartować, ale nic nie przyszło mu do głowy. Piłat zapalił światło i wprowadził gościa do kuchni. Niemodny abażur, składający się z dziesiątek szklanych płytek, rzucał na ściany mozaikę żółtawych kształtów. Kuchnia śmierdziała jakimś detergentem, ale nie była zbyt czysta. Linoleum prosiło się o wymianę. Wyposażenie również wydawało się pochodzić z innej epoki. Obok zlewu stało kilka brudnych misek.

– Nie ma pańskiej rodziny? – zapytał Oskar.

Dom stał w starej części Bronowic. Oskara zaskoczyła kompletna cisza. Zastanawiał się, czy może budynek jest w jakiś sposób wyciszony, w końcu nie byli tak daleko od drogi.

Piłat zamrugał. Jego pociągła twarz miała kolor popiołu. A może był to po prostu efekt słabego światła.

– Są na wakacjach.

Oskar pokiwał głową. Jeżeli tak, to musiały być długie wakacje, ponieważ w kuchni nie było niczego, co świadczyłoby o obecności kobiety lub dziecka. Od zapachu wybielacza zbierało mu się na wymioty. Krzesło trzeszczało, gdy się na nim poruszał. Piłat jednak nie usiadł. Miał na sobie czarne dresy i bluzę z kapturem, co kompletnie do niego nie pasowało. Zakręcił na palcu pękiem kluczy, przy którym nosił wisiorek z figurką anioła.

– Powiesz wreszcie, o co chodzi? – zapytał Piłat. – Mam dziś jeszcze coś do zrobienia.

Oskar chrząknął.

– Tak, jasne. Po tym, kiedy przysłała do nas Tadejko, a ja nie odebrałem od niej zeznania, pomyślałem, że nie chcę, żeby to się więcej powtórzyło.

– I właśnie to przyszedłeś mi powiedzieć?

– Nie. Chciałem tylko wyjaśnić... – Przejechał językiem po wargach. – Że nie chcę drugi raz popełnić podobnego błędu. Staram się teraz wszystko sprawdzać.

– I?

– Wadim nam powiedział, że w wieczór, gdy zginęła Ada Jurczyk, był w jakimś barze. Może w kilku, ale nie pamiętał, gdzie dokładnie. Za to pamiętam, co mi powiedział. W czasie, kiedy był w szkole policyjnej, pracował za barem. W knajpie, która nazywała się Dziwne dni. Pomyślałem, że skoro tam pracował, to może ciągle tam bywa. Porozmawiałem z właścicielem i miałem rację. Wadim nie tylko był tam tego wieczoru, ale jeszcze wdał się w bójkę. Właściciel powiedział, że to kompletnie nie w stylu Wadima, dlatego to zapamiętał.

Piłat nie zareagował tak, jak spodziewał się Oskar. Zresztą Oskar nie był pewny, jakiej reakcji oczekiwał. Piłat przechylił głowę. Jego oczy były nieruchome.

– Sam wpadłeś na to, żeby to sprawdzić?

Oskar wzruszył ramionami. Czy w głosie starszego policjanta wyczuł zaskoczenie? Jakby Oskar nie mógł sam wpaść na coś podobnego?

– Dziwię się, że nikt inny o tym nie pomyślał.

– Nikt tego nie zrobił, ponieważ mamy niezbity dowód na to, że Wadim zabił Adę Jurczyk, krew. Wiesz, że sam to sprawdzałem, więc po co w tym grzebiesz? Nie ufasz mi?

Oskar się nie odezwał. Prześledził kwestię genetyki. Na początku trudno było to ogarnąć, ale w końcu zrozumiał, że istniało inne wytłumaczenie. Krew mogła nie pochodzić od Wadima, ale od jego krewnego. Konkretnie od przyrodniego rodzeństwa, jeżeli Wadim jakies posiadał. Oskar po raz pierwszy w karierze nie tylko pomyślał o czymś samodzielnie, ale to myślenie gdzieś go zaprowadziło. Spodobało mu się to uczucie. Za to nie podobało mu się, że Piłat nie wydawał się tego wszystkiego doceniać.

– Jeżeli tak, to jak to możliwe, że był w barze w tym czasie?

– Rozumiem, że masz twarde dowody. Nagranie z monitoringu albo coś podobnego?

Oskar chrząknął.

– To nie jest duży bar. Nigdy nie ma tam tłumów.

– Czyli nie ma nagrania?

– Nie. Za to właściciel może zaręczyć, że Wadim tam był.

– To było ponad twa tygodnie temu. Nie wydaje ci się dziwne, że facet pamięta to po takim czasie?

Oskar się zawahał.

– Powiedziałeś mi, że chodzi o sprawę morderstwa? – zapytał Piłat.

– Tak, ale nie mówiłem, że szukamy Wadima.

– Ale mógł się domyślić, prawda? Może są przyjaciółmi i chciał mu pomóc?

Oskarowi zrobiło się głupio. Naprawdę sądził, że na coś trafił, ale teraz okazało się, że znowu zawalił. Za bardzo chciał, żeby z jego teorii coś wyszło. Może w ogóle nie nadawał się do pracy w policji?

– Przepraszam – mruknął.

– Nie ma sprawy – powiedział Piłat. – Rozmawiałeś o tym z kimś jeszcze?

– Nie miałem okazji.

– Niech tak zostanie.

Oskar skinął głową i wstał. Odetchnął dopiero wtedy, gdy znalazł się na zewnątrz.

- Mam nadzieję, że niedługo wrócę - powiedział.

- Kto?

- Pana rodzina.

Piłat przez kilka sekund wpatrywał się w Oskara, aż w końcu bez słowa zatrzęsął drzwiami.

Wadim zastanawiał się, jak dużo ma czasu, zanim go złapią. Jak na razie informacja o tym, że był poszukiwany, nie wyciekła do prasy. Jednak to nie znaczyło, że powinien być optymistą. Już wcześniej jego akcje nie stały za wysoko, ale teraz był na celowniku każdego gliny w Krakowie.

Nadal myślał o tym, co powiedziały mu Kaśka i Lena. I wciąż nie był pewny, czy to wszystko było prawdą. Kaśka przeszła piekło. Prawdopodobnie w dalszym ciągu była w szoku. Do tego została napompowana morfiną. Mogła mówić cokolwiek, żeby tylko zyskać więcej czasu. Jednak jej wersja, przynajmniej w ogólnym zarysie, zgadzała się z tym, co powiedziała Lena. Poza tym Kaśka nie mogła zmyślić tego, że w telefonie miała zdjęcie Jacka Chabra. Twierdziła, że nie pamięta niczego, co stało się po tym, kiedy wsiadła do jego furgonetki.

To od Kaśki Wadim dowiedział się, że Lena była trzecią z dziewczyn. Czy był tym zaskoczony? Owszem, ale czuł również, że nie mogło być inaczej. W jakimś perwersyjnym sensie właśnie tego oczekiwał.

W kieszeni kurtki, którą dostał od Grima, znalazł paczkę papierosów. Rzadko palił, ale dalekowzroczność Stefana go zaskoczyła. Grim wiedział, że Wadim będzie chciał zapalić. Albo był to ostatni papieros dla skazańca idącego na szafot. Kiedy go wypalił, przestały mu drżeć dłonie.

Stał pod kamienicą na Wrzesińskiej i obserwował zasłonięte okna na parterze. Kilka minut później starszy mężczyzna wyszedł z klatki. Wadim zdusił niedopałek i podbiegł do drzwi. Złapał je na sekundę przed tym, zanim się zamknęły. Przeszedł na tyły budynku, gdzie znajdowało się małe podwórko. W niepojęty sposób było ono zarówno wybetonowane, jak i błotniste. Znalazł kawałek cegły, wspiął się na kosz na śmieci i rozbił jedno z okien należących do mieszkania Chabra. Gdzieś na wyższym piętrze zaszczekał pies. Zawtórował mu inny, jeszcze bardziej podniecony tym, co usłyszał. Wadim włożył ramię przez dziurę w szybie, odblokował okno i wskoczył do środka.

Mieszkanie dziennikarza pachniało kurzem i starością. Przypominało miejsce za sceną teatru. Z jakiegoś powodu, może przez wszechobecny półmrok, skojarzyło mu się z mieszkaniem Zerbsta. Chaber, podobnie jak pisarz, był samotnikiem. W jego mieszkaniu również unosiła się aura desperacji.

Jeżeli to, co powiedziała Tadejko, było prawdą – Jacek Chaber był bratem Wadima. Pamiętał ich pierwsze spotkanie na schodach komendy i to, jak dziwne wrażenie wywarł na nim dziennikarz. Wszystko wydawało się mieć sens. Jeżeli Chaber, a raczej Igor, zabił Adę, to oczywiście nie miał problemów z tym, żeby pisać o morderstwie, zanim sprawę podłapali inni. Furgonetka, którą jeździł, była idealna, jeżeli chciało się przewieźć kogoś nieprzytomnego. Łatwo mogła ująć za przewożącą sprzęt malarski. Chaber dał im znać o spotkaniu z Zerbstem i to on sprawił, że nagranie się urwało. Czemu nie przycisnęli go jak należy? Pewnie dlatego, że to było wygodne dla wszystkich. Każdy chciał już zapomnieć o sprawie. Wadim przypomniał sobie, jak wydawało mu się, że podczas akcji w galerii dziennikarz powiedział coś Zerbstowi. Kilka słów, tuż przed tym, gdy zaczęli się szarpać. Mirski miał teorię, według której było dwóch morderców, a przynajmniej sprawca i jego pomocnik – Chaber i Zerbst, mózg operacji i kozioł ofiarny.

Mieszkanie Chabra było niczym pajęczyna. Jej centrum stanowiło biuro z komputerem stacjonarnym, dwoma ekranami, kamerą i mikrofonem. Ściany zajmowały regały pełne książek i tablice z przypiętymi zdjęciami i notatkami. Jednak nie wyglądało na to, żeby Chaber ograniczał pracę wyłącznie do tego pokoju. Również w przedpokoju, kuchni, a nawet łazience Wadim widział notatki i zdjęcia. Pozornie nie były ze sobą powiązane albo, co bardziej prawdopodobne, tylko sam Chaber wiedział, dlaczego znajdowały się w swoim sąsiedztwie.

Wadim przez chwilę był zaintrygowany faktem, że nie potrafi znaleźć w mieszkaniu żadnego łóżka albo wersalki. W końcu zauważył materac oparty o ścianę w pokoju pełnym kartonowych pudeł, starych kamer i manekina w policyjnym mundurze. Uniform wyglądał autentycznie, po prostu był stary, ale prawdopodobnie wystarczyłby, gdyby Chaber chciał się podszyć pod policjanta. Częściowo tłumaczyło to szybkość, z jaką docierał do nowych informacji. Jednak tylko częściowo.

Dziennikarz zgromadził w biurze imponującą ilość informacji o sprawie Ady. A może, jeśli to on był mordercą, po prostu dokumentował to, co robił. Wadim pomyślał o tym, czego poprzedniego dnia dowiedział się od Grima. Może faktycznie istniało inne połączenie, nie tylko pomiędzy mordercą a ofiarami, ale i między uczestnikami sprawy. Ada czytała książki Zerbsta i miała jego autograf, co oznaczało, że przynajmniej raz musieli się wcześniej spotkać. Może Zerbst i Chaber również znali się, zanim to wszystko się zaczęło? Wadim naprawdę chciał znaleźć na to jakiś dowód. Problem w tym, że przetrząśnięcie mieszkania zajęłoby kilka dni. Bez wielkiej nadziei otworzył szufladę biurka. Wyglądało na to, że ten jeden raz szczęście się do niego uśmiechnęło.

Na samym wierzchu leżał skoroszyt ze zdjęciami. Wyciągnął je i rozłożył na biurku. Znalazł cztery fotografie w małym formacie, ale za to ostre, wykonane przy użyciu dobrego aparatu i lampy błyskowej.

Na trzech widniało ciało Ady Jurczyk. Przypominały zdjęcia, które widział na odprawie tamtego dnia, kiedy ją znaleźli. Ale były między nimi różnice. Policja została wezwana dopiero o świcie, kiedy strażnik znalazł ciało. Te fotografie wykonano, gdy wciąż było ciemno. Czwarte ze zdjęć przedstawiało Kaśkę Tadejko. Wydawało się, że zrobiono je bez jej wiedzy, kiedy pchała wózek na parking supermarketu.

Odłożył zdjęcia na bok i sprawdził resztę szuflady. Była pełna notesów z odręcznymi notatkami, jakichś faktur i listów – część z nich była otwarta, a część nie. Wadim sprawdził pobieżnie nadawców i już miał zabierać się za kolejną szufladę, kiedy adres na jednej z kopert przykuł jego uwagę. Rozerwał ją i wyciągnął kartkę złożoną na trzy części. Zawierała ten sam adres i nazwę firmy, co na kopercie, a tekst był krótki:

Szanowny panie Jacku,

Dziękujemy za zakupy i zachęcamy do zapoznania się z naszą szerszą ofertą. Chcielibyśmy zaproponować panu 20% zniżki na produkty z naszej linii dedykowanej dużym zwierzętom.

Do listu była dołączona faktura na pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć złotych i nazwa produktu. W szczegółach zamówienia widniał również adres dostawy i data wysłania paczki.

Wadim wyciągnął komórkę na kartę prepaid, którą dał mu Grim, i wybrał numer. Kiedy czekał na połączenie, jego wzrok błądził po biurku. Zatrzymał się na lekko pożółkłym zdjęciu w plastikowej ramce. Przedstawiało mężczyznę w średnim wieku i grupę dzieciaków. Niektóre były zupełnie małe, ale kilkoro wyglądało na nastolatków. Mężczyzna na zdjęciu się uśmiechał. Za to nie uśmiechało się żadne z dzieci.

– To nie jest najlepszy moment – odezwał się w końcu Grim. – Jestem na spotkaniu i...

– To ważne.

Technik chrząknął.

– Co? Jest w szpitalu? O mój Boże! Proszę poczekać.

Wadim poczekał. Skrzypnęły drzwi.

– Świetnie – mruknął Grim. – Teraz będę musiał wszystkim wytłumaczyć, kto taki jest w szpitalu.

– W końcu na coś wpadniesz. Poza tym naprawdę chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia, uwierz mi.

– Zamieniam się w słuch – sarknął Grim.

– Kaśka Tadejko spotkała Chabra na komendzie, kiedy przyszła złożyć zeznania. Ostatnim, co zapamiętała, było to, że wsiadła do jego furgonetki. Jest coś jeszcze. W jego mieszkaniu znalazłem fakturę na klatkę, tę, którą znaleźliśmy u Zerbsta, oraz zdjęcia z miejsca zbrodni, które musiały być wykonane, jeszcze zanim policja znalazła ciało Ady.

Grim jęknął.

– Jesteś w mieszkaniu Chabra?

– Musiałem to sprawdzić.

– Zaraz. – Grim ściszył głos jeszcze bardziej. – To znaczy, że Chaber to twój brat?!

– To jeden z powodów, dla których dzwonię. Ile czasu zajęłoby ci sprawdzenie?

Grim się zawahał.

– Musielibyśmy mieć próbkę jego DNA, najlepiej krew albo wymaz. Dowody w mieszkaniu są super, ale powinniśmy mieć najpierw powód, żeby wejść do środka. Tak czy inaczej, to zajmie dzień lub dwa.

– Nie możemy czekać.

– Przecież widziałeś Chabra. Nie potrafisz powiedzieć, czy to twój brat, czy nie?

– Kiedy Igor zniknął, miałem trzy lata. Nawet nie wiedziałem o jego istnieniu. Nie jestem pewien, jak wyglądała jego matka.

– Nie ma nikogo, kto mógłby go rozpoznać?

– Minęły dwadzieścia cztery lata. Mój ojciec pewnie by mógł. Tyle że on nie używa internetu. Ma starą komórkę, na którą nie można nawet wysłać zdjęcia.

– Kilka godzin drogi samochodem wygląda na lepszą opcję niż dwa dni czekania.

– Pomyślałem o tym. Nawet jeśli mój ojciec potwierdzi, że Chaber i Igor są tą samą osobą, to co? Nadal nie będzie to dla nikogo wystarczający dowód. Musimy sprawić, że mieszkanie zostanie oficjalnie przeszukane.

– Nie mamy powodu.

Wadim przybliżył do twarzy zdjęcie, które stało na biurku. Fotografia była w tak małym formacie, że część twarzy była słabo widoczna, ale Wadim skoncentrował wzrok na łysiejącym, lekko otyłym mężczyźnie w środku i na chłopaku z długimi, kręconymi włosami, który stał tuż obok. Już wiedział, czemu twarz mężczyzny wydawała mu się znajoma.

– Może mamy – powiedział Wadim.

– Co takiego?

Nagle na klatce schodowej zaczął szczekać pies, a po chwili do Wadima dotarły głosy z wewnętrznego dziedzińca. Ktoś musiał usłyszeć rozbijane okno i postanowił zabawić się w detektywa.

– Morderstwo Pawła Molendy, któremu się przyglądałeś.

– Co z nim?

– Chaber ma w mieszkaniu jego zdjęcie. W zasadzie to zdjęcie grupowe. Molenda i dzieciaki, którymi się zajmował. Chaber był jednym z nich.

– Zapytałbym, czy żartujesz, ale nawet ty nie masz takiego poczucia humoru. Więc Chaber miał motyw, żeby zabić Molendę.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a na korytarzu znowu zaszczekał pies.

– Muszę kończyć – powiedział Wadim.

– OK – Powiedział Grim. – Pogadam z Oskarem i załatwię, żeby pojechał przeszukać mieszkanie.

Po ucieczce z biura Mirskiego nabawił się lęku wysokości, ale sądził, że jakoś poradzi sobie z wyjściem przez okno na parterze. Jednak zanim to zrobił, coś przykuło jego uwagę. Na ścianie wisiał niewielki szkic. Chaber, jeżeli to on był autorem, należał do dobrych rysowników. Coś mu to przypomniało. Inny rysunek – ten, który wykonała Sara, córka Kaśki. Klaudia też o tym wspomniała, ale zinterpretował jej słowa inaczej. Chodziło nie o cerkiew w wiosce niedaleko kempingu, ale o ten opuszczony, zagubiony w bieszczadzkim lesie kościółek.

Pod szkicem Chaber napisał drukowanymi literami jeden wyraz.

DOM.

GPS wskazywał jeszcze ponad dwie godziny do celu. Mężczyzna poprawił się na siedzeniu furgonetki. Wielka szkoda, że nie udało mu się raz jeszcze dotrzeć do Kaśki Tadejko, ale szpital roił się od glin. Nieistotne. Tak czy inaczej, sprawy miały się ku końcowi. Zobaczył zjazd na stację benzynową i zasygnalizował, że skręca.

Materiał przygotował wcześniej. Miał go na laptopie z łączem satelitarnym, mógł opublikować wszystko jednym kliknięciem. Brakowało mu tylko ostatniej rzeczy. Później... później przejdzie do historii. Zamówił hamburgera, frytki i dietetyczną pepsi. Dziewczyna za ladą się uśmiechnęła. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy, z kim miała do czynienia. Nikt nie był tego świadomy. Był niewidzialny. A on chciał, żeby go ujrzeli, naprawdę zobaczyli.

Kiedy wreszcie dotarł na miejsce, było zupełnie ciemno. Kilka minut wcześniej minął opuszczony kemping. Zaparkował na kamienistym i nierównym parkingu przy leśnej drodze. Zarzucił plecak na ramiona. Czekały go dwa kilometry w zupełnej ciemności, po lesie pełnym jarów i dziwnych cieni. W pewnym momencie wydawało mu się, że ktoś za nim idzie, ale uczucie szybko minęło.

W końcu zszedł do małej kotliny i po chwili zobaczył swój cel. Wyglądał dokładnie tak, jak się spodziewał – przechylona wieża z krzyżem na szczycie i zapadły dach. Zapomniany kościół. To tutaj wszystko się zaczęło, a nawet jeśli nie, to w tym miejscu rozegrała się znaczna część historii. Las niemal zupełnie ukrył budynek. Można było tutaj trafić tylko, jeżeli wiedziało się o jego istnieniu. Albo ślepym trafem, tak jak dziesięć lat wcześniej trafiły tu Ada, Kaśka i Lena.

Przez moment napawał się tym widokiem. Słyszał szum rzeki. Księżyc wisiał nisko nad lasem. Powietrze było chłodne i drapało go w gardło. Ruszył w stronę drzwi.

Wadim potarł oczy. Noc była jasna, a droga pusta. Żałował, że nie skorzystał z ostatniego zjazdu. Mógłby kupić kawę. Oczywiście każda taka interakcja mogła się źle skończyć. Ale brak kawy też. Światła samochodu były słabe, a na drodze brakowało punktów orientacyjnych. Miał wrażenie, że jest wewnątrz symulacji, co chwila widzi ten sam przydrożny kamień i to samo przechylone drzewo.

Czarny kształt przeciągnął się na tylnym siedzeniu. Wcześniej nie zauważył, że ma współpasażera. Cieślak ziewnął. Kiedy to zrobił, jego szczęka zablokowała się i musiał ją domknąć, używając rąk. Jego skóra była kredowobiała, a wargi tak bezkrwiste, że usta wyglądały jak jama wycięta nożem. Cieślak dotknął czubka głowy, a gdy odjął stamtąd dłoń, jego palce były czarne od krwi. Zrobił minę, jakby to odkrycie go zdumiało.

– Co to takiego? – zapytał.

– Dobrze wiesz.

Cieślak się uśmiechnął, co nie było przyjemnym widokiem.

– Tak, wiem. Ostatnia rzecz, którą pamiętam. W jednej chwili siedziałem na kanapie w twoim mieszkaniu, a w następnej leżałem na podłodze z dziurą w czaszce. Cóż za szokujący brak gościnności.

– Jestem zmęczony – powiedział Wadim. – Dlaczego nie uczepisz się kogoś innego?

Cieślak zachichotał. Zaczął się dławić i krew ukazała się na jego wargach. Starł ją wierzchem dłoni, a uśmiech w ułamku sekundy zniknął z jego twarzy.

– Nie mogę. Jestem głosem w twojej głowie.

– Nie jestem szalony – powiedział Wadim.

- Ja też nie. - Cieślak rozłożył ręce. - Ale popatrz, jesteśmy tu razem, dwóch nierozłącznych kumpli na fajnej wycieczce.

- Muszę się skoncentrować - powiedział Wadim. - Naprawdę przeszkadzasz.

- W czym? W twojej zabawie w detektywa?

- Zamknij się.

- Nie bądź chamski. Albo zacznę wymieniać wszystkie rzeczy, które zawałiłeś. Od czego mógłbym zacząć? Od tego, jak spowodowałeś, że Igor miał okazję porwać twoją siostrę? Czy może lepiej cofnąć się jeszcze trochę, do momentu, kiedy feralny plemnik spenetrował jajeczko twojej matki? To wtedy wszystko się zaczęło, prawda?

- Nie mów nic o mojej matce.

- W porządku - stwierdził Cieślak uroczyście. - Zagalopowałem się. Trudno cię o coś obwiniać. Kiedy Igor porwał Virę, byłeś tylko dzieckiem. Zamierzchłe czasy. Prehistoria. Pogadajmy o kilku ostatnich tygodniach. O tym, jak twój brat wodził cię za nos. Mogłeś zrobić więcej, chociażby uratować Zerbsta. Zresztą czuję, że to nie koniec twoich porażek. Mam przeczucie, że tej nocy będzie jeszcze gorzej. Czuję, że więcej osób umrze, a ty nic nie będziesz mógł na to poradzić.

- Nie - powiedział Wadim, ale jego głos zabrzmiał słabo.

- Czemu nie? Co takiego masz do ugrania? Spodziewasz się oczyścić swoje imię? Może naprawić jakies błędy? Mnie do życia nie przywrócisz.

- Powiedziałem, żebyś się zamknął.

- Wystarczy jeden ruch kierownicy i będzie po wszystkim. Całe cierpienie się skończy. Może wystarczy, że ją puścisz. Zobaczysz, co na temat twojej przyszłości powie przeznaczenie?

Wadim wiedział, że to nie dzieje się naprawdę. Od dziecka miał bujną wyobraźnię. Jeżeli chciał, mógł widzieć rzeczy, których tak naprawdę tam nie było. Jednak w przypadku Cieślaka nie potrafił stwierdzić, czy dialog rozgrywa się wyłącznie w jego głowie. Wiedział, że po tym, co spotkało go w dzieciństwie, musi cierpieć na zespół stresu pourazowego. Jego matka chorowała na psychozę maniakalno-depresyjną, ale w jego pamięci jej epizody depresyjne były nieskończenie długie, a okresy manii krótkie. Starał się przekonać sam siebie, że on nie jest chory, ale jego myśli były skłębione, pozbawione precyzji. Może widział tę stronę swojej natury, która chciała, żeby się unicestwił? Może to naprawdę był głos rozsądku. Nie, powinien z tym walczyć. W krainie potworów łatwo było stracić rozeznanie, kto jest kim.

- Muszę doprowadzić to do końca - powiedział.

- To nie będzie łatwe.

- Dlaczego nie?

- Sam zobacz.

Wadim otworzył oczy. Koła zaczęły łapać pobocze. Zaciśnął palce na kierownicy i odbił na środek drogi. Zerknął we wsteczne lustro. Na tylnym siedzeniu nikogo nie było. Za to on znajdował się blisko celu.

Wadim zaparkował obok białej furgonetki Jacka Chabra. Wcześniej zadzwonił do Wiktora ze Straży Granicznej i zapytał o opuszczony kościół w okolicy kempingu. Wiktorowi przyszło do głowy jedno miejsce, ale stwierdził, że było głęboko w lesie, że to ziemia niczyja. Zasugerował, że może zaprowadzić tam Wadima za kilka dni, kiedy wróci z wakacji. Wadim powiedział, że nie ma kilku dni. Wiktor nie mógł jeszcze wiedzieć, że Wadim jest poszukiwany, i chociaż niedźwiedziowaty mężczyzna był sceptyczny, wytłumaczył Wadimowi, jak może dotrzeć do kościoła.

Wadim dotknął maski furgonetki. Silnik był zimny. Ruszył ścieżką przez las. Dostyc szybko udało mu się złapać trop Chabra. Ślady były świeże. Niewiele rzeczy mogło się równać z lasem w nocy. W ciemności błyszczały oczy puszczyków i trzeszczały gałęzie, a buty Wadima zapadały się w miękkim poszyciu. Po jakichś dwudziestu minutach, kiedy zaczął gubić trop, trafił na punkt orientacyjny, o którym powiedział mu Wiktor – powalone przez piorun drzewo z wypaloną skorupą pnia. Tej nocy księżyc świecił jasno, co wiele ułatwiało, bo nie trzeba było używać żadnego światła. By trafić do ruin, należało kilka razy wybrać mniej zachęcającą drogę. Prawdopodobnie był to jeden z powodów, dla których nikt tam niemal nigdy nie docierał. Tak jak powiedział Wiktor, to była ziemia niczyja.

W końcu zszedł w małą kotlinę i zobaczył ciemną bryłę kościoła o drewnianych ścianach i wieży. Ze szpary w uchylonych drzwiach wydobywała się smuga bladego, błękitnego światła. To mogła być pułapka, ale nawet gdyby, to co miał do stracenia? Musiał poznać prawdę. Wyciągnął pistolet i wszedł do środka.

Chaber stał odwrócony plecami do drzwi, zadzierając głowę i patrząc na krzyż z figurą Jezusa. We wnętrzu rozrastały się rośliny. Z dziur w zapadłej, drewnianej podłodze straszły resztki szerniałych ławek. Kościół nie miał naw, składał się z prostokątnego pomieszczenia. Jedynie podwyższenie z ołtarzem było osadzone na kamieniach i miało ściany z tego samego budulca. Do środka przez dziury w dachu wpadało światło księżyca. Na ołtarzu stał laptop i lampa w kształcie okręgu.

– Żadnych gwałtownych ruchów – powiedział Wadim głośno. – Odwróć się.

Chaber wykonał polecenie. Przez moment patrzył na policjanta, marszcząc brwi.

– Nie mam przy sobie broni – powiedział. – Nie podejrzewałem, że się spotkam.

Wadim podszedł bliżej, ostrożnie stawiając kroki. Deski ostrzegawczo trzeszczały pod jego stopami.

– Chyba nie planujesz mnie zabić? – zapytał Chaber. – Ciągłe mogę ci pomóc.

Wadim zwolnił. W postawie mężczyzny zauważył coś dziwnego. Jego głowa była lekko pochylona. Niemal jakby chciał wyrazić respekt dla Wadima.

– Nie musisz mi w niczym pomagać. Byłem w twoim mieszkaniu. Widziałem zdjęcia.

Chaber przechylił głowę, a Wadim dostrzegł strach w jego oczach.

– Chcesz, żebym wziął na siebie winę, czy o to właśnie chodzi?

Wadim stał teraz całkiem blisko ołtarza i na ekranie laptopa widział program służący do nagrywania i streamingu oraz czarne okno czatu internetowego. Kamera była wycelowana prosto w Chabra.

– Co zamierzałeś nagrać? – zapytał Wadim.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Czekalem, aż się dowiem.

– Od kogo?

Chaber zrobił dziwną minę.

- Posłuchaj - powiedział. - Rozumiem, że nie zamierzasz zdradzać mi wszystkiego, ale nie muszę ci chyba przypominać, że już ci pomogłem.

Wadim próbował dostrzec w Chabrze jakieś podobieństwo do ich ojca. Może kolor oczu albo kształt nosa? Jednak nie zauważył żadnych wspólnych cech. Może Chaber był podobny do matki.

- Nie zamierzam cię słuchać - powiedział Wadim. - Wiem, jak potrafisz wpływać na ludzi. Pewnie sądzisz, że uda ci się to i ze mną. Tyle że jestem zbyt zmęczony, żeby dać sobą manipulować. Wrócimy do Krakowa i przyznasz się do zabicia Ady.

- By oczyścić ciebie z zarzutów?

- Tak. To znaczy, nie! Zrobisz to dlatego, że to prawda.

Chaber zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. To nie ja zabiłem Adę.

- Więc kto?

Chaber przez moment milczał, patrząc uważnie na Wadima. W końcu cofnął się o krok i przycisnął pięść do czoła. Niespodziewanie się roześmiał. W opuszczonym kościele, przy świetle księżyca, jego śmiech zabrzmiał upiornie.

- Myślałem, że ty. Teraz widzę, że się pomyliłem. Ty nie znasz mnie tak dobrze jak on. I nie masz żadnego planu. A on zawsze ma plan.

- Kim jest on?

- Dużo dałbym za to, żeby wiedzieć.

- Twierdzisz, że to nie ty zabiłeś Adę. Nie jesteś moim bratem?

Dziennikarz wytrzeszczył oczy.

- Twoim bratem?! Myślisz, że morderca Ady to twój brat? - Chaber się rozejrzał. - To tłumaczyłoby to miejsce. Oczywiście, trochę się domyślałem. Zachodziłem w głowę, dlaczego kazał mi przyjechać właśnie tutaj.

- Kazał ci?

Chaber przytaknął.

- Nigdy nie rozmawialiśmy. Nie twarzą w twarz ani przez telefon. Wszystko odbywało się przez ten czat. Służy specjalnie do anonimowej komunikacji. Za każdym razem nadaje nowy adres IP. Zwrócił się do mnie z propozycją. Powiedział, że będzie miał dla mnie informacje o dużej sprawie, takiej jednej na milion. W zamian oczekiwał... drobnych przysług.

- Takich jak zamówienie klatki?

- Albo użycie mojej furgonetki.

- I zgodziłeś się?!

Chaber wzruszył ramionami.

- W moim zawodzie podąża się za intuicją. A ona podpowiadała mi, że warto zaryzykować. Czuję, że jest pomiędzy nami... nić porozumienia. Wierzyłem, że w odpowiednim czasie on wywiąże się ze swojej strony umowy. I zrobił to, z nawiązką. Rano, tego dnia, kiedy znaleziono ciało Ady, dostałem zdjęcia i informacje o tym, że doszło do morderstwa. Policja dopiero pracowała na miejscu, dlatego pomyślałem, że info może pochodzić od gliny. To miałoby sens. Ten, kto się do mnie zwrócił, wiedział, że będę zainteresowany.

Wadima na chwilę zamurowało.

- Postanowiłeś opublikować materiały i nie przyszło ci do głowy, że korespondujesz z mordercą?

Chaber uniósł dłonie w obronnym geście.

- Podejrzenia to jedno, ale nie mogłem mieć pewności, prawda? Tak jak mówię, sądziłem, że mam po prostu dobrego informatora.

- Co było później?

- Przez kilka dni cisza. A później dostałem zdjęcie kobiety. Zrobione na parkingu przed supermarketem, zdjęcie Kaśki Tadejko.

- Z tym też nic nie zrobiłeś? Musiałeś wiedzieć, że ona będzie następną ofiarą.

Chaber poruszył się niespokojnie.

- Na pewno? Nie miałem pojęcia, kto to taki. Nie było tam imienia ani nazwiska. Gdyby została zamordowana, to pewnie coś bym zrobił. Jednak nic takiego się nie stało. Za to spotkałem Tadejko na korytarzu komendy, kiedy jechaliście aresztować Zerbsta. Rozpoznałem ją i chciałem z nią porozmawiać, dowiedzieć się więcej. To była wasza wina, ponieważ nie potraktowaliście jej poważnie.

- Wiesz, że jesteś ostatnią osobą, która widziała ją przed zniknięciem? Ostatnią rzeczą, jaką pamięta Kaśka, jest to, jak wsiadła do twojej furgonetki, a ty do kogoś zadzwoniłeś. Mogłeś ostrzec Zerbsta.

- To się zgadza. Poza tym, że go nie ostrzegłem. Nie znałem go. Zadzwoniłem do mojego kontaktu w policji. Chciałem się dowiedzieć, jaki jest jego adres, by móc tam pojechać.

- Zrobiłeś to?

- Zanim facet się dowiedział, było po wszystkim.

- A co stało się z Kaśką?

Chaber chrząknął.

- Kiedy ja rozmawiałem przez telefon, ona zajrzała do tyłu samochodu. Zauważyła... krew i futro.

- Jak to krew i futro? - zapytał Wadim.

- Mówiłem ci - powiedział z irytacją Chaber - to była część naszej umowy. On kilka razy użył furgonetki. Uznałem, że przewoził ją jakieś zwierzę. Nie miałem żadnego dowodu na popełnienie przestępstwa.

Wadim miał ochotę złapać Chabra i nim potrząsnąć. Jednak na nic by się to nie zdało. Dziennikarz już to przemyślał.

- Próbowałem ją uspokoić - ciągnął Chaber - ale nie pozwoliła sobie nic wytłumaczyć. Wsiadła i zniknęła. Nie mam pojęcia, co stało się z nią później. To znaczy, nie miałem, aż do następnego dnia.

- Nie dostałeś więcej żadnych zdjęć?

Chaber pokręcił głową.

- Dostałem tylko wiadomość o tym, co się stało. Tyle że było już po fakcie.

- A spotkanie z Zerbstem? Czemu do mnie zadzwoniłeś?

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Zrobiłem to, ponieważ chciałem mieć kogoś z policji, dla ochrony. Wybrałem ciebie, ponieważ... nie układało mi się z twoimi kolegami. Niektórzy szczerze mnie nie cierpią po sprawie dusiciela. Tak czy inaczej - chrząknął. - Zerbst zadzwonił do mnie. Powiedział, że chce mi o wszystkim opowiedzieć. Podobno był uwięziony, ale że przezwyciężył swój strach i kiedy poszedł w dół ciemnego tunelu, okazało się, że z drugiej strony czekało wyjście.

- Nic o tym nie mówiłeś.

- Myślałem, że to jakaś metafora. Chciałem go o to zapytać podczas spotkania, ale przez was nie było okazji.

- Jak to przez was? Wyłączyłeś mikrofon.

- Już powiedziałem, to się stało przypadkowo. Wszystko było tak, jak mówię. Nie jestem idiotą. Z tego powodu miałem przy sobie pistolet.

- Co powiedziałeś Zerbstowi, kiedy mikrofon nie działał?

Dziennikarz wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie, żeby się uspokoił. - Chaber obliznął wargi. - Jeżeli pytasz mnie, czy sądzę, że jestem w kontakcie z prawdziwym zabójcą to powiem, że po cichu mam taką nadzieję, ale nie mogę mieć

stuprocentowej pewności. Zaryzykowałem przyjechaniem tutaj. Intuicja podpowiedziała mi, że warto. To wszystko.

– To nie wszystko – powiedział Wadim. – Pomiñałeś jeden drobny szczegół.

Chaber uniósł brwi.

– Jaki?

– Wiem, że przez jakiś czas opiekował się tobą Molenda.

Kąciki ust Chabra opadły. Dotknął tyłu swojej głowy, jakby to był odruch wywołany brzmieniem tego nazwiska.

– Molenda molestował dzieciaki. Molestował albo znęcał się nad nimi. Co do mnie, tylko to drugie. Kiedy miałem piętnaście lat, uderzył mnie w głowę tak mocno, że straciłem przytomność. Przez kilka dni dochodziłem do siebie. Musiałem mieć wstrząs mózgu. Do tej pory czuję tam mrowienie. Nie wiem, po co go wspominasz, ale miejsce skurwiela jest na cmentarzu.

– Ty to zrobiłeś?

– Co zrobiłem?

Wadim z rezygnacją potrząsnął głową.

– Molenda został zamordowany trzy dni temu.

Chaber zbladł i nerwowo poprawił okulary.

– Co? Zamordowany przez kogo?

– Przez kogoś, kto miał klucz do jego mieszkania. Przez kogoś, kto miał motyw.

– To nie byłem ja!

– Czyli nie masz kluczy?

Dziennikarz drżącymi rękami sięgnął do kieszeni.

– Tak, miałem klucz – wymamrotał do siebie. – Molenda rozdawał nam klucze z tymi brelokami z aniołem. – Chaber sprawdził spory pęk rozmaitych kluczy, kręcąc przy tym głową. – Miałem go przy kluczykach do samochodu.

– Nie mamy na to czasu – powiedział Wadim. – Możemy wyjaśnić to w Krakowie.

Chaber zbladł, a później poczerwieniał.

– To musiał być on! Dałem mu klucz do mieszkania Molendy razem z kluczykami do auta. Ale nie rozumiem skąd...

Chaber nie dokończył, ponieważ laptop zasygnalizował nadejście wiadomości. Wiadomość pojawiła się na ekranie.

– To on? – zapytał Wadim.

Chaber powoli skinął głową.

– Napisał, że dostanę tutaj resztę odpowiedzi. To musi być następna część instrukcji.

Wadim się nie poruszył. Miał co do tego wszystkiego złe przeczucia.

Na ekranie czatu było tylko jedno zdanie:

Gotowy na poznanie ostatecznej odpowiedzi?

Chaber pochylił się i zawahał. Zerknął na Wadima. Po chwili napisał:

Jestem na miejscu.

Przez dłuższy moment nic się nie działo. W końcu na ekranie pojawiło się jedno słowo.

Drzwi.

Chaber rozejrzał się z ekscytacją. Jego oczy błyszczały.

– Poczekaj – powiedział Wadim. – Coś jest nie tak.

– Co miałyby być nie tak? Mam dobre przeczucia. Też chcesz się dowiedzieć, kto to, prawda?

– Tak, ale musimy być ostrożni. To mój brat, Igor. Zabił już kilka osób, nie tylko Adę i Molendę.

Oczy za szklami okularów rozbłyły niezdrowym blaskiem.

– Więc to prawdziwy seryjny morderca! Kogo jeszcze zabił?

Wadim jedynie potrząsnął głową. Dotarło do niego, że nie może liczyć na zdrowy rozsądek dziennikarza. Chabrowi chodziło tylko o to, żeby napisać o Igorze, a nie o to, żeby go złapać. Wadim wciąż miał w dłoni pistolet, ale przestał celować w kierunku dziennikarza.

Nie poruszył się, gdy Chaber przeszedł wokół małego prezbiterium, uważnie sondując dłońmi ciemne mury. W jednym miejscu stało kilka desek opartych o ścianę. Kiedy Chaber je odrzucił, ich oczom ukazały się niskie drzwi.

– Czuję, że powinno być tutaj jeszcze jakieś pomieszczenie! – Dziennikarz nie potrafił ukryć ekscytacji. – To pewnie stara zakrystia albo coś podobnego.

– To musi być miejsce, gdzie się ukrywali – powiedział Wadim, rozglądając się. – Igor i Vira.

Chaber spojrział na niego.

– Kim jest Vira?

– Była moją siostrą.

– Będziesz musiał mi o tym wszystkim opowiedzieć. Jak tylko zobaczymy, co jest w środku.

Chaber zaczął ciągnąć za metalowe koło, które służyło za klamkę. Drzwi wyglądały niestabilnie.

– Poczekaj – powtórzył Wadim. – Sam powiedziałaś, że on ma jakiś plan. Czemu miałby dać ci więcej wskazówek albo zdradzić swoją tożsamość?

– Każdy psychol chce zostać złapany, prawda? Pomożesz mi? Coś musi przytrzymywać drzwi z drugiej strony.

Chaber zaparł się nogą o ścianę i oburącz pociągnął za drzwi.

Wadim podszedł do laptopa i raz jeszcze spojrział na czat.

Gotowy na poznanie ostatecznej odpowiedzi?

Czy każdy psychol chce zostać złapany? Najwidoczniej Igor potrzebował Chabra. Zdjęcia, zamówiona klatka, w końcu morderstwo Molendy – wszystko sto wiodło w jednym kierunku. Jego brat chciał wrobić Chabra. Ale coś poszło nie tak. Konkretnie, policja znalazła krew, więc Chaber stał się zbędny w tym równaniu. Był niewiadomą. Igor nie kazał Chabrowi przyjechać tutaj, żeby cokolwiek mu pokazać.

– Wiesz co? – powiedział Chaber. – Kiedy już to wszystko się skończy...

Wadim usłyszał znajomy dźwięk. Zdażył się schylić i ukryć za ołtarzem. Wraz z hukiem, od którego zadrżały ściany, usłyszał świst czegoś przecinającego powietrze. Wszystko przesłoniły dym i pył. Dzwoniło mu w uszach. Wstał. Wybuch cisnął Chabrem o ołtarz. W miejscu, gdzie znajdowały się drzwi, ziała teraz czarna jama. Ta strona ołtarza była naszpikowana kawałkami żelaza: gwoździami, śrubkami i kawałkami blachy.

Chaber ciągle żył, ale znalazł się dokładnie w miejscu, gdzie chciał go mieć Igor – na linii wybuchu improwizowanej bomby. Jeden z odłamków przebił okulary i utkwiał w oku. Płaski kawałek blachy trafił dziennikarza w szyję, przecinając przy tym gardło.

– Nic nie mów. Sprowadzę pomoc. – Wadim wiedział, że żadna pomoc nie nadejdzie, ale powiedział to, ponieważ właśnie to należało powiedzieć. Przycisnął dłonie do szyi Chabra.

Dziennikarz poruszył ustami.

Wadim nachylił się niżej.

Chaber wyszeptał jedno słowo. Wadim dowiedział się, kto był jego bratem i prawdziwym mordercą. Zdumiało go, że nie domyślił się wcześniej.

Wadim patrzył, jak życie uchodzi z Chabra. Trwało to mniej niż minutę, w końcu przez ciało dziennikarza przeszło słabe drżenie i znieruchomiał.

Jeden ze szrapneli strącił laptop z ołtarza. O dziwo, komputer wciąż działał – był w solidnej obudowie. Choć monitor był strzaskany w miejscu, gdzie trafił odłamek, większa część ekranu nadal wyświetlała obraz. Czat dalej był aktywny.

Po drugiej stronie znajdował się jego brat, który nie mógł wiedzieć, że Wadim tam jest.

Ekran zamrugał. Nie miał dużo czasu. Być może, gdyby laptop trafił teraz do Grima, dałoby się namierzyć drugi komputer, ale Wadim w to wątpił. Obecnie wcale nie trzeba było być wybitnym hakerem, aby ukryć w sieci swoją tożsamość. Wadim myślał intensywnie. To była jego okazja. Wątpił, aby Igor wiedział, że bomba wybuchła. Jej mechanizm musiał być prosty, aktywowany automatycznie przez otwarcie drzwi.

Nie potrafię ich otworzyć – napisał Wadim.

Przez moment nic. Później na ekranie pojawiło się kilka słów.

Postaraj się bardziej.

Wadim się zastanowił.

Zaklinowały się. Wracam do Krakowa, spotkajmy się.

Tym razem odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

Nie.

Połowa ekranu zamigotała i zgasła kompletnie. Teraz widział jedynie fragment czatu. Laptop był gorący i wydawał z siebie niepokojący dźwięk.

Pójdę na policję. Powiem im wszystko – napisał Wadim.

Posuwał się zbyt szybko, ale nie miał wyboru. *No dalej, pomyślał, polknij przynętę!*

Włącz kamerkę.

Zatem Igor nabrał podejrzeń.

Kamerka w laptopie była zaklejona kawałkiem szarej taśmy. Chat miał funkcję jej włączenia.

Czemu?

Chcę się upewnić, że rozmawiam z właściwą osobą.

Kto inny miałby tu być?

Igor nie odpisał. Każda sekunda zwłoki sprawiała, że szanse Wadima malały. Musiał szybko wymyśleć jakąś wymówkę, ale tylko jedna przyszła mu do głowy.

Jest uszkodzona.

To musi wystarczyć, powiedział sobie Wadim.

Na ekranie pojawił się tekst.

Zła odpowiedź.

W następnej sekundzie ekran zgasł zupełnie. Wadim z niedowierzaniem popatrzył na komputer. Potrząsnął nim, ale oczywiście bez efektu. Co gorsza, Igor wiedział teraz, że coś było nie tak.

Komórka Wadima nie miała zasięgu. Sprawdził telefon Chabra. Zero kresiek. Nie było nic więcej, co mógłby zrobić dla dziennikarza.

Dopiero kiedy dotarł na parking, złapał zasięg i zadzwonił do Grima.

- Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił. - Wadim wsiadł do samochodu. - W zasadzie dwie rzeczy.
- Zamieniam się w słuch - mruknął Grim.

Wadim zobaczył w lusterku swoje odbicie. Wyglądał jak demon. Jego twarz pokrywały pył i rozmazana krew.

- Po pierwsze, będziecie musieli przysłać kogoś, kto zajmie się ciałem Jacka Chabra.

Grim nie odpowiedział.

- Słyszałeś, co powiedziałem? - zapytał Wadim.
- Jak to ciałem? - spytał Grim ponuro.
- Zaraz ci wyjaśnię. To spory kawał drogi od Krakowa.

Grim z irytacją wypuścił powietrze.

- Wiedzałeś, gdzie będzie Chaber, i mi nie powiedziałaś?
- Tylko się domyślałem. Nie miałem czasu, żeby ci powiedzieć. Sprawdziście jego mieszkanie?
- Tak, był tam Oskar i inni. Oczywiście chcą porozmawiać z Chabrem z powodu zdjęć i Molendy, ale to nie znaczy, że przestałeś być podejrzanym numer jeden.
- To nieważne - stwierdził Wadim. - To nie był on.

Grim przez moment milczał.

- To nie Chaber zabił Molendę?
- Nie sądzę.
- Zamierzasz zdradzić mi coś więcej?

To nie był ten sam Grim co poprzedniego dnia - ten, który zrobił nocny wypad do sklepu i ryzykował własną karierę po to, żeby Wadim mógł działać dalej. Pewnie Wadim zbyt szybko założył, że technik nie będzie kwestionował jego ruchów. Posiadanie sprzymierzeńca było czymś nowym, nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić.

- Wiem, że proszę cię o wiele, ale musisz mi zaufać.
- Jasne.
- O co chodzi? Czy coś się stało?

- Owszem, stało się. Wiedzą, że ktoś ci pomaga. - Grim ściszył głos. - Mieliśmy właśnie wykład na temat tego, w jak głębokiej dupie jest ten, kto to robi. Wszystkim trudno uwierzyć, że ciągle nikt nie potrafi cię namierzyć. Prześwietlają to, jak dostałeś się do szpitala. Więc wybaczone, że nie jestem podekscytowany twoim telefonem.

Wadim nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - Nie miałem prawa cię w to wciągać.
- Cóż, nie przystawiłeś mi pistoletu do skroni, więc mogę winić tylko siebie. Po prostu doprowadźmy to do końca.

- W porządku - powiedział Wadim. - Muszę porozmawiać z Czajką. Dasz mi jej numer?

- Numer Czajki ci nie pomoże. Odsunęli ją od sprawy.
- Dlaczego?
- Jeszcze pytasz? Przez wszystko, co się stało. Ale głównie dlatego, że dopuściła cię do śledztwa.
- To nie była jej decyzja. To byłem ja - powiedział Wadim.

- Co masz na myśli?

- Frankowski obiecał mi przysługę. Wykorzystałem to. Poprosiłem, żeby zadzwonił do komendanta, Czajka nie miała tu nic do gadania.

- Naprawdę to zrobiłeś? - zapytał Grim.
- Tak, dlaczego?
- Nie przyszło ci do głowy, że to nie w porządku?

Wadim się zastanowił. Moralna strona tego, co robił, zesła wtedy na dalszy plan. Później zwyczajnie nie miał czasu na podobne rozterki. Chciał wierzyć, że jest jednym z tych dobrych gości. Ale czy na pewno tak było?

– Nigdy nie mówiłem, że jestem święty.

– Więc nie przejmujesz się Czajką? Wiesz, że ona ma własne problemy?

Wadim nie wiedział i chociaż chciałby usłyszeć więcej, czas uciekał.

– Przejmuję. Na pewno da się to jakoś odkręcić. Jeżeli komendant...

– Wadim! Czy ty mnie słuchasz?! Polecą głowy. Potrzebują kozła ofiarnego.

– Myślałem, że ja będę kozłem ofiarnym.

Grim zaśmiał się krótko.

– Nie będziesz miał tak dobrze. Kiedy cię dorwą... Naprawdę sobie nagrabiłeś. Sprawa Frankowskiej, Cieślak, a teraz jeszcze Ada...

– Przecież wiesz, że nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Ady.

Na linii nastąpiła dłuższa przerwa.

– Nadal nie powiedziałeś mi, kto jest twoim bratem. Za to mówisz, że Chaber nie żyje. Co ze wszystkimi dowodami przeciwko niemu?

– Raczej poszlakami. Igor skontaktował się z Chabrem, jeszcze zanim zamordował Adę. Chaber trochę mu pomagał, ale utrzymywał, że nigdy nie mógł mieć stuprocentowej pewności, że rozmawia z mordercą. Igor chciał użyć Chabra jako kozła ofiarnego. Zabił nawet Molendę. Tyle że przez wyniki krwi sprawa się skomplikowała. Krew jest tutaj kluczowa. Wiem, że pewnie uda się to sprawdzić najwcześniej jutro. Za to nie mam wątpliwości, że okaże się, że Chaber i ja nie jesteśmy spokrewnieni. Igor zastawił na Chabra pułapkę. Kazał mu pojechać w miejsce, gdzie kiedyś się ukrywał. To stary kościół, niemal nikt nie wiedział o jego istnieniu. Igor podłożył w nim bombę. Myślę, że mógł to zrobić już wcześniej, niekoniecznie z myślą o Chabrze. To proste rozwiązanie i takie, dzięki któremu nie musiał brudzić sobie rąk. Gdybym tutaj nie trafił, nikt nie miałby pojęcia, co stało się z Chabrem.

– A ty jak tam trafiłeś?

– Znalazłem rysunek w mieszkaniu Chabra i przypomniał mi inny, który zrobiła Sara, córka Tadejko. Pamiętasz, że morderca zakradł się do ich domu i rozmawiał z małą. Opowiedział jej o dziewczynie z lasu – mojej siostrze. Klaudia Jurczyk też z jakiegoś powodu zapamiętała kościół, a raczej cerkiew w wiosce. Ada musiała być podekscytowana odkryciem i coś powiedzieć. Ale nie chodziło o cerkiew, chodziło o te ruiny kościoła w lesie.

– W porządku. – Grim wciąż brzmiał, jakby nie był zupełnie przekonany. Wadim nie mógł go za to winić. – Więc wiesz, kim jest Igor?

– Tak. Chaber mi powiedział. Zrozumiał to dopiero przed śmiercią. To był ktoś, kto dobrze go znał. Ktoś, kto wiedział, jakie są jego słabe punkty. Pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że powinniśmy poszukać drugiej siatki połączeń? Czegoś, co łączyło ofiary i pozornych podejrzanych, takich jak Zerbst i Chaber?

– Pamiętam, jak przed momentem powiedziałem ci, że sytuacja jest napięta, więc może wypluj to z siebie.

Wadim mu powiedział. Starał się być lakoniczny. Przedstawił technikowi sekwencję wydarzeń, których architektem był Igor. Kiedy skończył mówić, Grim skwitował to krótko.

– Nie wierzę – powiedział.

– To jedyne logiczne wytłumaczenie. Ale to, że wiemy, nie wystarczy. Potrzebujemy dowodu.

– DNA nim będzie – stwierdził Grim trzeźwo.

– Tak, w końcu tak. Tyle że jest inny problem. – Wadim w kilku zdaniach wytłumaczył Grimowi kwestię czatu. Tego, że jego brat zorientował się, że tak naprawdę nie rozmawiał z Chabrem, oraz jak potem zniszczony laptop się wyłączył.

- Kiedy to było?

- Prawie pół godziny temu.

- Popelniałeś błąd – stwierdził Grim.

- Tak.

- Tak? To wszystko?

- Mam przedstawić ci, jakie było moje rozumowanie? Świetnie. Nie chciałem, żeby skrzywdził kogoś więcej, ale też liczyłem, że powstrzymam go przed ucieczką. Gdybym przekonał go do spotkania...

- Tyle że tego nie zrobiłeś. Przeciwnie, ostrzegłeś go. Możliwe, że teraz nigdy go nie złapiemy.

Wadim przez moment milczał.

- Jest jeden sposób. Ciagle jest coś, co mój brat chce dostać, bez względu na cenę.

Grim głośno wypuścił powietrze.

- Nie masz na myśli...

- Kaśka i Lena. Wiem, że policja nadal pilnuje Kaśki, ale nie jestem pewny, do czego Igor może się teraz posunąć. Jeżeli go nie złapiemy, żadna z nich nigdy nie będzie bezpieczna.

Grim zdawał się namyślać.

- Co chcesz, żebym zrobił? – zapytał w końcu.

Wadim mu powiedział. Było kilka rzeczy, które obydwaj musieli zrobić, aby plan zadziałał. Grim się roześmiał, ale nie był to wesoły śmiech.

- Tylko tyle? – zapytał cierpko.

- Nie, jeżeli masz lepszy pomysł.

- W porządku – powiedział w końcu Grim.

Skończyli rozmawiać. Gwiazdy jasno świeciły na niebie. Wadim czuł się samotny, zagubiony w bezmiarze nocy. Miał nadzieję, że Grim zrobi to, o co go poprosił. Spojrzał na dwa numery telefonów, które podał mu technik, i wybrał pierwszy z nich.

Łowca patrzył, jak para ratowników medycznych w pośpiechu wybiega przez drzwi szpitala, w którym leżała Kaśka Tadejko. Wszedł do środka i minął recepcję. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Miał na sobie kitel, czuł się niewidzialny. Oczywiście to rozwiązywało tylko część problemów. Do poradzenia sobie z resztą wziął nóż myśliwski, którym odebrał już wiele żyć. Ryzyko było wysokie i normalnie nie zdecydowałby się na taki krok, ale wszystko się skomplikowało. Nie miał pewności, co stało się w kościele. Założył bombę kilka tygodni wcześniej, przygotowując się na każdą okoliczność. Jeżeli okazała się niewypałem i Chaber rzeczywiście żył, to zajmie się nim później. Ale wątpił, żeby tak było. Miał dziennikarza kompletnie w swojej mocy. Głupią, słabą marionetkę, podskakującą na sznurkach tak, jak chciał. Chaber by się tak nie zbuntował. Ktokolwiek był w kościele i nie chciał włączyć kamerki, był na jego tropie.

A to oznaczało, że wszystko musi zakończyć się tej nocy. Jego pole manewru było ograniczone.

Wspiął się po schodach na właściwe piętro. Żałował, że do tego doszło. Za pierwszym razem sporo trudu kosztowało go, aby zdobyć nową tożsamość i przestać oficjalnie być Igozem Brodzkim. Zresztą te wszystkie imiona stanowiły tylko zasłonę dymną. Kiedy był naprawdę sobą, był po prostu Łowcą. Od dawna nie myślał o sobie jako o Igorze. Na co dzień stopił się ze swoim nowym imieniem i nazwiskiem tak bardzo, że nawet sam przestał postrzegać siebie jako Brodzkiego. Ale ta wewnętrzna zmiana zajęła wiele lat. Domyślał się, że z nową tożsamością będzie podobnie. Powolny, męczący proces. Jednak nie było innej rady. Po wszystkich dokładnie sprawdzą monitoring, tego był pewny. Będą wstrząśnięci. Nikt nie będzie mógł uwierzyć, że to on jest prawdziwym mordercą. Rozpiął kitel tak, aby mieć łatwy dostęp do noża.

Wiedział, że będzie ich dwóch. Jeden na korytarzu, przy drzwiach do pokoju, a drugi w środku. Nie mógł zostawić ich żywych. Potrzebował kilku minut z Kaśką. Do tej pory próbował wszystkich przekonać, że morderca jest szaleńcem. A przecież on był normalny, myślał racjonalnie. Obetnie Kaśce nos i wykluje jej oczy. Wtedy zapyta raz jeszcze, jak nazywała się trzecia dziewczyna. Ta ruda dziewczyna, która odebrała mu Virę.

Przy drzwiach nie było policjanta. Czyżby zdecydowali, że już nie warto jej chronić? Upewnił się, że jest na właściwym piętrze. Możliwe, że policjant był w toalecie, ale nie potrzebował więcej niewiadomych. Podszedł do drzwi pokoju. W środku panowała cisza. Położył dłoń na rękojeści noża i jednocześnie nacisnął klamkę. Przy łóżku stało puste krzesło. Łóżko dokładnie zaścielono.

Usłyszał kroki na korytarzu. Lekarka nie wydawała się zwracać na niego uwagi. Patrzyła w jakieś notatki, które trzymała w dłoni.

– Przepraszam – powiedział Łowca. – Szukam pacjentki, która tutaj leżała. Nazywa się Tadejko.

Lekarka zmarszczyła brwi, po chwili spojrzała na drzwi, a później znowu na Łowcę. Uśmiechał się, ale trzymał dłoń w kieszeni i zaciskał ją na rączce noża.

– To ta chroniona przez policję? Słyszałam, że były jakieś komplikacje. Zmarła dziś po południu.

Łowca się nie poruszył.

– Na pewno? – zapytał.

Wzruszyła ramionami. Oczami poszukała plakietki na jego piersi, a kiedy jej nie znalazła, zmrużyła oczy.

– Tak słyszałam, ale chyba pan wie lepiej, skoro jej pan szuka.

Łowca miał ochotę użyć na niej noża, ale na końcu korytarza pojawiło się dwóch salowych. Westchnął ciężko.

– Świetnie, ściągnęli mnie na konsultację do trupa. Czy oni mają dobrze w głowach?

Lekarka się rozluźniła.

– To jeszcze nic, tu jest burdel na kółkach – skwitowała.

Łowca się odwrócił. Miał ochotę wyc. Jeżeli Tadejko nie żyła, mógł się nigdy nie dowiedzieć, kim była trzecia dziewczyna.

Oskar zauważył Piłata wchodzącego do budynku komendy. Od jakichś dwudziestu minut młody policjant siedział w samochodzie, opróżniając butelkę wódki. Dwadzieścia pięć minut wcześniej usłyszał, że Kaska Tadejko zmarła nagle w szpitalu.

Zmarła przez niego, a przynajmniej on był jednym z powodów. Tak, stanowczo nie nadawał się do tego wszystkiego. Raz jeszcze spojrzął na zdjęcie, które zabrał wcześniej z mieszkania Jacka Chabra. Wsiadł i lekko się zatoczył. Wbrew temu, co lubił o sobie myśleć, wcale nie miał mocnej głowy. Nagle, za sprawą wszystkiego, co wydarzyło się przez ostatnie tygodnie, pomyślał, że jest pewnie więcej rzeczy, które lubił o sobie myśleć, a które nie były prawdą. Ale tę jedną zamierzał zrobić dobrze. Chciał rozmówić się z Piłatem. Zorientował się, że wciąż ściska w dłoni butelkę. Było tak ciemno, że ledwo widział jej kontury. Wrzucił ją na siedzenie. Gdy zamykał drzwi, przekonał się, że ma na oczach okulary przeciwsłoneczne. Ściągnął je, cisnął na ziemię i podeptał. Później, ściskając zdjęcie w dłoni, poszedł za Piłatem.

Zastał starszego policjanta, kiedy ten przetrząsał szuflady biurka. Piłat podniósł na niego wzrok.

– Czego chcesz?

Oskar wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Nie podoba mi się, że pewne... e... sprawy związane ze śledztwem są przedwcześnie zamykane. – W głowie Oskara to zdanie brzmiało znacznie lepiej.

– O czym, do diabła, mówisz?

– Najpierw alibi Wadima. Może i nie było idealne, ale przynajmniej należało je porządnie zbadać.

– Jesteś pijany?

– Nie.

– Przecież czuję. Zejdz mi z oczu albo komendant się o tym dowie.

– Tak? Przy okazji niech pan mu pokaże to.

Oskar poszedł do biurka i z namaszczeniem postawił na nim zdjęcie, które zabrał z domu Chabra. Przedstawiało zamordowanego kilka dni wcześniej Pawła Molendę i grupę jego wychowanków. Jednym z dzieciaków na zdjęciu był właśnie Chaber. Ale był też inny nastolatek, który zmienił się tak bardzo, że sam Oskar miał problem z rozpoznaniem go.

Na zdjęciu Piłat stał nieco z tyłu, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wyglądał jakby musiał mieć prawie osiemnaście lat. Nosił nawet krótki, czarny zarost. Oskar pamiętał, że policjant nosił brodę jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Teraz Piłat golił się gładko, co bardzo go zmieniało. Oskar sprawdził akta. Okazało się, że Piłat trafił do domu zastępczego z ulicy i spędził tam tylko kilka miesięcy. Kartoteka była niekompletna i nie potrafił znaleźć żadnej informacji o tym, gdzie przebywał ani co robił młody Radek Piłat, zanim trafił do Molendy.

– No i? – zapytał Piłat.

– Czemu nie powiedział pan, że też był wychowankiem Molendy? Wiedział pan o morderstwie. Musiał pan znać Chabra, może to pan przekazywał mu informacje? A może nawet jest w tym coś więcej... Chce pan ukreć śledztwu łeb. Dlaczego... – Oskar czuł, że jego policzki płoną. Powinien się zamknąć, ale nie było już odwrotu, wódka mówiła za niego. Ale może to i lepiej. Było kilka rzeczy, które chciał powiedzieć im wszystkim już od dłuższego czasu. Piłat nim pomiatał, wszyscy traktowali go jak idiotę, chłopca od robienia kawy.

Przez chwilę Piłat patrzył na niego, nie mrugając.

- Co powiedziałaś? - zapytał.

Głos starszego policjanta był niski, warczący. Oskar był silniejszy, ale tak naprawdę nigdy nie miał serca do walki. Nigdy nawet nie dostał po mordzie. Lubił zgrywać twardziela, a raz nawet narobił Czajce kłopotów, zachowując się agresywnie wobec podejrzanego i do tej pory niektórzy sądzili, że lepiej z nim nie zadzierać, ale wszystko to było szczerzeniem zębów na pokaz. Teraz było mu niedobrze, trochę od wódki, a trochę ze strachu. O co właściwie oskarżał Piłata? Chciał zabrać zdjęcie, ale starszy policjant chwycił je pierwszy.

- Jedź do domu - powiedział Piłat. - Nie wracaj, dopóki wszystkiego nie przemyślisz.

Raz jeszcze sprawdził szuflady biurka, ale nie było tam nic istotnego. Zdjęcie, które przyniósł mu Oskar, wrzucił do kosza na śmieci. Krótki epizod z jego życia, teraz już na dobre zamknięty.

Właśnie zamknął torbę, kiedy ktoś inny stanął w drzwiach ich biura. Młody, chudy technik w wyciągniętej bluzie. Wyglądał jeszcze bladziej niż zwykle. Musiał się postarać, żeby przypomnieć sobie jego imię. Stefan Grim. Technik trzymał w dłoni cienką teczkę. Jego wzrok padł na oczyszczoną z informacji tablicę o śledztwie oraz na kompletnie puste biurko Piłata.

- Pan podkomisarz jedzie na wakacje? - zapytał Grim.

- Tak. - Pozwolił sobie na uśmiech. - Po wszystkim, co się stało, czuję, że potrzebna mi zmiana otoczenia.

Grim przytaknął, ale nie wydawał się słuchać.

- A Czajka?

- Nie słuchałeś na odprawie? Inspektor Czajkowska została odsunięta od sprawy. List gończy za Wadimem czeka jeszcze na ostatni podpis.

- List gończy?

- Brodzki jest niebezpiecznym zbiegiem. Co takiego tam masz?

Grim zerknął na teczkę, jakby sobie o niej przypominał.

- Trafiłem na coś, ale pewnie teraz to już nieważne.

- Dlaczego nie pozwoliś mi zdecydować?

Grim podszedł bliżej i otworzył teczkę.

- Pamięta pan tę stłuczkę? Trzecią kobietę, która była w samochodzie, oprócz Ady Jurczyk i Katarzyny Tadejko?

- Tak, ale nie udało się ustalić, kto to był.

Grim chrząknął.

- Mnie się chyba udało.

Policjant zamarł.

- Jak?

Technik wyciągnął z teczki powiększone zdjęcie.

- Całkiem prosto, tylko wymagało trochę pracy. Sprawdziłem na wrywki monitoring z tamtej nocy, aby przekonać się, czy nie będzie gdzieś jakiegoś ujęcia trzeciej kobiety z samochodu. Znalazłem to.

Piłat przeniósł zdumione spojrzenie na Grima.

- To zdjęcie z monitoringu?

- Mieliśmy szczęście, że jest takie wyraźne.

Rzeczywiście było. Rudowłosa kobieta patrzyła niemal wprost w obiektyw kamery. Jakość była tak dobra, że zdjęcie można by spokojnie umieścić w albumie. Wyciągnął je z dłoni technika i mocno zacisnął na nim palce, wbijając spojrzenie w twarz o błękitnych oczach, otoczoną rudymi włosami.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli, kto to taki - powiedział do siebie.

- Ja chyba wiem.
- Skąd?
- Widziałem ją z Wadimem. Nazywa się Lena Łodko.

Zdał sobie sprawę, że uśmiecha się szerzej, niż powinien, ale nie mógł nic na to poradzić. Sprawy same układały się po jego myśli.

- Świetna robota, Stefan, naprawdę świetna.

Grim się nie poruszył.

- O co chodzi? - Piłat nie wykonał żadnego ruchu, który mógłby sugerować, że zamierza oddać zdjęcie technikowi.

- Lena może być w niebezpieczeństwie - powiedział Grim. - Czy nie powinniśmy komuś powiedzieć?

- Jeszcze nikt o tym nie wie?

- Nikt poza nami.

Policjant pokiwał głową.

- Niech tak zostanie. Ja się tym zajmę.

- Myślałem, że pan podkomisarz jedzie na wakacje?

- Tak, kiedy tylko skończę z... - Pomachał zdjęciem. - Ta Lena może wiedzieć, gdzie jest Wadim. Gdyby po cichu udało się go złapać, dla wszystkich byłoby znacznie lepiej.

Grim potarł skroń. Wyglądał, jakby walczył ze sobą, żeby czegoś nie powiedzieć.

- Co stanie się z Wadimem, kiedy już zostanie złapany? - zapytał Grim.

Piłat uniósł brwi.

- Co masz na myśli? Trafi do więzienia.

- Nic... gorszego?

Piłat potrząsnął głową.

- Jeżeli chcesz coś powiedzieć, po prostu wyrzuć to z siebie.

- Wiem, jakie są nastroje. Słyszałem, jak niektórzy mówili, że lepiej będzie, jeżeli Wadim nie wróci żywy.

- Czemu cię to obchodzi? Nie jesteście przecież kumplami.

Grim przełknął ślinę.

- Po prostu myślałem, że cokolwiek zrobił, zasługuje na sprawiedliwość.

- Mogę zaręczyć, że nie jestem jednym z tych, którzy chcą, żeby Brodzki zginął podczas akcji.

- Więc gdyby wiedział pan, gdzie go znaleźć, to sprowadziłby go pan żywego?

Piłat nie odpowiedział. Westchnął i przysunął Grimowi krzesło.

- Dlaczego nie usiądziesz?

Grim usiadł powoli, jakby kosztowało go to wiele trudu.

- Dzisiaj była mowa o tym, że ktoś pomaga Wadimowi. Zastanawiałem się... Gdyby osoba, która to zrobiła, teraz pomogła go złapać, to w końcu byłaby to okoliczność łagodząca, prawda?

Piłat zaczął się uśmiechać, ale się powstrzymał. To zaczynało być zabawne.

- Chcesz powiedzieć, że to byłeś ty?

Grim gapił się w podłogę. W końcu przytaknął.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał Piłat.

- Ponieważ wierzyłem w jego niewinność, ale teraz już sam nie wiem.

- Co ci powiedział?

- Niewiele. Twierdzi, że prawdziwym mordercą jest jego brat. Podejrzewaliśmy... Wadim podejrzewał, że to Jacek Chaber, ale to nie mógł być on.

- Powiedział ci, kto w takim razie jest prawdziwym mordercą?

Grim jeszcze mocniej wbił wzrok w podłogę. Wyglądał, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

– Więc? – zapytał Piłat.

– Powiedział, że to pan, panie podkomisarzu.

- Możesz powtórzyć?

Grim powtórzył, że Wadim wierzy, że to Piłat jest jego bratem. Piłat przypatrywał się młodemu technikowi, który mówił cicho i ścisnął jedną dłoń w drugiej.

- Czyli Wadim przyszedł z tym do ciebie, swojego ostatniego sojusznika, a ty go zdradziłeś?

- Wiem, że jest z nim źle. Im dłużej trwa to szaleństwo, tym mniejsze są szanse, że wyjdzie z tego żywy. Piłat się roześmiał, ale śmiech zabrzmiał głucho.

- Robisz to z altruizmu, co? Nie po to, żeby uratować własną dupę?

Grim przełknął ślinę.

- Myślałem, że będzie pan mógł się za mną wstawić.

- W zamian za informację o tym, gdzie jest Wadim? Nie mogę ci tego zagwarantować.

W końcu Grim uniósł na niego wzrok.

- Za to mogę ci obiecać - powiedział zimno Piłat - że jeżeli nie powiesz mi teraz wszystkiego, twoja kariera będzie skończona i okażesz się nie lada farciarzem, jeżeli nie trafisz do więzienia.

Grim znowu pochylił głowę.

- Nie mam pewności, czy on tam będzie - powiedział cicho - ale wiem, gdzie zawiózł Lenę.

- Gdzie?

- Do swojego rodzinnego domu. W Wilczym Gardle.

Piłat uśmiechnął się i pokiwał głową. Oczywiście, że Wadim mógł zrobić coś równie głupiego.

Wadim wybrał numer i czekał na połączenie. Kręciło mu się w głowie. Oczami wyobraźni nadal widział twarz Chabra.

- Panie Mirski, tu Wadim.

Na linii nastąpiła długa pauza, zanim psycholog się odezwał.

- Wadim, oczywiście. Gdzie jesteście?

- Przejdziemy do tego za chwilę. Dzwonię, ponieważ potrzebuję pana pomocy.

- Mojej pomocy? - Mirski chrząknął. - Rozumiem, że jesteś zły za to, że... cóż, zdradziłem cię wcześniej.

- Nie jestem zły. W końcu chciał pan dobrze, prawda?

- Oczywiście.

- Ciągłe pan myśli, że to ja zabiłem Adę?

Mirski się zawahał.

- Są na to mocne dowody. Musisz zdawać sobie sprawę, że masz problemy, prawda? Z tego, co rozumiem, choroby psychiczne zdarzały się w twojej rodzinie. Nikt nie mówi, że jesteś złym człowiekiem, ale...

- Nie odpowiedział pan na pytanie - przerwał mu Wadim.

Mirski chwilę milczał.

- Badania potwierdziły, że Ada ugryzła cię podczas ataku. Jak można to wytłumaczyć?

- Badania potwierdziły jedynie, że Ada ugryzła kogoś o takim samym stopniu pokrewieństwa z moim ojcem jak ja. Na przykład moją siostrę albo brata.

– Brata? Nie wiedziałem, że masz brata?
– Ja też nie. To była tajemnica, ukrywana przez ponad dwadzieścia lat. Wszyscy byli pewni, że nie żyje, ale myślę, że to on stoi za tym wszystkim.

Mirski milczał.

– O co chodzi? – zapytał Wadim. – Nie wierzy mi pan?

– Masz na to jakieś dowody? Co działo się z nim przez cały ten czas?

– Ukradł czyjąś tożsamość. Dla kogoś z jego talentem nie było to niewykonalne.

– Załóżmy na chwilę, że tak jest. Z jakiego powodu twój brat miałby kogokolwiek zabijać?

– Z zemsty – powiedział Wadim. – Trochę mi zajęło złożenie tego wszystkiego w całość. Kiedy Igor miał siedemnaście lat, uprowadził moją siostrę, Virę. Przez lata żyli w ukryciu przed całym światem, dopóki Ada, Kaśka i jeszcze jedna dziewczyna nie natknęły się na Virę w lesie i nie postanowiły jej pomóc. Tyle że wszystko poszło nie tak. Vira zginęła. Mój brat przez lata nie potrafił odkryć tożsamości dziewczyn, aż trafił na jedną z nich, Adę. Nosiła wisior mojej siostry. W wieczór, kiedy Ada została zamordowana, zadzwoniła do Kaśki z telefonu w swoim domu. Trapiło mnie, że Ada miała linię od telefonu stacjonarnego, ale brakowało samego aparatu. Mój brat musiał go zabrać. Tak poznał numer Kaśki. To mu wystarczyło, żeby ją odnaleźć.

Na linii nastąpiła długa pauza.

– Skąd wiesz to wszystko? – zapytał Mirski.

– Od Kaśki. W pewnym sensie miała szczęście. Kiedy Igor ją uprowadził i próbował wyciągnąć od niej tożsamość trzeciej z dziewczyn, Kaśka podświadomie wracała pamięcią do swojej siostry, która zginęła rok temu. Morderca uwierzył, że to ona była trzecią z dziewczyn, które przyczyniły się do śmierci Viry. Ale to nieprawda. To był ktoś inny.

– Kto?

– Dziewczyna, która nazywa się Lena Łodko.

– Gdzie teraz jest?

– W bezpiecznym miejscu. Nic jej nie grozi.

Mirski przez moment milczał.

– Ciągle nie powiedziałaś, w czym miałbym ci pomóc?

– Myślałem, że moim bratem jest dziennikarz Jacek Chaber. Teraz sądzę, że był tylko pomocnikiem i jednocześnie ofiarą Igora, podobnie jak Kuba Zerbst. Mojego brata i dziennikarza łączyło coś, przez co Igor bardzo dobrze znał Chabra i jego słabe punkty.

– W porządku, jeżeli to nie Chaber, to kto?

– Policjant, którego pan poznał. Radek Piłat.

– Piłat? – Mirski brzmiał na autentycznie zdumionego.

– Tak. Jest tylko jeden problem.

– Jaki?

– Chodzi o to, że nikt mi nie uwierzy. Dlatego potrzebuję pańskiej pomocy. Piłat na pewno podejrzewa, że ktoś już może wiedzieć. Chcę, żeby porozmawiał pan o tym z inspektorem Czajkowską. Przekonał ją, że muszą aresztować Piłata.

– Skąd myśl, że mi się to uda?

– Do tej pory zawsze ją pan przekonywał. Tylko panu mogę zaufać.

Mirski przez moment milczał.

– Nie zrobię tego, jeżeli nie będę wiedział, że Lena jest bezpieczna.

– Jest, obiecuję.

– Więc gdzie jest?

- W moich rodzinnych stronach. W czarnym domu. Muszę kończyć. Liczę na pana.

Lowca zbliżył się do pogrążonego w niemal całkowitej ciemności domu. Fakt, że wszystko kończyło się tutaj, zakrawał na ironię. Nie miał czasu ani ochoty na nic efektownego. Czuł przyjemny ciężar noża, tego samego, którym uciał głowę Ady. Do tego miał przy sobie kilka szpul szarej taśmy, środek usypiający, ampułki z adrenaliną i kilka jednorazowych strzykawek. Nie potrzebował niczego więcej. Manipulowanie ludźmi było jego drugą naturą, ale z perspektywy czasu widział, że zaangażowanie ich wszystkich w jego plan mogło być błędem. Ludzie byli dobrzy tylko wtedy, kiedy mieli do wykonania proste zadania. Nie można było na nich polegać. No i sprzątanie na koniec było czasochłonne. Być może to element jego rozwoju. Zaczynał dostrzegać piękno prostych rozwiązań. Zastanawiał się, czy ojciec też jest w domu i jak rozwiąże tę kwestię. Odruchowo dotknął ukrytej pod włosami blizny. Tej samej, którą zostawiła kula Antoniego Brodzkiego.

W świetle księżyca czarna bryła domu nawet po tylu latach wywierała na nim wrażenie. Co prawda nie urodził się tutaj, ale tu dorastał, dopóki jego ojciec nie pogubił się w swoich priorytetach.

Wrócił myślami do tamtych czasów.

Dwadzieścia cztery lata wcześniej zakrwawiony wyczołgał się z tunelu. Kula jego ojca zrykoszetowała. Na terenie kamieniołomu stały ciężarówki, w jednym z baraków paliło się światło. Nie wiedział, komu może zaufać. Jeżeli nie ojcu, to prawdopodobnie nikomu. Byli daleko od domu, ponad pół godziny drogi samochodem. Poza tym wcale nie miał ochoty tam wracać. Czuł wściekłość, ale stwierdził, że wszystko przemysli. Dwadzieścia cztery lata temu postanowił, że ukarze Antoniego Brodzkiego inaczej niż śmiercią.

Nagle ogarnął go spokój. Miał wrażenie, jakby po długiej tułaczce dotarł wreszcie tam, gdzie było jego miejsce. Zakończy wszystko. A później rozplynie się w ciemności. Miał dziwną myśl. Ilu było takich jak on? Tych, którzy poruszali się w świetle księżyca – prawdziwie wolnych. Nigdy nie spotkał nikogo podobnego do siebie, a przecież czuł, że nie może być jedyny.

Drzwi wejściowe były otwarte.

Lena obudziła się z niespokojnego snu i przez moment próbowała ustalić, gdzie jest. Kiedy w końcu sobie przypomniała, wcale nie poczuła się lepiej. To miejsce wzbudzało w niej niepokój. Fakt, że spała w łóżku zmarłej, również nie pomagał. Wadim powiedział jej, że tutaj będzie bezpieczna, ale czy naprawdę była?

Mimo że było po północy, usłyszała ruch na parterze. Postawiła stopy na podłodze i powoli wyszła z pokoju, a później zeszła ciemnymi schodami w dół. W kuchni paliło się światło. Lena weszła do środka.

– Przepraszam, obudziłam cię? – zapytała Klaudia Jurczyk.

Pani domu właśnie wciskała cytrynę do świeżo przygotowanego drinka. Lena przetarła oczy.

– Nie jestem pewna – przyznała, siadając do stołu. Miała na sobie szorty i długą koszulkę z *Gwiezdnych Wojen*. – Mam wrażenie, że stanie się coś złego. Już jako dziecko miewałam takie przecucia.

– Jest na to lekarstwo. – Klaudia potrząsnęła szklanką. – Przynajmniej na chwilę. Później będzie gorzej.

– Z tym, co będzie później, poradzimy sobie kiedy indziej.

Matka Ady popatrzyła na nią dziwnie. Podała Lenie drinka, a sobie nalała białego wina.

– Po tamtym lecie byliście z Adą przyjaciółkami?

– Nie. – Lena uśmiechnęła się smutno. – Nie z powodu Ady. Pani córka była... dobra. To głupio brzmi, ale to prawda. Ledwo ją znałam, ale zawsze myślałam, że fajnie byłoby nią być. Ja to inna historia. Nie mam wielu przyjaciół.

- Co z Wadimem?

Lena upiła drinka. Już kiedy tutaj przyjechali, wyczuła coś dziwnego pomiędzy Klaudią a policjantem, jakąś niezręczność. Przynajmniej ze strony Wadima. Klaudia, podobnie jak Ada, wydawała się bardziej pewna siebie. A teraz nazywała policjanta po imieniu. Gdyby Lenę bardziej obchodzili ludzie wokół, mogłaby nawet poczuć zaciekawienie. Ale nie obchodzili jej. Nie dbała też, co o niej myślą, tak długo, jak nie mogła ich do czegoś użyć.

- Wadim mnie nienawidzi. Uwiodłam go. Tak chyba należy to nazwać. Okłamałam go i wykorzystałam. Mam w sobie coś takiego. Nie wiem, skąd się to bierze. Czuję się bezpieczniej, kiedy mam kontrolę nad tym, co ktoś o mnie wie.

Drink w połowie składał się z wódki. Rzeczy przestały mieć znaczenie. Wszystko, co było choć odrobinę bardziej oddalone w czasie, nagle wydawało się odległe o lata świetlne.

- Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa - powiedziała Klaudia. - Możesz wrócić ze szklanką na górę. I z butelką, jeśli o to chodzi.

- Nie sądzę, żebym miała szybko zasnąć.

- W takim razie możemy obejrzeć jakiś film.

- To byłoby miłe - powiedziała Lena z uśmiechem.

- Ciągłe masz to przeczucie? - zapytała Klaudia, kiedy przeniosły się do salonu i przewijały listę filmów. - Że stanie się coś złego?

Lena się zastanowiła.

- Myślę, że cokolwiek się stanie, jest już za późno na happy end.

Łowca przekroczył próg domu i od razu zdał sobie sprawę, że coś było nie tak. Zobaczył plecy mężczyzny siedzącego przy kuchennym stole. Ale nie były to plecy jego ojca.

Mężczyzna drgnął i się odwrócił.

- Pan Mirski? - zapytał Wadim. - Co pan tu robi?

Łowca rozejrzał się szybko, ale nie zauważył nikogo więcej. Co oczywiście nie oznaczało, że nie było nikogo innego. To był duży dom. Wadim, jego przyrodni brat, wyglądał na autentycznie zaskoczonego. Być może Łowca go przeceniał. Minęło tak wiele lat od chwili, kiedy włożył mu potrzask do łóżka, a jednak teraz widział tę samą pełną niepewności twarz. Czy Wadim wciąż nie rozumiał, że są braćmi? Nie byli podobni. Wadim przypominał raczej swoją matkę. Łowca zakładał, że był podobny do własnej, ale nigdy nie widział nawet jej zdjęcia. Myśląc o tym, poczuł gniew.

Uśmiechnął się. Był w ubraniu Mirskiego. Był Mirskim. Nie musiał wchodzić w rolę. To była jego druga natura.

- Pomyślałem, że powinienem sprawdzić, jak czuje się Lena - powiedział.

- Przecież miał pan porozmawiać z Czajkowską. Przekonać ją, że trzeba jak najszybciej aresztować Piłata.

- Próbowałem się z nią skontaktować, ale mi się nie udało. - Łowca zbliżył się do stołu. - Lena jest na górze?

Wadim skrzyżował ramiona na piersi. Kabura z pistoletem leżała przed nim na stole, obok otwartych *Braci Karamazow*.

- Czytałeś ją? - zapytał Wadim.

Przejdźcie na ty wybiło Łowcę z rytmu. Przestał się rozglądać i skoncentrował wzrok na swoim bracie.

- Oczywiście. Czy ojciec tu jest?

- Jest w szpitalu, u Rudzkiego. Facet ma zaawansowanego raka. Prawdopodobnie są to jego ostatnie dni, jeżeli nie godziny.

- A Lena?

Wadim zamknął książkę.

- Stwierdziłem, że to jednak nie najlepsza kryjówka. Jest z moją przyjaciółką.

Łowca miał ochotę zabić Wadima, ale musiał najpierw dowiedzieć się, gdzie jest Lena.

- Jaką przyjaciółką? - zapytał.

- Będzie bezpieczniejsza, jeżeli nikt nie będzie wiedział. Za to mogę powiedzieć tyle, że jest w Krakowie.

Łowca poczuł pokusę, aby sięgnąć po nóż, ale się powstrzymał. Nadal nie był pewny, ile Wadim wie.

- Kiedy do mnie zadzwoniłeś, powiedziałaś, że będzie tutaj.

- Powiedziałem, że zamierzam ją tutaj przywieźć. Rozmyśliłem się. Czemu to takie ważne?

- Już powiedziałem. - Łowca usłyszał złość w swoim głosie. - Chciałem się przekonać, czy wszystko z nią w porządku. Z tego, co wiem, mogłeś jej coś zrobić. Dowiedziałem się, że Kaśka Tadejko umarła w wyniku komplikacji. Może z tym też miałeś coś wspólnego?

Wadim uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie powinieneś wierzyć wszystkiemu, co usłyszysz.

Łowca poczuł, jak jego puls przyspiesza. Już w szpitalu miał wrażenie, że coś mogło być nie tak.

- Zainscenizowałem to - przyznał Wadim - na wypadek, gdyby morderca stracił wszelkie hamulce i próbował zabić ją pomimo policyjnej ochrony.

Łowca się rozejrzał. Nie podobało mu się, że nie kontroluje sytuacji. Był coraz bliżej tego, żeby sięgnąć po nóż.

- Cała twoja historia o zaginionym bracie opiera się na tym, że go znajdziemy, prawda? - zapytał Łowca. - Jeżeli nam się to nie uda, wciąż będziesz głównym podejrzanym.

- Myślisz, że to ja uciałem głowę Adzie Jurczyk, ale nie boisz się być ze mną sam na sam? - Wadim uniósł brwi.

- Czy to znaczy, że jesteśmy tutaj sami?

Wadim przechylił głowę, udając, że się namyśla, w końcu zastukał palcami w stół, jakby na coś wpadł.

- Ojciec - powiedział Wadim. - Zapytałeś, gdzie jest ojciec.

- No i?

- Nie spytałeś, gdzie jest twój ojciec.

- Jest środek nocy. Jechałem przez kilka godzin, więc wybaczone, jeżeli moja gramatyka nie jest idealna.

- Ale twoja gramatyka jest idealna. To mnie właśnie dziwi. To zabrzmiało, jakbyś pytał o własnego ojca.

- To niedorzeczne. Czemu miałbym pytać o mojego ojca? - zadrwił Łowca.

- Kolejną dziwną rzeczą jest to, że nie usłyszałem samochodu.

- Zaparkowałem na dole drogi.

- Dlaczego?

- Ponieważ dojazd tutaj nie nadaje się dla miejskich samochodów.

- To fakt, lepiej mieć napęd na cztery koła. Ale nie przesadzajmy, droga nie jest aż tak tragiczna. Może nie chciałeś, żeby ktoś zauważył lub usłyszał samochód? Jestem zaskoczony, że w ogóle tutaj dotarłeś. W końcu to kawał drogi, prawdziwe odludzie.

- GPS - mruknął Łowca.

- Po GPS-ie można co najwyżej dojechać do wioski. Dalej trzeba kogoś zapytać. Chyba że się wie, gdzie stoi dom.

- Tak właśnie było. Zapytałem w Wilczym Gardle.

Wadim z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Niesamowite - powiedział. - W rozmowie z tobą nawet nie wspomniałem o Wilczym Gardle. Powiedziałem tylko, że Lena będzie w czarnym domu. Tylko ludzie stąd nazywają tak to miejsce. Nie chcesz chyba powiedzieć, że przez zbieg okoliczności również pochodzisz z Wilczego Gardła?

Przez dłuższy moment Łowca przyglądał się Wadimowi. W końcu zdjął z twarzy okulary, starannie je złożył i schował do kieszeni. Nigdy ich nie potrzebował, ale stanowiły element jego bardziej cywilizowanego wizerunku.

- Od kiedy wiesz? - zapytał.

– Zyskałem pewność, dopiero gdy przekroczyłeś próg. Chaber wpadł na to, że to mogłeś być ty, dopiero kiedy umierał. Wcześniej mówił, że to musiał być ktoś, kto dobrze go znał. A kto zna człowieka lepiej niż jego terapeuta? Ale myślę, że podejrzewałem cię już wcześniej. Najpierw sam fakt, że dołączyłeś do śledztwa. Byłeś jedyną osobą, którą dało się łatwo znaleźć jako eksperta od wilkołactwa. W końcu nie ma prawdziwych specjalistów w tym temacie. Wszystko opierało się na artykule, który wrzuciłeś do sieci niedługo przed śmiercią Ady. Pewnie napisałeś go, kiedy już opracowałeś plan i wiedziałeś, że chcesz, aby wyglądało to na robotę kogoś, kto nie potrafi nad sobą zapanować. Książki Zerbsta mogły być inspiracją. Pisarz miał obsesję na punkcie Ady, więc go wykorzystałeś. Widzisz, kiedy rozmawiałem z Rudzką, powiedziała coś, co utkwilo mi w pamięci. Najinteligentniejsi ludzie mają jedną słabość: zawsze chcą wyeksponować swoją inteligencję. Chcą, żeby stała się oczywista dla innych. Z tego powodu nie potrafiliście sobie odmówić i musiałyście zostać ekspertem we własnej sprawie.

Łowca milczał. To wszystko było prawdą.

– Jednocześnie – ciągnął Wadim – niemal od początku sugerowałeś, że w tej sprawie jest drugie dno. Że ktoś może pociągać za sznurki. Znowu nie byłeś w stanie się powstrzymać, mimo że nie mogłeś powiedzieć wprost, że to byłeś ty. Chciałeś użyć Chabra jako kozła ofiarnego. Jednak kiedy odkryto twoją krew, wszystko się skomplikowało. Zacząłeś improwizować, zrzucając winę na mnie. Co prawie ci się udało. Byłeś przy tym, kiedy potwierdziło się, że jedziemy po Zerbsta, i go ostrzegłeś. Musiałyście złapać Kaśkę tuż po tym, kiedy wysiadła z furgonetki Chabra, ponieważ to była ostatnia rzecz, którą zapamiętała. Uwierzyłeś jej, kiedy mówiła o swojej siostrze. Chciałeś ją zabić, ale chwilę przed tym powiedziałem ci o zdjęciu i trzeciej osobie w samochodzie. Nie miałeś wyboru, poza tym, by uratować Kaśkę. To ty pierwszy krzyknąłeś, żeby się zatrzymała. Nie mogłem wtedy zrozumieć, jak to możliwe, że chociaż byłeś najdalej, pierwszy zobaczyłeś, co się działo. Ale ty nie musiałyście widzieć, bo dobrze to wiedziałyście. Potrafiłyście powstrzymać mechanizm, ponieważ sam go skonstruowałyście. Teraz znam większość twojej historii. Widziałem zniszczenie, które zostawiałyście na swojej drodze. Wiem, że tuż po naszym urodzeniu przekonałyście inne dzieci w miejscowej szkole, żeby otruły nauczyciela. Wiem, że kiedy ja i Vira mieliśmy zaledwie trzy lata, podłożyłyście do mojego łóżka pułapkę, a ją próbowałyście uprowadzić. Wiem też, że to ty ją porwałyście, kiedy miała dziesięć lat.

Łowca podszedł do stołu i odsunął sobie krzesło. Kojnię jego nieodłącznego golfu zsunął się lekko odsłaniając zaczerwienioną ranę. Ślad po ugryzieniu Ady

– Pozwolisz, że usiądę?

Wadim potrząsnął głową na znak, że nie ma nic przeciwko. Wyciągnął jednak pistolet z kabury i położył płasko na książce, tak, żeby był wycelowany w jego brata.

– Masz przy sobie broń? – zapytał Wadim.

– Tylko nóż.

– Możesz położyć go na stole?

Łowca sięgnął do paska i pstryknął zatrzask blokujący rękojeść. Światło odbiło się na ostrzu. Był to nóż typu Bowie, z szeroką, lekko zakrzywioną na szczycie głownią i ząbkowanym grzbietem. Głownia była długa na ponad dwadzieścia centymetrów i oddzielona od rękojeści stalowym jelcem. To był ostatni prezent, który dostał od ich ojca. Ostatni przed kulą, która prawie go zabiła.

– To, czego nie wiem – przyznał Wadim – to jak i kiedy stałyście się Mirskim.

Łowca zastanowił się, czy warto o tym opowiadać, ale mieli sporo czasu. Poza tym w końcu Wadim był jego bratem. Nieważne, jak mało znaczył dla Łowcy. Dzielili tę samą krew.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale żyliśmy z Virą całkiem szczęśliwie przez te kilka lat. W starym, zapomnianym kościele. Czas płynął wolno. Polowałem, czasem zakradałem się do pobliskiej wioski i coś kradłem. Czasem obserwowałem ojca i ciebie. Kochałem Virę. Nigdy jej nie dotknąłem. Czekałem, aż skończy osiemnaście lat. Później... Sam nie wiem, co bym zrobił. Sądziłem, że ona też mnie pokocha. Nie musielibyśmy nigdy opuszczać lasu. Ale nigdy nie skończyła osiemnastu lat. Przez nie – Adę, Kaśkę i Lenę. Przez kilka dni Vira zachowywała się dziwnie. Nie miałem pojęcia dlaczego. Ostatniego dnia sierpnia wyszedłem polować, zostawiłem ją samą. Ale nie potrafiłem pozbyć się uczucia, że coś było nie tak. Nagle przypomniałem sobie, że Vira od kilku dni nie nosiła wisiorka. Tego, który dostała od ojca i ciebie. Nigdy się z nim nie rozstawała. To było dziwne. Wróciłem i zobaczyłem ślady. Ruszyłem ich tropem. Szły wzdłuż rzeki. Musiały okłamać Virę, coś jej obiecać. Nie wiem, dlaczego inaczej miałyby z nimi pójść. Nie wiedziałem, co robić. Chciałem im wytłumaczyć, że to wszystko nieporozumienie. Ale kiedy mnie zobaczyły, wpadły w panikę, zaczęły biec. Musiałem je złapać, zanim dotrą na kemping. Byłem szybszy, zbliżałem się do nich. I wtedy jedna z dziewczyn, ta, która biegła ostatnia, zdała sobie sprawę, że się zbliżam. Złapała Virę. Inna, brunetka, próbowała ją powstrzymać, ale tamta ją odepchnęła i wrzuciła Virę do rzeki.

Na moment zamilkł. Wspomnienie wciąż było żywe w jego pamięci.

– Która z nich to zrobiła? – Głos Wadima był niski, ochryply, jakby słowa nie mogły mu się przecisnąć przez gardło.

Igor mu powiedział. Wadim poruszył szczęką i zacisnął palce. Przez moment Łowca liczył, że może jego brat zrezygnuje z idiotycznego pomysłu łapania go i razem wymierzą sprawiedliwość.

– Kontynuuj – powiedział Wadim ochryplym głosem.

Łowca się uśmiechnął.

– Jasne. Skoczyłem za Virą do rzeki. Nie pływam najlepiej. Porwał mnie nurt, znalazłem się pod wodą. Musiałem uderzyć w coś pod powierzchnią. Odzyskałem przytomność na brzegu, wiele godzin później. Miałem gorączkę i ledwo się ruszałem. Vira musiała utonąć, ale zapamiętałem te trzy dziewczyny. Nie widziałem dobrze żadnej z nich, nie potrafiłbym rozpoznać ich w tłumie. Wiedziałem, że musiały mieszkać na kempingu, ale byłem zbyt słaby, żeby coś z tym zrobić. Gorączkowałem przez tydzień, kolejne siedem dni dochodziłem do siebie. Bałem się, że komuś o mnie powiedziały, że poinformowały policję, ale miały dobry powód, żeby tego nie robić. Tak samo jak mnie, zależało im na tym, żeby nikt się nigdy nie dowiedział. Kiedy w końcu byłem wystarczająco silny, okazało się, że właściciele, Mercerowie, zamknęli kemping do kolejnego sezonu. Złożyłem im wizytę w domu. Twierdzili, że nie mają danych obozowiczów. Prosiłem ich grzecznie, żeby sobie przypomnieli, ale to nic nie pomogło. Trochę mnie wtedy poniosło. Musiałem spalić dom, ale przynajmniej zgarnąłem ich oszczędności. Nie były wielkie, ale wystarczyły na początek. W autobusie do Krakowa poznałem chłopaka, który kończył studia psychologiczne. Szybko się zorientowałem, że wiem więcej niż on, nie wspominając już o intuicji i talencie. Z kupieniem dokumentów nie poszło już tak gładko. Piotr Mirski to było po prostu imię i nazwisko, które stały się dostępne. Załatwienie kilku lipnych dyplomów było znacznie łatwiejsze. Jeżeli przyniesie ci to ulgę, byłem niezłym terapeutą. Przynajmniej kiedy chciałem nim być. – Łowca się zamyślił. – Po kilku latach pogodziłem się z myślą, że nigdy nie zemszczę się na dziewczynach, przez które zginęła Vira. Kto wie, może do dziś byłbym przywoitym obywatelem, gdyby na terapię nie trafił Emir Kaplan. Był dziwnym przypadkiem, chodzącym sukcesem, który w środku był przerażony. To miało swój początek w śmierci jego rodziców. Emir musiał sobie stale udowadniać, że jest silny, odważny. Na terapii dzielił się ze mną wszystkim, co dotyczyło firmy. Był dziecinny, przynosił mi zdjęcia, mówił o sukcesach. Na jednym z tych zdjęć zobaczyłem Adę. I wisiorek Viry. Możesz sobie wyobrazić moją ekscytację. Odżyła we mnie stara nadzieja. Pomyślałem, że może cudem przeżyła. Ale to nie była Vira, tylko jedna z tych, które mi ją

zabrały. W pierwszym odruchu zapragnąłem ją zabić. Ale Ada była tylko jedną z trzech. No i nie chciałem zostać złapany. Już wcielenie się w Mirskiego było trudne, nie chciałem rezygnować z tej tożsamości. Pomyślałem, że wykorzystam to, co mam. Moje zdolności i moich klientów, Kapłana i Chabra. Nadawali się do tego, aby nimi manipulować. Mówili mi o wszystkim. Mieli mentalność ofiar. Odezwałem się do nich anonimowo, przez chat, wykorzystując to, co o nich wiedziałem. Śledziłem też Adę i przekonałem się, że ma cichego wielbiciela, Kubę Zerbsta. Wpadłem na niego, niby przypadkiem, i od słowa do słowa zaoferowałem darmową terapię. Opowiedział mi o swoich fantazjach. O pragnieniu, żeby być silnym, żeby być wilkołakiem... Pracowałem nad nim tygodniami. Najpierw chciałem, żeby zbliżył się do Ady i dowiedział, kim były pozostałe dwie dziewczyny. Kaplan, w zamian za pewną przysługę, połączył dla mnie ich profile. Z terapii wiedziałem, że jego pragnieniem jest mieć w mocy dzikie zwierzę, móc je zabić. Więc dostarczyłem mu wilka. Oczywiście nie wiedział, że to byłem ja. Jednak Zerbst okazał się beznadziejnym przypadkiem. W końcu udało mi się go namówić, że spotkają się na randce, a kiedy trafią do niego do domu, zamknie Adę w klatce. Kazałem Chabrowi zamówić tę klatkę na adres Zerbsta. Wiedziałem, że moja fałszywa tożsamość może okazać się problematyczna, jeżeli policja zacznie mi się przyglądać. Rojenia Zerbsta były dla mnie pewną inspiracją. Wykonałem broń na kształt ostrzy, których używał Książę-wilk, ale Zerbst spanikował i nie pojechał na randkę, a ja straciłem cierpliwość.

Łowca zamilkł. Czy czuł coś na kształt ulgi? Dobrze było móc powiedzieć komuś, jak inteligentny był, jak pieczołowicie wszystko zaplanował. Jaką przyjemność miał z tego, że manipulował ludźmi, że był dla nich prawie jak bóg. Dla Zerbsta, dla Chabra, dla Kapłana. Ale kolejne słowa Wadima zrujnowały część tej przyjemności.

– A wisiorok? Nie mogłeś wiedzieć, że go znajdę i zaangażuję się w sprawę.

– To prawda. Wiedziałem tylko, że jesteś policjantem. Nigdy nie obchodziłeś mnie tak bardzo. Ale w tamtej chwili poczułem coś... niemal mistycznego. To było tak, jakbym rzucał monetą i pozwolił, aby fatum zdecydowało za mnie. – Łowca poczuł się dziwnie, jakby odkrywał coś nowego na swój temat. Coś, co zaskoczyło jego samego. – Chyba chciałem dać ci szansę.

– Musiałeś wiedzieć o krwi. O tym, że będzie cię można zidentyfikować.

– Tylko gdyby mnie złapali. Nigdy nie byłem karany. Policja nie miała próbek mojego DNA. Więc Kaśka żyje? – upewnił się.

– Poprosiłem Czajkę, żeby pomogła mi ją przenieść, zaaranżować to tak, aby personel myślał, że zmarła. Czajka jest zawieszona, więc nie mogłem jej poprosić, żeby zrobiła cokolwiek oficjalnie.

– To ty byłeś z Chabrem w kościele – powiedział Łowca. – Chciałeś przekonać mnie do spotkania.

– Ale mi się nie udało. Czajka sprawdziła twój adres, ale oczywiście już zniknąłeś. To – Wadim rozłożył dłonie – był najlepszy pomysł, na jaki wpadłem. Wiedziałem, że jest jedna rzecz, której nie będziesz w stanie odpuścić, nieważne jak niebezpieczne to dla ciebie będzie.

Łowca wbił wzrok w nóż. Pragnienie zemsty go zaślepiło. Doprowadziło do miejsca, w którym się znalazł. Wziął głęboki oddech. Zawsze było jakieś wyjście.

– Myślisz, że wiesz wszystko? – zapytał. – Jesteś pewien, że wszystko rozgryzłeś?

Wadim nie odwrócił wzroku, ale Łowca czuł, że jaźń jego brata jest krucha.

– Zastanawiałeś się, jak to się stało, że ojciec i ty wciąż żyjecie? – zapytał Łowca.

Wadim przełknął ślinę. Przez moment wyglądał jak tamten chłopiec. Zaskoczony. Bezbronny. Oczekujący, że ktoś wyjaśni mu, dlaczego świat jest taki zły, jak to możliwe, że po świecie chodzą potwory straszniejsze niż te z opowieści jego matki.

– Dlaczego? – zapytał Wadim.

– Ponieważ jego los jest gorszy od śmierci. Olena była dla Antoniego sensem życia. Dlatego mu ją zabrałem. – Łowca dostrzegł, że twarz jego brata się zmieniła. Uderzył w czułą strunę. – Zrobiłem więcej

niż to. Upozorowałem samobójstwo, żeby ojciec do końca życia budził się każdego dnia i winił się za to, co się stało. I nienawidził jej za to, co zrobiła.

Pierś Wadima poruszała się gwałtownie.

– Kłamiesz. Dowiedziono, że to było samobójstwo.

– Dowiedziono jedynie, że nie można wykluczyć samobójstwa. Przecież nawet ojciec był przez pewien czas podejrzanym. To byłem ja, Wadim. Miałem trzynaście lat, a Vira i ty tylko sześć. Dorosłem, ale to właśnie robią z człowiekiem trzy lata walki o przetrwanie. Padał śnieg. Zmusiłem Olenę, żeby poszła ze mną i wzięła ze sobą strzelbę. Wcześniej ojciec wytłumaczył jej moje zniknięcie tym, że znalazł dla mnie miejsce do życia w jakimś specjalnym ośrodku. Nie wiem, czy mu uwierzyła. Wyprowadziłem ją z błędu. Powiedziałem jej, że jeżeli się zastrzeli, to daruję wam życie. Próbowwała walczyć, ale ja byłem silniejszy. Twoja matka była wspaniałą kobietą. Żałuję, że musiałem to zrobić.

Łowca położył dłonie na stole. Blisko noża.

– Po kilku latach zabrałem Virę. Czuję, że ona mnie rozumie. Zrobiłem to wtedy, kiedy ty namówiłeś ją na to, żeby pojechać do kina. – Łowca roześmiał się krótko. – Miałeś wtedy dziesięć lat. Zastanawiałem się, co robi Antoni. Czy może zabierze cię w ustronne miejsce i strzeli ci w łeb? Koło by się zamknęło. Trochę na to liczyłem.

Łowca położył dłoń na rękojeści noża.

– Nie rób tego – powiedział Wadim ostrzegawczo.

– Bo co? Zabijesz mnie z zimną krwią? Nigdy nie potrafiłeś zastrzelić nawet zająca. Obserwowałem was. Zawsze byłeś rozczarowaniem dla starego. Dla wielkiego myśliwego.

Wadim podniósł pistolet i wycelował w brata, a później rzucił okiem na tykający w kącie zegar.

Łowca się uśmiechnął.

– A więc o to chodzi? Czekamy na posiłki?

– Nie potrzebuję posiłków – wycedził Wadim przez zęby. – Nie testuj mojej cierpliwości.

Łowca odsunął krzesło i wstał. Lufa pistoletu śledziła jego ruch. Palec na spuście drżał.

– Wychodzę – powiedział Łowca. – Miło było pogawędzić.

Schował nóż do pochwy. Tak jak podejrzewał, jego brat nie strzelił. Kiedy zbliżył się do drzwi, zobaczył na końcu drogi migające niebiesko-czerwone światła. Ciągle były daleko, ale mogli dotrzeć do domu w ciągu minuty.

– To koniec – powiedział Wadim.

Łowca się poruszył. Kontemplował widok świateł, a później funkcjonariuszy, którzy wysypali się z samochodów.

Miał nawet wrażenie, że zobaczył jasne włosy Czajki i sztywną, chudą postać Piłata. Policjanci rozpoczęli obławę. Gdyby wyszedł frontowymi drzwiami, nie miałby żadnych szans. A innych drzwi nie było. Okna na parterze zostały zakratowane, a te na piętrze były zbyt wąskie, żeby się przez nie przecisnąć.

Łowca wrócił do stołu i położył dłonie na jego brzegu.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytał Wadim.

– Bo przy całym swoim misternym planie o czymś zapomniałeś – powiedział Łowca.

– Coś jest nie tak – powiedziała Czajka, zbliżając się do drzwi domu. Od kilku minut na słuchawce miała Grima. Gdy Wadim wcześniej do niej zadzwonił i wtajemniczył ją we wszystko, miała ochotę wyć. Wadim zrujnował karierę sobie i przy okazji jej. Nie miała prawa oficjalnie angażować się w śledztwo. Wadim i Grim użyli fortelu, aby przekonać Piłata, który zlecił obławę.

Czajka przyjechała tu bez odznaki jako cywil. Piłat na jej widok jedynie pokręcił głową. Wyglądał nędznie. Pomimo tego, że pracowali razem od dawna, nie wiedziała o nim wiele. Piłat był przyzwoitym policjantem, ale nie potrafił pracować z ludźmi. Prawdopodobnie nie potrafił z nimi nawet żyć. Słyszała,

że jego żona wyjechała i zabrała ich wspólne dziecko. Po telefonie Wadima do Czajki zadzwonił też Oskar. Był pijany. Coś jej tłumaczył i przeproszał. Nie potrafiła z tego wiele zrozumieć poza tym, że Oskar bał się o swoją przyszłość w policji i twierdził, że Piłat wychowywał się w domu zastępczym razem z Chabrem. Czajka знаła sprawę morderstwa Molendy i teraz, patrząc na Piłata, poczuła litość. Facet miał problemy, ale kto ich nie miał?

Plan Wadima zakładał, że ten zwabi tutaj swojego brata, używając Leny jako przynęty, a następnie poczeka do ich przyjazdu.

Drzwi do domu okazały się otwarte.

– Nikogo tu nie ma – powiedziała Czajka.

– Niemożliwe – stwierdził Grim. – Z tego, co mówił Wadim, da się wejść i wyjść jedynie frontowymi drzwiami.

– Poczekaj.

Wnętrze domu pachniało drewnem i ziemią. Nie zauważyła żadnych śladów walki i bezradnie rozejrzała się wokół. Duży kuchenny stół stał krzywo. Obeszła go wokół i spojrzała pod nogi. W podłodze kuchni znajdowała się otwarta kłapa.

Schody prowadziły ku ciemności.

Wadim krwawił.

Igor miał rację. Wadim zapomniał o jednej rzeczy, a przecież Rudzka powiedziała mu, że ojciec przez lata trzymał starszego brata odizolowanego od reszty w piwnicy pod domem. Dorastając, Wadim nie miał pojęcia o jej istnieniu.

Kiedy Igor złapał za krawędź stołu i odrzucił go w stronę Wadima, ten sądził, że to sposób na odwrócenie uwagi, po którym nastąpi atak. Błat trafił go w czoło, sprawiając, że w jego głowie eksplodowało białe światło. Cofnął się, gorączkowo celując wokół i rozbijając o meble. Kiedy w końcu mógł widzieć wyraźnie, przekonał się, że Igor zniknął. Kłapa w podłodze była otwarta. Drewniane schody prowadzące w głąb piwnicy wyglądały na przegniłe.

Wadim wyciągnął latarkę z jednej z szuflad. Trzymając w drugiej dłoni pistolet, zszedł na dół. Piwnica pachniała grobem. Wciąż były tu meble: małe łóżko, regał, biurko. Na biurku stała lampka, obok leżała otwarta książka. Do drewnianych filarów pinezkami przyczepiono rysunki. Wszystko pokrywała gruba warstwa pyłu. To tutaj Igor mieszkał przez trzy lata, aż do dnia przed jego nieudaną egzekucją. Stąd uciekł, kiedy po raz pierwszy próbował porwać Virę. Wadim poszedł dalej. Pomieszczenie zwężało się i przechodziło w niski tunel. Jeżeli wykopał go dziesięcioletni wówczas Igor, praca musiała zająć mu tygodnie, jeżeli nie miesiące. Wadim szedł na czworakach. Nie miał pola manewru. Ziemia sypała mu się na włosy. W końcu z ulgą zauważył, że tunel zaczyna piąć się w górę. Po chwili poczuł zimne powietrze na twarzy. Był na łące za domem. Pod lasem zobaczył pochyloną sylwetkę Igora. Wadim dotknął czoła, było lepkie od krwi. Policjanci musieli znajdować się już blisko frontu domu. Miał wystarczająco dużo dowodów, aby oczyścić się z zarzutów. Mógł zostawić Igora reszcie, ale dobrze wiedział, że tego nie zrobi. Nie po tym wszystkim, co przeszedł.

Noc była jasna, dlatego mógł łatwo śledzić brata. W nieregularnych odstępach na jego drodze, na liściach albo poszyciu, światło księżycy odbijało się w małych kropkach krwi. Igor musiał się skaleczyć, otwierając kłapę albo przeciskając przez tunel. Cokolwiek to było, dawało Wadimowi przewagę. Krew była dobrze widoczna. Za każdym razem, kiedy sądził, że zaczyna gubić trop, dostrzegał gdzieś czerwień.

Ślad prowadził w stronę tego samego skrótu, którym szli z ojcem niecałe dwa dni wcześniej.

Lekko kręciło mu się w głowie. Jak mocne było to uderzenie? Kropki krwi jak okruszki rozsypały dla niego na drodze. Czy nie było tak w którejś z bajek jego matki? I czy to nie było zbyt proste?

Za późno dostrzegł ruch po swojej prawej.

Igor wyszedł spomiędzy drzew i wbił nóż w bok Wadima.

W ostatniej chwili Wadimowi udało się częściowo zablokować cios. Nie poczuł bólu od razu, miał nadzieję, że tylko część ostrza znalazła się w ciele. Odepchnął brata. Wycelował pistolet. Igor był blisko. Pewny strzał w serce. Zawahał się. Igor wpadł na niego z impetem, łapiąc go za nadgarstek. Jednocześnie próbował wbić nóż w brzuch Wadima. Był niższy, ale co najmniej równie silny. Dysząc, patrzyli sobie w oczy. Igor naparł, pchając brata w dół ścieżki. Wadim wyczuł, że staje na czymś twardym. Zadźwięczał metal. Łańcuch był częścią pułapki na niedźwiedzie, na którą natknęli się z ojcem. Antoni musiał o niej zapomnieć. Igor podciął Wadima kopniakiem. Znaleźli się na ziemi. Wadim leżał na plecach, czuł łańcuch pod łopatkami i chłód metalu na karku.

Zrozumiał, co się dzieje. Jego głowa znajdowała się teraz dokładnie nad zapadką, która uruchamiała potrzask. Napiął wszystkie mięśnie, ale zdawał sobie sprawę, że może tak wytrzymać tylko krótką chwilę. Wciąż nawzajem blokowali swoje ramiona – Wadim dłoń Igora z nożem, a ten – rękę Wadima z pistoletem.

Igor wyszczerzył zęby. Jego źrenice były zwężone i Wadim widział w nich, że walka nie ma sensu. Igor nigdy się nie podda. Gwiazdy świeciły ponad głową jego brata. Widok był piękny, niezmacony ludzkimi sprawami.

Tuż obok dobiegło go niskie warczenie. Obydwaj spojrzeli w tamtą stronę. Wilk obserwował ich, odsłaniając zęby. Chwył Igora żelża. Tylko na ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Wadim uwolnił dłoń, uchwytem pistoletu uderzył brata w twarz i zerwał się na nogi. Strzelił w powietrze. Wilk zaskomlał i uciekł. Igor ciężko dyszał. Krew ciekła mu po brodzie. Leżał na boku, dokładnie w tym miejscu, gdzie przed momentem znajdował się Wadim. Z oddali dobiegły ich krzyki. Czajka i inni się zbliżali.

Igor uśmiechnął się i zerknął w stronę stalowych szczęk, które gotowe były zamknąć się przy najmniejszym jego ruchu.

– Wygrałeś – powiedział spokojnie. – Chyba obydwaj zasłużyliśmy na ironiczne zakończenie?

Igor zaczął opuszczać głowę. Wadim ruszył w jego stronę. Chciał go powstrzymać. Nie było szans, aby Igor przeżył, jeżeli uruchomi mechanizm. Jednak tuż zanim się to stało, wyraz twarzy jego brata się zmienił. Igor gwałtownie szarpnął za ukryty w poszyciu łańcuch, którym potrzask był przytwierdzony do pnia drzewa. Łańcuch podciął Wadima, który upadł na plecy. Igor natychmiast zerwał się na nogi. Nóż błyszczał w jego dłoni. Krew plamiła jego jasną brodę. Rzucił się na brata.

Tym razem Wadim się nie wahał. Odrzut pistoletu był słaby.

Czajka usłyszała wystrzał.

– Tutaj! – krzyknęła przez ramię.

Słyszała resztę policjantów, ale żaden nie był bardzo blisko. Podejrzewała, że pozostali funkcjonariusze nie czują, że powinni koniecznie interweniować, ponieważ nie do końca rozumieli, który z dwóch zbiegów jest tym złym. Ona sama wciąż miała wątpliwości. Zaskoczyło ją, że była w stanie poruszać się w lesie nawet bez latarki. Większym problemem były jej typowo miejskie buty. Musiała stale patrzeć pod nogi, żeby nie potknąć się o jakiś korzeń. Może piętnaście sekund po pierwszym wystrzale rozległ się kolejny. Była teraz bliżej i skorygowała kierunek, w którym biegła.

Przedarła się przez krzaki, osłaniając twarz ramionami, ale i tak czuła, jak mokre gałęzie drapią jej skórę i łapią za włosy. W końcu uwolniła się i ruszyła w dół wąskiego parowu. Znalazła ich niewiele dalej.

Zbyt późno, przynajmniej dla jednego z nich. Wadim siedział na ziemi ze zwieszoną głową i zamkniętymi oczami.

Jego sweter był przesiąknięty krwią. Mężczyzna, którego знаła jako Piotra Mirskiego, leżał tuż obok. Na brzuchu, ale z głową wykręconą w ten sposób, że jego twarz była zwrócona w stronę Czajki. W przeciwieństwie do Wadima Mirski miał otwarte oczy. Lewa strona jego ust była kraterem z krwi i potrzaskanych zębów. To tam musiała trafić go kula. Ciałem Mirskiego wstrząsały dreszcze.

Wadim drgnął i otworzył oczy.

– Nie dał mi wyboru – powiedział.

– Wiem. Jak ciężko jesteś ranny? Medycy zaraz tutaj będą. – Obejrzała się przez ramię i jeszcze raz krzyknęła, wołając resztę.

Wadim dotknął boku. Przez jego palce przepłynęła świeża krew.

– Chyba przeżyję – powiedział. – Uważajcie na pułapkę.

Czajka spojrzała w kierunku, który wskazywał. Zobaczyła błyszczące zęby potrzasku na niedźwiedzie. Zaczynała być w tym ekspertem.

– Więc to od początku był on? – Popatrzyła na Mirskiego.

– Przygotowywał to wszystko od miesięcy.

Czajka kucnęła obok Igora. Kula Wadima przeszła przez tył jego głowy, tuż przy podstawie czaszki, ale prawdopodobnie na tyle nisko, aby nie trafić w mózg. Patrzyła w martwe oczy Igora. Przez jego ciało znowu przeszło to samo drżenie. Nagle odskoczyła. Oczy Mirskiego poruszyły się, śledząc jej ruch.

– On żyje.

Wadim, krzywiąc się z bólu, podniósł się i uklęknął obok brata. Nie było wątpliwości. Wargi Igora poruszały się, jakby próbował coś powiedzieć, ale krew tylko bulgotała w jego ustach.

– Nic nie mów – powiedział Wadim. – Pomoc jest w drodze.

Przytknął dłoń do wylotu po kuli, próbując zatamować krwawienie.

– Pomóż mi – zwrócił się do Czajki.

Inspektor się nie poruszyła.

– Umrze, zanim przetransportują go do szpitala.

– Więc umrze. Musimy spróbować.

Czajka wcale nie była pewna, czy muszą. To była jedna z tych sytuacji, gdzie najlepszym rozwiązaniem mogło być pozwolenie, aby natura zrobiła swoje. Natura i kawałek ołowiu. Uklęknęła jednak i bez

wielkiego zapału próbowała zatamować krew płynącą z ust mordercy. Igor nie był w stanie mówić, ale nie przestawał na nią patrzeć. Jego wzrok był szklisty, ale dostrzegła w tych oczach także nienawiść. Tak łatwo dała się oszukać. Wszyscy się dali. Ponieważ Mirski wydawał się nieśmiały, wyglądał na stereotypowego intelektualistę. Nosił okulary i obrączkę na palcu, choć pewnie miał doskonały wzrok i nie był żonaty. Jednak te rekwizyty wystarczyły, aby przekonać ich, że jest normalny i prowadzi nudne życie. Z tego powodu skierowali swój wysiłek na tych, którzy mieli problemy. Na tych, których Igor wykorzystał i doprowadził do śmierci, jak Zerbst i Chaber. Nadal myślała, że Igor nie przeżyje, ale on trzymał się życia do przyjazdu medyków, którzy wykonali prowizoryczny opatrunek i położyli go na noszach. Opatrzyli też Wadima, który również miał na resztę nocy trafić do szpitala, ale rana nie była groźna. Pojawili się inni policjanci, łącznie z Piłatem. Ten ostatni dyszał przez zaciśnięte zęby, a pot perlił mu się na czole.

Wziął Czajkę na bok.

– Musimy go aresztować – syknął.

– Facet ma dziurę w głowie. Dają mu jakieś trzydzieści procent szans na przeżycie.

– Nie jego! Wadima.

– Za co?

Piłat spojrział na nią jak na wariatkę.

– Jak to za co? Za wszystko!

Czajka potrząsnęła głową.

– Sądziłam, że jesteś bystrym gościem. Wadim się tobą posłużył. Zagrał na twojej ambicji, dlatego zrobiłeś akcję na własną rękę. Wszyscy ci gliniarze – Czajka powiodła dłonią wokół – są tutaj, bo ty tak zarządziłeś. Ja jestem tu przypadkowo, nieoficjalnie, bo lubię las w nocy. Ja nie będę musiała niczego wyjaśniać. Bo wiesz, pierwsza osoba, która zacznie teraz podejmować tutaj decyzje, będzie tą, która jutro będzie się musiała je uzasadnić. A ty jesteś tu najwyższy stopniem. Wadim na pewno będzie musiał ze wszystkiego się wytłumaczyć, to jasne, ale zamykanie go w niczym nie pomoże. To dzięki niemu mamy w końcu sprawcę, prawda?

Piłat dosłownie zazgrzytał zębami.

– A Grim? Przyznał się, że pomagał Wadimowi. Wobec niego też nikt nie wyciągnie konsekwencji?

Wzruszyła ramionami.

– A masz to na taśmie, czy coś? Z tego, co rozumiem, to Grim przekazał ci informacje na temat Leny, a ty przyjechałeś tutaj, licząc, że złapiesz Wadima i że spłynie na ciebie za to chwała. Posłuchaj. – Westchnęła. – Nie winię cię. Wiem o Molendzie. Wiem o tym, że znałeś Chabra jeszcze jako dzieciak. Nie wierzę, że sprzedawałeś mu jakieś informacje, ale komendant może inaczej na to spojrzeć. Może zdecydować, że uwalenie mnie to za mało.

Czajka wierzyła we wszystko, co właśnie powiedziała. Wiedziała, że za kilka tygodni będzie ją czekała komisja, i po cichu liczyła, że do tego czasu emocje opadną, a jej długoletnia, solidna kariera okaże się wystarczającym powodem, żeby po cichu przywrócić ją do służby. Dlatego też chciała, aby wszystko poszło teraz sprawnie.

Wszystko zależało od komendanta i od ludzi postawionych wyżej. Podejrzewała, że będą chcieli jak najszybciej odtrąbić zwycięstwo. Nie miała pojęcia, co dokładnie stanie się z Wadimem. Wciąż wisiła nad nim sprawa Cieślaka. Może i było jasne, że nie miał żadnego udziału w morderstwie Ady i porwaniu Tadejko, ale wciąż był jednym z najmniej lubianych glin, jakich znała. Co do niej, chciała teraz po prostu wrócić do domu. Zająć się Olgą, jej siedemnastoletnią córką, z którą ostatnio oddaliły się do tego stopnia, że Czajka nie była nawet pewna, czy zastanie ją, kiedy wróci do domu.

Piłat wciąż gapił się na Wadima. Po raz pierwszy Czajka widziała, żeby tak bardzo stracił nad sobą panowanie.

– Czeka nas długa droga powrotna – powiedziała. – Lepiej pomyśl, co powiesz komendantowi.

Telefon zaszygnał, że sztuczna inteligencja ukryta wewnątrz Big Bang właśnie znalazła pasujący profil. Lena poczuła to małe ukłucie, świadczące o tym, że endorfiny zaczęły płynąć. W ciągu ostatnich tygodni aplikacja niezwykle zyskała na popularności. Otaczał ją prawie kult. Lena sprawdziła, że Yakamoz było tureckim słowem, które oznaczało światło księżycy lśniąca na powierzchni oceanu. Zgony związane z firmą tylko pomogły. Najpierw niemal rytualne morderstwo Ady, a kilka tygodni później wciąż nie do końca wyjaśniona śmierć samego guru, Emira Kapłana. Według ustaleń dziennikarzy, szef Yakamoz trzymał w piwnicy wilka Brutusa, który wcześniej zniknął z krakowskiego zoo w nie mniej tajemniczych okolicznościach. Tragiczne dziwactwo bogacza, które doprowadziło go do śmierci. Było to bardziej niecodzienne niż przedawkowanie narkotyków, ale czy tak bardzo? Lena zamierzała właśnie sprawdzić, z kim sparował ją Big Bang, kiedy ktoś usiadł naprzeciw niej.

- Słyszałeś kiedyś o tym? - Pomachała mu telefonem przed oczami.
- Pomyślałem, że warto, żebyśmy porozmawiali twarzą w twarz. Ten ostatni raz.
- Och, to zabrzmiało prawie jak groźba. - Roześmiała się nerwowo.

Wadim przez moment milczał. Nie widziała go od dwóch dni, od tego wieczoru, kiedy zawiózł ją do domu Klaudii Jurczyk. Liczyła, że więcej go nie zobaczy, ale oto siedział przed nią z tym samym mrocznym, poważnym wyrazem twarzy. Usłyszała, że był ranny, pchnięty nożem przez swojego obłąkanego brata, ale może były to tylko plotki.

- Nie musisz się więcej przejmować moim bratem - powiedział.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała o tym. Dostała oficjalny telefon z policji, od faceta, który nazywał się Piłat.

- Powtórzę to raz jeszcze - mruknęła. - Od takich rozmów są telefony.
- Wiem, że to jedna z was zabiła Virę.

Lena się rozejrzała. Nikt nie wydawał się słuchać, miejsce było raczej ciche.

- Dostałeś w głowę o jeden raz za dużo? Twój popieprzony brat to zrobił.
- Vira była jedyną osobą, która się dla niego liczyła. Czemu miałby ją zabić?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Naprawdę mnie o to pytasz? Może nie zdążyłeś zauważyć, ale twój brat nie jest okazem zdrowia psychicznego.

- To nie znaczy, że działa nielogicznie.

- Posłuchaj mnie uważnie! - wyszczała. - Dziesięć lat temu spotkała mnie okropna trauma. Jedyne, co pamiętam, to że uciekałyśmy przed jakimś wariatem. Nawet nie pamiętam twojej siostry.

- Dwa dni temu mówiłaś coś innego.

- Zaskoczyłeś mnie wtedy samą na parkingu. Powiedziałeś, że jesteś poszukiwany za morderstwo Ady. Kazałeś mi wsiąść do samochodu i twierdziłeś, że jeżeli tego nie zrobię, to stanie się coś złego. Ze strachu mówiłam to, co chciałeś usłyszeć. Jeżeli to nagrywasz, to czy naprawdę chcesz, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli?

- Nie nagrywam tego.
- Może ja powinnam zacząć? - zapytała z irytacją.
- Jak chcesz.

Naprawdę go nie cierpiała, zwłaszcza za to, że postanowił przyłączyć tutaj, nie mając żadnego dowodu. Jakie znaczenie po tych wszystkich latach miało to, co naprawdę się stało? Jej pierś unosiła się gwałtownie. Nagle strach powrócił. Może tamten miał trafić do więzienia, ale mężczyzna, który przed nią siedział, nie był dużo lepszy. Coś zmieniło się w jego oczach od czasu, kiedy po raz pierwszy zobaczyła go na cmentarzu. Jego wzrok był bardziej nieruchomy. Wyglądał jak żołnierz z wojennych dokumentów, którzy widzieli coś, co zmieniło ich postrzeganie świata. Miała podobne wrażenie do tego z domu matki Ady, że tam, gdzie podążał siedzący naprzeciw niej mężczyzna, nie będzie szczęśliwego zakończenia. Jednak postanowiła mu o tym nie mówić. Wolą zachować te przeczucia dla siebie. Pozwolić, żeby gdzieś, kiedyś przekroczył punkt, z którego nie będzie powrotu. Wszedł w miejsce, z którego nie będzie ucieczki.

– Nie wiem, co sobie uroiłeś – stwierdziła spokojnie – ale to był twój brat. Jeżeli będziesz mnie tak nachodził, zadzwonię na policję. Ten Piłat nie jest twoim największym fanem, więc na pewno chętnie o tym usłyszysz.

Zaczęła wstawać.

– Policja ciągle może otworzyć sprawę Viry. Usiądź.

Rozważyła swoje opcje. Z jednej strony nie wierzyła, żeby policja naprawdę zamierzała otwierać dochodzenie, nie po takim czasie. Nie po tym wszystkim, co stało się w ostatnich tygodniach. Z drugiej, wiedziała, że Wadim nie odpuści. Każdy potrzebował jakiegoś zamknięcia. Mogła mu dać chociaż tyle.

Usiadła.

– To był wypadek – powiedziała. – Czuliśmy, że twój brat się zbliża, i wiedzieliśmy, że chodzi mu tylko o Virę. Ada wpadła w panikę.

– Ada?

– Tak. Zdałyśmy sobie sprawę, że mu nie uciekniemy. Biegłyśmy brzegiem rzeki. Ada kazała twojej siostrze się zatrzymać i wrócić do niego, ale Vira powiedziała, że już na to za późno. Zaczęły się szamotać i Ada popchnęła Virę. Twoja siostra wpadła do rzeki, a twój brat wskoczył za nią.

– Nie było żadnego łuku ani strzały?

– Nie – przyznała.

– Może Vira przeżyła?

– Musiała uderzyć się w głowę. Od razu poszła pod wodę.

Wadim trzymał dłonie płasko na stole, ale zobaczyła, że bezwiednie je zaciska, jakby próbował wbić palce w blat.

– To wtedy Ada złamała rękę? – zapytał.

– Tak. Upadła, kiedy się przepychały.

– A ty?

– Ja?

– Niczego sobie nie złamałaś?

– Już powiedziałam, że nie dotknęłam twojej siostry.

Nie była w stanie stwierdzić, czy jej uwierzył, czy nie.

– Ada planowała pomóc Virze. I dostała od niej wisiołek – powiedział.

– Co z tego? Ada nie była taka kryształowa, jak wszyscy sądzili.

Przez moment patrzył na nią tymi gorącymi, ciemnymi oczami, a później opuścił wzrok, jakby zrobiło mu się głupio. I słusznie, powinien czuć się jak idiota. Przychodzić tutaj i psuć jej humor.

– Igor widział, że dziewczyna, która wpełzła do rzeki, była ruda. I że druga z dziewczyn, czarnowłosa, próbowała powstrzymać tę rudą. Później uciekły, a on skoczył za Virą.

– Igor powinien zbadać sobie wzrok, był tak daleko, że gównem mógł widzieć.

Wadim wstał. Widziała, że trochę go to kosztuje.

– Nikt nie potraktuje poważnie jego zeznań – powiedział – a ja nie zamierzam tego drażnić. Chciałem ci tylko powiedzieć, że wiem. Nie uważam, że jesteś szczególnie winna. Mam na myśli to, kim jesteś. Ty po prostu zrobisz wszystko, żeby przetrwać. I przetrwałaś, prawda?

Lena patrzyła na niego wyzywająco, dopóki nie odszedł. Dopiero wtedy zauważyła, że kilka osób na nią patrzy. Była pewna, że nikt niczego nie słyszał, ale w jakiś sposób czuła, że ją potępiają. A później się rozchmurzyła. Wadim miał rację. Przetrwała i tylko to się liczyło.

– Więc to naprawdę był twój brat? – zapytała Klaudia Jurczyk.

Było jasne popołudnie. Minęły dwa dni od wydarzeń pod Wilczym Gardłem. Zaszyli mu ranę w boku. Głębokie na kilka centymetrów cięcie nie uszkodziło żadnych narządów wewnętrznych. Wadim miał szczęście. Zapowiadano, że wróci do pełnej sprawności w ciągu kilku tygodni.

Siedzieli w salonie Jurczyków. Czuł się nieswojo na kanapie, biorąc pod uwagę, do czego doszło na niej ostatnim razem, ale Klaudia nie wydawała się tym przejmować. Wyglądała na bardziej wypoczętą niż kilka dni wcześniej. Zrobiła im herbatę.

– Przyrodni brat – powiedział.

– Ada, Kaśka i Lena spotkały go w lesie obok kempingu?

– Spotkały to za dużo powiedziane. Za to poznały Virę, moją siostrę, którą Igor wcześniej porwał. Chciały jej pomóc, zwłaszcza Ada. Spotkały się z nią kilka razy i postanowiły, że ostatniego dnia zabiorą ją ze sobą. – Wadim się zawahał. – Ale nie wszystko poszło zgodnie z planem i Vira zginęła.

– Przez Adę?

– Nie. – Wadim stanowczo potrząsnął głową.

– Ale gdyby powiedziały o sprawie policji...

– Igor nigdy nie oddałby mojej siostry żywej. Vira zabroniła im iść na policję. Sądzę, że w pewnym sensie była przywiązana do mojego brata. Nie była wolna, ale nie czuła, że może odejść.

– Więc może nie powinny były nic robić? Wszyscy wciąż by żyli, twoja siostra, moja córka. Nic z tego by się nie wydarzyło.

Wadim nie miał na to dobrej odpowiedzi.

– Może – przyznał. – Ale myślę, że Ada podjęła słuszną decyzję. Nie mogła przewidzieć, że cokolwiek z tego się wydarzy.

Klaudia upiła łyk herbaty. Jej oczy lekko się zaszklily.

– Ale to Ada musiała zdradzić twojemu bratu, jak nazywała się druga z dziewczyn?

– Nie. Ada zadzwoniła do Kaśki, kiedy Igor był już w jej domu. Trafił do Kaśki po jej numerze. – Wadim chrząknął. – Dziękuję, że zajęłaś się Leną. I pożyczyłaś mi samochód.

Klaudia się uśmiechnęła.

– To nie moja sprawa, ale czy ty i Lena...

– Nie – powiedział Wadim szybko. – Lena bała się, zupełnie słusznie, że mój brat ją dopadnie. Chodziło jej tylko o to, żeby mieć jakiś rodzaj ochrony.

– Miała rację. Ochroniłeś ją.

Wadim zmusił się do uśmiechu i zmienił temat.

– Wiadomo już, co z Henrykiem?

– Czekamy na kolejną rozprawę. Prawdopodobnie dostanie niski wyrok. Muszę nauczyć się żyć sama. A jak twój powrót do pracy?

– Nie wiem – skłamał.

Nie było wielkich widoków na to, żeby miał wrócić do policji. Ktoś bardzo wysoko postawiony w hierarchii musiałby mocno się wysilić, żeby przywrócić go do służby. Wadim nie był zresztą pewny, czy sam by tego chciał.

– W jakim stanie jest twój brat? – zapytała Klaudia.

- Jego stan jest już stabilny. Nie jestem pewny, czy może mówić, a nawet jeżeli, to czy będzie chciał coś powiedzieć. Spędzi resztę życia w więzieniu.

Klaudia zwiesiła głowę. Wadim nie był pewny, co jeszcze miałby powiedzieć. Zadawał sobie pytanie, czy dobrze zrobił, utrzymując Igora przy życiu. Może powinien pozwolić mu umrzeć - dla Klaudii i innych. Wiedział, że to jeszcze nie koniec pomiędzy nim a Igorem. Że, prędzej czy później, będzie chciał spotkać się z przyrodnim bratem.

- Dziękuję - powiedziała.

Wstali i uścisnęli się niezgrabnie. Wadim nie miałby nic przeciwko temu, żeby zostać dłużej. Zdążył jednak poznać Klaudię na tyle dobrze, że wiedział, że gdyby tego chciała, sama by to zaproponowała.

Wyszedł przed dom. Słońce świeciło jasno. Niedługo miała nadejść prawdziwa zima. Wciągnął w płuca mroźne powietrze. Po raz pierwszy od długiego czasu czuł się wolny.

A później ruszył przed siebie.

K O N I E C